

12.007.419

68305

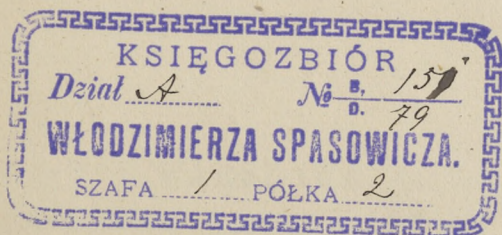
THE UNIVERSITY OF CHICAGO

120

UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

POEZYE KONDROTOWICZA.



1850

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY

POEZYE
LUDWIKA KONDRATOWICZA

(WŁADYSŁAWA SYROKOMLI)

WYDANIE ZUPEŁNE

NA RZECZ WDOWY I SIEROT AUTORA

TOM VI



WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA

1872

68305

Дозволено Цензурою.
Варшава, Января 10 дня 1871 г.



T. 6

I 2007.419.



DZIEŁA ORYGINALNE.

DZIAŁ II.

UTWORY DRAMATYCZNE.





MOŻNOWŁADCY I SIEROTA

(ZOFIA KSIĘŻNICZKA SŁUCKA)

DRAMAT HISTORYCZNY

z XVII wieku

w czterech aktach, a pięciu odsłonach.

OSOBY:

ZOFIA KSIĘŻNICZKA SŁUCKA, osierocona po Jerzym Olekowiczu.

HREHORY CHODKIEWICZ, kasztelan wileński, opiekun Zofii.

KAROL CHODKIEWICZ, jego synowiec.

Książę KRZYSZTOF RADZIWIŁŁ, wojewoda wileński, hetman wielki litewski.

Książę JANUSZ RADZIWIŁŁ, jego syn.

JAN ZAWISZA, wojewoda witebski.

JĘDRZÉJ ZAWISZA, podsk. litewski.

KRZYSZTOF DOROHOSTAJSKI,
marszałek w. litewski.

BEATA, powiernica Zofii.

KŁOSEK, obrońca prawny Chodkiewiczów.

DWORZANIE Chodkiewicza,

DWORZANIE Radziwiłła.

WOŻNY.

ŻEBRAK.

ŻOŁDAK warty miejskiej.

SZLACHTA i MIESZCZANIE wileńscy.

} Rozjemcy przysłani
od króla.

Rzecz dzieje się w r. 1600—w Wilnie.

A K T P I E R W S Z Y.

SCENA PIERWSZA.

(*Wnętrze palacu Chodkiewiczów; okna najeżone działami.*)

ZOFIA, BEATA.

Beata.

Piękna księżniczko!—zkałd taka odmiana?
Twarz twoja blada, jakbys zdjęta z krzyża:
Tém częściej jesteś smutna, zadumana,
Im się dzień twego wesela przybliża.
Twój narzeczony jest kraju ozdobą,
Jest księciem z książąt, ma włości, ma złoto,
Królewską przyszłość może mieć przed sobą!
Czegoż tęsknicie?...

Zofia.

Nie pytaj mię o to:
Czasem łza sama do oczu nabieży,
A smutne myśli cisną się do czoła!
Serce zaboli i prędzěj uderzy,
I samo sobie zdać sprawy nie zdoła.
Nieraz je karcę—czuję, że potrzeba
Jak ptaszka w klatce trzymać je pod strażą;
Lecz serce wzdycha do jakiegoś nieba —
I pragnie kochać...

(*Po chwilowym przestanku:*)

Nie tych, co nam każą.

Za nadto rzekłam!.. Beato! Beato!
Nie mów nikomu, ja marzę jak chora.
Że czasem płacę, nie uważaj na to:

Jam narzeczona... cofać się nie pora.
 Boli, przeboli, albo pęknie serce,
 To moja sprawa... niech się nikt nie dowie.

Beata.

Przebacz, księżniczko — wszak w wiecznej rozterce
 Z Radziwiłłami są Chodkiewiczowie;
 Wszak wasz opiekun, kasztelan wileński,
 Niechętnie przystał na te wasze słuby: —
 On cofnie słowo...

Zofia.

O! jakieżby klęski
 Wtedy kraj cały przywiodły do zguby!
 O! znam ja dobrze księżęcia Janusza,
 Znam jego ojca naturę niezłomną:
 Upokorzenia nie zniesie ich dusza,
 Danego słowa zbrojno się dopomną;
 I krew popłynie — i wojna domowa
 Wskrzesi w dwóch rodach nienawiść ich starą!
 Chodkiewicz winien dotrzymać słowa:
 Niech je dotrzyma! — ja będę ofiarą.
 Chcą mojej ręki, bo jestem bogatą!
 Lecz księżę Janusz lęka mię, przeraża,
 Ja go nie kocham... nie kocham, Beato,
 Ale mu podam rękę do ołtarza,
 Serce zamilknie...

Beata.

Ale w takim razie
 Cóż ciebie czeka?

Zofia.

Boleść i tęsknota.

Beata.

Biedni wy, biedni, panowie i kniazie,

Wśród waszych zamków i waszego złota!
 W wiosnie dni twoich czeka cię żaloba,
 Twoja się dusza w tęsknocie zagrzebie:
 Bo jeden z panów twe włości podoba,
 A drugi z panów dał słowo za ciebie.
 Czyż twoja matka, czyż twój ojciec luby,
 W łabędzim puchu pieścili cię po to,
 Ażebyś padła ofiarą rachuby?—
 Przeklęta wielkość! przeklęte twe złoto!

Z o f i a.

Przeklęte złoto, co chciwość ich drażni!
 Jest insze niebo!.. kręci mi się w głowie...

B e a t a.

Dobra księżniczko! wierz mojej przyjaźni,
 Ty kochasz... kogoż?

Z o f i a.

O! nikt się nie dowie;
 Bóg tylko jeden—drugi kapłan po Nim,
 Który przy zgonie z Bogiem mię pojedna.
 Ale ktoś idzie!.. gdzieindziej się schronim:
 Nie chcę leż świadka... O biednaż ja, biedna!

(*Odchodzi.*)

SCENA DRUGA.

HREHORY CHODKIEWICZ *kasztelan wileński, za nim* KŁOSEK
ze stosem papierów.

K a s z t e l a n.

Cóż waść? przegrałeś sprawę w trybunale?!

K ł o s e k.

Przegrałem sprawę—ale to bezprawie!

Kasztelan.

Mówiłem waści: Nie szczędź grosza wcale;
 Choć stracę wszystko, na swoim postawię.
 Sądowa słusność jest na mojej stronie,
 Dość spojrzeć w statut dobremi oczyma:
 Dobra kopyskie, niby to po żonie,
 Wziął wojewoda i bezprawnie trzyma.
 Książę Ostrogski, czyż miał jakie prawo
 Nieswoją własność oddawać po siostrze?
 O wojewodo! ja pomszczę się krwawo!
 Stary mój pałasz i bardysz wyostrzę;
 Zbiorę przyjaciół, na Kopyś uderzę,
 Sam wsiądę na koń w moje stare lata!
 W szlachcie litewskiej są jeszcze rycerze,
 Co się dopomną krzywd swojego brata.
 Odbiorę Kopyś... lecz waść, panie Kłosku!
 Żles postępował, dając wygrać księciu.

Kłosek.

Ja całą sprawę wiodłem po mistrzowsku,
 Lecz trudna rada — jeden na dziesięciu.
 Nie bądźcie gniewni, panie kasztelanie!
 Ja się broniłem z jak najszczerszej duszy,
 I Radziwiłłów niesłuszne żądanie
 Zbijałem w mowie z dziesięciu arkuszy.
 Co tylko rzekli prawodawcy starzy,
 Co ku wygraniu naszej sprawy zmierza,
 Przywiodłem rzymskich i greckich pisarzy,
 Statut Łokietka, statut Kazimierza;
 A gdy się bardziej uniosłem w zapale,
 Różnych dowodów zebrało się siła.
 Nic nie pomogło — bo tam w trybunale

Radziwiłł sądził sprawę Radziwiłła;
 A u nich zawsze ciągnie swój za swoim,
 Co łatwo sprawdzić niejednym dowodem.

Kasztelan (z oburzeniem).

Czyż się już nigdy w Litwie nie ostoim
 Przed tym zuchwałym a drapieżnym rodem?
 Całą potęgę, całą Litwy szatę,
 Pomiedzy sobą rozdarli pomału:
 Krzesła w senacie, starostwa bogate,
 Władza nad wojskiem, laska trybunału,
 Wszystko to w szponach rodziny książęcój!
 Dla czego? pytam: dla czego i za co?
 Czy oni w bitwach krwi przeleli więcj?
 Czy wiek sterali nad krajową pracą? —
 Nie!.. co do zasług, i ja sam, i moi
 Równie krajowi służyliśmy szczerze!
 Niech się kto zechce Radziwiłłów boi,
 Ja się nie zląknę—czołem nie uderzę.
 Idź panie Kłosek! wnieś manifest nowy,
 Rozpocznij w grodzie procesową drogę.
 Pragnąłbym wyrok szanować sądowy,
 Ale tym ludziom poddać się nie mogę.

(Kłosek kłania się i odchodzi.)

SCENA TRZECIA.

Kasztelan (sam).

(Usiada.)

A przecież muszę... Honor mię przymusza
 Gniew, co mną miota, odłożyć na stronę.
 Przyrzekłem wydać za księcia Janusza

Dziecię opiece mojej powierzone.
 Zbyt niegdys wierząc téj chytrój gadzinie,
 Dałem na piśmie uroczyste słowo:
 Że skoro termin małego minie,
 Sam oddam dziecę w jaskinię węzową.
 Muszę to spełnić! w progi mego domu
 Syna mych wrogów muszę wpuszczać co dnia;
 Choć mi wyrzuca serce pokryjomu,
 Żem zły opiekun—że straszliwa zbrodnia
 Puszczając na frymark szczęście tego dziecka,
 Któremum winien rodzicielskie ramię.
 Lecz mię podeszła rodzina zdradziecka;
 Serce mię boli—lecz słowa nie złamię.

SCENA CZWARTA.

KASZTELAN i KAROL CHODKIEWICZ, *który od kilku chwil
 słuchał niepostrzeżony.*

Karol.

Słowa!.. mój stryjul.. na łożu grobowém,
 Kiedy wam ojciec powierzał swe dziecę,
 Wszak uroczystém przyrzekliście słowem,
 Że nad niém czuwać jak ojciec będziecie;
 A któryż ojciec swoje dziecę lubie
 Zdołałby zabić na szczęściu i doli?
 Wiedząc gdzie zguba, prowadził na zgubę,
 Tylko folgując słabości swój gwoli?
 Któż dał ci prawo zatruwać jój życie,
 Dać na ofiarę...?

Kasztelan.

O młodzi wy, młodzi!

A moich ofiar czemuż nie widzicie?
 A mojaż godność nic was nie obchodzi?
 Muszę się zniżyć w oczach Radziwiłła,
 Służyć podnóżkiem jego dzikięj dumie;
 Lecz cześć rycerska nad wszystko mnie miła!
 Chodkiewicz słowa przełamać nie umie.
 Dotrzymam... zniosę poniżenie moje,
 Księżniczka Słucka nic na tém nie straci:
 Z książęcych rodów pochodzą oboje,
 Będą potężni, szczęśliwi, bogaci!
 Wszakże wesola, wszak zdaje się rada,
 Gdy książę Janusz w gościnę przybywa:
 Musi go lubić...

K a r o l.

A dla czegoż blada?
 Czemu z jęj oczu nigdy łza nie spływa?
 Słuchaj mię stryju... śledziłem ukradkiem:
 Są jakieś ciernie, co jęj serce gniotą,
 Ona nie kocha...

K a s z t e l a n

A Pan Bóg mi świadkiem,
 Żem ani razu nie spytał jęj o to.
 To się nie godzi—wszak w opisach stoi,
 Że sama rządzi swojém zdaniem całém:
 Gdybym się spytał — to wrogowie moi
 Mogliby wyrzec, że ja odradzałem;
 Mogliby wyrzec, że ja przez namowy
 Nadużył moją opiekuńską władzę.
 Kocha... nie kocha, rzecz nie mojęj głowy:
 Nie będę radził—ale nie odradzę.
 Dać wolę sercu—sumiennięj i prościęj,
 Niż cudzém sercem kierować z uboczęj.

Karol.

Stryju! a jeśli w zbytku szlachetności,
 Ktoś widzi przepaść i sam do niej skoczy!
 Czyż nie należy nad samą otchłanią
 Wstrzymać szaleńca, co o śmierci marzy?
 Ona wesoła — lecz spojrz tylko na nią,
 Czyż nie wyczytasz ofiary w jej twarzy?
 Ofiary dla nas? — bo Chodkiewiczowie
 Swojemu słowu powinni być wierni!
 Lęka się, Litwa co o tobie powie?
 Lęka się zemsty Radziwiłłów czerni.

Kasztelan (*do siebie*).

Ha! więc na Litwie wszyscy przepłoszeni,
 Radziwiłł wszystkich do przestרחu zmusza!

(*Do Karola:*)

Zkąd ci wiadomo, że ona nie ceni —
 Że ona nie chce ksiązęcia Janusza?

Karol.

Spojrzyj na twarz jej, patrz na oczy łzawe,
 A zgadniesz wszystko, jak i ja odgadłem.
 Ona zna ksiąząt zabiegi nieprawe,
 Ona się brzydzi Januszowém stadłem.
 Zna, że nie do niej ksiązę się przymiła,
 Lecz do jej skarbów oczy jego płoną;
 Potężne księztwa Słucka i Kopyła
 Drażnią tych ludzi chęć nienasyconą.
 Po całej Litwie mając swe fortece,
 Kmiotków po wioskach, szlachtę na zagrodzie,
 Czy wiesz mój stryju, czy wiesz, jak dalece
 Wpoga swe szpony w pierś naszej swobodzie?

Patrz, jak pracują i duszą i ciałem,
 By pożar niezgód rozdmuchać z żarzewi!
 Ten dumny starzec — patrz, z jakim zapalem
 Helwecką wiarę między szlachtą krzewi,
 By pod swe skrzydła zgarnąć różnowierce,
 Potém ich puścić jak sępów na łowy!..
 Stryju! miej litość, jeżeli masz serce,
 Jeśli masz ucho na głos zagrobowy!
 Jeśli cię boli łaza sieroty krwawa!
 Jeśli ci miła tarcza herbu stara!
 Jeśli szanujesz swobody i prawa!
 Jeśli ci święta naszych ojców wiara!
 Cofnij tve słowo!... zamknij dla Janusza
 Drzwi twego domu!

(Przyklęka.)

Na klęczkach cię modlę!..

Kasztelan.

Och, twoja mowa do głębi mię wzrusza!
 Lecz cofać słowo... to byłoby podle.
 Księżniczka Słucka jest panią swój ręki,
 A ja winienem uścić się w słowie:
 W jój uściech wyrok...

Karol.

O! dzięki ci, dzięki!
 Przywołaj, spytaj, niech sama ci powie:
 Chce go, czy nie chce?

Kasztelan.

Do ostatniej chwili
 Pytać się nie chcę i wpływać na zdanie:

Niech własną ręką zasłone uchyli,
A jak Bóg zechce...

Karol.

Tak niech się i stanie.

SCENA PIĄTA.

CIŻ i DWORZANIN.

Dworzanin.

Listy z pałacu księcia wojewody.
Posłaniec czeka...

Kasztelan.

To niechaj poczeka!

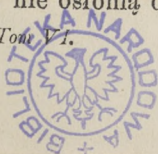
Karol.

Przysiągłbym, stryju! że nowe dowody
Nienasyconej pychy tego czleka.

Kasztelan (*czyta*).

„Wielce mościwy panie kasztelanie!
„Tu się zacności waszój przypomina:
„Że główny termin niedługo nastanie,
„Dać księżnę Słucką za mojego syna.
„Szósty lutego następnego roku
„Jest ostatecznym terminem w téj mierze.
„Mając opisy wasze na widoku,
„Ufam, że sprawa swój skutek odbierze.
„Lecz gdybyś waszmość nie stanął na porę,
„Kiedy dzień szósty lutego przeminie,
„Wcześniej ostrzegam, że wojska me zbiore
„I sprawiedliwość sam sobie uczynię!
„Was mury fortec nie osłonia długo:

Poczye Kondrat. Tom VI.



„Skutkom méj zemsty abys się nie dziwił.
 „Zatém zostaję uniżonym sługą,
 „Hetman litewski, *Chrystofor Radziwill.*“

Kasztelan.

Co to jest? groźba? napadem mi grożą!
 Czy już od dawna Chodkiewicz się boi?
 Czy już nie zdołam za pomocą bożą
 Zebrać przyjaciół i przywdziać méj zbroi?
 Odpisz mu waszmość, że księżniczka Słucka
 Sama swój woli i ręki jest panią;
 Jeśli nie zechce — żadna przemoc ludzka
 Mnie nie przymusi, bym więzy kładł na nią.
 Ja ją osłonię w polu czy w fortecy
 Piersią przyjaciół, piersią moją własną.
 A że od strachu jesteście dalecy,
 Daj mu to uczuć dobitnie i jasno.

(*Karol odchodzi.*)

SCENA SZÓSTA.

Kasztelan (*sam*).

Niech się tryumfem wczesnym nie pociesza,
 Bo sam przestrozę weźmie niespodzianie.
 Chodkiewicz jestem! — a mój herb Kościeszka
 Nieprzyjaciółom kością w gardle stanie.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Noc — Ulica — na lewo pałac Chodkiewiczów — w głębi z daleka widać mury ratusza w Wilnie.)

ŻEBRAK, *dwaj ze SZLACHTY.*

Żebrak (*sam*).

Na puchu jedni, a na słomie drudzy,
Wszyscy śpią w mieście — milczenie grobowe.

Ja tylko jeden przychodzień i cudzy,
Nie mogłem znaleźć gdzie położyć głowę.
Ha! żebrak wszędzie wyspać się potrafi —
Dobry i kamień, gdy nie masz pierzyny.

(Uklada się do snu na przyległym kamieniu.)

(Przechodzi dwóch Szlachty.)

Jeden ze Szlachty.

Na miejscu księcia, ja, panie Ostafi,
Przyjąłbym chętnie zamiar waszmościny.

Drugi (*ze śmiechem*).

A co? przyznajesz, panie Mikołaju,
Że ja mam głowę?

Pierwszy (*ze śmiechem*).

I czapkę na głowie.

Drugi.

Po co tu szerzyć zamieszania w kraju?
Prawda — potężni są Radziwiłłowie!
Lecz i Chodkiewicz nie da się zjeść w kaszy:
Oreż na oreż — wystrzeli armata,
Miasto krwią spłynie — naród się przestraszy,
Na sejmie krzykną, że równość pomiata.

To wołać będzie o pomstę do Nieba!
To nic nie warto.

Pierwszy.

Lecz nie mówiąc wiele,
Księżniczkę Słucką porwać nam potrzeba.

Drugi.

To na cóż gwałtem — kiedy są fortele!
Niechaj ktokolwiek wcisnąć się odważy
W dom Chodkiewiczów jak Grecy do Troi,
Wina i grosza nie szczędzi dla straży,
Sednych przekupi, a drugich podpoi,
Pozna komnaty gdzie księżniczka mieszka,
Potém do nocy u nich zamarudzi,
Otworzy bramę gdzie znajoma ścieżka,
Można się sprawić we trzydzieści ludzi.
W żebraczych sakwach, z przyprawioną brodą,
Wejdę, oszukam, zrobię jak należy.
Rozmów się waszmość z księciem wojewodą,
Niechaj mi całą wyprawę powierzy.
Bez huku, puku, z trzydziestu hussarzy,
Więcej uczynię niż wojska książęce.
Wezmę księżniczkę z Chodkiewiczów straży
I Radziwiłłom oddam ją na ręce.
Niech co chcą czynią.

Pierwszy.

Tego się nie spodziej.
Dziś księciu wasze przekładałem plany:
— „A czy ja szalbierz? a czy to ja złodziej!” —
Wykrzyknął do mnie książę zagniewany. —
„Nie fortelami!... nie wśród ciemnej nocy,
„Lecz po rycersku, orężno i krwawo.

„Dzięki przyjaznej mych krewnych pomocy,
 Wśród dnia odbiorę do czego mam prawo.
 „Co mi tam Litwa! co zechce niech powie.
 „Do prośb nie zniżę mojego oblicza!
 „Niechaj król Zygmunt truchleje w Krakowie.
 „Ja w imię prawa zgnębię Chodkiewicza!
 „Mam ich opisy, te spełnić się muszą!“
 I ręką w pałasz uderzył z zapalem.
 Choć Pan Bóg mężką obdarzył mię duszą,
 Panie Ostafi, czy wiesz, że struchlałem?

D r u g i.

Bis repetita, panie Mikołaju!
 Jutro... porankiem... jakoś na swobodzie,
 Cicho, pokornie, jak masz we zwyczaju,
 Powtórz myśl moją księciu wojewodzie.
 On ciebie słucha — a może się zgodzi!..
 Uwierzy w moją główiznę i serce.
 W stroju żebraka wkradnę się jak złodziej,
 I po swojemu dam koniec rozterce.
 Jutro.. noc... cicho... a już ja się wkradnę...
 Otworzę bramę, — a wy miejcie strażel!
 Niech wojsko w gwałty nie wdaje się żadne,
 A tylko idzie kędy ja ukażę.
 Trzydziestu ludzi dosyć do postrachu.

Ż e b r a k (z ukrycia).

Tu knują spiski.

P i e r w s z y S z l a c h c i c.

Ha! ktoś tu nas słucha!

D r u g i.

Nie, to wiatr silny zahuczał na dachu!

P i e r w s z y (ogląda się).

Ktoś się szamoce.

Drugi (*ogląda się*).

Nie masz ani ducha.

Pierwszy.

Więc powiem księciu — wyblagam, przełożę.
Dobranoc waści! — bądź gotów do dzieła.
Choć bardzo wątpię, lecz uda się może.
Cóż gdyby zgoda książęca stanęła?...

Drugi.

Porwać księżniczkę — to nasza robota;
A książę Janusz sam poradzi dalej.
Dla nas żałować nie powinien złota,
Bośmy mu księztwo słuckie darowali.

Pierwszy.

Bez krwi rozlewu, cicho, urzędowie,
Skonczy się sprawa w najważniejszym względzie.
Tylko sza!... cicho!

(*Odchodzą.*)

Żebrak (*wychodzi z głębi*).

(*Do siebie:*)

Panowie, panowie!

Jak mi Bóg miły nic z tego nie będzie!
Jutro ostrzegę pana Chodkiewicza,
Niechaj w pałacu trzyma się na wodzy.
Niechaj mu Pan Bóg setnych lat użyczy!
Dobrze tu żyją z łask jego ubodzy.
Dobry katolik! codzien jest w kościele.
A ta księżniczka! to anioł dobroci...
Złoty mi pieniądz rzuciła w niedzielę.
Porwać ją... porwać... dla jój wsi i kroci!
Jacyście mądrzy, aż zgroza mię bierze!
Oj pańska miłość... czy widzicie jaka?

(Słychać dzwon.)

Ale już słyszę, dzwonią na pacierze;
Pójdę pod kościół... tam miejsce żebraka.

(Odchodzi.)

(Scena się zmienia.)

SCENA DRUGA.

(Wnętrze pałacu Chodkiewiczów — w komnacie mnóstwo broni — w oknach armaty małego kalibru — na przedzie sceny stół do pisania.)

HREHORY CHODKIEWICZ, kasztelan wileński.

(Wpada z gniewem na scenę.)

Ha! jeszcze jednej nie stawało zbrodni,
Wkraść się do domu fortem i w nocy!...
Orlego gniazda ptaszkanie wyrodni,
Kędyż kres waszej swawolnej przemocy?
Ani my sami, ni nasi pokrewni,
Których oczami waszemi zmierzycie,
Dachu własnego nie jesteśmy pewni,
W nocy i we śnie drzeć musim o życie.
Przyjdzie nam zostać bez dachu, bez chleba,
Bo się wileński wojewoda złości —
Albo też jego synowi potrzeba
Nowych dostatków, księstw, zamków i włości.
My stać musimy z pochyloną głową,
Jak cień przy waszej książęcej purpurze?
Gdzież król? gdzie naród z powagą sejmową?
Gdzież prawa nasze? — a my praw tych stróż!
Chce nas zniweczyć rodzina przemożna;
Niechże przynajmniej okupi to drogo!
Brońmy się siłą, gdy prawem nie można,

Z armatą w oknach i z liczną załogą.
Gdzie mój synowiec?

(Do służby.)

Hola! jest tam który?

(Dworzanin wchodzi.)

Kasztelan.

Powiedz staroście, że go tu czekamy.

Dworzanin.

Wojsko ze Szklowa przybywa pod mury!

Kasztelan.

Wpuścić na dworzec i znów zamknąć bramy;

Niech stanie w szyku, ja sam je zobaczę.

Dawna odwaga stare serce pali!

Stawią się mężnie litewscy rębacze;

W niejednej bitwie już mi dopisali.

Dworzanin.

Pięćdziesiąt szlachty, orężno i konno

Przyszło wam swoje poświęcić usługi.

Kasztelan.

Witamy gości!—wszak u nas przestronno.

Niech stół zastawią szeroki a długi!

Otworzyć śpicchrze! dać owsa dla koni!

Miody z piwnicy powytaczać stare!

Poczciwa szlachta!—dobrze wiedzą oni,

Że bój z Radźwilłem, to walka za wiarę.

Niejednej krzywdy, co do Niebios woła,

Szlachta chce mścić się, wypełnić ślub święty!

O! naszych ojców starego kościoła

Nie zburzy ksiączę z swemi dyssydenty!

Kto nie ma z sobą, dać mu proch i kule;

Dać nowy pancerz, gdy się komu zaciął!
 Pójdę im, pójdę podziękować czule!
 O! wojewodo, i ja mam przyjaciół!

(Odchodzi, za nim Dworzanin.)

SCENA TRZECIA.

Zofia *(wchodząc z drugiej strony).*

Ten szczęk oręża, gwar ludzi na dworze,
 Wszystko mordercze zapowiada boje.
 Odwróć tę klęskę, miłosierny Boże!
 Okaż nad ludem zmiłowanie Twoje!
 Ha! jakie straszne, najeżone działa!
 Wkrótce krwią ziemia zboczy się rodzinna!
 Tom ja tę klęskę Litwie zgotowała...
 Przeklęctwo na mnie!.. alem ja niewinna...
 Wszak moich uczuć zapałam się zgoła,
 Nikt o nich nie wie, prócz ciebie, Beato!
 Pójdę przed ołtarz z kim rozkaz powoła,
 Oddam im moją fortunę bogatą,
 Lecz nie chcę wojny!..

SCENA CZWARTA.

ZOFIA i KAROL CHODKIEWICZ.

Karol *(wchodzi z pośpiechem).*

Czy tu niema stryja?

(Postrzegając Zofię, cofa się.)

Przebacz, księżniczko, mojej nieuwadze;
 Dziś ważna każda chwila, co przemija,
 A tylu trudom jeden nie poradzę.

Straszno wam, prawda? w tój marsowej wrzawie,
Straszniej tu będzie za dni już niewiele!

Z o f i a.

Panie starosto! nie pojmuję prawie,
Jakie waszego uzbrojenia cele?

K a r o l.

Cele... księżniczko! my nie zaczepiamy,
Lecz od zaczepki bronić się wypada.
Przemoc tych ludzi nie zna żadnej tamy:
Gwałtowny napad, albo nocna zdrada,
Wszystko nas czeka...

Z o f i a.

Więc chytrą zdradną
Albo przemocą książę tu się włamie?

K a r o l.

Księżniczko! trwoga nie unosi się żadną:
Czuwa nad tobą ta pierś i to ramię.

(Po chwili:)

A zresztą... może i to, co nas lęka,
Jak marne widmo zniknie przed oczyma:
Wszak wedle serca... swobodna twa ręka...

(Z boleścią tajoną:)

A książę Janusz pewnie ją otrzyma...
Wtedy powodu nie będzie do wojny,
Swojemu słowu stryj uczyni zadość.

Z o f i a *(do siebie).*

Boże! co znaczy ten wzrok niespokojny,
To drżenie głosu i ta jego bladeść!
Czyżby go moje smuciło zamęcie?
Czyżby mię kochał? Mój Boże! mój Boże!

(Głośno:)

Tak... książę Janusz... bo ja, moje szczęście
Na ołtarz szczęściu krajowemu złożę.
Święta się zgoda w Litwie ustanowi,
Podacie rękę i starzy i młodzi.

Karol.

Nam... to jest... Zofio! mojemu stryjowi
O szczęście twoje przedewszystkiém chodzi.
Ślub przymuszony!.. O! nie, Bogu dzięki!
Jeszcze potrafię bronić się orężem.
Dziś Januszowi nie podałyby ręki,
A cóż dopiero... gdy będzie twym mężem?

(Kładzie rękę na rękojeść pałasza.)

Zofia (wzruszona).

Panie starosto! co ta mowa znaczy?
Czemu za oręż chwytasz się z zapalem?

Karol.

Przebacz, księżniczko!.. to mowa rozpaczy...

(Po chwili:)

Ja ciebie kocham!.. ja z dawna kochałem.
Bywała we mnie nadzieja szalona,
Że w twojém sercu wzajemność rozniecę:
Alem się tań — boś ty narzeczona,
Boś mego stryja oddana opiece;
Bo mi się zdało wśród ciężkiego bólu,
Żeś ty wesola, kiedy Janusz bywa.

Zofia.

Panie starosto!.. Karolu! Karolu!
Ja go nie kocham... O ja nieszczęśliwa!
Nie wiem, co czynię—lecz raz niech się stanie!
Niech ciężar z serca zwali się nareszcie:
Kocham innego...

Karol.

Zabójcze wyznanie!

Któż jest ten inny?...

Zofia.

Ach!... to wy jesteście.

Karol (*biorąc z zapalem jej rękę*).

Ja!.. dobry Boże!.. powtórz, Zofio droga!

Umrę ze szczęścia, a umrę wesoło.

Zofia.

Panie starosto! żyj! broń mię od wroga!

Teraz jam silna postawić mu czoło!

W obéc Janusza to samo powtórzę,

Całemu światu niech będzie rzecz jawna—

Już mi niestraszne pioruny i burze!

Karol.

Kochasz mię, Zofio?!—

Zofia.

Kocham cię o d dawna!...

Jak w mojej głowie, jak w mém sercu pała!

Anioły stróże jedyne są świadki,

Gdys był na wojnie, ilem lez wylała—

Spytaj obrazu Przenajświętszej Matki!

Ale nastały rodzinne układy,

Z Radziwiłłami stanęła umowa,

Stryj mię zaręczył, nie pytając rady,

A tyś był zimny, nie wyrzekłś słowa.

Cierpiałam srodze w mego serca głębi,

Jedną nadzieją uśmierzając bole:

Że się nieszczęsne uczucie wyziębi,

Że chłodno spełnię opiekuna wolę.

Nie tak się stało!.. wyrwałeś mi słowo...
Teraz wiesz wszystko,—czyń co ci się zdawa.

Karol.

Zofio droga! odżyłem na nowo:
Teraz cię wydrzeć już nikt nie ma prawa!

Zofia.

Lecz stryjowskiego przyrzeczenia świętość?
Lecz te napady, któremi nam grożą?...

Karol.

Nie bój się Zofio! ja stłumię zawziętość,
Zjednam niezgodnych za pomocą bożą.
Mam myśl... tak, dobrze... oddał się na chwilę,
A jutro—dobre przyniosę ci wieści.

(Ścisła jej rękę. Zofia odchodzi.)

S C E N A P I A T A.

Karol *(sam)*.

Tak... z przed ich oczu zasłonę uchylę,
Muszą dać wolę skłonności niewieściój.
Ten książę Janusz szlachetnym być musi,
Niech sam ten węzeł gordyjski rozwiąże.
Hydra niezgody od razu się zdusi!
Chcę się z nim widzieć.

(Siada i pisze.)

„Miłościwy książę!

„Waszego ojca i mojego stryja
„Smutne niezgody trapią kraj niemało;
„Może już teraz godzina wybija,
„Kiedy wybuchną z zawziętością całą.
„Zapobiedz złemu zawczasu się godzi,

„Nim się kraj smutną okryje żałobą;
 „My jako ludzie rycerscy a młodzi,
 „Snadniej te rzeczy skończmy między sobą.
 „Ja z mojej strony podaję wam sposób:
 „Byśmy gdzie mieli zejście tajemnicze.
 „Rzecz ważną, naszych tyzącą się osób,
 „W prostocie serca objawić wam życzę.
 „Więc dziś wieczorem, wedle Trockiej bramy,
 „Czekam was książę—przyjdźcie sami jedni.
 „Gdy się rozmówim, toć może zdołamy
 „Sprawie kierunek nadać odpowiedni.
 „Broń z sobą miejcie—bo może wypadnie
 „Krwia się téj sprawy dopytać ostatka.
 „Cześci rycerskiej nie zawiedziem zdradnie,
 „Choć naszych bojów mieć nie będziem świadka!
 „Zatém się służby uprzejmie oddawa.
 „*Karol Chodkiewicz.*—“

(Składa i pieczętuje pismo.)

Jak mu się podoba:

Ta jedna droga, uczciwa i prawa,
 Byśmy rozterki zakończyli oba
 Zgodą czy mieczem... lecz tylko my sami,
 Drogiéj krwi ziomków nie szafując zgoła.
 Każda jéj kropla sumienie nam splami,
 Każda o pomstę do Nieba zawoła!
 Héj służba! kto tam?

(Wchodzi Dworzanin.)

Oddać to pisanie

We własne ręce księżęcia Janusza.

(Ciszéj.)

Ale to niechaj tak skrycie się stanie,
 By ani żywa nie postrzegła dusza.

Stryj mój, kasztelan, niech nie wie zupełnie,
 Żem was posyłał w progi Radziwiłła.
 Rozumiesz waszmość?

Dworzanin.

Rozumiem i spełnię.

(Odchodzi.)

Karol.

Ha! teraz w sercu nadzieja odżyła!
 Już kość rzucona—ma stać, niech się stanie!
 Skończym rozterkę w ugodliwej drodze.

SCENA SZÓSTA.

Szeroko otwierają się podwoje; wchodzi z ceremonialnymi ukłonami: JAN ZAWISZA wojewoda witebski, KRZYSZTOF DOROHOSTAJSKI marszałek litewski i JEDRZĘJ ZAWISZA podskarbi litewski,—za nimi HREHORY CHODKIEWICZ kasztelan wileński.

(Karol usuwa się na przód sceny.)

Wojewoda witebski.

Powolne służby mości kasztelanie!

Podskarbi *(do Hrehorego Chodkiewicza).*

Idźcie wy naprzód!

Kasztelan.

Na to się nie zgodzę.

Podskarbi litewski *(kłaniając się Wojewodzie witebskiemu).*

Kto starszy wiekiem.

Wojewoda witebski *(kłaniając się Marszałkowi).*

Kto starszy urzędem.

Marszałek litewski.

Niechaj nas ślady gospodarza wiodą.

Kasztelan.

O! nie ustąpię za nic pod tym względem.

(*Kłania się.*)

Wszyscy (*do Wojewody witebskiego.*)

Wy nam przodkujcie, panie wojewodo!

(*Wchodzą z ukłonami.*)

Kasztelan.

Siadajcież proszę, najzaciejsi z gości,

Czoło senatu, a kraju podpory!

(*Zasiadają.*)

Wojewoda witebski.

Król tu nas przysłał w przykrój powinności,

Panie Hrehory!

Marszałek litewski.

Ej, panie Hrehory!

Biada nam z tobą i z twoim rywalem!

Przebacz, że słowo prawdy ci wyrzeczem:

Serce królewskie napelniać żalem,

Serce ojczyzny przebijacie mieczem.

Do czegoż, pytam, te waśni przywiodą?

Wojewoda witebski.

Po co na złości umysł się wysila?

Podskarbi litewski.

Macie opisy z księciem wojewodą,

Trzeba je spełnić...

Kasztelan (*kręcąc wąs, chłodno.*)

Nie nadeszła chwila.

Wojewoda witebski.

A gdy nadejdzie?...

Kasztelan.

O nie!.. Bogu dzięki!

Nikt nie dowiedzie, że nie spełnił słowa.
 Księżniczka Słucka jest panią swęj ręki,
 Zgodzę się! jeśli zezwolić gotowa.
 Ja kocham spokój, jak mi Pan Bóg miły!
 Nie dałem w życiu zaczepki nikomu.

Wojewoda witebski.

Cóż mają znaczyć te orężne siły,
 Któres wprowadził do swojego domu?
 Codzień załogą umacniasz się świeżą,
 Murujesz baszty, sprowadzasz kartacze;
 Ze wszystkich okien armaty się jeżą,
 Wojenny pancerz na twych piersiach baczę.
 Po cóż to wszystko??...

Kasztelan.

Panie wojewodo!

Takiem pytaniem żartujecie zdrowi.
 Grożą mi porwać wychowankę młodą,
 Grożą zniszczeniem mojemu domowi!
 A ja, bezsilnie załamawszy ręce,
 Chciesz, abym czekał na ich krwawe czyny?
 Chciesz, abym znosił przechwałki książęce,
 Na całość domu, na cześć méj rodziny?
 Nie ja tu pierwszy wojska sprowadziłem,
 Nie ja armaty wtoczyłem do miasta;
 Tysiąc głów weszło z księciem Radziwiłłem,
 Tysięczne wojsko z każdym dniem urasta.
 Książęcy bracia, przyjaciele, krewni,
 Wciąż dają sukurs i z ludzi, i z koni.
 Mnie—moja garstka obronę zapewni,
 Stoję odporno... ale z mieczem w dłoni.

Podskarbi litewski.

Rzucicie ten napad, ten odpór, te miecze!
 Synowie kraju! wspólnej matki dzieci,
 Podajcie ręce — bo wnet krew pociecze,
 Pożar się wojny domowej roznieci!
 Pokrewni sławą, krwią powinowaci,
 Wy, coście w wojnach na szwank nieśli życie,
 Dziś chcecie braci uzbrajać na braci,
 Na serce matki orężę ostrzycie.
 Panie Hrehory! panie kasztelanie!
 Na obce wojny zachowajcie męztwo.
 W wojnie domowej — śmiercią jest przegranie,
 W wojnie domowej — hańbą jest zwycięstwo.
 Może przechwałki i groźby książęce
 Zbyt cię ubodły — zgoda na to, zgoda!
 Lecz w imię kraju dajcie sobie ręce:
 A ten bohater — kto ją pierwszy poda.
 Oddaj księżniczkę za księcia Janusza,
 Cofnij z twych murów wojenną załogę!

Kasztelan.

Nikt nie odradza, nikt jój nie przymusza;
 Pytać o zdanie przed czasem nie mogę.
 W czasie — co Pan Bóg do serca jój poda,
 Sama odpowie stanowczo i jaśnie.
 Najprzód niech wojska zwinie wojewoda,
 To i ja zwinę.

Podskarbi (do przybyłych).

Nie skończą się waśni e!
 Panie Hrehory! nas tu król przysyła
 Z rozkazem, z prośbą — zakończcie te burze!

Kasztelan.

Idźcie, usmierzcie dumę Radziwiłła.
 Ja wiernie Litwie i królowi służę.
 Ja hasła nie dam, miecza nie obnażę,
 Umrę za sprawę Pospolitej rzeczy;
 Zdejmę mój pancerz, jeśli król rozkaże,
 Lecz niechaj głowę moją zabezpieczy.
 Kiedy ksiąźęcia bezbronnym uwidzę,
 Zwinę me wojsko — to już moja strata.
 Ręki nie podam, bo go nienawidzę,
 Lecz słowo spełnię, bom szlachcie Sarmata.

Wojewoda witebski.

Pójdźmy z namową—powinność nam każe,
 A wkrótce może i spokój się stanie,
 Utopim niechęć w weselnym puharze.
 Bywajcie zdrowi, mości kasztelanie!

Podskarbi litewski.

Bywajcie zdrowi! — a co uczynicie,
 Spokojność kraju raczcie mieć na względzie.

Wojewoda witebski.

Bywajcie zdrowi!—a współziomków życie —
 Każda krwi kropla niech droga wam będzie.

(Hrehory Chodkiewicz odprowadza dygnitarzy.)

Karol *(wychodząc na przód sceny — do siebie z gorzkim uśmiechem).*

„Utopim sprawę w weselnym puharze,
 „Utopim w winie, jeśli dadzą Nieba!“
 Ha! nie tak prędko, zacni dygnitarze!
 Najprzód w krwi mojej utopić ją trzeba.

(Przypasuje pałasz i odchodzi.)

A K T T R Z E C I.

SCENA PIERWSZA.

*Zmrok. Ulica — w głębi widok Trockiiej bramy. Przy niej ŻOŁDAK
uzbrojony na warcie. Potém ŻEBRAK.*

Żołdak (do siebie).

Co to za nuda, samemu na warcie
Stać dwie godziny ciemnego wieczora!
Chce się gawędzić—a mówiąc otwarcie,
Już i do kufła zaglądnąby pora.

(Żebrak przechodzi.)

Żołdak.

Kto idzie? hola! niewolno po nocy!

Żebrak.

Ja, stary żebrak, otwórzcie mi wrota:
Do Trok się wlokę—przy bozkiej pomocy;
Tam fest pojutrze, ślubowałem wota,
Staremu nocą co ujdzie, to zyska,
Droga wiadoma, a noc księżycowa.
Ja zmówię pacierz za zdrowie paniska,
Niechaj was Pan Bóg szczęśliwie zachowa.

Żołdak (do siebie).

Dobrze pogwarzyć, jak się kto nawinie.

(Do żebraka:)

Czy waszmość szlachcic?

Żebrak.

Eliasz Zagłoba.

Żołdak.

Wiem... Zagłobowie żyli w Ukrainie,
Marek i Krzysztof—dzielni ludzie oba.

Ż e b r a k.

Nie, ja z pod Slucka... waszmość wiesz to Slucko,
Gdzie to niedawno wymarli książęta?
Na wzdargę bozką, a na krzywdę ludzką,
Chcą dziś ich córkę dać za dyssydenta.
Może ja bredzę, zwyczajnie jak stary,
Mówię co myślę z dawnego nałogu.
Może waść jesteś dyssydenckiej wiary?

Ż o ł d a k.

Katolik jestem...

Ż e b r a k.

Al! to dzięki Bogu!

Dziś takie czasy, że człowiek nie zgadnie
Co rzec i przed kim... ten czarno, ten biało...
Co chciałem mówić?... nie pomnę dokładnie.
A znałem książąt — i dobrze się znało!
Pod kniazem Jerzym, zbaw mu Panie duszę!
Służyłem w wojsku, w wybranieckiej straży.
Co to za włości! — co to za fundusze!
Złoto bywało centnarami waży.
Nic nie pomogły i złota centnary,
Kiedy śmierć przyszła — cóż po ziemskiej chlubie!!

(Wzdycha.)

(Z rezygnacją.)

Wiesz dobrodzieju! ja, zwyczajnie stary,
W drodze czasami pokrzepić się lubię.
Mam z sobą flaszkę, może pozwolicie.

(Przepija do żołnierza.)

Ż o ł d a k.

Ale i owszem...

(Pije, a potem na stronie:)

Lubię tego człeka!

Ż e b r a k .

Oj życie ludzkie! oj biedne to życie!
 Dobrze to mówią, jak woda ucieka.
 Umarł... a córkę zostawił sierotą,
 W moich to, oczach wzrastało powoli.
 Państwo ogromne, księżniczka jak złoto!
 Cóż, kiedy dobrej nie dał Pan Bóg doli?
 Chcą ją wydawać za księcia Radziwiła!
 A toż dyssydent, w piątek mięso jada;
 Sprzyja mu szlachty dyssydenckiej siła,
 Bo to ich sprawa—a sprawa nielada.
 Bo gdy ożenią swe książęce bóstwo,
 A on w posagu słuckie dobra złowi,
 To ze sto cerkwi i kościołów mnóstwo
 Na swoje zbory obrócić gotowi!
 Smaczny to kąsek...

(Dobywa flaszę znowu.)

Ot jeszcze po raz.

(Pije.)

Ż o ł d a k .

Dziękuję wam! to może za dużo.

(Pije.)

Ż e b r a k .

Lecz kąsek twardy, nie zgryzą do razu.
 Chodkiewiczowie nie na rozkaz służą:
 Chodkiewicz nie da swój wychowanicy.

Ż o ł d a k .

Nie zechce wydać, to odbiorą gwałtem.

Ż e b r a k .

Patrz Chodkiewicz, na Wielkiej ulicy,
 Jakim fortecę postawili kształtem!
 Aż straszno spojrzeć...

Z o ł d a k.

A spytaj się u mnie,

Jakie tam wojsko Radziwiłł zgromadza!
 Pod jego sztandar gromadzą się tłumnie,
 Wszakże on hetman — w jego ręku władza.
 Wszyscy magnaci, wszyscy dyssydenci
 Dają mu wojska, których ani zliczę:
 Prośbą i groźbą przez niego ujęci,
 Ostrogscy, Górki i Naruszewicze;
 Kanclerz Zamojski dziś przysłał, widziałem,
 Dwieście rajtarów, koń w konia, człek w człeka.
 Już pięć tysięcy będzie w wojsku całym,
 A jeszcze liczba do końca daleka.

Ż e b r a k (*ze śmiechem*).

A wy, straż miejska, po cóż ich wpuszczacie?

Z o ł d a k.

U nas dla słabych tylko są rogatki.

Ż e b r a k.

Fraszki to wszystko, miłościwy bracie!
 Nie wezmą ptaszka z Chodkiewiczów klatki.
 Każdy katolik z Chodkiewiczem trzyma,
 Tego wszystkiego do garści nie chwyci.
 A jak słyszałem własnymi uszyna,
 Są nawet za nim...

(*Tajemniczo:*)

księża Jezuici.

Mówił mi jeden z czeladzi w klasztorze,
 Że worki złota nosił do pałacu.

Z o ł d a k.

Lecz bądźmy cicho! — słuchają nas może.

Od kilku minut ktoś chodzi po placu,
Patrzaj na lewo!...

SCENA DRUGA.

ŻEBRAK i ŻOŁDAK *siedzą w głębi. Wchodzi tajemniczo owinięty
w delię KS. JANUSZ.*

Książę Janusz.

Starosta mi chybia!
Sam mię tu wezwał i spóźnić się raczy.
Ha! chyba w piersiach grałaby krew rybia,
Gdyby przebaczyć tój pysze junaczéj!
Z Radziwiłłami tak się nie poczyna.
Niedługo rosną na czole wam rogi!

(Wchodzi Karol Chodkiewicz.)

Karol.

Czołem ci książę! nie moja w tém wina,
Żem się zapóźnił — bo miałem kęs drogi!

Ks. Janusz *(dumnie).*

Kto tyle obelg codzien od was zyska,
Miałby się gniewać za tę jedną więćej?
Do porachunku... jedna więćej kréska!

Karol *(do siebie — gwałtownie).*

Ha! znieść nie sposób tój pychy książęcój!

(Hamuje się.)

Nie jątrzyć spory, lecz koić przychodzę,
Bez wiedzy stryja, lecz własnym popędem.
Kończmy nasz zatarg w polubownej drodze.
Przed władzą króla, przed sejmu urzędem,
Potrafię skłonić księcia wojewodę,

Wojnę domową niech sławy swój nie cmi.
 Po co kraj cierpi nad naszą niezgodą?
 Wszakże jesteśmy wszyscy jego dziećmi.
 Książę! tu idzie o krajowe życie:
 Ogień puszczonej nie znajdzie swój tamy.
 Złóźmy orężel!...

Ks. Janusz.

Rozumiem... tchórzycie.

Karol.

Tylko przed prawem głowę uchylamy.

Ks. Janusz.

Głowę przed prawem... ha! jacy juryści!
 Jak poczynacie z oratorskiej temy!
 Niech stryj waszmościu co obiecał, ziści,
 A już zuchwalstwu przebaczyć możemy.
 Księżniczka Słucka jest mi narzeczoną,
 Dać ją musicie radzi czy nieradzi.
 Tymczasem stryj wasz, jakby za zasłoną,
 Dom swój uzbraja i wojska gromadzi.
 Tak postępować sumiennie a szczerze
 Muszą was uczyć waszój wiary księża!

Karol.

Książę! hamuj się! nie bluźnij méj wierze!
 Stryj mój niechętnie ima się oręża.
 Uzbrajać dom swój któż komu zabroni,
 Wiedząc, że insi myślą o napadzie?
 Nie ostrzcie miecza, wypuście go z dłoni,
 A on swój oręż wnet do pochew kładzie.

Ks. Janusz.

Panie starosto! już po tysiąc razy
 Tośmy słyszeli w rozmaitej szacie.

KSIĘGOZBIÓR
 WŁODZIMIERZA SPASOWICZA

Ja chcę usłyszeć ostatnie wyrazy:
Księżniczkę Słucką — dacie czy nie dacie?

Karol.

Mościwe książę! mój stryj ma się zbrojno,
Bo się napadów i bezprawi lęka.
Księżniczka Słucka nie grozi nam wojną,
Bo wedle serca swobodna jój ręka.
Może ją oddać komu się podoba.
Mój stryj o zdanie nie pytał się przecię.
Rozrządzi sercem jak wolna osoba;
Może choć serce jój poszanujecie.

Ks. Janusz.

Szanować serce?... Ja mam opis ścisły.
Tu niema po co trudzić się rozprawą:
Po zaręczynach za późne rozmysły;
Widzisz ten pierścień — oto moje prawo!
Inszych nie pytam, bo to rzecz dziecinna.
Jest prawny termin, określona chwila,
Wtedy przed ołtarz stać zemną powinna
I oddać księztwa Słucka i Kopyła.

Karol.

Ha! więc przynajmniej szczerymi jesteście,
Waszój chciwości nie stroicie w kwiaty.
Więc po cóż szerzyć zamieszania w mieście?
Gdzieindziej zwróćcie wojska i armaty.
Na Słuck, na Kopyl uderzajcie prosto!
Zdobądźcie twierdze, zagarnieście dwory!
Wam wszystko wolno!...

Ks. Janusz.

Mospanie Starosto!...

Karol.

Lecz tu porzućcie miłosne pozory.
 Serce dziewicy zostawcie na stronie;
 Dajcie jój własną rozporządzać wolą.
 Głowy jój strzegą opiekuńcze dłonie,
 Które jój gwałtem wydrzeć nie pozwolą;
 A dobrowolnie... o! myśl wasza płocha!
 Ona się z wami małżeństwem nie zwiąże,
 Ona was nie chce, ona was nie kocha:
 Kocha inszego!—tak jest, mości książe!

Ks. Janusz.

Kocha inszego?.. to trochę za śmiało!
 Kto mógł na Litwie wkraczać w prawa moje?
 Komuż to szczęście zyskać się udało?

Karol.

Mnie—co się waszych pogrózek nie boję!

Ks. Janusz.

Wam?

Karol.

Tak jest, książe! z chlubą to powtórzę:
 Kochałem Zofię, wszak w tém nie masz zbrodni!
 Ale tailem w mojem sercu burzę,
 Dopókim sądził, że wyście jój godni,
 Że ona ku wam przywiązaniem pała,
 Że bez ofiary dla niej to zameźcie.
 Lecz Iza w jój oczach wszystko powiedziała:
 Wyznałem miłość — i zyskałem szczęście.
 Byłem kochany od dawna i szczerze,—
 Szła do zaręczyn jak na stos ofiarny.

Ks. Janusz (*z uraganiem*).

Stryj i synowiec, szlachetni rycerze!
Zdołali zamiar uknować tak czarny...

Karol.

Poszanuj stryja! stryj nic o tém nie wie,
Żeśmy przysięgli kochać się na wieki.

Ks. Janusz.

Panie Chodkiewicz! pohamuj się w gniewie!
Stryj księstwo słuckie zna dobrze z opieki,
A więc affektom synowca pomaga,
I to się zowie opiekuńska liga.
Umiecie liczyć!..

Karol (*groźnie*).

Książę! to zniewaga!

(*Dobrywa gwałtownie pałasz.*)

Broń się, bo zginiesz!

Ks. Janusz (*dobrywa pałasz*).

Niech oręż rozstrzyga!

(*Biją się.*)

ŻOŁDAK (*u bramy uderza na trwozę, potem wpada z bronią pomiędzy walczących*).

Gwałtu! krwi rozlew! Ktokolwiek jesteście,
Szanujcie prawa miejskie i krajowe!

Żebrak (*do siebie*).

Już pono w Trokach nie będę na fęście;
Tu widać rzeczy gotują się nowe:
Warto popatrzeć.

Ks. Janusz (*do żołnierza*).

Precz ztąd!

Karol (*do żołnierza*).

Idź do czarta!

(*Nacierając na Janusza:*)

Broń się! bo zginiesz!...

(*Żołdak znówu pomiędzy nich wpada.*)

(*Na odgłos uderzenia na trwozę wybiegają z pobliskich domów przerażeni mieszkańcy.*)

Jeden z mieszkańców.

Kto nas ze snu budzi?

Drugi.

Czy palą miasto?!...

Trzeci.

Czy brama wyparta?

Ks. Janusz (*cofając się i chowając pałasz do pochw.*).

Panie starosto! tu za wiele ludzi,

Mogą nas poznać... rozejdźmy się w stronę.

Karol.

Dobrze, lecz wkrótce nie unikniesz kary.

Ks. Janusz.

Takie pogrożki krwią będą splacone!

(*Rozchodzą się w przeciwnie strony.*)

Głosy z tłumu.

Gwałtu! krwi rozlew! rabunek! Tatarzy!

(*Wśród powszechnego zgiełku, spada zasłona.*)

SCENA TRZECIA.

Komnaty w pałacu Radziwiłłowskim.

KRZYSZTOF RADZIWIŁŁ wojewoda wileński, — **KRZYSZTOF DOROHOSTAJSKI** marszałek litewski, **ZAWISZA** wojewoda witebski, **ZAWISZA** podskarbi litewski, *ja:co* postowie królewscy.

Podskarbi.

Niechże nakoniec, księżę wojewodo!

Senatorowie wasz wyrok posłyszają:
 Że krwawe waśni zakończycie zgodą,
 Dla dobra państwa...

Książę Krzysztof.

Mospanie Zawiszo!

Niech król jegomość na zgodę nie liczy:
 Prochy mych przodków zadrżałyby w grobie,
 Abym z obawy panów Chodkiewiczy,
 Co mi należy wydzierać dał sobie!
 Dziś przyszedł termin: co przyrzekł, niech ziści;
 Pójdę go spytać na mych hufców czele.

Marszałek litewski.

A czyż nie lepiej zamiast nienawiści,
 Niech sądzą sprawę wspólni przyjaciele?

Książę Krzysztof (*uderzając ręką po główni miecza*).

To mój doradca! najlepij poradził
 Ogień armatni, to mówca jedyny;
 A sześć tysięcy rycerskiej czeladzi,
 To przyjaciele, to świadki gościny.
 Żelaznym hełmem uzbroiwszy głowy
 I rozstawiwszy armaty z daleka,
 Pójdę zobaczyć czy ołtarz gotowy?
 Czy księżna Słucka przed ołtarzem czeka?
 Pójdę pozdrowić mego pana swata;
 Grzecznie w weselne puścimy się tańce.

Wojewoda witebski.

Ale cóż winna stolica bogata?
 Co winni tutaj spokojni mieszkańce?
 W mieście rozruchy uśmierzyć niesnadno.
 Kula gdy leci, swój drogi nie pyta.

Obok głów winnych niewinne upadną.
 Ogień wszystkiego zarówno się chwyta.
 Gmach się niejeden zagrzebie w popiele,
 Niejedna spadnie ze świątyni wieża!

Książę Krzysztof (*z ironią*).

Wieże upadną... bo ich tu za wiele;
 Czy mię rozumiesz, stronniku papieża?
 Bracia méj wiary, krzywdzona przez księży,
 Opiekę swoją złożyła w me ręce.
 Niech władza Rzymu choć raz się zwycięży!
 Świątynie wasze!... ha! ja krwią poświęcę,
 Zburzę...

Podskarbi litewski.

Ej, bluźnisz panie wojewodo!
 Chciałbyś poczynać buntem i rozbojem?

Książę Krzysztof.

Przebac, że starzec krwią zakopiał młodą;
 Ależ ja muszę postawić na swoim!
 Muszę przynaglić pany Chodkiewiczze,
 By dali Zofię za mojego syna.

Marszałek litewski.

Łagodnych środków poprobować zyczę;
 Któż się o rękę zbrojno dopomina?
 Może w téj chwili on na was już czeka
 Z druźbami, z swaty, z weselną biesiadą;
 Księżniczka może spogląda z daleka,
 Czy narzeczony i goście nie jadą?
 On jój nie pytał, lecz zgadnąć nietrudno,
 Że serce dziewczki do młodzieńca pała.

Książę Krzysztof.

Och! wy nie wiecie, w układność obłudną
 Jak się przystraja rodzina ich cała!

Wojewoda witebski.

Spróbujmy jednak w kilkanaście osób:
 Idźmy bezbronni jak swatowie prości,—
 Oni Litwini — a Litwin, nie sposób,
 By w swoim domu znieważać miał gości.
 Kiedy zobaczym, że uczta nakryta,
 Że ołtarz gotów — toć podamy hasło,
 I ksiązę Janusz z družbami zawita,
 A wtenczas w Litwie wszystko zło zagasło!

Ksiązę Krzysztof.

Błogosławiony kto tym ludziom wierzy,
 Kto ufa w możność takiego przymierza!
 A po cóż zbiera tysiące żołnierzy?
 Po cóż swe okna działami najeża?...
 Cóż, jeśli w kilku pójdziemy bez broni,
 Nas zamordują zawiodłszy gdzie w ciemno?
 Albo kasztelan głowy nie ukloni
 Przed wojewodą... hetmanem... przedemną?
 Lub kiedy Zofia, odurzone dziecko,
 Rękę Janusza odrzuci w tój chwili?
 Toć będzie hańba!... Wy nie pojmujecie—
 Radziwillami nigdyście nie byli!

(Wszyscy Senatorowie porywają się do pałaszów.)

Podskarbi litewski.

Ksiązę! tyś wielki, a my wszyscy mali,
 Lecz tu z równości nikt się nie najgrawa!
 Po obcych dworach my księstw nie żebrali,
 Równaśmy szlachta przed obliczem prawa!
 Zobaczym, czy krew księcia wojewody
 Będzie gorętsza, czerwiejsza niż nasza.

Wojewoda witebski (do Podskarbiego).

Król tu nas przysłał do braterskiej zgody;
 Panie podskarbi! zaniechaj pałasza!
 Wielki, kto wyzwiał do walki olbrzyma!
 Lecz większy jeszcze bohaterstwem ducha,
 Kto miecz dobyty w pół pochwy powstrzyma,
 Kto będzie zimnym, gdy mu pierś wybucha.
 Książę! my rodem szlachetniśmy oba,
 Mimo twe księztwa, mimo twe dostatki.
 Dziś krzywdź me herby, jeśli się podoba,
 Lecz nie krzywdź Litwy, nie krzywdź naszej matki!

Książę Krzysztof.

Zbyteczny zapal uniósł mię daleko,
 Chciejcie przebaczyć, przezacni mężowie!
 Pragnąłbym spocząć pod prawa opieką,
 Lecz prawo tarczy nie daje mój głowie.
 Prawo za słabe, król zbyt uprzedzony:
 A tu nieprawość zachodzi mi drogę.
 Cóż więc dziwnego, jeśli pokrzywdzony
 Sam sobie słusność domierzam jak mogę?
 Niel... to już darmo—dziś niech przyszłe gońce,
 Że swe opisy dopełnić nam raczy;
 Bo w dniu jutrzejszym, nim zapadnie słońce,
 W gruzy strzaskany swój pałac zobaczy.
 On będzie winien tej krwawej powodzi,
 Jaka to miasto obryzga za chwilę;
 On... Ale w porę oto syn mój wchodzi.

SCENA CZWARTA.

CIŻ I KSIĄŻĘ JANUSZ.

Ks. Janusz.

Czołem waszmościom!

Poezje Kondrat. Tom VI.

Wszyscy (oprócz księcia Krzysztofa).

Witamy was mile!

Wojewoda witebski.

Książę w pancerzu?.. Dzisiaj... w dzień wesela,
Godowe szaty raczejby przystały.

Ks. Janusz.

Na kogo czyha miecz nieprzyjaciela,
Winien żelazem okować się cały.
Mego wesela!... porzućcie te żarty:
Mego wesela nie będzie widocznie.
Nas wyzywają dziś na bój otwarty,
Przy grzmocie armat taniec się rozpocznie.

Wojewoda witebski.

Niech myśl podobna będzie was daleka,
Idźmy bezbronni a w godowej szacie.
Tam może na was narzeczona czeka
I smutno tęskni, że nie przybywacie.
Niewczesna wasza, niewczesna obawa!
Starą nieufność odrzućcie na stronę.

Ks. Krzysztof.

Panie Januszu! jak to wam się zdawa?

Ks. Janusz.

Ojczy, już pora uchylić zasłonę!
Daremne dla mnie zabiegi czynicie,
Daremne wasze weselne zachody:
Zofia inszego pokochała skrycie,
A ten kto inszy — to Chodkiewicz młody!

Ks. Krzysztof.

Jakto! Chodkiewicz... nie pojmuję wcale.
Onby się ważył! O! wściekłość mię pali!

Ks. Janusz.

Sam mi to wczora oświadczył zuchwale,
Wyzwał na rękę... lecz bitwę przerwali.
On mi nie ujdzie!

Ks. Krzysztof.

Fortel pana stryja,

Aby posagiem blask domu ożywił.
Patrzcie! szlachecka jak wznosi się szyja!
I ja to ścierpię... ja, Krzysztof Radziwiłł!
Nie! pierwej baszty mych zamków upadną
Na moją głowę i na głowę syna!
Po co tu prawa? Precz z obludą zdradną!
Panie Januszu! niech cała družyna
Kładzie pancerze i stanie pod bronią;
Wytoczyć działa, przyrzadzić kartacze;
A kiedy sygnał bojowy zadzwonią,
Ja sam się zjawię, porządku zobaczę.
Pan Piotr Zboryński pierwszy oddział wiedzie,
Bo jego żołnierz pokażny i rzezki;
W drugim oddziale waść staniesz na przedzie;
Trzeci — ja wiodę!... ja, hetman litewski!

Wojewoda witebski.

Hetman litewski na wrogów się zbroi,
Ale domowój wojny nie poczyna.
Nie, mości książę — tobie nie przystoi
Stawać jak w Rzymie krwawy Katylina!
W imieniu sejmu, w którym uczestniczę,
W imieniu króla, który mię przysyła,
Ja ci zabraniam...

Ks. Krzysztof.

Hamować się życzę.

Kto śmie tamować wolę Radziwiłła?
 To idź do tamtych, panie wojewodo!
 W imieniu króla zanieś im rozkazy:
 Niech brzydkich intryg po cichu nie wiodą,
 Niech mi nie dają przyczyn do obrazy.
 Im wolno krzywdzić, a ja nie mam prawa
 Dochodzić krzywdy, nadstawić się głową,
 Wezwać przyjaciół...

Podskarbi litewski.

Ale wojna krwawa
 Między swoimi jest zbrodnią krajową!
 Jeśli cię miłość kraju nie przenika,
 To choć powagę sejmu miej na względzie.
 Każdy z nas przed nią pozwie buntownika
 I gardła twego domagać się będzie.
 W rękach królewskich nie stępiał miecz kary,
 Prawo każdemu opieki udziela.
 Chcecie Zborowskich wznawiać przykład stary:
 Książę! pamiętaj na los Samuela.

Ks. Krzysztof.

Groźba?!!

Podskarbi litewski.

Tak, groźba! Senator, stróż prawa,
 W imieniu prawa jego zemstą groźę!
 Potęga twoja, coć wielką się zdawa,
 W jednej godzinie rozprysnąć się może.
 O piersi szlachty jak o mur oparty,
 Mniemasz, że zawsze znajdziesz płatne miecze?
 Nie! szlachta strzeże swoich ustaw karty,
 A gnębiiciela swobód się wyrzeczce.
 Pierwszy krwi strumień, co tutaj wytrysnie,

Otworzy oczy obłąkanęj czerni.
 Twoje szeregi rzuca nienawistnie
 Litwini Bogu i królowi wierni.
 Myslisz, że szlachtę przerobisz w morderce,
 Że twoje złoto w jarzmo ją powprzęga?
 Nie, mości książe — ta szlachta ma serce.
 Pragniesz potęgi — w miłości potęga!

Ks. Krzysztof.

Panie podskarbi! unosisz się żwawo.
 W tém, coś powiedział, jest słuszności nieco:
 No! dzisiaj jeszcze poszanuję prawo;
 Nie wzniecę wojny, gdy oni nie wzniecą.
 My nie pójdziemy w ich wężową norę,
 Boby nas kazał zamordować stary.
 Tu niechaj przyjdą — ja oltarz ubiorę,
 Wezwę kapłana katolickiej wiary.
 Tak napisano w przedślubnej umowie,
 My od spełnienia nie będziem dalecy;
 Albo inaczej, wierzcie mi panowie,
 Jutro ślub będzie w gruzach ich fortecy!

Ks. Janusz.

Księżnie wybijcie z głowy jój kochanie,
 A ja przebaczam niestałość niewieścią.

Podskarbi litewski.

Ale Chodkiewicz...

Wojewoda witebski.

Wątpić, czy przystanie.

Ks. Krzysztof.

Idźcie i z dobrą powracajcie wieścią.

Postowie.

Czołem wam, książe!

Ks. Krzysztof.

Czołem! do widzenia!

(Posłowie odchodzą, odprowadza ich książe Janusz.)

SCENA PIĄTA.

Książe Krzysztof *(sam)*.

Tak!... szlachta... szlachta to hydra stugłowna,
 Duch naszej siły albo poniżenia.
 Pokorna, harda, milcząca, wymowna,
 Chciwa na złoto, łakoma na trunek;
 Jednak się chwali sumieniem człowieczém!
 I zawsze prawu śpieszy na ratunek.
 Och! gdyby można porąbać ją mieczem!
 Tak... może wkrótce... to zamiar nie płochy —
 A księstwo Słuckie da mi złota na to:
 Hardych nędzarzy zapędzę do sochy,
 Sejmowe gwary uciszę armatą!

A K T C Z W A R T Y.

SCENA PIERWSZA.

Rzecz w pałacu Chodkiewiczów jak w pierwszym akcie, — na przedzie sceny stół okryty makatą, na nim zegar, — po drugiej stronie sceny stół z przyrządami do pisania. Przy pierwszym stole siedzą: ZOFIA i HREHORY CHODKIEWICZ; — KAROL CHODKIEWICZ przechadza się niespokojnie; — w głębi DWORZANIN.

(Chwila milczenia.)

Zofia.

Ach jak już późno!

Kasztelan.

Jeszcze do północy

Mamy tu czekać na księcia Janusza.
Brzmienie opisów ma zostać w swój mocy,
Choć mi na gwałty oburza się dusza!
Wedle umowy niech się wszystko stanie.
Prawem i mieczem dotrzymam im placu.
Dziś mi przysłali hańbiące żądanie,
Abyśmy sami szli do ich pałacu.

Karol.

Jakto! my sami?!...

Kasztelan.

Że tam ołtarz czeka,
Gdzie na ślub obie zgromadzą się strony.

Karol.

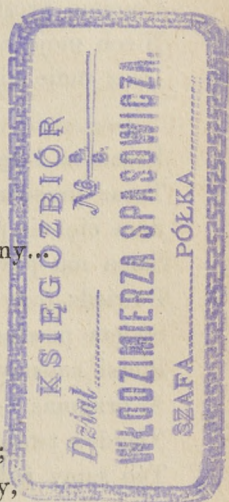
Coście odrzekli?

Kasztelan.

Że nie było z wieka,
W dom nowożeńca wodzić narzeczoną;
Że tylko pomnąc na brzmienie uchwały,
Nie z posłuszeństwa rozkazom ich groźnym,
Będę ich u mnie czekał przez dzień cały
Z mymi świadkami, z kapłanem i woźnym;
Że z mocy prawa, gdy dziś północ minie,
Czuję się wolnym od danego słowa.

Zofia.

Lecz jam dziś... jutro... i w każdej godzinie
Rękę Janusza odrzucić gotowa.
Tyś mój opiekun,—ty mi strój weselny
Kazałeś przywdziać—nie przeczyłam zgola;



Lecz żaden rozkaz nie będzie tak dzielny,
 Bym szła przed ołtarz... z kim serce nie woła.
 Niedawno słabe, niedołeżne dziecko,
 W stanowczej chwili nabrałam podniety;
 Czuję się silną i potrafię przecię
 Bronić praw moich—sieroty, kobiety.
 Nie chcę Janusza,—brzydzą się potwora,
 Pomimo prośby albo groźby czyje.
 Niech moje zamki, niech bogactwa biorą,
 Lecz mnie nie wezmą, póki serce bije!

Kasztelan.

Przebacz księżniczko! a pohamuj siebie;
 Teraz przedemną przedwczesne wyznanie.
 Jam cię nie pytał, jak Pan Bóg na niebie!
 Sama mu powiedz, kiedy tutaj stanie;
 Powiedz przy świadkach—a wiem co mi każe
 Święta powinność sierocój opieki:
 Piersi nadstawię i głowę narażę,
 A przymus będzie od ciebie daleki.
 Niegdyś twój ojciec oddał mi do ręki
 Ten samy pałasz—to pamiątka po nim.

Zofia.

Dostojny panie! o dzięki ci, dzięki!
 Brońcie sieroty!..

Obaj Chodkiewiczowie *(do połowy wyjmując z pochem
 pałasze).*

Obronim! obronim!

Kasztelan.

Do mnie należy mieć ołtarz, kapłana,
 Woźnego, świadków, i czekać dzień cały;
 A tobie wszelka swoboda oddana

Przyjąć, odrzucić książęcia zapaly.
 Spełniłem wszystko—północ niedaleka!
 Czekam od rana ze świadków gromadą,
 I ołtarz gotów, i kapłan już czeka.

(Do Dworzanina:)

Dowiedz się waszmość, czy oni nie jadą?

(Dworzanin chce odchodzić.)

A powiedz, brama niech będzie zamknięta,
 Lecz niech otworzą, gdy kołatać zaczną.
 Niech wejdą goście, świadkowie, książęta,
 Lecz wpuszczać zbrojnych mam za rzecz niebaczną.
 Niech każdy wejdzie, kto idzie bezbronną,
 Bez hełmów, włóczeń, albo palnej broni.
 Orszak godowy gdy zbliży się konno,
 Wpuścić niewięcej nad dwadzieścia koni,
 I zaraz bramę zatrzasać na rygle:
 Bo ja podstępem wziąć się nie pozwolę.

(Ze śmiechem:)

Ja stary żołnierz, znam wojenne figle!
 Księcia hetmana dziś wywiódłbym w pole.

(Dworzanin chce odchodzić.)

Poczekaj waszmość! Zapalić pochodnie,
 By przyjąć orszak księcia wojewody!
 Jeżeli wejdą bezbronne a zgodnie,
 To dać mi wiedzieć—ja wyjdę na schody.
 Dowódcy straży niech idą na wieżę,
 Każdego działa niech pilnują czaty;
 A jeśli w trąbkę przez okno uderzę,
 Do nieprzyjaciół dać ognia z armaty!

(Patrząc na zegar:)

Ale już późno, dwunasta w połowie,
 Kończy się termin—chwila niedaleka!

Proście, niech wejdzie woźny i świadkowie,
I ksiądz kapelan niech w kaplicy czeka.

(Dworzanin odchodzi.)

(Do siebie:)

Ciężki niepokój udęcza mię skrycie.

Karol *(do Zofii).*

Czyż tobie Zofio nie brak na odwadze?

Czy ty mię kochasz?...

Zofia.

Kocham cię nad życie!

Wierz mi Karolu, nigdy cię nie zdradzę!

SCENA DRUGA.

CIŻ, wchodzi WOŹNY i w milczeniu zasiada przed przygotowanym do pisania stołem, pisze; potem KŁOSEK z kilku szlachty, wszyscy zasiadają.

Dworzanin *(wchodzi).*

Nikogo nie masz i cicho na placu;
Tylko gwar jakiś — tam, od strony rzeki.
Od Radziwiłłów, zdaje się, pałacu
Słychać brzęk trąby i bębna daleki.

Kasztelan.

Niechaj przychodzą, radę im tu damy;
Nierychło idą po spełnienie słowa!

(Do Dworzanina:)

Mocno na rygle pozamykać bramy!
Każda armata niech będzie gotowa!

(Chwil kilka ciszy.)

(Zegar bije dwunastą.)

Kasztelan.

Stało się... północ!...

Karol (*do siebie*).

Przeminęła trwoga!

Kasztelan.

Ja wszelką prawną dopełniłem czynność.
Trzeba się prawem zastawić od wroga.
Mospanie woźny! czyn swoją powinność!
Dobrze wam znane brzmienie téj umowy,
Com się opisał księciu Radziwiłłowi;
Chciejcież zaświadczyć przez akt urzędowy,
Że wszystko spełnić byliśmy gotowi.

Woźny (*z ukłonem*).

Spisałem właśnie i mój akt już gotów:
Treść od istoty wcale nieodmienna.

Dworzanin (*wpada*).

Panie! wre miasto od bębna łoskotów!
Huczy nad Wilią muzyka wojenna!

Kasztelan.

Kiedy podstąpią, nie dawać wystrzału,
Lecz dobrą baczność mieć na wszystkie strony.

Woźny (*powstaje i czyta uroczystie*).

„Ja, Piotr Wokanda, woźny trybunału,
„Nież podpisem ręki wyrażony:
„Dziś w roku Pańskim tysięcznym sześćsetnym;
„A na dniu szóstym lutego, od rana
„Wezwany byłem z rycerstwem szlachetném
„W dom wileńskiego pana kasztelana, —
„Jako dawniejsza umowa stwierdziła,
„Abym poświadczył, jako się przychyła
„Oddać za księcia Janusza Radziwiłła
„Zofię, księżniczkę Słucka i Kopyła.

„Przybywszy tedy w wyż rzezonój dacie,
 „Dzień cały będąc w kasztelańskim dworze,
 „Widziałem księdza w obrzędowój szacie
 „I księżnę Słucką w weselnym ubiorze.
 „Czekali w nocy aż dwunasta minie,
 „Świadkowie, krewni i powinowaci;
 „Lecz ksiązę Janusz nie stanął w terminie,
 „A przeto opis już moc swoją traci.
 „Co jakem widział świadcę uroczyscie.
 „Dan jako wyżej, — *Piotr Wokanda, woźny.*“

(*Do obecnych Dworzan:*)

Niech się świadkowie podpiszą na liście.

(*Dworzanie po kolei podpisują.*)

Jeden ze służby (*wchodzi*).

Od strony zamku szmer zbliża się groźny.

Kasztelan.

Godowy orszak przychodzi pomału,
 Napada w nocy... nie czeka do rana...

Woźny.

Jeden egzemplarz do akt tryburału,
 A drugi składam w ręce kasztelana!

(*Z ukłonem oddaje mu papier.*)

Kasztelan (*do Dworzan i Woźnego*).

Zeście mój prawdzie świadectwo oddali,
 Serdeczną wdzięczność chowam w sercu mojem.
 Niechajże zbrojno uderzą zuchwali,
 Wszelki ich napad już będzie rozbojem.
 Teraz, panowie, od prawa do broni!
 Da Bóg odpędzim drużynę zuchwalczą.

(Do Zofii.)

Księżniczko Słucka! ta pierś cię osłoni,
 Nie trwóż się, ptaszę, gdy sokoły walczą!
(Woźny i wszyscy Dworzanie odchodzą.)

S C E N A T R Z E C I A.

KASZTELAN, KAROL, ZOFIA.

Zofia (zdejmuje z palca i rzuca na stół pierścień).

A więc swobodna jestem od téj chwili!
 Palił mi rękę ten kajdan ze złota!

Karol (biorąc jej rękę podchodzi do Kasztelana).

Stryju! czas wyznać to, cośmy taili,
 Zrzucić niepokój, który sercem miota!
 Kochałem Zofię — kochałem od dawna,
 Jak tylko serce młode kochać może;
 Ale umowa z Januszem zbyt jawna
 Kazała milczeć i cierpieć w pokorze.
 Z boju w bój lecąc — nie mogłem inaczej,
 Tylko ciągłemi myślami być przy niej.
 Waleczność moją winieniem rozpaczy,
 Że mym męczarniom śmierć koniec uczyni.
 Wracalem zawsze chwalebnie i zdrowo.
 Gdy mego męztwa chwalono dowody,
 Ja lecieć na śmierć pragnąłem na nowo.
 Przebacz mi stryju, ty sam byłeś młody!
 Kiedym powracał, jej uśmiech, jej radość
 Brałem za dobroć, za współczucie siostry;
 Lecz smutek w oczach, lecz na twarzy bladeść,
 Dla mego serca to był pocisk ostry!
 Zgadłem, że ona nie kocha Janusza,
 Tylko szanuje twe słowo, twe plany.

Słodkie przecucie szepnęła mi dusza:
Wyznałem miłość... i byłem kochany.

(*Klęka.*)

Stryju mój! ojeze z dobrocią nadludzką!
Tyle mi dziewic railęś w zameźcie:
Ty masz opiekę nad księżniczką Słucką,
Daj mi jój rękę—daj nam nasze szczęście!

Kasztelan (*wahając się*).

Dać ci jój rękę!.. Toż mię świat obwini,
Żem to uknował na zysk mego domu.
Nie... niepodobna... A cóż wy kniahini?
Czysście go dawno kochali kryjomu?

Zofia.

Czym go kochała!... czy Kocham Karola?
Och! tyle wspomnień do głowy się ciśnię!
Lecz gdy on wracał z wojennego pola,
Nie wiem dla czego ja pierwsza go przysięnę!
Budzę się rzeźwięj, ubieram się chętnięj,
A choć we wróżby nie wdaję się żadne,
Jego rumaka gdy po bruku tętni,
W pośród tysiąca ja pierwsza odgadnę.
A książę Janusz— w jakiejbądź godzinie,
Gdy mu zawitać opiekun pozwoli,
I serce martwe, i przecucie zginie,
I czegoś straszno, i coś w piersiach boli.
Gdy mi kazano zostać narzeczoną,
Chciałam twą wolę dopełnić najwiernięj;
Kiedy mi pierścień na rękę kładziono,
Czułam na sercu ostry wianek z cierni...
I długo... długo cierpienie niedoli
Jak rdzawym mieczem pierś moją przenika...

Lecz przyszedł Karol, spytał co mię boli,
 Wziął mię za rękę — i cierpienie znika.
 Wyznał, że kocha — że swą ręką dzielną,
 Że swą opieką mą głowę otoczy:
 Za łzą rozpaczy, gorącą, piekielną,
 Zaraz łza szczęścia zalala mi oczy.
 Wszak tobie, panie, na śmiertelném łożu
 Mnie powierzyła mego ojca wola!
 Tyś mój opiekun — na życia rozdrożu
 Ty nas błogosław! — ja kocham Karola!

Kasztelan.

Dziwny te rzeczy, dziwny obrót biorą,
 Bóg raczy wiedzieć jak się sprawy utrą;
 Lecz w obec wroga trzeba działać skoro:
 Panie Karolu! — odpowiedź na jutro!

(Słychać łoskot bębnow.)

(Wchodzi Dworzanin.)

Dworzanin.

Mury pałacu zewsząd otoczone,
 Armaty stoją w ulicy na rogu.

Kasztelan.

Tobie powierzam księżniczki obronę,
 Sam idę bronić moich ojców progu.

(Dobywa pałasz i odchodzi, za nim Dworzanin.)

SCENA CZWARTA.

ZOFIA, KAROL, *potém* BEATA.

Zofia.

Słyszysz, jak silnie kołącą do bramy?
 Truchleję cała!

K a r o l.

My od napadów bronić się zdołamy,
Lecz napad w nocy — to rzecz niesłychana!

B e a t a (wpadając z przestraszem).

Księżę Radziwiłł przysła w tój chwili,
Że swego prawa chce dochodzić mieczem;
Że dzisiaj w nocy nasz dom obleżyli,
Aby mieć pewność, że ztąd nie ucieczem;
A jutro z rana silny szturm przypuszczą...
Zasłoń nas Boże przed tą straszną plagą!

K a r o l.

Chodkiewicz miałby pierzchać przed ich tłuszcą?
Sama myśl o tém jest nową zniewagą!

Z o f i a.

W miarę, im bardziej zbliża się nieszczęście,
Czuję Karolu, że duch we mnie wzrasta!
Przy grzmocie bębnow, przy ich zbroi chrzęście,
Ja zapominam, żem słaba niewiasta.
Niechaj nas teraz do koła otoczą,
Niechaj zagrzebią w zwałiskach jak w grobie;
Ja na śmierć głowę poniosę ochoczo,
Umrę szczęśliwa — bo umrę przy tobie!
Wojenne losy podzielać chcę z wami;
A gdy tu wejdą przemocą lub zdradnie,
Niech znajdą gruzy!...

B e a t a.

Ale pod gruzami
Tysiąc niewinnych głów razem upadnie.

K a r o l.

Gruzów nie będzie, z armat nie wystrzelą;
Czyżby wśród miasta byli tak zuchwali?!

Beata (*patrzac w okno*).

Oni się panie na wszystko ośmiela.

(*Widac przez okno łunę od ognia.*)

Patrz, jakie w rynku ognisko się pali!
Gdyby na dachy iskrę zarzucono,
Płomień pożarny wybuchnąłby w mieście.
Stało się!... Boże!... ot dachy już płoną.
Panie! ratujcie! pomoc ludziom niescie!

(*Słychac gwary i okrzyk.*)

Karol.

Oto szaleńcy do zbrodni jedyni!
Masz słuszność!... miastu potrzeba pomocy!
Niech nasze wojsko wycieczkę uczyni,
Trzeba ich spędzić — i bić się choć w nocy.
Wydam rozkazy...

Zofia.

Nie idź tam, Karolu!
Tam twojej głowie grozi tysiąc mieczy.

Karol.

Nie dbam o miecze na wojenném polu!

Zofia.

A któż tu głowę moją zabezpieczy?

Karol.

Wrócę za chwilę... ja czuwam nad tobą,
Lecz widzę rzeczy w groźniejszej postaci;
A każdy rycerz winien swą osobą
Czuwać nad życiem i spokojem braci.
Bądź mi spokojna, Zofio jedyna!
Wydam rozkazy i do ciebie lecę!

SCENA PIĄTA.

ZOFIA, BEATA.

Zofia.

Dzień się straszliwy, krwawy rozpoczyna:
Boże! to miasto mój w Twojej opiece!

Beata *(w oknie)*.

Straszny dzień sądu widzą moje oczy!
Co tam przestachu, zamieszania, gwaru!
W ciasnych ulicach żołnierstwo się tłoczy,
A lud bezbronny leci do pożaru.

Głosy za sceną.

Ratujcie! gore! gdzie pompy? gdzie woda?
Śpieszajcie gasić! héj obywatele!

Głosy żołnierzy *(za sceną)*:

Niech żyje książę! hetman, wojewoda!
Niech żyje księcia Janusza wesele!

(Słychać dzwon.)

Zofia.

Co to się znaczy?...

Beata.

To dzwonią na trwogę!

(Słychać wystrzał.)

Już przy pochodniach biją się w ulicy.

Zofia.

Karol!! gdzie Karol? pomyśleć nie mogę:
Może zabity... Nędznicy! nędznicy!
Za każdy zamach, co grozi téj głowie,
Pan Bóg się pomści prawicą wszechwładną!

(Znowu wystrzał.)

Zofia (*po chwili*).

Lecz któż przed Bogiem i krajem odpowie
Za wszystkie głowy, co dzisiaj upadną?..

Beata (*patrząc w okno*).

Boże! żebraka jakiegoś zabito,
Spał na kamieniu przy strażniczój budzie.
Boże! zlituj się nad biedną kobietą!
Dziecię w płomieniach! —

(*Krzyczy:*)

Ratujcie je ludzie!

(*Wybiega.*)

SCENA SZÓSTA.

Zofia (*sama*).

Dziecię i żebrak, dwie niewinne głowy
Już w mojej sprawie upadły w ofierze;
Straszliwa hydra niezgody domowój
Ze krwi i z ognia już haracz swój bierze.
Och, jam niewinna! — Boże! jam niewinna,
Chyba że kocham — i za to jedynie
Giniesz przezemnie, o ziemio rodzinna!
Niech raczej dzisiaj moja krew popłynie...

(*Wystrzał.*)

Gdyby ta kula mą głowę sierocą,
Gdyby strzaskała nieszczęśliwe serce!
Przedłużać wojny nie byłoby o co:
Mieczby do pochew schowali morderce.
Tak, kula w serce... wszakże wszystko jedno:
Można pierś przeszyć i ofiary mieczem...

Wyrzec się szczęścia!.. Ratujcie mię biedną!
Niel! to nad siły... my się nie wyrzeczem.

(Słychać szezęk oręża i łoskot bębnow.)

S C E N A S I Ó D M A.

ZOFIA, KAROL.

Karol.

Nie trwóż się Zofio, wnet pożar ugasa,
Szala zwycięztwa ku nam się nakłania;
A ksiązę Janusz sam przed bramą naszą
Odpasał pałasz i chce posłuchania.

Zofia.

Ale wre bitwa—krew leje się strugą,
Giną bezbronni i dzieci w pożarze;
I długo jeszcze bić się będą—długo—
Zemsta im broni porzucić nie każe.
Smutno pomyśleć...

Karol.

Och! serce mi pęka,
Patrzac na kraju kochanego klęski!
Przeklęta trzykroć świętokradzka ręka,
Co w piersi matki wbija miecz zwycięzki!
My ich pobijem... lecz to tryumf lichy
Pokonać braci—choć braci złej chęci;
My nie walczymy dla zbrodniczej pychy,
Jeno się bronim jako napadnięci.
Ja muszę walczyć!—tu na szali stawa
Co najdroższego mam w życiu mém całym:
Walczę o wiarę, o dom mój, o prawa,
Walczę o rękę téj, co ukochałem!

Z o f i a.

O moją rękę!... Miłosierny Boże!
 Przebacz mi, przebacz! bo to ciężka wina!
 To moja ręka kieruje te noże,
 Którymi Litwa wzajem się wyrzyna;
 To w moją rękę ognista pochodnia
 Zapala dachy i pustoszy miasto!
 Och! jakże sroga, jak piekielna zbrodnia
 Cięży ogromem nad jedną niewiastą!
 Dusze pobitych... skrzywdzonych przekłętwa
 Pójdą mię skarżyć przed oblicze Boga.
 Nie!.. nie, Karolu!.. jedna chwila męstwa!
 Odrzuć mą rękę...

K a r o l.

Nad życie mi droga!
 Janusz niegodzien...

Z o f i a.

Ale Polska godna,
 By jej swe szczęście przynieść na ofiarę!
 Niechaj od waśni domowych swobodna,
 Zdola odzyskać swoje szczęście stare.

(Słychać wystrzał.)

Słyszysz ten wystrzał! Za każdym wystrzałem
 Jedna krajowi mężna pierś ubywa.

K a r o l.

Więc mię nie kochasz?

Z o f i a.

Tys marzeniem całym,
 Tys szczęściem moją—o ja nieszczęśliwa!
 Bez ciebie nigdy szczęścia mi nie będzie.
 Umrę z boleści pod dachem Janusza.

Lecz spokój kraju na pierwszym mam względzie.
 Do ciężkich ofiar—powinność mię zmusza.
 Odrzuć mą rękę!.. Wahasz się mój drogi!
 Nietylko w boju potrzebna odwaga.
 Ucisz te boje, zagaś te pożogi,
 Uratuj kraj twój!

(Kłeka.)

Zofia cię błaga!

Musim się rozstać:—ty na pole czesći
 Polecisz krwawe przebywać koleje;
 Ja tutaj ciche łzy mojej boleści
 Sprawie krajowej w ofierze wyleję.
 Kochasz mię... prawda!.. rozpacz w twój postaci,
 Łza w twoich oczach... o! chwila niedługa!
 Śmiało Karolu!.. to dla szczęścia braci!
 I z takich cierpień składa się zasługa.

Karol.

Dla szczęścia braci!.. Niewiasto natchniona!
 Bóg przez cię mówi... tak... kraj i ofiara.
 Lecz taką miłość zwalczyć w głębi łona,
 To znaczy więcej niż zwalczyć Tatara.
 Kraju! ja sercem służyłem ci szczerem
 Na polu bitew, w pośród krwi powodzi;
 Lecz teraz czuję, że jestem bohaterem.
 Zofio, tyś wolna!..

Dworzanin (we drzwiach).

Książę Janusz wchodzi

S C E N A Ó S M A.

CIŻ, KSIĄŻĘ JANUSZ, *za nim* HREHORY CHODKIEWICZ,
DWORZANIE.

Ks. Janusz:

Księżno! nim z armat grzmotną ludzie moi,
Ostatnie słowo chcę słyszeć od ciebie.

Zofia.

Księżniczka Słucka armat się nie boi,
Chętnie się w gruzach tych murów zagrzebie.
Ale kraj cierpi! i ja cierpię szczerze,
Żem dała powód do téj strasznój chwili.
Rozkaż czém prędzój, niech twoi żołnierze
Ugaszą pożar, który rozniecili.

Mimo twych armat, w godzinie ostatniej,
Twój się potęgi Chodkiewicz nie lęka;
Lecz jeśli ręce omyłeś z krwi bratniej,
Przybliż się, książę—oto moja ręka!

(Podaje rękę księciu Januszowi. Hrehory Chodkiewicz zbliża się na przód sceny z wyrazem podziwienia. Karol bezwładny stoi oparty na rękojeści pałasza. Zastłona spada.)

Październik 1858. Borejkowszczyzna.

UŁAMEK I.

SCENA PIERWSZA.

FLORA *pieczętuje list* — HRABIA *wchodzi niosąc także pak listów.*

Hrabia.

A widzisz, żem z listami uwiął się skoro,
I ty swoje skończyłaś... brawo panno Floro!
Jak nam los nie posłuży na świecie inaczej,
Przystaniem gdzieś do biura za przepisywaczy.
Fraszka hrabiowskie fupy—równi wszyscy ludzie,
A ten biedak, co chleb swój wydobywa w trudzie,
Jak pelikan otwiera swe piersi znużone,
Ma dwanaścioro dzieci a trzynastą żonę,
Więcej wart, stokroć więcej gdy na chleb zarabia,
Niż jakiś próżnujący księżę albo hrabia.
Kto w nim brata nie uzna, biada temu! biada!
Mów co chcesz moja córko—to moja zasada.

Flora.

Lecz ojcze! ja nie przeczę...

Hrabia.

Bo rzecz oczywista:
Rzemieślnik przy warsztacie, w biurze biuralista,
Albo ten biedny rolnik, ta kraju podpora,
Co się z pługiem od rana mężczy do wieczora,

Bratem jest wedle serca—i to mię nie zaćmi,
 Choć tylko po herbarzu hrabiowie są braćmi.
 To jest moja zasada:—wyrobnik czy kupiec,
 Byle tylko nie podły i byle nie głupiec,
 Przycisnę go do piersi; lecz moja zasada —
 Że się z głupim i podłym bratać nie wypada.
 Reszcie ludzi być bratem—to moje rozkosze.
 Patrz, kogo dziś na wieczór tańczący proszę...

(Pokazuje listy.)

Jeden książę, trzech hrabiów, w toż baron się liczy,
 Dwóch z uniwersytetu ekonomowiczy,
 Trzech synów possessorskich, lecz pełnych oświaty,
 I szlachcic zagrodowy, co ma cztery chaty,
 I muzykus na skrzypcach, pisklę jeszcze młode,
 Lecz już zapuścił wąsy i hiszpańską brodę.
 Nie po to go prosiłem, by powiększyć grono,
 Że ma olbrzymi talent, jak mi to mówiono:
 Co mi tam, że go kiedyś uczei Europa!
 U mnie grunt, że jest synem poczciwego chłopca.

Flora.

Być hrabią albo chłopem, to jeszcze za mało,
 Aby się z praw równości w świecie korzystało:
 Tego tylko braterstwo u ludzkości czeka,
 Kto wykształcił w swój piersi dostojność człowieka.

Hrabia.

A u mnie chłop przed hrabią z pierwszeństwa korzysta:
 Przebac mi moja Floro... jam liberalista,
 To już moja zasada—pełniąc tę zasadę,
 Na krzesło marszałkowskie jak po maśle wjadę.

(Przymyka drzwi, ogląda się i mówi cicho:)

Słuchaj... chcę być marszałkiem... moje plany klecę:
 Trochę próżność, a trochę interes w opiece,

Trochę sprawa w senacie, co upada całkiem,
 Jedno z drugim złożywszy, muszę być marszałkiem.
 Lecz nie pójdę, jak idą inni kandydaci,
 Co to drugi na bale i wieczory traci,
 Przegrywa grubo w karty, choć go to nie bawi,
 A starego węgryna z szlachtą marnotrawi.
 Jest to już przestarzały i zawodny system:
 Szlachta po starém winie i kruchém pieczystem,
 Jak się jutro zgromadzi w sejmikowój sali,
 Nieraz negatywami kandydata zwali.
 Dzisiaj trzeba głęboko zbadać ducha wieku,
 Trzeba skłonności serca przenikać w człowieku;
 Dziś płatny sejmikowicz na podobnych czele,
 Nie nadstawi za ciebie łba pod karabełę,
 I mało zwolenników dawniejszego ładu,
 Coby dali się złowić na wędkę obiadu.
 Wiek się ocknął, publiczna ocknęła się prassa,
 Obżarstwo i leniństwo bez litości hasa,
 Każdy krok urzędnika jest przed okiem gminu,
 Oni czynu chcą od nas... przedewszystkiém czynu,
 A cóż dopiero młodzież z postępu wyrazem!

Flora.

Jakże piękne zadanie, ale trudne razem!...

Hrabia.

Łatwiej niż ci się zdaje prowadzić te rzesze.
 Najprzod w samodzielną ubrać się bekieszę,
 W taką konfederatkę z rzesistym kutasem,
 I z własnego hrabiowstwa pożartować czasem,
 Narzekać na ciemnotę, na ludu uciski,
 W kieszeni nosić piosnkę lub świstek paryzki,
 Wydać wieczór, gdzie młodzież, co pogląda świetlój,
 Czytać mi będzie wiersze lub grać na basetli.

Niechaj powiedzą o mnie w jednostajne słowo:
 Że wspieram pismienictwo i sztukę krajową,
 Niech sobie jakiś hrabia lub książę się złości,
 Niedość mi ich blasku—chęć popularności.
 Jak sternik przenikliwy puszczam się na wodę,
 Wedle kierunku fali moją łódkę wiodę:
 Karczmy wedle postępu porozrzucac każę,
 A gorzałkę dla chłopów sprzedawać w browarze,
 A gdzie stoi przy drodze obszerna stodoła,
 Dam pozłocisty napis: „*Tu jest wiejska szkoła.*“
 Kto tam zajrzy do wnętrza i prawdę zobaczy?
 Zostanę liberalnych bożyszczem krzykaczy,
 Uznam mojego brata w chłopie, nawet w Żydzie...
 Tak się w wieku postępu na marszałka idzie.

Flora.

Lecz to czysta obłuda!

Hrabia (na stronie).

O ludzie wy, ludzie!

Córka własnego ojca łowi na obłudzie:
 To zarzut bardzo brzydki, zniszczmy go ze szczeniem.
 Muszę tu z całym moim wystąpić talentem.

(Do Flory:)

Córko, czyż sądzisz z żartu, żem zdolen do zdrady,
 W śmieszność moje najświętsze obracam zasady,
 Że knuję dla ludzkości zamiary zbrodnicze,
 Ja, który... który... który... krajowi tak życzę,
 Który pragnę jedynie po to być marszałkiem,
 Aby nędzę z powiatu wykorzenić całkiem,
 By dać rozwój rolnictwu, wstrzymać złe nałogi,
 W których brnie lud poczciwy, nasz kmiotek ubogi,
 Bo jego starsi bracia, zimni egoiści,

W ciemnocie go trzymali dla własnej korzyści!
 Zowiesz mię obłudnikiem, kiedy ci wynurzę,
 Że chcę podać dłoń sztuce i literaturze,
 Garnąć młode talenta, a któż je przygarnie?
 Czy możni mecenas! czy nasze księgarnie?
 Czy może wy... publiczność!... sfrancuziała rzesza!
 Aż lzy mi w oczach stoją, aż w głowie się miesza,
 Kiedy wspomnę, jak goniąc za modą paryzką,
 Poniewieracie kwiaty, co rosną tak blisko!
 Przyjdzie czas!... wąż rozpaczy serce wam opasze
 Za to lekceważenie wszystkiego co nasze.
 A kto trzyma inaczej, to zaraz źli ludzie
 Jego zasady skłonni przypisać obłudzie!
 O! jeżeli tak widzą nasze dobre chęci,
 I jeżeli w ten sposób mamy być pojęci,
 Jeśli nasz trud pocziwy tych głązów nie skruszy,
 Nie warto świętych uczuć pielęgnować w duszy.

Flora (całując go w rękę).

Patrzaj ojeze! ja płacę, ja kolana chylę,
 Żem cię śmiała posądzić choć na jedną chwilę.
 W twych słowach, z których każde taką iskrą pała,
 Szlachetność twojej duszy córka zrozumiała.

Hrabia (do siebie).

Szkoda, że nie wotuje... bo to pewna galka,
 Zaraz afirmatywę miałbym na marszałka.

(Głośno:)

A ty przebac mi Floro, że jak młodzik żwawy,
 Z takim siarczystym ogniem broniłem méj sprawy;
 Lecz to moja zasada zaszczipiona w łonie,
 Że zwykle moich zasad zapalczywie bronię.
 W twoich oczach lza żalu... dosyć tego... dosyć!
 A goż tam na wieczór dzisiejszy mam prosić?

(Przepatruje listy leżące na stole.)

Księżniczka Teodora... pięknie!... bardzo pięknie!
 Hrabianka Rigoletta... ta ciżby się złącznie...
 Hrabianka Klementyna... choć arystokraci,
 Za cóżby ich wyłączać z grona naszych braci?
 Mademoiselle Pszeniczko... choć posessorówna,
 Ale ją wdzięk i rozum z hrabiankami zrówna.
 Ojciec jak się upije, nad Waterloo płacze,
 Dwaj bracia, zagorzali postępu krzykacze,
 Chcę mówić zwolennicy... takich mi potrzeba,
 Bym poszedł na marszałka, a ludzkość do nieba.
 Mademoiselle Pieprznicka... trochę złego tonu,
 Ale to koleżanka twoja z pensyonu.
 Ojciec był ekonomem... to wstręt we mnie budzi,
 Nie dla tego, żem hrabia, lecz ciemnył ludzi,
 A u mnie, kto ciemny, ten już nie wart wiele.
 Chłopi są nasi bracia — nasi karmiciele.
 A to kto?... Mademoiselle Marie de Zawiora...
 Któż to jest?..

Flora.

Zacna córka introligatora,
 Najlepsza przyjaciółka... najzacniejsze serce,
 Jakie kiedy widziałam w młodej pensyonerce.
 Żyliśmy jak dwie siostry... ale co ja plotę!
 Ona i ja to jedną składało istotę.
 Z nią zrywałam w ogrodzie maliny i wiśnie,
 Jój bywało opowiem co pięknego przysnie,
 Do niej podczas przechadzki, gdy nie słyszy madame,
 Pomimo ciężkiej kary, po polsku zagadam.
 Jój wyobraźnia żywa, w poezyę bogata,
 Nieraz mnie bierze w niebo gdy sama ulata.
 A jaka jest serdeczna, jak do ofiar skora!

H r a b i a.

Ale po cóż ma ojcem introligatora!
 Idea demokratów, choć dla mnie tak święta,
 Na ten raz za daleko dla mnie posunięta.
 In... tro... li... ga... to... równa—coś z fałszywej temy;
 Powiedzą, że my z samą chałastrą żyjemy.

(*Chodzi zamyślony.*)

Tak... dobrze... ostateczność... dobrze moja Floro,
 Dzięki ci!... już mię teraz marszałkiem obiorą,
 Cała młodzież wykrzyknie: — „Wiwat demokrata,
 „Który mitrę hrabiowską z rzemiosłami brata!
 „W nim idea, w nim koniec średniowiecznej dziczy
 „Prosimy go!... prosimy!... niech nam przewodniczy!“
 Floro, dobry twój koncept... dobry koniec sztuki,
 Bo cóż introligator? — to symbol nauki,
 Spójnia oświaty kraju w jego zacnej igle.
 Nasza jasnie wielmożność zrozumie te figle,
 Dąsać się na mnie będzie... ale trudna rada,
 Popularność i równość to moja zasada.
 Święte jest imię zasad dla liberalisty...
 Janie!...

S C E N A D R U G A.

CIŻ i LOKAJ w *liberyi*.

H r a b i a (*oddaje mu listy*).

Według adresów każ roznieść te listy.

A czego jeszcze czekasz?

L o k a j.

Proszę jasnie pana,
 Przyszedł znowu jegomość, co był wczora z rana,

Pyta czy wolne wejście?...

Hrabia.

A prosić go prędjéj!

(Lokaj odchodzi.)

Hrabia *(do Flory).*

Nasz krewny Cukermacher, przyrzekł dać pieniędzy.
Kupiec... dziś w położeniu zostaje najlepszym,
Dorobił się fortuny imbierem i pieprzem.
Trochę mi nie na rękę jego kramna szala,
Że się mojem kuzynstwem zbyt mocno przechwala;
Cóż robić?.. przemyślowiec ma gotowe grosze,
I jego dziś na wieczór do siebie poproszę.
No Floro! idź się krzątać, wieczór dziś nielada!
Gościnność staropolska — to moja zasada.

(Flora odchodzi.)

S C E N A T R Z E C I A.

HRABIA, CUKERMACHER.

Cukermacher.

Prędko do interesu — czas jak woda płynie!
Przynoszę ci pieniądze dostojny kuzynie!
Od sta czterdzieści osiem — procent strasznie duży,
Termin za trzy miesiące, nie mogłem na dłużéj.
Wy jasnie oświeceni ani pojmujecie,
Jaka teraz biedota w kommercyjnym świecie!
Skryła się gotowizna — ja ci daję słowo,
Że nie znajdziesz z latarnią Dyogenesową.
Mam dłużników bez miary — ludzie niebogaci,
Muszę płacić za towar, a mnie nikt nie płaci.
Dopominam się, straszę procesową drogą,
A oni rzetelności zrozumieć nie mogą.

A nie dawać na kredyt, niepodobna sprawa:
Kredyt, to dusza handlu, to jego podstawa.
Ale chcąc, aby kredyt posiadał swą dzielność...
Przedewszystkiém rzetelność... rzetelność, rzetelność!

H r a b i a.

Siadajże, zacny panie...

C u k e r m a c h e r.

Dziękuję — czas leci...

Jak kocham Pana Boga, i żonę, i dzieci,
Iż wkrótce w naszym handlu tego już dożyjem,
Że wypadnie wędrować z torbami i kijem.
Bywa dzień, że trzech groszy nie targuję z kramy.

H r a b i a.

Ej panie Cukermacher, niby to nie znamy!
A te dwie kamienice?

C u k e r m a c h e r.

A koszt, co sięłoży?

Dają cztery procenta, a pięć to najdrożej.
A jużcił... chcąc utrzymać mój zarobek krwawy,
Podwyższyłem komorne, nie daję naprawy,
Lokatorowie wrzeszczą—choć wyjmiecie duszę,
Ja sobie dałem słowo—dotrzymać go muszę.
Bo kto samemu sobie dotrzymuje słowa,
Pewnie i względem drugich rzetelność zachowa.
Rzetelność moje szczęście i moja ruina,
Ale do interesu!...

H r a b i a (*uchylając drzwi*).

Hej! butelkę wina!

C u k e r m a c h e r.

Ale do interesu przystępując szczerze...

(*Liczy pieniądze.*)

Masz dwa tysiące złotych... sto złotych w papierze,
 Masz jeszcze osiemdziesiąt... sam przelicz na nowo.
 A miej zwyczaj grosz liczyć, to dla grosza zdrowo;
 Jak ich często nie liczysz, łatwo się wysłizną.

(Liczy znówu.)

Dwa tysiące... sto... osiem.. dziesiąt gotowizną,
 Czterdziesty ósmy procent kiedy z góry strącę,
 Dasz mi formalny weksel na cztery tysiące.
 Weksel mam napisany... podpisać dogodniej.
 A termin na ćwierć roku... dwanaście tygodni.
 Rzetelność przedewszystkiém w każdym interesie.

Hrabia.

Lecz procent drugie tyle bez mała wyniesie!
 A czy ja oszalałem!... to piekielna proba!

Cukermacher.

Ciężkie czasy moj drogi... czyn co się podoba.
(Chowa pieniądze.)

Hrabia *(chodząc zamysłony).*

Być lub nie być marszałkiem—szekspirowska tema;
 Lecz trudno urzędować, gdy pieniędzy nie ma,
 Ale trudniej zagnusnąć, żyć w prywatnym stanie,
 Kto czuje w swojej piersi wyższe powołanie,
 Kto ludzkość chce oglądać w postępowej szacie,
 Ma interes w opiece, a drugi w senacie.
 Nie! choćby mię do szczętu odarli lichwiarze,
 Wzleczę wyżej—tak moje stanowisko każe.

(Bierze pióro, chce podpisać weksel i cofa się.)

Lecz takie cyrografy na swą własną duszę
 Nieraz w urzędowaniu podpisywać muszę,
 Bo urząd rzecz kosztowna: śniadania, herbata...
 Mnie na co to się zdało na podeszłe lata,
 By głupcy postępowi zmiatając talerze,

Propagowali równość, w którą ja nie wierzę!
 Dobrze bujać hołyszom w duchowej krainie,
 Bez karczem i pańszczyzny obywatel zginie;
 A ja dla głupiej sławy mam prawie androny,
 Nadwierać majątek już nadwierzony!
 Precz z próżnością! niech w sercu lęgnie się kobiecén,
 Nie chcę marszałkowania—wolę żyć za piecem.

(Rzuca pióro.)

(Przechadza się.)

Lecz któż ten piękny postęp, piękny kwiat ludzkości,
 Ogrzeje swym oddechem, na piersiach wyrości?
 Kto rękami młodzieży wzniesiony ku górze
 Będzie się w haftowanym przechadzał mundurze?
 Czy pozwolę, by szlachcic, dziedzic jednej wioski,
 Brał przedemną pierwszeństwo łaski marszałkowskiej?
 Nie... czuję, że duch przodków w mych piersiach się
 [budzi,

Klnę się w imię ludzkości i braterstwa ludzi,
 Chociażby przyszło ruszyć o żebranym chlebie,
 Partę sejmikową przeciągnę do siebie.
 Zapaleńców i głupców oklask mię nie minie.
 O ludzkości! ludzkości! co dla ciebie czynię!

(Podpisuje weksel.)

Cukermacher *(patrząc na zegarek).*

No hrabio! twój monolog wydał mi się wiekiem.

Hrabia.

Tu walczył obywatel z prywatnym człowiekiem:
 Dobro kraju przemogło... twe pieniądze biorę.

Cukermacher.

Masz hrabio!.. lecz pamiętaj uścić się w porę.

(Lokaj wnosi wino.)

Hrabia.

No, zapijmy tę sprawę... to prawdziwe reńskie;
Ja piję za ludzkości postępy zwycięzkie.

(Podnosi szklankę.)

Wiwat ten, co jój sztandar najpierwszy rozwinie!

Cukermacher *(podnosząc szklankę).*

Wiwat ten, co swój weksel wypłaca w terminie!

(Uderzają się szklankami i piją.)

SCENA CZWARTA.

CIŻ i LOKAJ, *potém* STANISŁAW.

Lokaj.

Stanisław Zapuszczański, czy wejść może pyta?

Hrabia.

Nie znam tego nazwiska...

Lokaj.

Postać przyzwoita,

Bóty werniksowane, frak nowym się zdaje.

Hrabia *(ze śmiechem).*

Otoż z czego o ludziach wnioskują lokaje!

Prosić go...

(Lokaj odchodzi.)

Hrabia.

Popularność bywa czasem zdrożna:

O! szklanki z przyjacielem wychylić nie można.

(Stanisław wchodzi.)

Stanisław.

Stanisław Zapuszczański.

Hrabia.

Bardzo mi przyjemnie.

Stanisław.

Posłańca złej nowiny oglądasz pan we mnie,
Lecz trudna czasem bywa obowiązku droga.

Hrabia.

Cóż się stało?.. mój panie... mów na miłość Boga!

Stanisław.

Pan Baltazar Zawiora, starzec zasłużony,
Daleki pański krewny z macierzystej strony,
Umarł...

Hrabia.

Bardzo przepraszam... ale pan się myli:
Ja to nazwisko słyszę pierwszy raz w tej chwili,
I choć ród mój szeroki jak rozległa niwa,
Lecz żaden z moich krewnych tak się nie nazywa.
Zawiora... poczekajcie... to mi niespodzianka!
Ach! słyszałem... słyszałem dzisiejszego ranka,
O jakimś tam Zawiorze... introligatorze;
Ale on moim krewnym wcale być nie może.
Sam się pan zgodzisz na to... to byłby śmiech ludzki.

Stanisław.

Pan Baltazar Zawiora, podczaszy owrucki.

Hrabia.

Pan Baltazar podczaszy—zadne podczaszysko!
Mało kto z krewnych jego pamiętał nazwisko;
Po prostu pan Baltazar—człek w podeszłych latach,
A sknera był to sknera... sypiał na dukatach.
A jakże!.. krewny!.. krewny! zaraz ci wywiode.
Lecz wyjechał na Wołyń i przepadł jak w wodę.
Wiecznie go zapomniałem... Znasz go pan dobrodziej?

Stanisław.

Na Wołyniu miał dobra.

Hrabia.

Jak mu się powodzi?

Stanisław.

Umarł...

Hrabia.

Co? zmarł przecie! co za wieść szczęśliwa!
Chciałem mówić... niech teraz w Panu odpoczywa.
Zacny był staruszeczek... staropolska dusza...
Czy wiesz pan, że śmierć jego do głębi mię wzrusza?
Po takich ludziach warto zapłakać jak dziecię.

(Do lokaja przeze drzwi.)

Janie! podaj mi chustkę — leży w gabinecie.

(Lokaj podaje chustkę i odchodzi.)

Hrabia *(ocierając łzy, do Stanisława).*

Siadaj pan i poszanuj ten mój smutek rzewny.

(Do Cukermachera, który chce odchodzić.)

Poczekaj Cukermacher!.. toż i twój był krewny...

Cukermacher.

Chyba przez ciebie hrabio, wszakeśmy kuzyni.

(Cicho.)

Ale rozpacz zarobku wcale nie przyczyni...
Zresztą jeśli cię czułość pokrewieństwa drażni,
To się wypłacę w sklepie dla twojej przyjaźni.

Hrabia *(cicho).*

Czekaj... tu ważne rzeczy za chwilę odsłonim.

(Do Stanisława.)

Siadaj kochany panie—a powiedz co o nim.

Stanisław.

Zawiedziony od ludzi, zrażony od świata,
Na wołyńskim ustroniu długie spędził lata;
Nie pisywał do krewnych, nie wdawał się z nikim;
Jedni zwali go sknerą, drudzy pustelnikiem.

A on nic nie zważając na świata szyderstwo,
Z książkami i naturą żył błogo i czerstwo. ^
Był czułym opiekunem swój włości niemalój,
Dobrym dziadkiem ze dworu dzieci go przezwaly.

Hrabia (z czułością).

Patryarchalny starzec... starzec dawniej daty.
Musiał Bóg błogosławić... folwarczne intraty.

Stanisław.

Tak... zacna jego praca dobre miała plony,
Zostawił złotych polskich cztery miliony.

Hrabia.

Cztery miliony!! Boże! ach jakże to ładnie!

Cukermacher.

Ależ my jego krewni—i na nas coś spadnie.

Hrabia.

Jak to coś!.. wszystko bierzem... i grosz się nie straci.
Nie miał żony ni dzieci, ani siostr ni braci;
My choć dalecy krewni idąc prawną drogą,
Ale krewni najbliżsi, bo więcej nikogo.
Czy wiesz co Cukermacher?—spadek w samą porę:
Dam tobie jeden milion, a sam trzy zabiorę.

Cukermacher.

Ho! ho! ho! tak się panu jasnemu podobał
Wszak jeżeliśmy krewni — w równym stopniu oba,
To idzie po kobietach, rachuba niedługa:
Za panem jedna siostra, za mną była druga...
Ja nietylko że nie dam pokrzywdzenia sobie,
Lecz słuchaj panie hrabio! jeszcze więcej zrobię:
Policzę szósty procent co do jednej ćwierci
Za te lata, com musiał czekać jego śmierci.

H r a b i a.

Policzysz szósty procent... lichwiarska gadzino!..
Czy nie widzisz łez rzewnych, co mi z oczu płyną?

(Pokazuje mu chustkę.)

Czyż te łzy nic nie warte?.. Warte miliony,
Bo to brylanty z mojej hrabiowskiej korony.
Czy to wy liczykropy... sklepowi odzierce,
Pomyśleliście kiedy uszlachetnić serce?
Tylko łupić pieniądze, a zawsze wam mało!
Wynos się z mego domu, ludzkości zakalo!

C u k e r m a c h e r (biorąc się za poręcz krzesła).

Dwa miliony!... czy słyszysz?... łaska czy niełaska,
Albo to samo krzesło głowę ci roztrzaska.

H r a b i a.

Bierz milion niegodziwce, póki trwam w zamiarze,
Albo jak plebejusza ochłostać cię każę.

S t a n i s ł a w.

Wstrzymajcie się panowie... to niewczesny zamęt:
Nieboszczyk umierając zostawił testament.

H r a b i a.

Jak on śmiał?..

C u k e r m a c h e r.

To nieważne!..

S t a n i s ł a w.

Testament tój treści:

Pan hrabia jako krewny po linii niewieściej,
Ma pięć tysięcy złotych...

(Do Cukermachera:)

A pan drugie tyle;

Wszak to pan Cukermacher, jeśli się nie mylę?
Pięć tysięcy dla włościan na konie i woły,

Sto tysięcy na kościół, pięćdziesiąt na szkoły,
A resztę, pospłacawszy drobniejsze legata,
Przekazał wedle prawa na siostrę i brata.

Cukermacher.

A więcej co i komu?

Stanisław.

Więcej nic nikomu.

Hrabia.

Jak pan śmiesz takie rzeczy mówić w moim domu?
Ja wszystko odziedziczam...

Stanisław.

Powoli, powoli:

Ja jestem wykonawcą ostatecznej woli;
Testament jest formalny.

Hrabia (łagodnie).

Na co mieszać zgodę?

Ja genealogicznie całą rzecz wywiode:
Pradziad pana Zawiori, Kalasanty pono,
Dał za pana Futerkę swą córkę rodzoną;
Córka państwa Futerków... o imię rzecz mniejsza,
Wyszła za mąż za pana Jana Pekeflejsza;
A córka Pekeflejszów, dziś staruszka wdowa,
Po mężu Honorata Kiermaszowiczowa,
Jest matką mojej żony.

Cukermacher.

A i mojej także.

Hrabia.

Ja ci tego nie przeczę, lecz milcz panie szwagrze.
Mój teść pan Kiermaszowicz dwom córkom dał życie:
Pierwszą wziął Cukermacher, którego widzicie,

A druga Klementyna, jój siostra rodzona,
 Hrabini Pustomlyńska—to jest moja żona.
 O wszystkiém z dokumentów pan sprawdzić to może,
 Że my sami bierzemy spadek po Zawiorze.

Stanisław.

Nie przeczę dokumentów rodzinnych powadze,
 Lecz się tylko samego testamentu radzę.
 On miał brata, miał siostrę, pisze jak na dłoni,
 Najbliżsi spadkobiercy...

Hrabia.

Ale gdzież są oni?
 Nigdy o nich nie mówił.

Stanisław.

I ja nie słyshałem,
 Lubo mi się powierzał swoim sercem całym;
 Przez niechęć czy dziwactwo, czy jak chcecie zwiéjcie,
 O rodzinie nie wspomniał przez całe swe życie.
 Ale przed samym zgonem, urzędową drogą
 Oświadczył, że ma brata i siostrę ubogą,
 Że jeśli pozdrowieje, to z nędzy ich dzwignie;
 Toż zeznał w testamencie...

Hrabia.

On bredził w malignie!
 Znam wszystkich moich krewnych z nazwisk i po licu,
 Lecz jego brat i siostra... chyba na księżycu.

Stanisław.

Owszem... w tutejszém mieście... żyją w niedostatku
 Prosił, bym ich odszukał, obwieścił o spadku,
 Dopomógł go odzyskać i oddał w ich ręce.
 Cóż pan na to?

Hrabia.

A pan co?

Stanisław.

Ja wszystko poświęcę,
Aby stało się zadość nieboszczyka woli.
Mam święte obowiązki...

Hrabia.

Spytać pan pozwoli,
Czy odkryłeś tych krewnych?

Stanisław.

Poszukuję właśnie.

Cukermacher.

Pańskie poszukiwania niechaj piorun trzaśnie!
Mówmy z sobą jak ludzie... Ci krewni lichota,
Nie znają bez wątpienia ani ceny złota,
Zmarnują je, przepiją lub przegrają w karty.
Słuchaj! prowadźmy z sobą rachunek otwarty:
My testament zwalimy przed prawem i władzą,
Ubogi brat i siostra rady nam nie dadzą,
Ale zaraz proceder, zaraz próżny kweres!
Po kupiecku, rzetelnie, skończmy ten interes:
Co pan chcesz odstępnego?...

Stanisław.

Nie rozumiem pana.

Cukermacher.

Przecież rzecz zrozumiale zda się powiedzianna.
Pan nie jesteś bogaty...

Stanisław.

Jam prawie ubogi,
Ale cóż to do rzeczy?...

Cukermacher.

A mój panie drogi!

Czyż my pana skrzywdzimy?.. Owszem pan skorzysta,
Pan musisz tu zarobić, to rzecz oczywista.

Stanisław (*groźnie*).

Co?!!

Cukermacher.

Mówmy po kupiecku, słowem: ile chcecie,
Ażeby testamentu nie było na świecie?
Bo ci ubodzy krewni z miecza i kądzieli,
Lepiej tak, żeby ani nawet nie wiedzieli.
Pięć tysięcy... dam dziesięć... i przybijmy dłonie.

Stanisław (*oburzony*).

Słuchaj pan! to obraza... krew kipi w mém łonie,
Odejdź, bo się zapomnę!

Cukermacher (*do siebie*).

Gniewać się poczyna.

Hrabia (*do siebie*).

Postępowa rakietą — to moja zwierzyna!...

(*Do Cukermachera:*)

Cukermacher!... tyś nie był w towarzystwie lepszym,
I zawsze czuć od ciebie twym sklepowym pieprzem.
Targując się, młodzika obrazileś srodze;
Chyba ja moim taktem gniew jego złagodzę.
Ubiore naszą sprawę w ludzkości kolory,
A reszty dokonają... oczy mojej Flory.

Cukermacher.

Rób jak chcesz, mów jak umiesz, byłem był bogaty.

(*Kłania się.*)

Upadam do nóg pańskich... pilno mi do chaty.

(*Odchodzi.*)

SCENA PIĄTA.

CIŻ prócz CUKERMACHERA.

Hrabia (*patrząc za odchodzącym*).

Kramarz... kramarz obrzydły!.

(Do Stanisława:)

Szlachetny młodzieńcze!

Patrząc na takich ludzi, boleśnie się dręcę.
 Kiedyż ten marny kruszec swoją wartość straci?
 Kiedyż bracia przestaną oszukiwać braci?
 Idź szlachetny młodzieńcze w ciemne gminu drogi
 Szukać brata Zawioro i siostry ubogiej.
 Zanieś im miliony—może gdzieś wśród śmieci
 Z nędzy wydzwigniesz matkę dziesięciorga dzieci,
 I starca... który może z pochyloném czołem
 O trzy grosze miedziane żebrze pod kościołem.
 A gdy ich uszczęśliwić zrzeczność ci się poda,
 Podnieś oczy ku niebu—tam twoja nagroda!
 Lecz nie złorzecz ludzkości—bo i w ludzkim tłumie
 Dzisiaj znalazłeś serce, które cię rozumie.

(Bierze w objęcia Stanisława, zasłona spada.)

*

*

*

Teatr przedstawia mały plac uliczny. Po prawej stronie stolik, za którym siedzi pani Maciejowa,—na stoliku spory kosz z zieleniną i kwiatami — z lewej także stolik i stolec, ale próżne. W głębi widać ulicę miasta. Pani Maciejowa w skromnym stroju przekupki.

SCENA PIERWSZA.

Maciejowa (*sama*).

Już i dziewięć wybiwszy na kościelnej wieży,
 Już mi wędnieć poczynasz, mój ty kwiatku świeży!

Trzeba cię skropić wodą... Ale cóż za dziwa!

Pani Mateuszowa dotąd nie przybywa.

(*Skrapia wodą kosz z kwiatami i usiada.*)

Czy nie chora, broń Boże?.. Chora, nieinaczéj...

Miałem dzisiaj sen dziwny—któż go wytłómaczy?

Jedna chyba na świecie to Mateuszowa,

Morfeusz drukowany, a przed nią się schowa.

Jak trafnie sny tłómaczy, jak z kart wróżyć pocznie,

Zdaje się człowiekowi, że słyszysz wyrocznię.

Ot gdyby wolno było ubogiej kobiecie,

Jéjby pisać kalendarz lub wróżby w gazecie.

Mój brat introligator głową na to kręci:

Że już oprawia książki w półskórek ciełéci,

To myśli, że już mędrzec—lecz pocziwa dusza,

Sam nieraz z pod poduszki czyta *Morfeusza*.

Otoż... co mi się śniło?.. Ha!.. nad samym rankiem,

Niby polewam kwiaty, ot z tym samym dzbankiem:

Wtém widzę jak przez chmury księżyc się przeciska,

Czerwony i okrągły—czysto jak radyska,

A taki promienisty, że patrzeć rozkosze.

S C E N A D R U G A.

MACIEJOWA i MAGDALENA.

Magdalena (prędko).

Dzień dobry Maciejowa! *Imajnujże* proszę,

Że właśnie po rzodkiewkę do pani przychodzę.

Prawda, że tu i owdzie zabiegłam po drodze,

Zaszłam do przyjaciółki, a potem nad rzekę,

Ani się domyślając, że raka upiekę.

Fil *imajnujże* imość... nieskromni rybacy

W negliżu porankowym biorą się do pracy.

Uciekłam zapłoniona—poszłam do doktora,
A ztamtąd do apteki, bo panienka chora:
To musi być z kochania...

(Wzdycha.)

Ej, co to kochanie!

Panienka ma naukę, gra na fortepianie,
I pacierz z francuzkiego mówi dykeyonarza,
Ale cóż to pomoże?... męża Bóg nie zdarza.
Bo co to mężczyzniska!... ot, uczciwszy uszy,
Niechaj ich wszystkich ciężki paraliż naruszy.
Do zalotów gotowi—chłopiec czy żonaty,
Nasz pan hrabia naprzykład... nie że szpakowaty,
A jak jejmość nie widzi, a przemknie się sługa,
Na ładną pokojówkę romansowo mruga.
Uśmiałam się onegdaj... ale co ja plotę!
Po czemu te rzodkiewki?

Maciejowa.

Za kopę trzy złote.

Magdalena.

Ale co chciałam mówić?... Aha! do zalotów,
Imajnuj moja pani, każdy z mężczyzn gotów:
I za rączkę cię ściśnie, i coś szepnie z cicha,
I wzdycha z głębokości... dalipan, że wzdycha.
Niby to jemu wierzyć, chowaj Panie Boże!
Lecz u nas nudne życie—nudne jak w klasztorze.
Wprawdzie bywają goście... pan sędzia ponury,
Pan major z garnizonu z wąsami do góry,
Pan Franuś, co jak spojrzy to aż w oczach świetlój,
I młody Rzępolewicz, co gra na basetli.
Wszyscy kawalerowie—patrzą tak słodziuchno!
Panienka gra im polki, że aż rączki puchną,

Jegomość poi wszystkich winem i herbatką,
 A panienska jak nie jest, tak nie jest mężatką.
 Lecz któż widział tak robić?... Ten stary nasz hrabia
 Zamiast myśleć o córce, dziwactwa wyrabia.
 Jak się zbiorą mężczyźni, to w długiej gawędzie
 Poczynają rozmawiać: co za sto lat będzie?
 A zawsze o *podstępach*—myślą nie rozgarne,—
 Czy lepsze będą proste, czy humanitarne?
 Cały wieczór gadają górnice, niedościgle,
 Że ludzkość w socyalne przelewa się tygle,
 Że scentralizowawszy przyszłości oznaki,
 Chłopi zrzucą siermięgi a pokładną fraki.
 Rzępolewicz dowodzi jako rzecz widoczną,
 Że ludzie zamiast gadać, kiedyś śpiewać poczną.
 Pan Franuś chwali jakąś myśl utylitarną.
 Pan major wszędzie widzi stopę militarną.
 Nasz pan hrabia, jak winem czuprynę rozbudzi,
 Zaraz poczyną płakać na nierówność ludzi.
 A pan sędzia, gdy w zdaniach zgodzić się nie mogą,
 Potakuje każdemu i kołysze nogą.

M a c i e j o w a.

To jakiś mądry człowiek...

M a g d a l e n a.

Bóg wie co ma w głowie,
 Lecz nigdy do panienki i słowa nie powie;
 Ani on, ani major, ani Franuś hoży,
 Żaden do niej nie przyjdzie i ust nie otworzy.
 Więc pytam, cóż panienska pocznie nieszczęśliwa?
 Od nudów czyta książki lub polki wygrywa.
 Tu potrzeba anielskiej cierpliwości ducha,
 Grać polki cały wieczór, kiedy nikt nie słucha.
 Nie prawdaż moja jejmość?

Maciejowa.

Staroświeckim wzorem,
Niechaj święty różaniec odprawia wieczorem—
To zjeździe jak najmiliej wieczoru ostatek.

Magdalena (z urazą).

Będzie czas jak dożyje jejmościnyh latek.
Po czemu te rzodkiewki?

Maciejowa.

Za kopę trzy złote.

Magdalena.

Muszę śpieszyć do domu, pilną mam robotę.
Ale co chciałam mówić?... Ha!.. o jegomości.
Otoż kiedy wesoło zabawia swych gości,
Nim wszystko pilnie zważą na rozumnej szali,
To wieczera ostygnie lub na proch się spali.
Zawczora była sprzeczka o równości ludzi,
A każdy chce dowodzić, a każdy marudzi,
Że nim cała dysputa odbyła się dziarska,
Przeszła dymem kuchennym pieczenia huzarska.
Pan hrabia wpadłszy w zapał, co się często zdarza,
Kazał humanitarnie ochłostać kucharza.
Żal mi było doprawdy nieszczęsnej ofiary!
Choć mię nie nie obchodzi—żonaty i stary,
Lecz zapłakałam nad nim... tak... z litości serca.

Maciejowa.

Ależ hrabia, to chyba jakiś ludożerca!

Magdalena.

Waryat, powiem imości... bydlę postępowe.
Ot teraz jakiś spadek zawrócił mu głowę.
Rozpowiem jak to było... Otoż wezora z rana
Ktoś dzwoni w przedpokoju — pyta się o pana;

Jan wprowadził na górę jakiegoś młodzieńca.
Chłopiec ładny, to moją ciekawość przynęca;
Więc cichutko, jak święta ostrożność naucza,
Poszłam na górę patrzeć przez dziurkę od klucza.
Imajnuj moja jejmość, oczka miał błękitne,
Twarz białą, a wąsiki czysto aksamitne.
Wcale nie mogłam słyszeć co z sobą mówili,
A jegomość miał gości—bo przybył w téj chwili
Nasz kuzyn Cukermacher, co to siedzi w kramie,
Co kiedy powie słowo, to dwa razy skłamię...

.

UŁAMEK 2.

Oberżysta.

Trzy złote owies, a dwa złote siano,
Za piwko złoty, obwarzanki złoty,
Piętnaście groszy za chleb zapisano—
No, gospodarzu! kredka do roboty.
Piętnaście groszy—to piszę na boku,
Teraz trzy złote za siana dwie kity,
Teraz trzy złote za miarkę obroku,
Ot i rachunek będzie wyśmienity.
Piętnaście z boku... więc trzy a piętnaście
To osiemnaście... dwa a dwa to cztery,
A więc dwadzieścia i dwa.

Wieśniak.

To napaście...

Oberżysta (*niby nie uważając*).

Nic ci nie liczę za opał kwatery.

Wieśniak.

Lecz gospodarzu, odemnie wypada
Sześć złotych i pół, to rachunek krótki.

Oberżysta.

Ach! z tymi ludźmi to prawdziwa biada!
Weź kredkę, przelicz, a napij się wódki.

(*Nalewa mu z flaszki—Wieśniak bierze.*)

Oberżysta.

Licz tylko prędko...

(Do Żołnierza:)

Ty miałeś, kamracie,

Fajkę tytoniu i kwartę gorzały.

Wy na tych rzeczach jak widzę się znacie;

A cóż? czy tytuń mój nie doskonały?

Ja sam mospanie służyłem wojskowo,

To wiem co lubi żołnierstwo junacze.

(Do Wieśniaka, który liczy:)

Cóż gospodarzu tak kręcicie głową?

Wieśniak (podchmielony).

Kiedy mi liczba jakoś w oczach skacze.

Dwa a piętnaście...

Oberżysta.

To będzie dwadzieście, —

Cztery a cztery... to dwadzieścia osim.

No, weźcie kredkę, porachujcie, znieście...

Teraz o pieniądź najpokorniej prosim.

Wieśniak (dobywa pieniądze i płaci).

To coś za drogo...

Oberżysta (odbiera pieniądze i przedrzeźnia Wieśniaka).

Za drogo... za drogo!

Och, jaki skapiec! trzech groszy mu szkoda.

U mnie oberża jak tu u nikogo,

I bezpieczeństwo, i wszelka wygoda...

No, jedźcie z Bogiem!

(Popycha go z lekka. Wieśniak zataczając się wychodzi.)

A od was, kolego,

Trzy złote i pół — rachunek od słowa.

KSIĘGOZBIÓR
WŁODZIMIERZA SPASOWICZA

Żołnierz (dobywając pieniędzy).

Do stu kartaczów! jak to grosze biegą!
Wczoraj żółd wziąłem, a dziś już połowa.

Oberżysta.

Ha! po żołniersku inaczej nie można.
Czy nie pamiętam jakie tam są straty?
Pod Saragossą za pieczenie z różną
Ja sam płaciłem po cztery dukaty.
Czasyż to były! a złota jak śmieci—
Już drugiej takiej nie doczekać wojny.

(Do wchodzącego Szlachcica:)

A! pan Ignacy... jak zdrowie waszceci?
A ja doprawdy byłem niespokojny.
Mówię do żony: coby to znaczyło,
Że coś nie widać pana Ignacego?
Siadajże, siadaj! Jak słodko, jak miło!

(Do odchodzącego Żołnierza:)

Bywajcie zdrowi, kochany kolego!
A drugim razem, kiedy wam wypadnie,
To chciejcie wstąpić do mojej gospody.

(Do Szlachcica:)

Panie Ignacy! a jak waści ładnie!
A jaki hoży, jaki jeszcze młody!
Cóż rozkażecie? nalewki czy starki?
Siana dla koni? Mam skoszone wiosną.
Jakże tam idzie koło gospodarki?
Żona czy zdrowa, a dziatki czy rosną?

Szlachcic.

Ej dałbys pokój, u mnie nie masz dzieci;
Jadę się żenić, a droga daleka.

Oberżysta.

Tysiącznych pociech winszuję waszeci!
Bo dobra żona, to panie skarb człeka.
Wiem, wiem to dobrze—mam już czwartą żonę;
Co to mospanie! kobieta jak złoto.
Cóż na wieczerzę? Są zrazy tuszone.

Szlachcic.

Starzę i zrazy grzmotnąłbym z ochotą.

.

UŁAMEK 3.

SCENA PIERWSZA.

DOKTOR *wchodzi z papierosem w ustach.*

Franciszek *(kłaniając się).*

No, jakąż nam pan doktor przynosi nowinę?

Doktor.

Dwie łyżeczki mikstury dać mu za godzinę.

(Patrząc na zegarek:)

Teraz siódma... to dobrze, jak ósma wybije,
Jeżeli...

Franciszek.

Co jeżeli?

Doktor.

Jeżeli dożyje.

Franciszek *(z przerażeniem).*

Czyż on tak niebezpieczny?

Doktor.

Ha! różnie się zdarza.

Co doktor, to nie Pan Bóg—nie wskrzesi Łazarza.
Samże byłeś w aptece razy kilkanaście,
Zapisywałem proszki, mikstury i maście,

Bańki, pijawki, co tylko każe medycyna.
 Za późno dali wiedzieć, to nie moja wina.
 Dziś nic go nie uleczy, chyba łaska bożka.
 Bądź łaskaw, daj mi ognia—zgasła papieroska...

Franciszek (*podając świecę, z rozpaczą*).

Co?? on miałby umierać w samym lat rozkwicie,
 Gdy przed nim takie długie, takie piękne życie,
 Tyle ma do spełnienia!.. Nie, panie doktorze,
 On umrzeć nie powinien, on umrzeć nie może!

Doktor.

Za późno dali wiedzieć... Placzesz stary sługo!
 No! ale ten wasz stangret zaprzęga coś długo;
 Powiedz mu, niech zajeżdża—ja mam chorych tyle,
 Muszę dzisiaj ujechać dobrych cztery mile.

(*Odchodzi we drzwi boczne, za nim Franciszek.*)

S C E N A D R U G A.

Aniela (*wchodzi*).

Umrze... jego nie będzie... a gdzież świat mój cały?
 Gdzie powietrze, co piersi moje oddychały?
 Myślałam jego myślą, czułam jego duszą, —
 Dziś myśli i uczucia rozprysnąć się muszą.
 Ja nie powinnam przeżyć, ja przeżyć nie mogę!
 Żyłam jego poradą... któż wskaże mi drogę?
 Grabarz dół mu wykopie wilgotny, głęboki,
 Cieśla w trumnie zagwoździ ukochane zwłoki,
 Żółtym piaskiem przysypią kochane powieki,
 I jego już nie będzie—pójdzie w świat daleki.
 W świat nowy, tajemniczy, w światłość czy otchłanie, —
 Nie przyjdzie opowiedzieć, co z duchem się stanie!

Duch jego taki piękny—blaskiem się otoczy;
Gdybyż kiedyś choć gwiazdką zabłysnął mi w oczu!

(Po namyśle.)

Nie nie wiem, nie rozumiem... tak mi głowa pała!
Sieroctwo!... jeszcze o nim nigdy nie myślała.
Braknie mi na pomysł, braknie na odwadze.
Jak ja sobie na świecie szerokim poradzę?
On, co wszystkich ochoczo wspierał w niedostatku,
Dziś szlachetne ubóstwo zostawia mi w spadku,
Interesa zwikłane, a w nadziei nędzę.
Potrzeba oszczędności—z czegoż ja oszczędzę?
Oto i dziś przychodzi bolesna godzina:
Szereg licznych wydatków pogrzeb rozpoczyna;
Pogrzeb—on mię porzuci—ja go nie zobaczę!
O Boże miłosierny!

(Zalamuje ręce.)

Batożkiewicz *(wchodząc).*

Niech pani nie płacz!

Trzeba uledez Najwyższej Opatrzności probie,
Wszyscy jesteśmy ludzie—dziś mnie, jutro tobie.
Nasz pan, niema co mówić, miał rozum nielada,
Ale zbyt pieścił chłopów—a to wielka wada.
Nie pozwolił ich chłostać, chowaj Panie Boże!
A z chłopu niebitego czyż dobry być może?
Płaci za nich podatki, buduje im chaty, —
Niema co mówić, biada kiedy chłop bogaty!
Zaraz się stawi hardo, puszcza na bezprawie...
Lecz ja temu zaradzę, ja wszystko naprawię.
Gdy pana Bóg powoła przed swoje oblicze,
Zaraz każdemu z chłopów po sto plag wyliczę.

Aniela.

Nie, panie Batożkiewicz—na to nie pozwolę.

Zaraz straciłbyś miejsce za takie swawole.
Pamięć mojego męża nie będzie zelżywa.

Bałożkiewicz.

Niechaj zdrów w Panu Bogu wiecznie odpoczywa,
Chcę mówić, niech spoczywa... chcę mówić, niech żyje...
Jak Pana Boga kocham, chłopów nie wybiję,
Chyba że sama pani rozkaże wyraźnie:
Wtedy... niema co mówić, wyprawię im łaźnię.
Będę srogi jak tygrys lub cichy jak baran,
Tylko utratą miejsca niech nie będę skaran.
Mam żonę i dwóch synów na pańskie usługi,
Jeden zowie się Józio, a Ksawery drugi.
Powiem im: Patrzcie błazny, pobożnie i szczerze
Mówić rano i w wieczór za panią pacierze;
Bo jeżeli zobaczą niedbalstwo w tym względzie,
To już niema co mówić, chłostanina będzie.
I sam każdego ranku pięć Ojczy nasz zmówię,
Żeby Pan Bóg dał pani i życie i zdrowie,
Miliony w gotówce, karety, pałace,
Tylko wielmożna pani—niech służby nie tracę.

(Kłania się.)

Aniela.

Nie o tém dzisiaj mowa. Posłałam cię prosić,
Abyś krzyż méj boleści dopomógł mi nosić.
Mój mąż blizki skonania.

Bałożkiewicz.

Boże! co ja słyszę!

Aniela.

Już go doktor opuścił.

Batożkiewicz.

Niech mu co zapisze—
Czy już mu żaden koncept nie przyjdzie do głowy?
Rubarbarum, chinina, czy proszek sodowy...

Aniela.

Już wszystko wyczerpane, niepodobna rada.

Batożkiewicz.

Umierać bez lekarstwa jakoś nie wypada.
Ja się panu lekarstwem przysłużę najlepszym:
Wziąć półkwarty gorzalki, rozmieszać ją z pieprzem,
A dodawszy hanyżu lub skórki z cytryny,
Po łyżce półmiskowej brać co pół godziny.
Cudotworne lekarstwo!—kiedy je powtórzę,
To zdrow jestem jak ryba dzięki tej miksturze.

Aniela.

Dla niego ziemskich leków niema już mój panie.
Zawczasie o pogrzebie uczynmy staranie.
Pojedziesz pan do miasta...

Batożkiewicz.

Pośpieszę z usługą.

Aniela.

Kupisz trumnę.

Batożkiewicz.

Wybiorę na trzy łokcie długą,
Czarnego aksamitu, białego galona...

Aniela.

Cena niechaj nie będzie nazbyt przepłacona:
Sieroctwo, niedostatek, cośmy go dożyli,
Uniewinnia oszczędność konieczną w tej chwili.

Batożkiewicz.

Prawda... niema co mówić... im taniej tém lepiej;
Wszak cała ta kosztowność w ziemię się zasklepi,
Umarły nie zobaczy.

Aniela (*do siebie*).

Wstyd mi samój siebie!
Hańbą jest wyliczone skąpstwo na pogrzebie!
On mnie otaczał zbytkiem, otaczał przepychem, —
Czyż będę się nad groszem zastanawiać lichym?
Przebacz mi, dobry Boże, te myśli zbrodnicze!

(*Głośno:*)

Nie, panie Batożkiewicz, ja inaczej życzę,
Proszę żadnych wydatków nie oszczędzać na to,
By wszystko było strojnie, suto i bogato.
Droga trumna niech będzie miarą méj boleści,
I jak zacne popioły w swoim wnętrzu mieści.

Batożkiewicz.

Prawda... niema co mówić!.. tak dobremu panu
Warto trumnę wyciosać chociażby z hebanu,
Warto nie szczędzić złota po tak ciężkiej stracie...
Kupię mu aksamitu łokieć po dukacie,
Galony można gorsze... to pożał się Boże,
Ćwieczków ze cztery kopy... notatkę ułożę.

(*Zapisuje w pugilaresie.*)

Aniela.

Słuchać takich rachunków, to duszę rozdiera!

Batożkiewicz (*zapisując*).

Katafalk, całun, dzwony, światło et caetera,
To już jak się umówi... Teraz pani—trunki. . .

Aniela.

Kupisz wina dla gości.

Batożkiewicz.

Różne są gatunki:

Na złotych trzy, na dziesięć, są i na dwadzieście.
 Proboszcz dawał węgierskie onegdaj na feście,
 Więc grzeczność nakazuje ugościć go wzajem
 Wytrawnym należycie węgierskim tokajem.
 Drogi... niema co mówić... ależ smak w tém winie!
 Dosyć usta otworzyć, a samo popłynie.
 Wikary młode piwko wyciedza powoli,
 Pan sędzia miód kowieński przedewszystkiém woli;
 Wedle gustu dogodzim każdemu gościowi,
 Niechaj za dusze zmarłych uraczą się zdrowi.

Aniela.

Mój panie Batożkiewicz, dosyć téj tortury!
 Pieniądze na wydatki wyliczę ci z góry;
 Tylko niechaj nie nie wiem o waszój rachubie.

Batożkiewicz *(do siebie)*.

Do rąk wiernych pieniądze, to ja bardzo lubię:
 Okroi się człękowi na kawałek chleba,
 Jak przyjdzie do rachunku—już wiem jak potrzeba.
 U mnie kredka i główka, to dwa instrumenta,
 Co jeszcze nie zawiodły.

(Głośno:)

Niech pani pamięta,
 Że choć grosza oszczędzić chciałbym najgoręcej,
 Przecież duży wydatek!

Aniela.

Ileż tam mniej więcej?

Batożkiewicz.

Ze dwa tysiące złotych, ile wnosić mogę.

Aniela

Przyszlę panu pieniądze i gotuj się w drogę.

(Batożkiewicz kłania się i odchodzi.)

S C E N A T R Z E C I A.

ANIELA i TEODOR *wsparty na ramieniu Franciszka.*

Teodor.

Cenię w moim lekarzu poczciwego człeka:

Receptę zapisując, zdrowia nie przyrzeka.

— „Jest—powiada—na niebie miłosierdzie boże,

„Jest młodość, która jeszcze cud uczynić może;

„W cudzie może być jeszcze ratunek jedyny,

„Ale nie masz dla pana ziemskiej medycyny.

„Z głęboką wiarą w cuda, choć z wątlą nadzieją,

„Chcę wszystkich ziemskich środków probować kolejną;

„Lecz gdy okręt rozbity—trudno ufać fali,

„Bo stu ludzi utopi, jednego ocali.“

Tak mówił zacny doktor... Anielo! Anielo!

Bryły grobowej ziemi wkrótce nas rozdziela...

Kapłan rozgrzeszył serce, co się w żalu kruszy,

Lekki jestem i ufny w zbawienie mej duszy;

Ale w tym pięknym świecie, dokąd Bóg mię woła,

Co ja pocznę bez ciebie, bez mego aniola?...

Z tobą przywykłem w życiu wszystkie myśli dzielić,

Smucić się w moich smutkach, w radościach weselić;

A tam... choćbym dostąpił nieba bez zasługi,

Z rozpaczliwéj tęsknoty umrę po raz drugi.
Och! bo cię bardzo kocham...

Aniela.

Porzuć sny złowieszczel
Choroba twemu życiu nie zagraża jeszcze.
Lekarz gorzej zwiastuje, niż jest w samej rzeczy,
Aby się więcej chlubić, kiedy cię wyleczy;
To ich zwykła metoda... Drogi Teodorze,
Gdyby dziś na mnie spadło dopuszczenie boże,
Gdyby cię przyszło stracić nieszczęsnej kobiecie...
Niedługobys mię czekał w zagrobowym świecie.
Ha... serce... tego ciosu serce nie wytrzyma!
Mózgby mi pękł od myśli, że już ciebie niéma.
Nie umrzesz... jęk mój ciężki z gróbu cię rozbudzi,
Boś ty potrzebny dla mnie — potrzebny dla ludzi.

Teodor (powoli osłabionym głosem).

Ha... potrzebny dla ludzi... na co? pytam... na co?
Służyć im myślą, sercem, ustawiczną pracą,
Prawda wysokie cele... jest pracy obficie,
Lecz ja na dobrych chęciach zmarnowałem życie...

.

UŁAMEK 4.

Teodora (*sama*).

Jakiś list tajemniczy — czuję dziwną trwozę.

(*Chce otworzyć list.*)

Serce bije, drżą ręce... otworzyć nie mogę.

(*Ogląda list.*)

Na kopercie... to dobrze... nie masz francuzczyzny,
Charakter nie kobiecy — więc to od mężczyzny!...

(*Rzuca list na stolik.*)

A niech mię Pan Bóg bron! może jaką zdrada!
Czyż mi listy od mężczyzn przyjmować wypada?
Ciekawa jestem wiedzieć, kto tę śmiałość bierze?
Jak go kiedy obaczę, rozgniewam się szczerze.
Powiem, że to niepięknie...

(*Chodzi rozdąsana po pokoju.*)

Komuż powiem przecię,

Kiedy sama przed sobą trzymam rzecz w sekrecie?

Trzebaby się dowiedzieć.

(*Myśli.*)

Listu nie otworzę.

(*Bierze list do ręki i ogląda.*)

Koperta zaklejona... są sposoby może...

O! pewno są sposoby... słyssałam o cudzie,
 Że są ludzie tak zręczni — ale to źli ludzie,
 Nie chcą ich naśladować jak w tém tak i w niczém.
 Lecz tymczasem co począć z listem tajemniczym?
 Nie czytać, nie wypada, a czytać nieskromnie.
 Może to list do ojca... nie... kòperta do mnie:
 „Do panny Teodory.“ Nazwisko bez błędu,
 I niéma ojcowskiego długiego urzędu,
 Co zwykle figuruje na zdumienie świata:
Były Sędzia Graniczny byłego powiatu,
 Z czterma *W* kręconemi, z *Dobrodziejem* w dole.
 Pełno jest takich listów u ojca na stole.
 Tutaj nic tego niéma, z sobą się nie plotą
 Litery nakreślone z wdziękiem i prostotą;
 A pilnie się wpatrzywszy, idzie domysł skory,
 Że lubi ten, co pisał, imię Teodory,
 Bo litery imienia wypieszcza, wygląda.
 Zresztą to mię na pewny domysł naprowadza...

(Z namysłem:)

Tak... gdyby *on* przypadkiem—lecz co to za moda?
 Gniewaćbym się musiała, a zmartwić go szkoda.
 Ale na koniec końców ktokolwiek być może,
 Bez obecności ojca listu nie otworzę.

(Kładzie list na stole.)

Ja nie znam jego ręki, ni herbu pieczęci,
 Musi tam być fiołek, bratek z sianożęci,
 Albo leśna przyłasczka, co się kryje w zielsko,
 Tak coś skromnie wygląda, tak coś przyjacielsko, —
 A tu jakiś smok leci — może krew wysysać.

(Smutnie:)

Więc to list nie od niego!!

(Po pauzie, z gniewem.)

Jak on śmiał nie pisać?

(Opamiętywając się.)

Co ja plotę szalona, w domysłów natłoku?!
A wszystkiemu smok winien — czekaj panie smoku,
Gorzka będzie pokuta twój zuchwałój winy,
Za to, żeś mi serdeczne pisał oświadczyzny.
Ty się kochaj, rozpaczaj, cierp męki Tantala,
Ja rzucam twoje pismo, niech się w prochu wala.

(Rzuca list na ziemię.)

Dobrze ci tak!...

(Usiada tryumfalnie.)

(Po pauzie.)

Lecz znowu dziwne uprzedzenie,
Że gdzie list, tam już zaraz i miłość na scenie.
A może to interes wdowi lub sierocy?
A może najniewinniej prosi ktoś pomocy?
A listu nie czytając, cóż ja wiedzieć mogę?..
Może ktoś do współczucia chce otworzyć drogę,
A ja zamiast udziału w mych bliźnich pocieszę,
Przeciw prawom miłości chrześcijańskiej zgrzeszę!
Podejmę... lecz ostrożnie!... ręka mi zadrżała:
Pewnie list od mężczyzny, to podwodna skała,
To zatruty pugińał, to żmija zdradliwa.

(Z przerażeniem.)

Pieczeń pękła!... mój Boże!!

(Załamując ręce.)

O ja nieszczęśliwa!

(Rzuca list na stół i chodzi zakłopotana.)

I co ja teraz pocznę??...

(Po chwili zamyślenia.)

Tylko jedna rada,

Gdy się list sam otworzył, przeczytać wypada.

(Ostrożnie rozwija list.)

A najprzód zobaczymy tego listu źródło.

(Patrzac na podpis:)

To on! Hektor! mój Boże! przeczcucie nie zwiodło!
 Ale jak on śmiał pisać?... czy sam przyjść nie może?...
 Nadto sobie pozwalasz, źle panie Hektorze,
 Nie szanujesz kobiety, igrasz z jój osobą,
 Wstyd mi teraz przed ludźmi i saméj przed sobą.
 Bo czémże jest list każdy?—rozmową sam na sam.
 Czyż to pannie przystoi? Oj zhasam cię, zhasam!...

.

PLAMEK 5.

AKT DRUGI.

*Przed gospodą przy stole siedzi WÓJT, kilku GOSPODARZY i pan
DŁAWIDUDA. Zapijają piwo i gwarzą.—SZYMON wiśniak
wchodzi.*

Szymon (do gromady).

Kłaniam sąsiedzi!

(Do Organisty.)

Dobry wieczór waści!

Mieliśmy deszczyk...

Bartosz.

Ej, strasznie niewiele!

Spragnioną ziemię kropnął jak z napaści.

Dławiduda.

Jak na *asperges* ksiądz pleban w kościele.

Szymon.

Śpiew.

Co to będzie z ciągłej suszy?

Już pożółkła niwa,

Powypala i pokruszy,

Żal się Boże żniwa!

A gdy zboże chybi zbioru,

Będzie głód i nędza,

(Ciszéj:)

Miěj w zapasie czynsz dla dworu,
 Kolędę dla księdza.
 Żona głodna, dziatwa naga,
 A ty myśl o groszu.

(Ciszéj:)

Za niedobór wójt wysmaga.
 Żle panie Bartoszu!

Bartosz.

Oj pamiętam lepsze czasy!
 Człowiek żył w rozkoszy,
 Zboża rosły gdyby lasy,
 Czynsz był kilka groszy,
 Wójt z téj saméj był gromadki;
 Dziś zawitał w gości
 Nieurodzaj, czynsz, podatki,

(Ciszéj:)

I wójt z cudzéj włości.
 Sroga jucha! zginąć przy nim!
 Pan w dalekiéj stronie,
 A co jemu, że my giniem?
 Żle panie Szymonie!

Szymon.

Człek jak złowion, bij się w biedzie,
 Jakby ryba w koszu—
 Ciężkie czasy mój sąsiedzie!
 Żle panie Bartoszu!

Bartosz.

.

Dławiduda *(poważnie).*

Ludzie zwyczajnie na losy się żalą,
 A sami sprawcy swoich bied jedynie.

Wszak napisano: *cave ab hoc malo!*
 (*Cave* to strzeż się znaczy po łacinie,
Malum to bieda); więc pomyśleć warto,
 Czy się jak z biedy wydobyć nie uda...
 Kołaczcie tylko, a będzie otwarto,
 Tak stoi w Piśmie.

Szymon.

Panie Dławiduda,

Wszak się już człowiek nauprzykrzał dosyć
 Bogu na niebie a panu na ziemi,—
 Cóż więcej czynić?

Dławiduda.

Ofiary przynosić

I trzymać sojusz ze sługi bożemi.
 Zaprawdę mówię:—kto czci i obdarza
 Kościół, i szpital, i księdza plebana,
Simili modo księdza komendarza,
 I organistę, i zakrystyana, —
 Rzecz dobrą czyni dusza prawowierna,
 I niezawodnie weźmie swą zapłatę,
 Czy to w wieczności *in vita aeterna*,
 Czy to za życia... *in... docześnitate*.

Jeden z gromady (*podchmielony*).

Ej, grzech waszności, co o pomstę woła!
 Waszec nas krzywdzisz takimi gawędy.
 Czyż my nie nosim na mszę do kościoła?
 Czy plebanowi nie dajem kolędy?
 Komendarz lubi chować szczyglów wiele,
 Któż mu je łowi? czy nie wiejskie dzieci?
 Waś lubisz piwo—czyż w każdą niedzielę
 Konwi po konwi nie stawim waszeci?...

.

UŁAMEK 6.

Ż e b r a k.

Lud się mocy nie odejmie,
Po fortecach czujność zła;
A panowie gdzieś na sejmie,
Na węgierskie piszą cła!

P. N a t a l i a.

Piękna ziemia, piękne zboża,
Cóż gdy zawsze krwawy czas?
Ulituj się Matko Boża!
Jezu Chryste! ratuj nas!

C h ó r o g ó l n y.

Ulituj się Matko Boża!
Jezu Chryste! ratuj nas!

O d r o w ą ż *(kłęka ze wzniesionemi w górę oczami).*

Tylko cośmy z naszój niwy,
Otrzymali zbiór szczęśliwy,
I do stodół zwieźli zboże,
Pod Twe skrzydła Panie Boże!
Plon żyta, plon!
Ze wszystkich stron!

Chór.

Plon żyta, plon!
Ze wszystkich stron!

Odroważ.

Dziatwie, nędzy i czeladzi
Już ich części liczym radzi,
I z modlitwą wnieść kościelną,
Na Najświętszą Matkę Zielną,
Plon żyta, plon,
Ze wszystkich stron!

Chór.

Plon żyta, plon!
Ze wszystkich stron!

.

UŁAMEK 7.

Paparona (*do Groszka*).

Pan mi groził batem!...

Rolnicki.

Podajcie sobie ręce, ot i koniec na tém.

Zaręba.

Ja przebaczam obrazę.

Paparona (*jeżąc wasy*).

A ja nie przebaczę!

Trzeba uczyć rozumu to plemię prostacze.

(*Do Groszka:*)

Na szpady, na pałasze, na włócznie, na noże,

Służę na każdym miejscu i o każdój porze.

Raz pamiętam we Włoszech...

Rolnicki.

Ależ tu nie Włochy,

To było zapomnienie, to był wyskok płochy,

Pan Groszek was przeprasza.

Groszek.

Ustępuję z pola.

Paparona.

Groch po włosku *cziczzeria*, więc *cziczzeria*.
Przebaczam mu ze względu na roślinę polną.

Zaręba (*groźnie*).

Panie! nazwisk szlacheckich przekreślać nie wolno,
Bo zemną do czynienia — na pałasze proba!
Panie Groszku, znoś waszmość, jeśli się podoba;
Lecz przez was stan rycerski dzisiaj obrażono.
Z obrazy zdasz mi sprawę mości Paparono!
Dowiedz się, żeśmy wszyscy zacnej matki dzieci,
A tyle mamy nazwisk, co na łące kwieci —
Czy kto grochem, czy bobem na ojczystej niwie,
Niechaj bujno zakwita, byle kwitł poczciwie.
Rrozumiesz?

Paparona (*cofając się—do siebie*).

To r jego wiedzie do szaleństwa.

(*Głośno i pokornie:*)

Wszystką szlachtę koronną i Wielkiego Księztwa,
Z każdego województwa, z każdego powiatu,
Przepraszam za obrazę praw jej majestatu.
A jeśli źle pomyślał, żal mi sercem całym,
A jeśli źle powiedział—nie ja powiedziałem...

.

ULAMEK 8.

A.

Hm! panie Gabryelu, tego nikt nie przeczy:
Książki, panie łaskawy, to są dobre rzeczy.
Chwalicie postęp czasu, i ja go nie ganię,
Bo w nim każda nauka ma zastosowanie.
Jeden wynalazł parę—wzrasta przemysł wszędzie,
Drugi klapkę na muchy—to już much nie będzie.
Telegraf elektryczny czy z gummy kalosze,
To wszystko łatwo zliczyć na złote i grosze.
Daguerre pędzła nie trzymał, a maluje dzielnie;
Kto przeczytał Liebiga, urządzi gorzelnie.
Słowem dziś wiek praktyczny — jakże przy nim znika
Wasz systemat Newtona albo Kopernika!
Co mnie, panie łaskawy, za korzyść przyniesie,
Że w sile atrakcyjnej, jak gdyby w magnesie,
Jest coś, panie łaskawy, dokąd ciała biega?
A nasz wielki Kopernik? co mi tam do tego,
Czy się słońce obraca albo ziemia kręci?
Nie wyrosnie ztąd siano na mój sianożęci.
Dzisiaj jest wiek praktyczny—tak panie łaskawy,
Niech Sokrates i Plato skryją się pod ławy.
Ze wszystkich dawnych mędrców ja najwięcej cenię
Mędrca Pitagoresa, co odkrył mnożenie.

Gabryel.

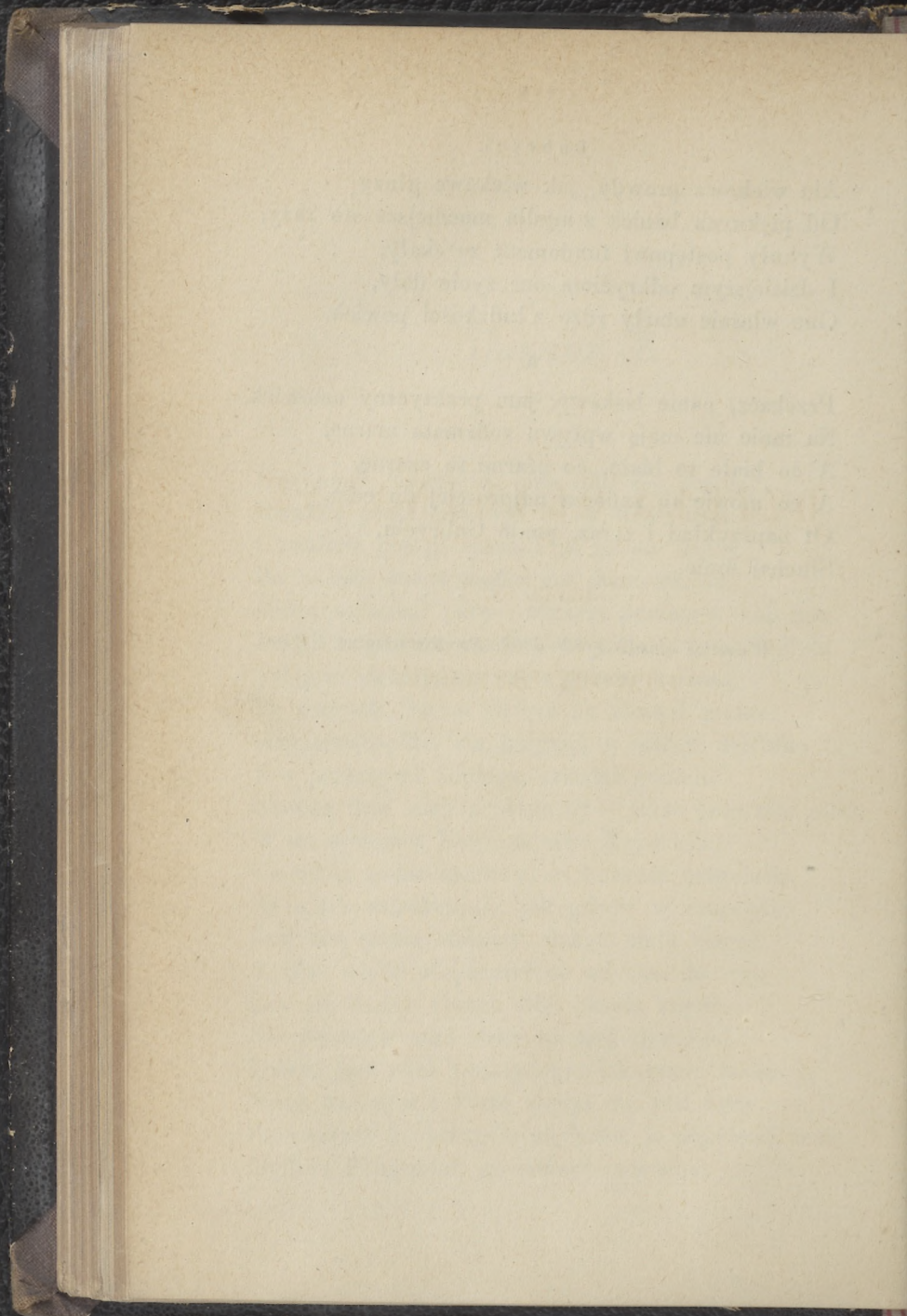
Ale wiekowe prawdy, jak wiekowe głązy,
 Od pięknych baniek z mydła mocniejsze sto razy,
 Wykuły postępowi fundament ze skały,
 I dzisiejszym odkryciom one życie dały,
 One właśnie otarły rdzę z ludzkości powiek.

A.

Przebacz, panie łaskawy, jam praktyczny człowiek,
 Na mnie nie mają wpływu sofizmata marne,
 A co białe to białe, co czarne to czarne,
 A co mówię to zmierza najprościej do celu.
 Ot naprzykład i teraz, panie Gabryelu,
 Słuchaj mnie...

.

Wszystkie ułamki 1860—1862. Borejkowszczyzna i Wilno.



DZIEŁA ORYGINALNE.

DZIAŁ III.

UTWORY LIRYCZNE.

THE HISTORY OF THE

REVOLUTION

OF THE UNITED STATES

LIST KRYSZTALEWICZA

z Pól Elizejskich

DO RAJMUNDA BARANOWSKIEGO.

Już to podobno dwa lata ubiega,
Jak tu na polach Elizejskich siedzę.
Nie piszesz do mnie,—pocziwy kolega!
Czyżbyś zapomniał o dawnym koledze?

Dobrze to miejsce nazywają rajem:
U Apollina zmieniając talerze,
Samych łakoci po gardło się najem,
Bom niedyskretny bynajmniej w tój mierze.

O! tutaj wcale nie to, co tam w Wilnie,
Gdzieśmy uczniowie Eskulapa sztuki
Ledwo kęs chleba zyskali usilnie,
Śmiesząc w kawiarniach i zbijając bruki.

Tu niepotrzeba surduta i g...,
Nie trzeba szopów, bo tu wieczne lato,
Wedle natury choć w całej postaci,
A rzeki płyną, czy wiesz czém? herbatą.

I gdy się nigdzie nie spotkasz z obiadem,
Niechaj ostatnia nadzieja nie znika:

Ukręć się w szopy, i moim przykładem,
Rzuciwszy wszystko, marsz do mogilnika.

A gdy już ciebie przez Styks tam przewiozą,
Ja wraz swojego poznawszy po minie,
Powitam ciebie wierszami i prozą,
Kawką, herbatką, która rzeką płynie.

1842. *Nieśwież.*

LIST BARANOWSKIEGO

DO KRYSZTALEWICZA.

Kochany Kryształewicz! w terażniejszej walce
Kiedy wspomnę o tobie, łza mi w oku stoi!
Gdy ty w kredensie Feba oblizujesz palce,
Jak na nieśmiertelnego poetę przystoi,
Ja tu muszę pracować w uprzykrzonym tłumie,
Co nie zna się na figlach mądrego człowieka,
Ani jego pomysłów ocenić nie umie,
Pić herbatę bez cukru i kawę bez mleka,
Jeść twarde obwarzanki, i łakocie z postem,
Albo z bolem na trawie taczać się pod mostem.
Aż burczy wygłodniałe, puste dożywocie.
Kryształewicz! bratuniu! swawola! swawola!
Czemuż było rzuciwszy wileńskie łakocie,
Nie maszerować z tobą w Elizejskie Pola?
Tam światłość wiekuista w same zęby świeci,
Tam przebywa ksiądz Baka i inni poeci,
Tam pieczone gołąbki, niebieskie migdały,
Tam łaskawy Apollo dla wzbudzenia weny

Sprosiwszy na śniadanie rój poetów cały,
 Za ich zdrowie wydudła garniec hypokreny,—
 A bracia wierszoklety, jak Żydzi w Purymie,
 Piją, krzyczą, rymują, w zgodzie i weselu!
 A ja slinkę polykam... o mój przyjacielu!
 Kiedyż pomiędzy wami zabrzmi moje imię?
 Krysztalewicz! bratuniu! ty nie znałeś zdrady,
 Byłeś mi przyjacielem od gołego serca:
 Chciój mi się smakowitej wystarać posady,
 Jeżeli cię tam jaki nie uwiódł oszczerca.
 Byle tylko łakocie, nie straszna mi praca,
 Wszakże wiesz, że ja gardzę tym uprzejmym światem.
 Kto tam u was na różnie pieczone obraca?
 Może jest wakans? *dalbóg* jestem kandydatem.
 Ufam, że z przyjacielską pośpieszysz usługą.
 Kończąc te zgłoski, jestem twym pokornym sługą.

1842. *Nieśwież.*

DO POŁAMANEJ GITARY

R. RĘBOROWICZA.

Widziałeś kiedy poetę w zapale,
 Kiedy w natchnieniu wszechmogącej myśli,
 Dzieło olbrzymie utwarza i kręśli,
 I cały tonie w swoim ideale,
 Gdy w pośród nici wielkiego przedziwa,
 Leci do niebios,—wtém biada, o biada!
 Łamie się pióro, końcówka się zrywa,
 I wieszcz na ziemię jak poduszka spada?

Poezye Kondrat. Tom VI.

Widziałeś kiedy mówcę na ambonie,
 Gdy po godzinie wymownego trudu,
 Trafił do serca zebranego ludu,
 I święty zapal obudził w ich łonie,
 I w téj jedynéj uniesienia chwili
 Kiedy słuchaczom miał już łzy wysączyć,
 Porwał go kaszel i nie daje skończyć,
 Napróżno biedny, napróżno się sili,
 Już łzy nie ujrzy w niczyjéj źrenicy,
 Zamilkł, i kaszląc ucieka z mównicy?

Lecz cóż wyrówna żalowi i zgrozie
 Biednego barda, co w natchnieniu cały,
 Po dniu tryumfu, na nieszczęsnym mrozie
 Swoją gitarę potrzaskał w kawały?
 By słuchać mówcy, znów zbiorą się grzeszni,
 Poeta znowu na pegaza wsiedzie;
 Lecz bard niestety! na czémże grać będzie?
 Na czémże będzie wtórował swéj pieśni?

Już nie usłyszą pośród zachwycenia,
 Już nie usłyszą śpiewaka przy lirze
 Hoże dziewice za Mirem i w Mirze.
 Śpiewaku! znikły już dla nich tve pienia,
 Już tylko czasem, i to cichym głosem,
 Pieśnię Harolda zanócisz pod nosem:—

Bywaj mi zdrowa, liro kochana!
 Już ty nie wydasz mi dźwięku:
 Pękły tve struny, rączka złamana
 I same trzaski mam w ręku.
 Dalejże kleić, ale cóż warto?
 Nie czynmy próżnéj nadziei:

Co raz złamano, co raz rozdarto,
 To się już nigdy nie sklei.
 Teraz ja chodzę zwiesiwszy głowę,
 Jestem mych żalów ofiarą.
 Tymczasem piosnki bądźcie mi zdrowe!
 Bądź zdrowa luba gitaro!...

Chodź tu Franciszku! Franciszku drogi,
 Zkąd ci ta żalność bez miary?
 Czyli cię trapi mój smutek srogi,
 Czy méj żałujesz gitary?
 — „Nie, o Rafale! dziełę twą ranę,
 „Lecz bardziej chodzi mi o to,
 „Że moje skrzypce, skrzypce kochane
 „Teraz zostały sierotą.
 „Ona na końcu tego wieczoru
 „Ma śpiewać wiejskie kuplety;
 „Kiedy usłyszysz skrzypce bez wtóru,
 „Cóż jój odpowiem niestety!?”

Chodź tu mój Janie! Jeżdżąc po świecie,
 Zawsze ci wszędzie wesoło,
 Zawsze się śmiejesz, a dzisiaj przecię
 Smutek obciąża twe czoło.
 — „Choć smutku nie zna moja natura,
 „Dziełę jednakże twe żale;
 „Bo bez gitary, drogi Rafale,
 „Przy czémże płasać mazura?“
 Rozwesel oko, rozjaśnij czoło,
 I nie czuj nad moją szkodą:
 Znów kupię lirę zagram wesoło
 I znów się piosnki rozwiodą;

I znów odżyją mazury skoczne...

Tymczasem w znane ustronie
Pójdę na chwilę, i tam odpocznę
Na Julki kochanej łonie.

1842. Nieśwież.

DO KS. IGNACEGO***

w dzień Imienin.

Chcesz nam dzisiaj umknąć z pola:
Żal się Boże twojej pracy!
Czyś ty biskup czy Lojola,
Zawsze wiemy, żeś Ignacy;
A więc zemknąć się nie uda,
Ni *het tego*, ni *het kuda!*

Życzeniami, jakby siatką,
Osnujemy ciebie wszędzie,
Rymowicie, suto, gładko,
Aż w Nieświeżu słychać będzie;
Słychać będzie nasze cuda
I *het tego*, i *het kuda!*

Słyszysz ojcze życzeń roje,
I rozumiesz gdzie to zmierza:
Czyż nam zamkniesz serce swoje,
Albo drzwiczki od alkierza?
Sta... kiemu to się uda,
Ale tobie, to *het kuda!*

Kiedy życzyć, to już szczerze:
Miéjże groszów w wielkiej sile,

Rubli srebrnych — wielką wieżę,
 A dukatów — drugie tyle,
 A assygnat — choć z pół puda,
 A kopiejek — to *het kuda!*

Żyj nam zdrowy i szczęśliwy,
 Niech ci radość błyska z czoła,
 Konfekcików, l.....

Obyś ojciec nie znał zgoła!
 A zaś smutki, troski, nudy
 Niechaj idą *het tam kudy!*

Luty 1843. Nieśwież.

DALEJ ZA SŁOŃCEM!

Pożegnanie Rajmunda Baranowskiego.

Z tymi błaznami, gniew na mnie bozki,
 Ani się ustrzedz ich matni!
 Daj mi tabaki mój Sokołowski,
 Może to po raz ostatni.
 Idę, porzucam uprzykrzalniki,
 I już nic nie mam na względzie.
 Jutro gdy przjdziesz zmiatać stoliki,
 Już mię w Nieświeżu nie będzie.
 Porzucam Sary luběj pieszczoty,
 Porzucam wcale nie w porę;
 Porzucam szafy, papiery, szczoty,
 A tylko zemstę zabiorę.
 Czy tylko zemstę? Nie traćmy miny,
 Żle podróżować na sucho:

Biorę do płaszcza zraz cielęciny,
 Biorę samowar za ucho.
 I pójdę bując, jak buja w lecie
 Wietrzyk swobodny, syn nieba;
 Pójdę się pytać po bożym świecie,
 Czy komissarza nie trzeba?
 Nim mię do drogi wiatry pochwyca,
 Bywaj zdrów! Oni się śmieją!
 Bywaj mi zdrowa Saro dziewico,
 Stosunkowości nadziejo!
Zaj gizund morgen, zacny sąsiedzie,
 Z którym tak żyłem przyjemnie!
 Słuchaj, jak kiedy Strzałko przyjedzie,
 Pokłoń się jemu odemnie.

1843. *Nieśwież.*

DO * * *

Z pałaców sterczących dumnie
 Znijdz, piękna, do mojej chatki;
 Tylko zabierz swe manatki,
 Bo hołotę znajdziesz u mnie.

Święte pustki wszędzie, wszędzie,
 Ale nie marz nic o chlebie,
 Bo kochanek wierny ciebie
 Czułościami karmić będzie.

Z rana ci wianek uplotę,
 Na obiad dam szmer strumyka,

Na wieczerzę, śpiew słowika,
A na noc marzenia złote.

A gdy cię dumanie czyste
W niebieskie sfery uniesie,
Przez otwory w mojej strzesie
Obaczysz niebo gwiazdziste!

1843. Nieśwież.

P O R A.

Moi bracia! dawno pora
Rzucić życie tak swawolne.
Czyż od rana do wieczora
Gonić tylko wiatry polne?

Mówiąc prawdę (choć z cicha)
Dalipan to grzech nielada!
Zamiast piosnek u kielicha,
Raczej płakać nam wypada.

Niech z nas figle nie urosną,
Ni zgorszenia, chowaj Boże!
Dowiedziemy skrucną głośną,
Że poprawa z nas być może.

Dajmy pokój kształcić lice,
Zaniechajmy w pośród balów
Żony kształcić na wietrznice,
A małżonków— na rogalów.



Dziś poprawa uroczysta
 Zmienić życie co do joty:
 Z mężułami—grajmy w wista,
 A kobietki—uczmy cnoty.

1843. *Nieśwież.*

EX PROMPTU.

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!
 Kara boża z tém sercem—ani weź nie słucha!
 Ja Bogu duszę winien, na co mi się przyda
 Być pokłóty na przetak strzałami Kupida?
 Za co, po co mam nosić te serdeczne rany?
 Człowiek tylko wybladły, marzący, zaspany;
 A jeszcze na dobitkę jednej biedy mało,
 Przy miłości i wiersze pisać się zachciało.
 Słowem, około serca płacze się jak żmija
 Z jednej strony kochanie, z drugiej poezya.
 I pani! ktoby sądził, że się tak wywdzięczy?
 Da co ja pani winien, że tyle mię dręczy?
 Czemu przed mojem okiem, czy w domu, czy w drodze,
 Twój obraz ot jak żywy koło mnie znachodzę?
 Czy marzę—twe wspomnienie do głowy się ciśnie,
 Czy położę się zasnąć—zaraz panią przysnę;
 Czy to siadę pożywać obiad lub wieszczę—
 Gdzie tam! miłość gorąca i apetyt bierze.
 Nieraz mówię do siebie: Ot basta mospanie,
 Bo świętej cierpliwości dalipan nie stanie,
 Prosto zginę przez miłość—bo wiem, że to bieda,
 Bo wiem, że nikt mi za to i trzech groszy nie da.

Chcę się leczyć z miłości, lecz daremne leki:
Ot kocham, kocham, kocham i kocham na wieki!

1843. Nieśwież.

S N Y.

DO

Dziewico! dzięki ci, ty śniłaś o poecie!
O! szkoda twoich snów! wybrałaś nieszczęśliwie:
Jak motyl twoja myśl latając w pięknym świecie,
Kiedy nie stało róż, spoczęła na pokrzywie.

Dzięki, o! dzięki ci—ja cię nawzajem przyśnię...
Lecz nie—spokojną bądź—lataj motylku chyży,
Nie będę ciebie śnił, nie będę naumyślnie:
Broń Boże, wrzący duch choć we śnie ci ubliży.

Ja złego świata syn—ja brat zepsutych ludzi:
Broń Boże, moją pierś skalane sny przygniotą,
Kto wtedy ocknie mię? kto zmysły me obudzi,
Gdy się upije myśl całunkiem i pieszczotą?

Nie wierzę piersiom mym—może w ich głębi siedzi
Jakaś mniéj czysta chęć rozkoszy lub korzyści.
Ja nie śmiem ciebie śnić—aż chyba po spowiedzi,
Kiedy w pokutnych łzach mój umysł się oczyści.

1843. Nieśwież.

W DZIEŃ IMIENIN

KS. IGNACEGO ***

O poeto! czyż się uda
Zmienić pieśni twojej ton?
Przeszłoroczne: *het tam kuda!*
Dziś się zmienia: w *padi won!*

Dziś Ignacy, radość nasza,
Więc uderzcie w wielki dzwon:
Na herbatę proboszcz sprasza!
Kto nie przyjdzie — *padi won!*

Solenizant nam zdobędzie
Panien, chłopców ze wszech stron.
Kto nie tańczy, trzeźwym będzie,
Krzyknijem temu: *padi won!*

Będą mięsa i likwory,
Będzie i sok z winnych gron.
Niedyspozyt, albo chory
Zasłuży na: *padi won!*

Żeby zrobić świetny finał,
Wystawimy jemu tron:
Co to proboszcz? — on kardynał!
Kto nie uzna — *padi won!*

Luty 1844. Nieśwież.

DO PANNY PAULINY MITRASZEWSKIĘJ.

Pani! chcesz wierszy, chcesz wskrziesić ducha,
Którego tak dawno tłumię;

Dziewica każe, poeta słucha,
I spełnia rozkaz jak umie.

Ale okrutne pani rozkazy!

Nie umiem spełnić tak wiele!
Nie umiem znaleźć na słońcu skazy,
Wady w tak czystym aniele.

Ja tylko wielbić jestem ochoczy,
Ja tylko umiem być czuły.
Będę uwielbiał anielskie oczy,
Choć mi spokojność zatrąły.

Pani to powie — zem nadto śmiały,
Że to wyrazy pochlebce,
I moje szczere dla niej zapaly
Swą piękną nóżką podepeze...

1844. Nieśwież.

WSPOMNIENIE NIEŚWIEŻA.

SONETY.

1.

Wspomnienie.

Gdzie po dwuwiecznym gwarze cisza uroczysta
Zaległa Radziwiłłowskich złotych sal obszary,
W murach, co pamiętają byt świetny, byt stary,
Ja włokłem dni powszednie, biedny biuralista.

W starym blaszanym hełmie chowałem cygary,
A otrząśszy zbutwiałe malowidła z pyłów,
Kiedy wiatr bił do okna, zastawiałem szpary
Obrazami Ostrogskich, Sapiarów, Radziwiłłów!

W grobach, w gruzach, w gawędach i na starém płótnie
Tylko przeszłość przelotem swój cień zostawiła.
Czytałem po tych cieniach — bolejąc okrutnie,

Bom widział, że ta przeszłość — choć zmarła, nadgniła,
Jeszcze przy naszym wieku wyglądała butnie,
Jak wśród wioski nędzarzów rycerska mogiła.

2.

M i a s t o.

Małe i liche miasto stoi w rozwalinie —
Tu i owdzie wśród gruzów nowy mur się błyszczy,
Tu i owdzie wieżyce, klasztory, świątynie —
Póki czas ich nie pozrze, burza nie poniszczy.

Małe i liche miasto, co stoi w ruinie,
Czyż komu lżę wywoła, ciekawość obudzi?
Wędrowiec je w przejeździe obojętnie minie —
Jak mijamy podeszłych, pospolitych ludzi.

Lecz ten starzec — to żołnierz, to bywalec może,
W ranach swych męztwa, w zmarszczkach ma długich
[lat dzieje,

Opowie ci swe losy, bitwy lub podróże...

Miasto ma swoją przeszłość, swoje przywileje...
Przestarzały pergamin?! — O, pozal się Boże!
Człek go już nie wyczyta i mól nawet nie je.

3.

Z a m e k.

Za szerokiém jeziorem, na krańcu krainy,
Sterczy kamienny starzec — i niekiedy z wieży

Długo, z wolna wydzwania ubiegłe godziny —
Nim ostatnią dni swoich godzinę uderzy.

W piersiach jego, jak w piersiach stuletnich żołnierzy,
Tylko pamięć na dawne zdarzenia i czyny.
Terazniejszość z przeszłością pogardliwie mierzy:
Znał ojców — jakże śmieszne w jego oczach syny!

Czy odżyje? czy wskrzesi swoje dawne losy
Huczno — po Radziwiłłowsku? — Jeszcze ma nadzieję,
Jeszcze dziad śmiało strzela wieżami w niebiosy,

Jeszcze herby, obrazy i szpargałów stosy
Strzeże jak świętość... Boże! ta świętość spróchnieje,
Jak słowo bez znaczenia, roślina bez rosy.

4.

Groby Radziwiłłów

w kościele po-jezuickim.

Pod ogromną świątynią jest miejsce grobowe,
Jest sklepisko podziemne, w niem ołtarz i krata;
Dalej trumna przy trumnie — wszystkie hebanowe,
Wszystkie z dębu — w nich kości długie leżą lata.

Z trumien zgnilizna wieje — choć arystokrata
Przeziąkły balsamami złożył tutaj głowę.
Zgniły pany i panie — tylko trwalsza szata,
Szkielec, herb ci przypomni ich życia osnowę.

Swe imiona to złotem, to krwią nakreślili
W wiecznej pamięci ludów lub na dziejów karcie! —
Nie złorzecz... nie błogosław... oni ludźmi byli.

Cóż gdyby oni z grobów powstali w tej chwili?
Znówby bieżano do nich po łaski, po wsparcie,
Lecz oniby z pogardą oczy odwrócili...

5.

Alba,

Zwierzyniec Radziwiłłowski.

Ha! jak tu pięknie, miło, cienisto, zielono!
Wnijdź w aleje lip starych, w brzezinowe lasy, —
I myślą pradiadowską orzeźwij twe łono,
I przenieś swoją pamięć w pradiadowskie czasy.

Gdzie modlił się *Sierotka* — gdzie Karol zapasy
Wiódł ze zwierzem — obaczysz sarnę przepłoszoną, —
Gdzie wrzały pełne życia Albańców hałasy —
Sterczy pałac na łące rudera czerwoną.

Wyspa... kanał... tu może... — Precz stare wspomnienia!
One ciężkie dla duszy. — W sercu zniewieściałém
Może słodsze masz myśli i świeższe marzenia.

Może miłość?... Na trawie, co lipa ocienia,
Siądź, szczęśliwce, i lubym nakarm się zapalem,
I ryj na korze cyfrę kochanki imienia...

6.

Święty Krzyż,

Opactwo Benedyktynów i mogiły miejskie.

Krzyż błyszczy po za lasem — daleko od miasta
Mieszkanie Eremitów bieleje tam w lesie —
A wysoko na górze, jak oko doniesie,
Jest kościół — na około gęstwina zarasta.

Cisza... zaledwie czasem wiatr po liściach szasta,
 Albo echo od dzwonów po wąwozach rwie się...
 O! tutaj często dzwonią przy śmiertelnych kresie —
 To gród trupi — ludniejszy od żyjących miasta.

Mogila przy mogile, syny trupich kości,
 Robaki odrażliwe po ziemi się wleką, —
 Trącasz nogą — to czaszka — w niej gadzina gości.

Smutno ci — zmów pacierze — nie złorzecz nicości,
 Szalony synu ziemi — bo dzień niedaleko,
 Kiedy żywy zmarłemu grobu pozazdrości...

7.

Do Bogarodzicy

w Słuckiej bramie.

Bogarodzico! ku litości łatwa,
 Ty, co żrenicą czuwasz niezmrużoną
 W bramie na warcie — aby Twoja dziatwa
 Bezpiecznie spała pod twoją obroną!

O! strzeż tych świątyń, w których Syn Twój słodki
 Odbiera od nas ofiary codzienne:
 I strzeż te domy, te baszty kamienne,
 Te rozwaliny — dawny gród Sierotki.

.....
 1844.

NAD NIEMNEM.

Mętny Niemen i płowy,
 Krętym węzem się toczy—

Bóg ci sprzyjaj, czólnowy!
 Płyn wesoly, ochoczy.
 Lecz on trwożną ma postać,
 Prosty człowiek—wiadomo.
 Och! gdyby mnie się dostać
 Na płaszczyznę ruchomą!
 Gdyby łodzi dać wolę,
 I bez steru, bez wiosła,
 Płynąć w mętym żywiole,
 Gdzieby woda zanosła!
 Między fale mienione
 Puścić czólen jak długi...
 Póki w nurtach utonę,
 Tożbym użył żeglugi!
 Woda czysta, pienista,
 Z moją łodzią się zetrze—
 Człek na fali się chysta,
 Jako ptaszek na wietrze...

.....

1844. Załucze.

BŁĘKITNE OCZY.

I.

Czarna chmura nad Załuczem długim pasmem zwisła,
 Zahuczała, ogniem trysła,
 Przeleciał wężyk, brzmi groza;
 W huku i świcie,
 Rozdarta brzoza.

Z rozdartej brzozy dym jak z paszczy piekła,
 Sypnęły się skry i liście,
 Wiatr zahuczał, zakręcił i chmura uciekła.

II.

Czarne oczy, mgliste oczy,
 Cisnęły błyskawicę, serce zamarło,
 Łono się rozdarło;
 Spokojności duch uroczy
 Zleciał i znikł w odmęcie.
 W myśli nieład i zawilość,
 Albo śmiałe przedsięwzięcie,—
 Przedsięwzięcie, jakie hoże
 Dziecko ziemi natchnąć może:
 Oto miłość — ziemską miłość.

III.

Na błękitnym nieba szczycie
 Oko, myśl się rozczuła;
 Rój gwiazd hula na błękitcie,
 I księżyc na nim hula
 Tak wesoło i przyjemnie,
 Jak młody rybak na Niemnie.
 Spojrzał rybak ku górze
 I skromnie, jak w kościele,
 Uroczyście, nieśmieie,
 Czarne oko utopił w lazurze...

IV.

Błękitno-oka córka Ewy, jak cherubinek u Miliona,
 Rzuciła oczkiem zapłoniona.

Coś jak błędne światelko przebiegło,
 Coś się w sercu lubego rozległo.
 Serce nie silniej, lecz łagodniej bije,
 Myśl się nie burzy, krew się nie burzy,
 Dusza się w chęciach nie nurzy,
 Cała czią oddycha, żyje...

Ani język się ośmieli...

Ani jota, ani kreska...

Tak się kochają anieli,

Oto jest miłość — niebieska.

V.

Niebo nasz cel, niebo nasz skarb,
 Nie cierpi tonów obcych farb.

Błękit rozlany w różne strony,

I na oczach i na niebie,

To kolor Stwórcy ulubiony.

Tworząc aniołów na wzór Siebie,

Dał im lazuruowe oczki;

Budując niebieskie sfery,

Rozlał błękitne etery,

A czarne tylko dał obłoczki...

1844. Załucze.

ODA Z HORACYUSZA.

(Parodya).

Quem tu Melpomene semel

Nascentem placido lumine videris.

Komu raz, Muzo, usiądziesz na karku,
 Tego już rozum nie złapie,

Ten już nie pójdzie hasać po jarmarku,
Jak Cygan na chuděj szkapie.

Już go głos trąby śmiertelnie zatrwoży,
Sława go z pieca nie zwabi,
Już on w teatrze nie zasiędzie w łoży
Nakształt fireyka lub hrabi.

Za to ulubi gdzieś pod drzewem suchém
Lub przy kałuży swój wioski,
Ległszy do góry wychudzonym brzuchem,
Układać rymy i zgłoski.

Muzo! co umiesz i na dudce z łyka
Dziwną i słodką pieśń stwarzać,
Ty, która lubisz nawet i indyka
Łabędzim głosem obdarzać,

Tobie winienem mój obiad piątkowy,
Mą sławę, moje uczucie,
Oklaski, pustki kieszeni i głowy,
I łaty w moim surducie...

1844 *Zalucze.*

SŁODYCZ MARZEŃ.

Nim zaświta los szczęśliwszy,
Jeden balsam na ranę:—
Mądre myśli porzuciwszy,
Puszczając bańki mydlane.
Z niemi zgodnie, niezawodnie
Słodka myśl się rozhula.

Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

Los zawistny pędzi, gniecie
Nieszczęśliwy ród ziemian;
Gromy, burze i zamiecie
Uderzają na przemian;
Lecz coś klei myśl nadziei
I pod skrzydła przytula.
Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

O witajcie myśli puste,
Lube zamki w obłoku!
Człękby skwaśniał na kapustę
Bez waszego uroku.
Przez was mile nasze chwile
Lecą szybko jak kula.
Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

Gdy mi serce cieni oplata,
Chmury ciężą u głowy,—
Niedowolen z tego świata,
Tworzę sobie świat nowy.
Świat mój zgodny i niegłodny,
Jakby pszczołki wśród ula.
Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

Wszędzie kwiaty, wszędzie kłosy
Owoc pokrył aż liście,

Słychać płasy i odgłosy,
 Lud się kocha ogniście;
 Z dobrej woli na swój roli
 I pracuje i hula.
 Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
 O jak słodka cebula!

O! ten nie zna szczęścia dosyć,
 Kto nie umie radośnie
 Na topieli gmachów wznosić,
 Zrywać gruszek na sośnie!
 To rozkosze, wierzcie, proszę,
 Jak to bawi, rozczula!
 Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
 O jak słodka cebula!

1844. Zabłucze.

TO I DOSYĆ.

Dzień po dniu nad głową płynie,
 Biegą chwile, biegą lata,
 Wraz przelotny gościu świata
 Legniesz w ciasnej domowinie.

Tam po niebios wysokości,
 Twój sierocy duch się zbłąka;
 Tu w spróchniałe twoje kości
 W pustej trumnie szczur zabrząka.

A po zgonie, trup twój błądy
 Będą grześć ceremonialnie,

Ksiądz żałobną mowę palnie,
Anioł Pański zmówią dziady.

Ona z pięknym płaczem włoży
 Czarną szatę jak do balu;
 Druh poeta w dowód żalu
 Na nagrobek wiersz ułoży.

Ot i wszystko twemu ciału!
 Ziemskie pokryć ziemi bryłą.
 Lecz gdzie myśl twa? duch zapału?
 O! to zgasło jak nie było!

Pamięć myśli, pamięć ducha,
 Pamięć szczęścia, łez powodzi, —
 To nikogo nie obchodzi,
 To najprędzej wiatr zadmucha.

Piosnko moja! w tobie tylko
 Co niebieskie oddam Niebu,
 W tobie przetrwam może chwilką
 Dzień mój śmierci i pogrzebu.

Będą ciebie w mnogim tłumie
 Ci potępiac, ci wynosić;
 Lecz się znajdzie kto zrozumie,
 Westchnie zemną — to i dosyć.

PIJANY NĘDZARZ.

Miód nam szumi po głowie,
Gwarzy cała gromada,
Ja jeden nic nie mówię,
I zemną nikt nie gada.

Ej nie moja to wina!
U nich inne koleje:
Jeden przeszłość wspomina,
Drugi przyszłe nadzieje.

A ja? jakież im słowa
Moja dusza wystęka?
Moja przeszłość to męka,
To korona cierniowa.

Przyszłość? — skryta dla oka,
Lecz któż ulży me bole?
Ej nie trzeba proroka,
By me zgadnąć niedole!

Moja chatka w dolinie,
Przy szumiącym jeziorze;
Wiosną woda przyplynie
I mnie chatkę zabierze.

Ludzie cieszą się wiosną,
A mnie ciepło jój szkodzi;
Zmieszam skargę żalosią
Z dzikim szumem powodzi!

Pójdę kryć się na górze
Pod gałęzie dębowe;
Latem gromy i burze
Potrzaskają mi głowę.

Kiedy inni na polu
Miłym znoją się potem,
Będę musiał ryk bolu
Mieszać z gromu łoskotem.

W jesień szarą i ciemną
Chmury deszczem wytrysną,
Czarne myśli nademną
Tumanami powisną.

Ludziom wtedy dni sute,
Piją wino, miód, mleko;
Mnie łyż gorzkie, zatrute,
Rzęsnym deszczem pocieką.

W zimie każdy swobodnie,
Każdy żyje gromadnie,
Każdy w wieczór i do dnia
Ciepły ogień nakładnie.

Ja bez domu, bez rodu,
Bez własnego ogniska,
Mróz mi członki pościska,
Skonam z głodu i chłodu!

Grabarz rąbiąc nad siłę
Ziemię twardą i skrzepłą,

Przeklnie moją mogiłę,
Żem nie umarł gdy ciepło.

Nikt za duszę czyscową
Nie da na mszę, na bożą;
Nawet cegły pod głowę
W *domowinę* nie włożą.

Czyż kto po mnie *zagłosi?*
Ej nie dla mnie łzy czyje!
Deszcz mogiłę porosi,
Wiatr z westchnieniem zawyje.

Ostry wiater z północy
Śniegiem grób mój zamiecie:
Ot i pogrzeb sierocy!
Ot i życie na świecie!

1845. Załucze.

R U I N Y.

Tam na mogiłach szkielet człowieka
Patrzących na się nabawia strachu;
Odwracasz oczy — a tu z daleka
Błyszczy się szkielet starego gmachu.

W szkielecie człeka — pierś pustką stoi;
W szkielecie gmachu — wiatr wieje wszędzie.
Nie żałuj zmarłych — ród ludzki będzie,
I w nowe gmachy ziemię ustroi.

Jeżeliś badacz, tego ci mało,
Wyszukaj starca — on ci opowie
I o człowieku, i o budowie,
Chwilkę przeszłości lub przeszłość całą.

Powie — co było z nimi przed wiekiem,
Powie, co z dawniej wieści pamięta:
Kto, kiedy gmachu kładł fundamenta?
Kiedy trup człeka był jeszcze człkiem?

Od kiedy człowiek w mogile leży?
Od kiedy wichry grób jego zniosły?
Od kiedy runął zamek wyniosły?
I bocian złożył gniazdo na wieży?...

Każdy wypadek wiernie oznaczy,
Myśl twą zanieś w dzieje przed laty,
Mieć będziesz wieści, mieć będziesz daty,
Wszak tego dosyć dla was badaczy.

Lecz jeśli patrząc na piersz szerniałą,
Zapagniesz zbadać pod kością zgniłą:
Gdzie wrzały uczucia? gdzie serce biło?
I co się w sercu człowieka działo?

Lub jeśli ciebie kroki zawiodły,
W pośrodek stosów strzaskanęj cegły,
I zechcesz wiedzieć, jakie tu biegły
Myśli, uczucia, zamiary, modły?

Napróżno słuchasz człowieka baśni,
Daremnie szperasz w pustej budowie,

Kość nic nie powie, gruz nic nie powie,
Sąd ostateczny chyba wyjaśni.

1845. Załucze.

DZIADEK KOŚCIELNY.

Z krzyżem i z tacą — pełen pokory,
Z kijem z koronką, jak młodzian dzielny,
Obchodzi wioski, obchodzi dwory
Siwy staruszek dziadek kościelny.

Czy wejdzie w chatę, czy do podwoi,
Najprzód Jezusa głośno pochwali,
A potem woła:— „Panowie moi,
„Zbieram na kościół, co się już wali!

„Przez dach nadgniły woda się koci,
„Przez stare okna wicher się wzdyma,
„Mur starożytny skwitł od wilgoci,
„Ledwie już własny ciężar wytrzyma.

„Próchnieje ołtarz, z kąd hojną strugą
„Lał na was łaski wielki Jehowa!
„Śpieszcie z usługą, bo niezadługo
„Gruchnie w ruinę Pańska budowa!“

Nie każdy słucha, nie każdy wierzy,
Nie każdy na cześć bożą pamięta;
Niejeden słowem groźby uderzy:
„Precz z tém żebractwem! wyгнаć natręta!“

Mało kto uczci sędziwą głowę,
Mało kto szczerze drzwi mu otworzy,

Z dziadkiem kościelnym zacnie rozmowę
I jaki szeląg na tacę złoży.

Dar, czy przeklęstwo, czy bratnie słowa,
Dziadek zarówno przyjmie w pokorze;
Gorzka obelga sobie zachowa,
A grosz zanieś na służby boże.

Za dobre słówko westchnie do Boga,
A za przeklęstwo modlitwę zmówi,
Chlebem za kamień rzuci na wroga
I wyjdzie — dawszy cześć Jezusowi...

Lecz gdy się chybnie żywota szala
I śmierć nad łóżem całun roztoczy —
Wtedy już świadek stanie przed oczy,
Z krzyżem i z tacą — dziad ze szpitala.

1845. Załącze.

DUMANIE POETY.

(Fantazyja.)

Noc ponura osiadła skał olbrzymie grzbiety,
Na ziemi i na niebie smutno i ponuro;
Tak ponuro i smutno, jak w duszy poety,
Co siedząc przy stoliku temperował pióro.

On szukał nowych myśli w swój duszy odmgęcie,
Myśli, by je uwiecznić nieśmiertelném pieniem!
Ale myśli przeczuwszy kąpiel w atramencie,
W ciasnej głowie poety osiadły kamieniem.

On po sklepieniu nieba wieszczę oko toczył,
 I pół wieszczego pióra w wieszczę usta włożył,
 I w wieszczym kałamarzu wieszczę nos umoczył,
 I dumał, dumał, dumał, aż spać się położył.

1845. Załucze.

Co się przyśni.

Jeszcze chwilka, o dziewico!
 Na dobranoc oczkiem błysniéj,
 Niech cię słodkie sny pochwyca,
 Co się przyśni, to przycisniéj!

Może piesek ulubiony,
 Kosz cukierków albo wiśni,
 Może jasnie oświecony,
 Co się przyśni, to przycisniéj!

Może jeńcy staréj daty,
 Podagryczni, lecz korzystni,
 Może kwiaty lub dukaty,
 Co się przyśni, to przycisniéj!

Może zbrojny bót w ostrogi,
 Może nawet ci się wysni
 Ten, co drogi, lecz ubogi,
 Co się przyśni, to przycisniéj!

Bal czy chatka, którą marzą
 Wierszokleci nierozmyslni,
 Lub zwierciadło z własną twarzą,
 Co się przyśni, to przycisniéj! —

Gdy otworzysz piękne oczy,
 Snów z pamięci nie rozpryśnij,
 Bo w nich będzie sen proroczy:
 Co się przyśni, to przyciśnij!

1845. Załucze.

NIE JA ŚPIEWAM!

I.

Nie ja śpiewam, lecz duch boży,
 Który piosnkę we mnie tworzy,
 Co z miłości swój ogniska
 Promieniami w pierś mi tryska,
 Od którego ciepła miękne,
 Chwytam w serce wszystko piękne,
 Aż te czucia ręką bożą
 Harmonijnie się ułożą,
 I wydadzą dźwięczne gwary,
 Niby struny u cytary,
 I piersiowa moja deska
 Niby harfa gra niebieska...
 W pierś uderzam się ze skruchą,
 Aż zabrzczą struny głucho,
 Coraz bardziej, bardziej głośno,
 Aż te szmery w pieśń urosną.

II.

Nie ja śpiewam, lecz lud boży,
 Który piosnkę we mnie tworzy—

I przez serce nitką żywą
 W bratnie wiąże mię ogniwo,
 I udziela, duszy gwoli,
 Czucia doli i niedoli.
 Bratnie szczęście, jęk lub skarga
 Elektrycznie pierś mi targa,
 I napęlnia echem lono,
 I rozbudza krew uśpioną.
 Kładę na pierś rękę brata,
 Wnet mi tętno zakołata,
 Wewnątrz tony się rozleją,
 To miłością, to nadzieją,
 Coraz bardziej, bardziej głośno,
 Aż te szmery w pieśń urosną.

III.

Nie ja śpiewam, lecz świat boży,
 Który piosnkę we mnie tworzy —
 Puls przyrody bije we mnie,
 Jak pluchoce fala w Niemnie,
 Jak w litewskim szumnym borze
 Gwarzą sosny w rozhovorze,
 Jak wiatr. kąpie moją głowę
 I kołysze chmury płowe...
 Oko, ucho, myśli moje
 Wrażeniami temi poję,
 I na oścież pierś rozwinę,
 I zapraszam je w gościnę.
 One lecą, w pierś się kładną
 Harmonijnie a bezładno,
 Wszystko żyje, brzęczy, hula,

Jak gromada pszczoł wśród ula,
 Coraz bardziej, bardziej głośno,
 Aż te szmery w pieśń urosną.

1845. Załucze.

P I O S N K I.

Piosnka weseli duszę
 I we śnie, i na jawie;
 A czyż ja milczeć muszę?
 A czyż ja piersi zdławię?
 Słyszę z dziejów oddali:
 Cożem winien, że piszę,
 Gdy ją spisać kazali?
 Nie wie ptaszek, co kleci,
 Przecież śpiewa co rano.
 Wietrzyk nie wie, gdzie leci,
 Lecz mu lecieć kazano.
 Fala nie wie, co mruży
 Na swój harfie spienionój,
 I nikt grzmotu nie uczy,
 W jakie ryczeć ma tony.
 Wielki Pieśniarz to zbada,
 Bierze tony z kolei,
 A z niej pieśnię układa
 Groźb, miłości, nadziei.

Niby wiejski mistrz w szkole
 Zbiera drobne pieśniarze,

Uczy piosnek pacholę
 I powtarzać je każe.
 I rzecze:—„Dziatwo drobna!
 Gdy ton pieśni umiecie,
 Każdego z was z osobna
 Porozsyłam po świecie.

„Ty! najwięcej natchniony,
 Weźmiesz skrzydła orłowe,
 Chmur przebijesz zasłony,
 Zbadasz światów budowę,
 Zbadasz niebios oblicze;
 A gdy wrócisz z oddali,
 Dam ci tony słowicze,
 By cię lepiej słuchali.

„Ty zaś... zapal gromnicę
 U niebieskich podwoi,
 Idź w grobową ciemnicę,
 Gdzie przodkowie śpią twoi, —
 I przez lata, przez setne
 Zanurz oko w przeszłości,
 Wszystko wielkie, szlachetne;
 Zbadaj w prochu ich kości.
 A gdy wrócisz z mogiły
 Z wielką pieśnią dziejową,
 Ja umocnię twe siły,
 By słyszano twe słowo.

„Ty! przyoblecz kształt ptaka,
 Bądź jaskółką skrzydlatą,
 I pod strzechą wieśniaka

Skleć gniazdeczko na lato.
 Przysłuchaj się, co gwarzy,
 Jaką nótą pieśń leje,
 I pokrzepiaj nędzarzy
 Szczebotaniem nadzieje.
 A gdy złożysz piosenki
 O wioskowej zaciszy,
 Ja umężnię twe dźwięki,
 Że je każdy posłysz.

„Ty! jak motyl barwiony
 Pożycz barwy od słońca,
 I rodzinne twe strony
 Przeleć z końca do końca:
 Spytaj kwiatka — co marzy?
 Naucz się szeptów kłosa,
 I dowiedz się, co gwarzy
 Brzozka zielono-włosa!
 Wrócisz z pieśnią do ludzi,
 Ja jej nadam głos płynny,
 Że się w sercach rozbudzi
 Miłość ziemi rodzinnej.

„Idźcie — każdy w swą stronę,
 Idźcie, jako wam każę,
 Niecić iskry święcone
 Na ludzkości ołtarze!
 A gdy ołtarz ofiarny
 Pięknym ogniem zateleje,
 Was zamroczy dym czarny,
 Łza źrenicę zaleje.
 Przyszłą na was szyderce,

Przyszłę ludzi złej woli,
I zaboli wam serce,
Ciężkim bolem zaboli.

„Lecz te bole minione
Wynagrodzą się hojnie,
Kto cierniową koronę
Będzie nosił dostojnie.
Nie nagrodę człowieczą
Los do ręki wam poda:
Szczęście tych, co złorzeczą,
Będzie wasza nagroda.
Piosnki wsączę w ich treści
W podniebieskie przestrzenie,
A łzy waszój boleści
W jasne gwiazdy zamienię.“

1845. Zalućze.

PLANY.

Gdy zostanę panem sobie,
Panem możliwym jak potrzeba...
To cóż będzie? Wiem co zrobię:
Wybuduję pałac sobie,
Strojny w złoto i marmury,
A wysoki aż pod chmury.
Będą kwiaty, będą rznięcia,
Będą książki i obrazy,
Pałac wielki jak u księcia,
Lecz weselszy tysiąc razy.
Co mnie tysiąc? wielkie dziwo!

Co mnie milion? precz rachubo!
 U mnie będzie tak szczęśliwo,
 Tak wesoło, że aż lubo.

Brzmią w tysiąc instrumentów muzykalne chory,
 Przy nich snują się pary milionowych gości,
 Bo na tydzień siedm razy wydają wieczory,
 Tańczującą herbatę—dla całej ludzkości.

Patrzę jak siedzą przy méj herbacie
 I pan i rolnik za panie bracie;
 Patrzę jak bratnim zwarci przy mierzem
 Chiński mandaryn z Żydem kuśnierzem,
 Turecki mufty siedzi w oddali,
 I dziewczom Litwy ofiary pali.
 Poczekaj ojczel! — tutaj są młodzi,
 Na stare lata to nie uchodzi.
 Klasnąłem w ręce—i z całą siłą
 Przemienił tony smyczek artysty,
 I zagrzmiął mazur aż w niebie miło,
 Taki serdeczny, taki rześisty!
 I wedle serca z radosną twarzą
 Pary tancerzów już się kojarzą.
 Patrzajcie jaka para dobrana!
 Młoda żniwiarka i syn sultana;
 Rażny parobczak odrzuca szyję,
 I obok księżnej hołubca bije;
 Para po parze leci jak chmura,
 I cała ludzkość płąsa mazura.
 A ja opodal siedzę z cygarą
 I wiodę wzrokiem za każdą parą.
 Ach! wieniec świetny, wieniec bogaty,
 Kraśnieją dziewy, dźwięczą ich słowa:
 Lecz jako róża nad wszystkie kwiaty,

Jedna jest, jedna dziewic królowa.
 Anioł w jój kształtach, niebo w jój twarzy,
 A w modrych oczach słońce się żarzy...

1846. *Zalucze.* —————

Obława.

(Z okoliczności).

—————

Héj na lewo! na prawo!
 Do ostępu, obławo!
 Bo nie żartem tu łowy:
 W lesie kudłacz borowy
 Zasnął smaczno i szczerze,
 Jeno mruczy pacierze.
 Pacierz nic tu nie nada,
 Niech się na śmierć powiada:
 Strzelcy trąbią, psy wyją, —
 Zginiesz, dzika bestyo!

Rzuć pacierze i modły,
 Wysuń łeb swój z pod jodły!
 Nie doleżysz w noclegu:
 Mamy trop twój na śniegu,
 Mamy strzelbę, co pali,
 Mamy oszczep ze stali,
 Kordelasy i noże
 I brytany na sforze, —
 Wnet cię rany okryją,
 Zginiesz, dzika bestyo!

W naszym strzeleckim chorze
 Witam ciebie, doktorze!

Choć się rzucą niedźwiedzie,
 Choć nas strzelba zawiedzie,
 Choć się oszczep pokruszy,
 Niedźwiedź legnie bez duszy;
 Bo z nami medycyna,
 Trup u niej nie nowina, —
 Receptą cię zabiją,
 Zginiesz, dzika bestyo!

Ja sam, co rymy wielbię,
 Choć nie ufam strzelbie,
 Mam broń dzielną na łowy,
 Mam rękopism gotowy.
 Choć się zabić (o cuda!)
 Doktorowi nie uda,
 Przyjdę z lirą w posłudze,
 Zwierza na śmierć zanudzę, —
 Uśniesz, nim cię zabiją,
 Zginiesz, dzika bestyo!

1846.

Niewinnój duszeczce.

Co z losem wieść boje?
 Przespałeś, to twoje,
 Niech cię sen skrzydełkami przytuli!
 Żle wyszli na wojnie,
 Śpij bratku spokojnie —
 Luli niewiniątko, luli!

Świat nie wie, gdzie śpieszył
 Kto śpi — ten nie grzeszy —
 Jak dziecię, co w chrzestnej koszuli.

Spać z dłonią na oczy,
 To słońce nie zmroczy,
 Luli niewiniątko, luli!

Bo cóż ci do tego,
 Że tam gdzieś łzy biega?
 Że nędzarz w łachmanach się tuli?
 Od cudzej złój doli
 Serduszko nie boli,
 Luli niewiniątko, luli!

O pierwszej godzinie
 Obiadek nie minie,
 Przed obiadem stukniemy wóduli, —
 I znowu na łoża
 Twą główkę położę,
 Luli niewiniątko, luli!

Ty marzysz, pieszczołko!
 Patrzajcie, jak słodko!
 Widać śni, że kochanka go tuli.
 Sza... cicho... broń Boże,
 Obudzić się może!
 Luli niewiniątko, luli!

Na nowo coś marzy,
 Jak znacznie na twarzy!
 Pewno śni, że wychylił wóduli;
 Bo usta i czoło
 Igrają wesoło, —
 Luli niewiniątko, luli!

O! w usta coś bierze,
 Śni widać wieszczę,
 Patrzajcie o ludzie nieczuli!
 A ja mu na jawie
 Wieszczę przypawię,
 Luli niewiniątko, luli!

O wzorze dla wieku!
 O święty człowieku!
 To głupcy, co się ze snu wyzuli,
 I dzielą się z nami
 Radością i łzami:
 Prawa mądrość — to luli i luli!

I nie dziw, że płaczą,
 Że jęczą z rozpaczą,
 Patrząc na świat, swe szczęście zatruli;
 Bo dziwną szli drogą,
 I usnąć nie mogą:
 Prawe szczęście — to luli i luli!

1846. Załącze.

BROWARY.

Chciałeś ruchu i życia w oceanie błota:
 Wskażęć serce, z kąd biją arterye żywota!
 Patrz na dwory litewskie: — widzisz tę budowę,
 Co wznosi nad strzechami murowaną głowę?
 To snadź pałac dziedzica — a jak dym się kurzy!
 O! tutaj dla wędrowca spoczynek w podróży;
 Dzieci starych Polaków, że przybyszom rade,
 Warzą dla braci szlachty gościnną biesiadę.

Nie -- ten pałac to browar, a ten dym, co bucha,
 To dla serca Litwina wesola otucha;
 Bo jak szeroka Litwa od brzegu do brzegu,
 Ztąd się przemysł, oświata, wesolość rozbiega.
 1846.

NAPOLEONISTA.

Obrazek.

Honorowy krzyż na fraku,
 Wąsy zawiesiste,
 Jedna ręka na temblaku:
 Masz Napoleonistę.

Babia czulość nieraz błysnie
 Przez rysy junacze;
 Nieraz marszem brwi naciśnie,
 By ukryć, że płacze.

Nie powie, że bił się tego,
 Że lał krew szeroko;
 Ale wspomnij Lipsk, Marengo,
 I spojrzuj mu w oko!

Dzisiaj gdy jego przeszłość cała
 W grobie pochowana,
 Bywa zimny gdyby skała,
 Milczący jak ściana.

Ale przed nim niespodzianie
 Wyrzecz imię Jego,
 On się zerwie, frontem stanie
 I lży mu pobiegą.

Krzyż na piersiach — lecz ma drugi
 Pod suknią znak bozki:
 Obok krzyża za zasługi
 Medal częstochowski.

Krzyż i medal miał na łonie
 W dni bitew jak zbroją;
 Piers wojaka i po zgonie
 W krzyż, w medal ustroją.

Z medalikiem zda rachunek
 Przed Najwyższym Panem;
 Z krzyżem — stanie na meldunek
 Przed wodzem kochanym.

26 maja 1846. Załucze.

DO FELIKSA I ANTONIEGO PIETKIEWICZÓW.

(Po ich wyjeździe do uniwersytetu.)

Druhy! czy się wam nigdy przypomnieć nie zdarzy,
 Tych dni naszej przeszłości — zasutych już ciemnem,
 Gdyśmy z zapalem w duszach, z uśmiechem na twarzy,
 Z księgą Adama w rękę, błądzili nad Niemnem,
 I sami jak latorośl krzewiąca się wcześniej,
 Niekształtne, lecz ogniste składaliśmy pieśnie?

Potém... wiatr nas rozdzielił: was uniósł daleko,
 A jam został — ze spadkiem Niemna i pamiątek,
 Feliksie! twoich kaczek w jeziorach nad rzeką,
 Antoni! twych gaików — każdy ich zakątek,
 Drogi mi — serce do nich, jak do was przywykło.

Ach! odtąd ileż godzin przeszło jak widziadło!
 Ileż to wody w Niemnie upłynęło, znikło!
 Ileż liści na drzewach wyrosło, opadło!

A my?—i my już inni: marzenia, nadzieje,
 Nasz zapal—ledwie iskra pod popiołem tleje!—
 Wołaliśmy o napój, dręczeni pragnieniem,
 Podano nam żółc z octem—piliśmy z kielicha.
 Świat wyrzekł, żeśmy odtąd mędrsi doświadczeniem
 Prawda—umysł bogatszy, lecz serce usycha!

Dzisiaj myśl nasza mędrsza, lecz ze słabszą władzą,
 I twarz nasza piękniejsza, ale bledsza razem;
 Piersi nasze jak krzemień, jeszcze ognia dadzą—
 Lecz trzeba w nie boleśnie uderzyć żelazem;
 Pieśń wspanialsza, uczeńsza—lecz nota fałszywa,
 Bo się ton jój z rozbitych piersi wydobywa.

Gdyby ogień dawniejszy wróciły mi Nieba,
 Możebym lepsze tony wydobył z méj liry,
 I przystroił się w wieniec,—dziś mi go nietrzeba:—
 On mi chmur nie zakryje i nie spędzi z czoła,
 Śpiewam więc ile mogę, ile piers podoła.

15 maja 1846. Załucze.

SPOCZYNEK.

(Myśl ze św. Chryzostoma.)

Patrz na źródło wody świeżej:
 To się w wązki strumień ścisła,

Pnie się w górę, z góry tryska,
I spienione dalej bieży,

Wirem kręci się, to wzdyma —
To się kamień podmyć sili:—
Czysty potok nigdy nie ma
Odpoczynku ani chwili.

Patrz w spoczynku woda zgniała,
Jak zabójczą parę zionie —
Pleśń zielona ją pokryła,
A robactwo karmi w łonie.

Myśli ludzka!—twa otucha:
Naprzód, naprzód płynąć wiecznie!
Świątém życiem wrzeć koniecznie,
Bo spoczynek—to śmierć ducha.

Bo gdy praca cię unuży,
Już zgnilizna brzydka wpadnie,
Już robactwo cię owładnie,
Uśniesz—nakształt wód w kałuży.

1846. Załucze.

BYWAŁO!

Gawęda z samym sobą.

(Urywek).

Ej! oddałbym, oddał i duszę i ciało,
Gdyby się tak rażno jak dawniej hulało!
Ej dawniej lubiłem, gdy bratnio i szczerze
Zimowym wieczorkiem gromadka się zbierze,

I na niej uradzą z chychotem i krzykiem
 Daleko... daleko pojechać kulikiem...
 Rząd sanek po drodze jak wicher ucieka,
 I słyhać gwar dzwonekó w daleka, z daleka...
 A rumak, co leci nie znając zawodu,
 Gdy stuknie podkową... aż skra tryśnie z lodu.
 A droga po śniegu utarta i gładka,
 A księżyc z za chmurki patrząc z ukradka
 Na nasze zabawy, na nasze tu życie, —
 Puszcza się kulikiem po ciemnym błękiecie.
 Ja wiozę bywało, i strzegę, i tulę
 Milutką istotę, com kochał tak czule!
 Ej słodkoż to jechać, gdy szczęście me przy mnie,
 Jest kogo utulić na wietrze, na zimnie,
 I gwarzyć, i marzyć, i prosić u Boga,
 Ażeby najdłużej przewlekła się droga.

Wiatr ciepły nas kąpie, a zorza choć blednie,
 Od gwiazdek, od śniegu widniutko jak we dnie.
 My lecim i lecim po górach, po błoni,
 Nasz kulik szeleszcze, tępoce i dzwoni.
 A tam gdzieś w pomroce za miłę, czy dalej,
 Czy w chatach wieczorne łuczywo się pali?
 Czy gwiazdka błyszcząca? czy wilk okiem mruży?
 Czy światło gościnne, cel naszój podróży?
 Malutka iskierka, to błysnie, to znika:
 Héj prosto na ogień skierować kulika!
 Ot coraz ogniste zwiększają się kreski:
 To blaski od okien, to dworek litewski.
 Gospodarz nim zaśnie, nim światło zagaśnie,
 Héj żywo przed ganek zajedziem hałasnie!
 Drużyna drużynę serdecznie spotyka,
 A gwaruż tam gwaru! bo radzi z kulika,

A śmiechuż tam śmiechu, a szeptów do ucha!..
 Kominek przyjazném ogniskiem wybucha,
 Wieczera za stole, od końca do końca—
 Złocieją rzędami kielichy jak słońca...

Wypiwszy, spożywszy z bożego coś daru,
 Na nowo ochota do śmiechów, do gwaru,
 Pustota i figle krzyżują się w koło,
 Po prostu, niewinnie, serdecznie, wesoło.
 U starców od ruchu orzeźwi się łono,
 Dziewicom jagody różami zapłoną,
 Ich oczka strzelają niewinnie, lecz śmiało,
 A młodzież, och! młodzież— już serce stopniało..
 Ej słodkoż to słodko, oblawszy się potem,
 Na wiązce murogu zasypiać pokotem!
 Zasypiać dumając o przeszłej zabawie,
 I marzyć toż samo co było na jawie...

Lubiłem to niegdyś... o Boże mój, Boże!
 Dla czegoż gdy rękę na sercu położę,
 Tak bije mi tętno, tak łzy z oczu biegą?...
 O! gdyby choć dzionek wesela dawnego—
 Ej hulałbym, hulał!... Daremna podnieto!
 Już nie to u ludzi, i w sercu już nie to!
 Już kulik na Litwie nudoty nie zgłuszy,
 Już sanki i dzwonki nie starczą dla duszy!

22 listopada 1846. Załucze.

M U Z Y K A.

Wspomnienie.

Kto z was pamięta dobrzy towarzysze,
 Ten wieczór dawno przed rokiem,

Ten gwar zabawy, a potem zacisze,
 I tony brzmienne urokiem?
 Jam zapamiętał, bom czule był tknięty—
 Znacie me zimne oblicze,
 U mnie tak rzadki dzisiaj zapach święty,
 Że wszystkie chwile policzę.

—„A byłoż czego kwilić?—O! nie było zgoła,
 Muzyka sobie niezła, skoczna i wesola;
 Ale od tych drobnostek już bywać w zachwycie,
 Szukać wrażenia w lekkim muzycznym utworze?
 Czy to moda? duch wieku? czy to przyzwoicie?
 Chyba, że lepszych rzeczy nie słyszałeś może.“

—Ej! cóż poradzić z kapryśnym szalem,
 I z fantastyczną myślą zuchwałą?
 Już na koncertach nieraz drzemałem,
 Lub tonem znawcy—wołałem: *brawo!*
 Lecz znowu nieraz rwały mi duszę
 W echu niemnowém trąbki pastusze,
 Nieraz od tonów skrzypiec i fleta
 Lałem gorące łzy jak kobieta.

Zimny rozumie, bierz mię we władzę!
 Kiedyż kaprysom ducha zaradzę?
 Dziwaczna myśli! podetnięj skrzydeł,
 Serce niekarne! pilnuj prawideł;
 Dość kobiecemi płakać oczyma,
 Czyż na wrażenia teorii niéma?

A jednak—miło czasem przedstawić na oczy
 Ot jedną chwilę szalu—ten wieczór uroczy,
 Gdym wbrew teorii—płakał... Ej te łzy wieśniacze!
 Biedny kto niemi płacze—szczęśliwy kto płacze.

W pokoju napół ciemno, tylko gdzieś z daleka
 Płynie światło i tony—czy to szelest drzewa?
 Czy gdzie w dali pluchoce rozhukana rzeka?
 Nie—to muzyka rzewna swój urok rozlewa.

Zwycięzkie skrzypce leją dźwięk naczelny,
 Flet miękkie trele wyprowadza rzewnie,
 A bas grzmotliwy gdyby rycerz dzielny,
 Sprawia swe wojsko błędzące niepewnie.

Nagle cały gwar się przetnie—
 Flet przemaga i głuszy,
 I piosenka z głosem fletnie,
 Poleciała do duszy:

1.

„W ojczyźnie mojej pustynie i skały,
 Ziemia nieplodna, a chróściane domy,
 We dnie nas skwarzą słoneczne upały,
 A w nocy straszą pioruny i gromy.
 W piaszczystych zaspach kwiatka nie obaczę,
 Piosnka słowicza ucha nie popieści;
 Sam tylko potok gwałtowny szeleści,
 I skalny orzeł na urwisku kracze.
 Lecz miłe burze i śnieżne zamiecie,
 Miły ojczysty grom i błyskawice.
 Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
 Lecz niema ziemi nad moją ziemieę.

2.

„Byłem w bogatych Germanów ojczyźnie:
 Tam lud przemyślny gospodarzy dzielnie,
 Tam pełno życia, i ludno, i żyźnie,
 Tam i zbytłkwe kwitną rękodzielnie,—
 Szeroki handel, szybkie parowozy,

I murowane mieszkania człowiecze;
 A u nas w górach chyba wilk się wlecze
 Lub się wałęsa pasterz przez wąwozy.
 Lecz w moim kraju nie serca nie gniecie,
 Wolniejszy oddech, swobodniejsze lice.
 Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
 Lecz niéma ziemi nad moją ziemieć.

3.

„Szedłem do Rzymu:— ej włoski mieszkańczel
 Błogosław twoją ziemię starożytną,
 Gdzie dojrzewają złote pomarańcze,
 Gdzie rodzi wino i wawrzyny kwitną.
 Tam niebo pełne dziewiczego blasku,
 A w moim kraju prawie niéma lata,
 Tam jeno rodzi sosna karłowata
 I dziki porost ściele się na piasku.
 Mój kraj nieżyzny, a jednak czy wiecie?
 Nigdzie się tyle szczęściem nie nasycę.
 Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
 Lecz niéma ziemi nad moją ziemieć.

4.

„Kraju mój, kraju! czego ja łązy ronię
 Po dzikiem niebie, po pustkowiu naszém?
 Czemu w bogatěj i kwitnącėj stronie
 Pieszczę myśl moim chróścianym szalaszem?
 Czemu świst wichru naszego wygnańczy
 Wolę niż nótę słowika miłosną?
 Czemu mi lepiej pod borową sosną
 Niż w gajach mirtu albo pomarańczy?
 Czemu przenoszę prostěj wioski dziecię

Nad czarno-oką hiszpańską dziewicę?
 Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
 Lecz niema ziemi nad moją ziemice...“

I wtém śpiewak tony przetnie,
 Silném graniem zagluszy,
 Bo i na cóż głosem fletnie
 Zwabiać smutek do duszy?
 On usłyszał szmer z daleka—
 Szepcą starzy i młodzi:
 —„Tu zabawy każdy czeka,
 „A on trele wywodzi.“

* * *

Szał coś huczy, pieje, brzęczy,
 Ton za tonem bratnio dąży;
 Szybkiej polki takt młodzieńczy
 Wirem, wirem szybko krąży...
 Skacz szczęśliwczel ruch tak świeży,
 Chmury, chmurki giną z czoła;—
 Niech ci wirem w serce bieży
 Nóta skoczna i wesola.
 Gdy pierś tętni, wzrok się żarzy,
 Gdy harmonia złudzeń doda,
 Choć na chwilę człek pomarzy—
 Że jest miłość, szczęście, zgoda.

* * *

Ucichło... flet słodki czarodziej na nowo
 Rozpoczął swiegotać urwiście i krótko:
 Wale rzewny załechtał, i krąży nad głową,
 I o coś się pyta u duszy słodziutko.

Wnet struny gruchnęły, i śmielsze już tony
 Jak miła odpowiedź tak rzeźwo się toczą...
 O biedny mój duchu! zginiony, zginiony, —
 I żyć i umierać w tym wirze ochoczo.

* * *

Miło, wdzięcznie, chórem wrzasło,
 Bas rycerski wydał hasło,
 Krew zadrgała ogniem pała, —
 Ha! to mazur nasz.

Stary mazur, król omamień,
 On poruszy zimny kamień,
 Duch się wzrusza, hula dusza,
 Płomienieje twarz!

Ho! mazurze! graj mi w serce!
 Otom, oto przy tancerce,
 Żwawy, gracki tan sarmacki
 Niech mi otrze rdzę!

Lecz co słyszę! jęk tu rośnie, —
 Ha! i mazur gra żałośnie;
 Ton uroczy, lecz na oczy
 Gwałtem ciśnie lzę...

* * *

I lza ta nieprędko spłynęła,
 Nieprędko otarło się oko,
 Bo muzyka duszę ujęła,
 I niosła wysoko, wysoko, —
 Z nią szepce, raduje się, kwili,

Na skrzydłach pod niebem migota;
 I serce uczuło w tój chwili,
 Że jeszcze nie całkiem sierota.
 Na oczach coś rzewno zadrgało,
 I święta polala się rosa,
 Wspomnienie z westchnieniem się złało
 I poszło poigrać w niebiosą.
 Ta cisza, to światło, to ciemno,
 To niebo, gdzie było tak błogo, —
 Ach! czyliż w krainie tój zemną
 Nie było nikogo, nikogo?...

* *

 *

Krótka biesiada sercu... minęła jak we śnie,
 Harmonia umilkła, duch upadł na ziemię,
 O twardą rzeczywistość zawadził boleśnie,
 Ale serce ocknione nie prędko zadrzemie.
 Cześć tobie szumny gwarzel! cześć nocna pomroko!
 Nikt nie widział, nie słyszał co się we mnie budzi.
 Uspokoilem serce i otarłem oko,
 I już w masce drewnianej przyszedłem do ludzi.

1847.

O MOIM STARYM DOMKU. den.

Ich sehe des Dorfes Weiden,
 Des Wiesenbaches Rand,
 Wo ich die ersten Freuden,
 Den ersten Schmerz empfand.

Matisson.

I.

Ej za górą za wysoką,
 Stare dęby z lewój strony —
 Za dębami bawi oko
 Nadniemeński brzeg zielony.
 Z prawój strony bagno szlakiem,
 Na bagnisku wierzba wzrasta —
 A na piasku, nad chróśniakiem
 Szumi sośnina koleczasta.
 W parkanową wjedź ulicę —
 Stary domek w ziemię gnie się,
 Krzywe ściany, a na strzesie
 Mchem zakwitły już dranice,
 Widać niebo z drugiej strony
 Szczerbinami między dranic: —
 To mój domek pochylony,
 Lecz nie oddałbym go za nic.
 Tu ostrokół tuż przy ganku,
 Do ogródka mego wniście —
 A w ogródku, gdyby w wianku,
 Bzy niewielkie, gęstoliście.
 Pod oknami mych rozwalin
 Pstrzeją ziółka i kwiatuszki,
 A od kwiatów idą dróżki
 Do agrestu i do malin.

Przez ostrokół widzisz pole
Lub jak z dala Niemen płynie,
A przy gęstym ostrokole
Ul pochyły na darninie.
To mój ogród — wszystko moje —
Choć ubogo w nim i dziko;
Sam w nim chodzę, piszę, roję,
Kopię rydlem i motyką.
Domek — ogród — wszystko u mnie,
Jakże rzewnie, jak wesoło!
Jak uroczco, i jak dumnie
Ztąd poglądam naokoło!
Czy to patrzę po płaszczyźnie,
Czy na łąki, na ostrowy,
Czy się chciwe oko wśliźnie
Między ciemny bór sosnowy,
Czy to puścić wzrok po Niemnie
Jak rybaka z jego łódką:
Jak ztąd pięknie, jak przyjemnie
Bujać okiem w okolutko!
Mój horyzont, to jak sala —
A te lasy, to ustronie,
Te rybackie chaty z dala,
To jak sprzęty w tym salonie.
A tam w górze po lazurze
Pływa sobie chmur ułomek...
O! gdy zbierze się na burzę,
Nie wytrzyma stary domek!
Już gdy burza, zawierucha,
Mało służy dach ochrończy;
Już przez pułap deszcz mi plucha,
A przez ściany wiatr się sączy.

II.

Stuka, puka topór w lesie,
 Echo wstrząsa ciszą gajową,
 I mnie wieść żalostną niesie,
 Że mieć będę chatę nową,
 Dach nad dawną moją chatą
 Ręka ciesli w próchno zwali,
 I że w krótkce w przyszłe lato,
 Będę mieszkał okazalój...
 Ach! gdy runą z tą starzyzną
 Każda izba, każdy kątek,
 Gdzież podzieją się, wyslizną
 Tyle wspomnień i pamiątek?
 Czy bywało serce bije
 Uniesieniem, smutkiem, strachem,
 Mnie najchętniej, gdy się skryję
 Pod zakwitłym moim dachem.
 Czy bywało radość wchodzi —
 Ściany echem się odezwą,
 Czy to boleć — znieść ją słodziej,
 Tu i płakać było rzeźwo.

Oto przyzba, oto ganek —
 Ztąd słuchamy, gdy z poblizka
 Nadniemeński wychowanek,
 Słowik świętą piosnkę tryska;
 Czasem tęskną myśl mi poda,
 Czasem rzewność tak głęboka,
 Ani ujrzysz, gdy ci z oka
 Łzy poleją się jak woda.
 Raz... pamiętam... zachwycenie
 Z rzewnym smutkiem serce burzy...

O! jak błogie i westchnienie,
Gdy je druga pierś powtórzy!

Ot mój pokój, mój różowy,

Malowany w kolor cegły, —

Och! w około biednej głowy

Jakież myśli tu przebiegły!

Ot na ścianie wieniec żyta,

Pamięć zniwa i dożynek.

Oto sofa pyłem kryta —

Mój po pracy wypoczynek.

Ot mój stół, tron potęgi,

Tam szpargałów leżą roje;

A to szafa — a w niej księgi —

Zguba moja, szczęście moje!

A nad stołem, tam, wysoko —

Buja nitka pajęczyny.

W nią wlepiąłem moje oko,

W lube dumań mych godziny.

W nią patrzałem, gdyby w tęczę,

Gdy na czole ciężar czułem,

Lub gdy myśli pasmo snułem,

Wątle, słabe, jak pajęczę.

Oto komin — druh wesoły,

Tu wchodziły cygar dymy,

Tu'm fajczane trząśł popioły,

Tu paliłem moje rymy.

A ot druga izba w parze:

Lubo niema w niej przestworu,

Tu bywało co wieczoru

Chodzę sobie i coś gwarzę.

Tu bywało, gdym znużony,

Słodkie wczasu mam godziny,

W uściśnieniu lubej żony
 Lub w pieszczotach mej dzieciny.
 Tu kobierzec w krasne kwiaty
 Po kanapie rozpostarte.
 Tutaj stolik do herbaty,
 A na ścianach — Bonaparte.
 O! lubilem w tej izdebce,
 W gwarze gości tchnąć weselem,
 A najbardziej gdy się szepce
 Z ukochanym przyjacielem.

Oto pokój mój do wczasu!
 Łoże twardsze niżli cegły —
 Ztąd daleko od hałasu,
 Tędy moje sny przebiegły.
 Czasem w lubych mar osnowie,
 Czasem mara myśl przelekle,
 Ot wezglowie — w to wezglowie
 Ej niejedna łza zasiękle!

III.

Chatko! ściany twoje stoją,
 Lecz cię wkrótce proch zagrziebie.
 Jaż przyrosłem tak do ciebie,
 Ty tak wrosłaś w duszę moją!
 Wkrótce wnijdę w nowy kątek,
 Obcy sercu i pamięci —
 Nic z mych wrażeń, nic z pamiątek
 Nowej strzechy nie uświęci.
 Tam przeniosę me cygaro,
 I mój stolik i wezglowie;
 Łacno wznowić chatkę starą,

Lecz już duszy nie odnowię.
 Szukać wrażeń już nie sposób
 Zardzewiałemi oczyma;
 A w tym świecie, wśród tych osób,
 Już pamiątek dla mnie niema.
 Już widoki z okien nowe:
 Niemna okiem nie pogonię,
 Lasów k'sobie nie przyzowę,
 Bo te będą w innéj stronie.
 I mój ogród... precz te żale!
 Już minęła młodość mglista.
 Cóż po sercu? po zapale?
 Trzeba żyć już jak statysta...
 Było... przeszło... cóż rozpaczę?
 Daj waletę życiu temu!...
 Chwilka... chwilka... niech zapłacę,
 Niechaj westchnę po staremu!

15 lutego 1847. Załucze.

Westchnienie majowe.

Ot wesoly goniec, pieszczoch boży — Maj;
 Ziemia z końca w koniec, jak rozkoszy raj,
 Kwitnie, woni, pieje, nosi wieniec z róż,
 Rozrzewnienie leje do szczęśliwych dusz.
 Wieszczy syn przyrody przyszedł serce wznieść —
 Cześć ci, gościu młody! uroczysta cześć!

Błękit, ziemia, drzewa, wszystko zrzuca pleśń,
 Świeżą piękność wdziewa, nóci rzewną pieśń,
 Błyszczy gwiazda złota, księżyc blaskiem drga,
 Tu chróściel skrzekota, a tu słowik gra.

O poeto ptaszy! czarodzieju kniěj!
 Piěj do duszy naszěj, piěj, słowiku, piěj!
 Przemień serce, przemień, uroń piosnkę twą,
 Nasze serce krzemień, nasze oczy — szkło...
 Bo nad nami pono zimne chmury szły,
 Odrętwiły łono, zamroziły łyzy.

O poeto ptaszy! czarodzieju kniěj!
 Piěj do duszy naszěj, piěj, słowiku, piěj!
 Nóc twój śpiew uoczy, moc twych czarów dwój—
 Wróc mi łyzy na oczy, wróc mi zapal mój.

Ejże szczęśno było, póki młody szal,
 Oko skrą świeciło, w duszy ogień wrzał!
 Czy zkał pocisk grzmotnie, czy zabraknie sił,
 Człek spłakał ochotnie i cierpienia zmył.
 Jam łyzy szczęścia zlewał po odejściu chmur,
 Kochał, dumał, śpiewał w twojój pieśni wtór—
 Dziś duch jakiś we śnie wionął we mnie chłód,
 Miłość, łyzy i pieśnie... skamieniały w lód...

O poeto ptaszy! czarodzieju kniěj!
 Piěj do duszy naszěj, piěj, słowiku, piěj!
 Piěj, szczebioc przyjemnie, upajaj mój słuch,
 Rozbudź wtór twój we mnie, rozbudź śpiący duch!
 Bądź mi dobrym wieszczem, wieszczu wiosny ty,
 Niech majowym deszczem z ocz mi trysną łyzy!...
 O poeto ptaszy! czarodzieju kniěj!
 Piěj dla duszy naszěj — będzie duszy łyzej.

16 maja 1847. Załucze.

WĘDROWNY FLECISTA.

Chata w popiele, swoi w mogile,
Ona w objęciach mego rywala...
Idźmy po świecie zabijać chwile:
Wesołe życie — tra la la la la!

Z fletem i piosnką ruszam po świecie,
Pukam w twe serce, czy grosza nie dasz?
Co każesz, zagram na moim flecie,
Bo flet i serce moje na sprzedaż.

Ja roztraciłem me czucie w drodze,
Wszystko pożarła niepamięć mglista,
Co ci, kto jestem? i z kąd przychodzę?
Dosyć, że jestem błędny flecista.

Pogrzeb, wesele, huczno czy smętnie,
Ja bez uśmiechu, bez łzy na oku,
Gram bez omyłki, lecz obojętnie,
Czy *requiescat*, czy to do skoku.

Bo w mojej tece różne są noty,
A w moim flecie różne są dźwięki;
Wszystko ci zagram z szczerą ochotą,
Wszystko — krom jednej, jednej piosenki.

Och! bo tę piosnkę dawno, daleko,
Nim jeszcze serce zamarło moje,
Blisko méj chatki chodząc nad rzeką
Graliśmy razem, pieli oboje.

Jaka to piosnka? pytasz daremno;
 Nie chcę za żadnym wyznać okupem:
 Tybys ją może zagrał przedemną,
 A jabym wspomniał — i upadł trupem.

22 maja 1847. Załucze.

WARYANT Z PIEŚNI GMINNEJ.

Odżyła sosna, zakwitła kalina,
 Rozpekła brzoza wiosnę przypomina.
 „Wiosno ty, wiosno!“ — powtarzają w koło —
 „Jak oczom miło, jak sercu wesoło!“
 —Grzech pozazdrościć, lecz Boże mój, Boże!
 Jak ten szczęśliwy, kto wiosnę czuć może!
 Bracia, ja wiosnę podziwiałbym z wami,
 Ale ja świata nie widzę za łzami;
 Chciałbym odetchnąć, lecz zaparte łono,
 Jak gdyby piersi kamieniem tłoczono.
 Zielone moje łąki i pastwiska,
 Krzewiste zboże na morgach połyska,
 Lecz w sercu chwasty, żal duszę rozrywa,
 Nie bierze chętką do kosy i żniwa.
 Poszedłbym w pole świtającym dzionkiem.
 By się pomodlić razem ze skowronkiem;
 Lecz słaba ręka pługą nie udźwignie,
 A w zaschłych piersiach modlitwa zastygnie.
 Siadłbym na konia i leciał jak strzała,
 Bolesćby może z wiatrem uleciała:
 Próżna ochota! bo w nieszczęsnej dobie
 I koń mój dzielny zesmutniał przy żłobie:
 Gdy go dosiędę, z wolna się pomyka,

Jak obciążony trumną nieboszczyka.
 Ludzie wy, ludzie! w szczerym rozhoworze
 Niech ja się splaczę, niech duszę otworzę;
 Lecz mowa smutna, zgorzkniała i sucha
 Odstrasza ludzi i nikt jój nie słucha.
 Ojczy mój, ojczy! poradź mi w niedoli;
 O matko moja! jak mi serce boli!

16 lipca 1847. Załucze.

DO NIEMOWLĘCIA.

Lata po latach jak woda płyną,
 Czas już do wzrostu twójego blizki—
 Czémże ty będziesz, mała dziecino,
 Kiedy wynijdiesz z twojej kołyski?

Może ci z czasem służyć Temidzie
 I szalę sądu piastować przyjdzie.
 Szkoda cię mały—zbrukałbyś rękę,
 Albo byś zmazał lub we krwi zboczył
 Twoją bieluchną, świętą sukienkę,
 W którą cię pleban na chrzcie obłoczył.
 Może twe młode i żądne serce
 Zapragnie sławy szukać w żołnierce —
 I umężniwszy piersi otwarte,
 Stanąć jak rycerz w bojowych chwilach,
 Żyć — jak Batory lub Bonaparte,
 Paść—jak Leonid przy Termopilach.
 Lecz dziś rycerstwa zawód nietwardy,
 Dziś niepopłatne męzne Bajardy—

A jeśli wierzyć naszej gazecie,
 Że wojna zniknie z oblicza ziemi,
 Kraje się zwiążą węzły bratnimi,
 Więc i rycerstwo zniknie na świecie.
 Szkoda cię, mały, jeżeli marnie
 Masz nosić pancerz na twojem łonie,
 Staczać potyczki—tylko w bostonie,
 Napęlniać strachem—tylko kawiarnie.
 Może twój umysł, Bogu oddany,
 Zechce porzucić troski światowe,
 I przed ołtarzem między kapłany
 Głosem z pod serca chwalić Jehowę.
 Lecz nie wiesz, mały—rój mędrców liczny
 Poważnie burzy w co wierzyć trzeba,
 I pragnie z gruzów starego nieba
 Zmuruwać wszechświat filozoficzny.

Wkrótce (jak piszą) znikną już wszędy
 Nasze świątynie, nasze obrzędy,
 I nasze „Wierzę,“ wysrane z mlekiem,
 Wkrótce przestanie rządzić człowiekiem.
 Bo dziś człowieka para oświeca—
 Parowe kotły w wozach, w okręcie,
 Parowe myśli jak błyskawica
 Z ludu do ludu lecą w momencie.
 Gdzież ci, dziecino, szukać swój doli
 Pomiędzy tylu mądrymi dziwy?
 Chyba ci szczęście jakie pozwoli
 Być maszynistą lokomotywy.
 Nie, nie, malutki! inna twa droga,
 Ty może pójdziesz wznioślejszą metą!
 Kiedy podrośniesz, prosz Pana Boga:
 Niech cię uczyni wielkim poetą.

Z sercem kamienném, z głową Minerwy,
 Wiek nasz zbezwdadził swe stare nerwy —
 Syty rozkoszy, syty promieni,
 Utracił miłość, wiarę, nadzieję,
 Coraz się karli, coraz drętwieje,
 Wkrótce się, wkrótce w kamień zamieni,—
 Jeno się kładąc w cienie grobowe,
 Złota chce jeszcze sobie pod głowę.
 Śpieszmy go wskrzesić! — Próżna ochota!
 Któż z pod kamienia pierś mu uwolni?
 Kto ją rozgrzeje tchnieniem żywota?
 Kto w próchnie serca ogień roznieci?
 O! wy jedynie ku temu zdolni,
 Uderzcie w stróny, wielcy poeci! —
 Nam trzeba wieszczca, wieszczca proroka,
 Coby miał lirę i piersi grzmiące,
 Coby piosenką i strzałem oka
 Umiął oświecać i grać jak słońce.
 Zrodź się, poeto! Może w téj dobie
 Już przyszedł na świat spełnić swe dzieło —
 Mała dziecino! może na tobie
 To posłannictwo boże spoczęło.
 Wskrzesić wiek martwy!.. o jak to pięknie,
 Gdy lód zakipi, skała rozmięknie,
 Ziemia uczuje w swych pulsach drganie
 I serce ludzkie z martwych powstanie!
 Wielkie to dzieło!

Twe czoło młode
 Potomność w jasną otoczy tęczę.
 Ale za życia— czy wiesz, młodzieńcze,
 Jaką świat sądził tobie nagrodę?

Twe czoło—w wieniec cierni ustroją,
 I zelżą ciebie hańbą sromotną,
 I w twoje piersi kamieniem grzmotną.
 Lecz wara kwilić! bo te męczarnie
 To gwiazda cześci na twoje łono:
 Wszak świat zabija proroki marnie,
 Wszak i Chrystusa tu umęczono.
 Chyba nikiemny zwolennik świata,
 Zbyt polubiwszy cielesny oków,
 Nie chciałby umrzeć śmiercią Sokrata,
 Umrzeć za prawdę—śmiercią proroków.
 O! tam Duch Święty pewno nie świeci,
 Gdzie, gdy się dotknie cierpienia różga,
 Męczennik płacze, przekłętwy bluzga,
 Jak dzisiejszego wieku poeci.

Gdy boli serce, więc jęki swemi
 Zioną przekłętwa niebu i ziemi;
 Kiedy pioruny palą im w głowę,
 Chcieliby wstąpić w ciemno grobowę,
 I hańbią siebie przez płacz niewieści,
 Że się fortuna z nimi nie pieści.
 Więc choć do liry wyścigiem śpieszą,
 Głos słabych piersi przepada w tłumie—
 Mętnój ich pieśni nikt nie rozumie:
 O! tacy wieszczę świata nie wskrzeszą.

Nie ten cel pieśni — i mistrzom świętym
 Nie taka pieśnia z duszy się darła;—
 Cudem jój dźwięku kamień był tkniętym
 I wrzała w żyłach krew obumarła.

Ten lejąc tony bystrym potokiem,
 Śpiewał o przodkach wielkiemi słowy,

Ten opowiadał wolę Jehowy
 I przyszłość orlém przebijał okiem.
 I biegły ludy, gdzie wieszcz im kazał:
 Były to wielkie wieki na świecie,
 I wiecy wieszczce, i wiecy ludzie.
 Nikt się nikczemną skargą nie zmasał,
 Że go już ciężar do ziemi gniecie,
 Że pora spocząć po znojnym trudzie.

Wieszczu! daremnie inny się żali,
 Że żadna pieśń ludzi nie wzruszy; —
 Ty nam zakończ, przemów do duszy,
 Śpiewaj jak dawni mistrze śpiewali,
 A od twój pieśni jakby od cudu
 Wstąpi duch nowy do serca ludu.
 Jak Iziasz zabrzmiój ludowi,
 Co przez twe usta Jehowa mówi, —
 Lub po Homerów stąpając śladach,
 Zanóć nam wielką pieśń o pradziadach,
 Niech na cześć przodków głos się natęży,
 Śpiewaj nam powieść ich cnot i męztwa,
 Gwar ich obrady, szczęk ich oręża,
 Głos ich modlitwy, błogosławieństwa, —
 Albo jak Orfej rozpierzchle rody
 Idź bratać cudem piosenki twójój!
 Wieszczu miłości, śpiewaku zgody,
 Cóż się przed siłą twoją ostoi?
 Niech jeno niechęć, zemsta, niezgoda
 Nie da się słyszeć w cierpkim rozgwarze,
 Pan namaszczenia twój lirze doda
 I stronom twoim dzielnie grać każe.

Nie dosyć duchem przejęci bożym,
 Wywołać cudu nie dosyć godni,
 My starzy piewcy lirę już złożym,—
 Bóg pokolenie nowe odmłodzi,
 I lepszą dolę piewcom przeznaczy,
 I da im zdobyć serca słuchaczy.
 Śpiewaj — a ludzie, co dziś jak głazy,
 Słuchać cię będą sercem wzruszonym,
 A zachwyceni uroczyzm tonem,
 Wszędzie pobiegną na twe rozkazy.
 I pod wielkiego śpiewaka wodzą
 Uderzą serca żądzą zaszczytą,
 I wielcy ludzie znów się odrodzą,
 I wielkie wieki znowu zakwitną.

Oto są wieszczka i pieśni cele:
 Dziecię! piąć będziesz takimi tony...
 Jeśli odwagi i sił masz wiele,
 Jeżeli Duchem Świętym natchniony,
 Spełnisz te cuda późno, czy rano.
 Lecz jeśli z nieba głosu nie dano,
 Nie pragniej drzeć się w Parnasie szranki,
 Dosyć już dzisiaj pieją poety —
 Dziś za sonety i tryolety
 Nie zyskasz nawet łask u kochanki.
 Bo próżno śpiewać nadobnym licom,
 Wstrząsać słowiki, wody, zefiry:
 Naszego wieku mądrym dziewicom
 Milszy dźwięk złota — nad dźwięki liry.

17 lipca 1847. Załucze.

NAIWNOŚĆ.

O oczka dziewicze niebieskie i czarne,
 Dla których paliłem kadzidła ofiarne!
 Czarujcie mię dzisiaj—spróbujcie umyślnie,
 Czy z piersi krzemiennój iskierka nie tryśnie;
 Powróćcie mi cudem waszego uroku
 Westchnienie do piersi i łezkę na oku.

Bo póki się młode uczucie nie zziębi,
 Kochanek z kochanką jak para gołębi.
 Lecz niech-no zawionie wiatr zimny od świata,
 Niech serce się z wiankiem cierniowym pobrata,
 Niech tylko Bóg gniewny za grzechy człowiecze
 Przeklątwo rozumu nad nimi wyrzecz:
 Już zaraz ostygną, już będą co chwila
 Poglądać na siebie oczami Zoila,
 Aż oko promienne i dusza ognista
 Przy łonie kochaném zdrzemie u wista.

Jam zdrzemał—i usnął—lecz dzisiaj nareszcie
 Chcę ocknąć się dla was, o oczka niewieście!
 Chcę znowu ukleknąć przed waszą dziś władzą,
 Lecz serce leniwe...

Niech kielich podadzą:
 Może się dawniejsze uczucia odezwą,
 Bo kochać—niestety! nie mogę na trzeźwo.

24 września 1847.

U Ł A M E K.

Długo, ach! długo w rozlicznym sposobie
 Iskrę uczucia rozdymałem w sobie
 Tchem rozpaczliwym—bo widziałem jasnie,
 Że razem z wiarą i szczęście zagaśnie.
 Z końcem nadziei wnijdzie śmierć do łona,
 Z końcem miłości moja pieśń skona.
 Strzegłem jak dziewa poświęcona Weście
 Ognia mych piersi, by nie zgasł nareszcie;
 Ląłem na iskrę, co ledwie już tleje,
 Balsam miłości, wiary i nadzieje.
 W modlitwie mojej były łzy dziecięce,
 Szczerze ku ludziom wyciągałem ręce; —
 A jednak czułem, ach! czułem co chwila,
 Że ogień uczuć codzien się przesila
 I coraz gaśnie—snadź strzegłem niegodnie,
 Bo serce coraz drętwieje i chłodnie.
 Boże! jam człowiek... jam był egoista,
 Snadź moja miłość nie była ognista.

1847. Załucze.

N A E C H O D Z W O N U.

Sonet.

Co to za gwar poważny? Boże! co ja słyszę?
 Dzwonią ztąd o dwie mile na *Zdrowaś Marya*,
 Echo święconej śpiży w chmurach się kołysze
 I wilgotne wieczorne powietrze rozbija.

KSIĘGOZBIÓR
 WŁODZIMIERZA SPASOWICZA

Aż wewnątrz mej piersi jak puste naczynie
 odbija cały odgłos z powagą i mocą;
 Znać, że święcone echo, bo do serca płynie,
 Serce drgnęło modlitwą, w oku łzy migocą.

Boże! któryś poświęcił i dał rozgłos chyży
 Ehom twardych metali żelaza i śpiży,
 Poświęć mego ducha i piosnkę, méj duszy!

A dozwól, niech brzemienią tony święconemi,
 Rozpłynie jak huk dzwonu po szerokiej ziemi
 I serca moich bliźnich ku cnocie poruszy!

1847. Załucze.

Do A. P.

„Wielki pan“—piszą w gazecie—
 „W tych dniach pożegnał się z ciałem.“
 Ot dalibóg nie wiedziałem,
 Że on kiedyś żył na świecie.
 Pany wielmożne i jasne
 Giną w mroku niepamięci;
 A mnie się biednemu święci,
 Że ja nie cały zagasnę,
 Że choć dzionek po mym zgonie
 Nie ulegnę czasu ręce,
 Że przeżyję w méj piosence,
 Albo w przyjacielskim łonie.
 Nie zuchwałęz to nadzieje?...
 Ja coś roję... i być może,
 Wszak my ludzie, Wielki Boże!

Czy kto pracę potem leje,
 Czy kto pędzi dni w weselu,
 Śmierć jest wszystkich wspólną metą,
 Ten piechotą, ten karetą
 Do jednego dążym celu.
 Ten złoży nieczułą głowę
 W cztery deski jedlinowe,
 A drugi w blasku omamień
 Legnie, by spróchnieć w hebanie...
 Tym marmur na piersiach stanie,
 Tym prosty położą kamień...
 Kamień położą przy sośnie,
 Marmur cyprysem otoczą,
 Lecz się marmury zgruchoczą,
 Nim kamień mchami porośnie.

1847. Załącze.

ŚWIĘTA CHATA.

Jakaż święta moja chata,
 Gdy natchnienie nad nią lata,
 Gdy pod oknem w szumie brzożki
 Daje myśli, stroi zgłoski,
 I z méj piersi cudem dziwa
 Całe piosnki wysnowywa!
 I przez okno jak jaskółka
 Piosnka leci w bratnie kółka:
 Przerwie smutki gdzieś sieroce,
 Lub z wesołym pochychoce;
 Jedne serca natchnie wiarą,

W drugich wskrzesi miłość starą,
 Lub nadzieję w lepszym jutrze,
 Albo łezkę komuś utrze.
 O! ja wtedy, ja pan świata:
 Jakże święta moja chata!

Jakże rada moja chata,
 Kiedy wita gościa-brata,
 Kiedy echem swojej ściany
 Głos odbija ukochany,
 Gdy spojony duchem ściślej
 Dzielę z bratem chleb i myśli!
 Brzęk puhara, gwar rozmowy
 Echo stroi w urok nowy,
 I przebywa w mój przestrzeni,
 Każda ściana się promieni,
 W każdym oknie, w każdej stronie
 Po dwa słońce zda się płonie...

1847. Załącze.

DO ***

Ex promptu.

Cholera! przełękli straszliwym obrazem,
 Niedawnośmy o niej gwarzyli, myśleli.
 Mówiłaś mi pani: Trzymajmy się razem!
 Czy żyć—to weselój, czy umrzeć—to śmielój.

—Tak! prawda!—lecz insze koleje są moje:
 Mój żywot kolczasty, wyżółkły, ponury,
 Ja nic się ni moru, ni grobu nie boję,
 Ja czekam wieczności jak końca tortury.

Jam serce umęził w żelazną zaporę,
 Lecz będąc przy pani—lękam się zawcześnie:
 Broń Boże! do życia znów chętki nabiorę,
 A przyjdzie umierać—o będzie boleśnie!

15 listopada 1847 r.

DO BOGA.

I.

Czy w wieńcu z globów, w słonecznej szacie,
 Zasiadasz Panie w Twym Majestacie,
 A tron Twój jasną otoczon tęczą,
 A u stop chóry Aniołów klęczą;
 Czy Cię do łona tuli Marya,
 Czy dziki grzesznik na krzyż przybija,
 Czy w mojem sercu uśmierzasz burze,
 Czy się objawiasz w pięknej naturze:
 Wszędzie w Twą miłość ku światu wierzę,
 Boga i ludu czytam przymierze.

II.

Wnet po potopie, wielki Jehowo,
 Skreśliłeś łukiem wstęgę tęczową,
 Aby zaświadczyć przed potomnemi,
 Że przebaczyłeś zbrodnie téj ziemi.
 Po naszych grzechach i zbrodniach wielu
 Szedłeś nas zbawić Odkupicielu!
 Szedłeś nawiedzić Twoją czeladkę,
 Ziemską dziewicę wziąłeś za matkę
 Aby zaświadczyć przed potomnemi,
 Że Bóg się brata z synami ziemi.

III.

I jako człowiek w braterskiem kole,
 Znosiłeś ludzkie dole, niedole,
 W ubogiej szacie, pieszo i boso,
 Z chaty do chaty kroki cię niosą.
 I pozdrawiałeś jednemi słowy
 Mędrce, książęta i rybołowy,
 Rzekłeś do panów i biednej czerni:
 — „Bądźcie pokorni i miłosierni,
 „Miłujcie brzemię waszego krzyża,
 „Będzie podwyższon kto się poniża;
 „Zdeptajcie węza dumy i pychy,
 „Błogosławiony ubogi, cichy;
 „Błogosławiony kto się u świata
 „Sprawiedliwości nie dokołata.“
 Leczyłeś chorych w solimskim mieście,
 Wskrzysiłeś syna smutnej niewieście,
 Aby zaświadczyć przed potomnemi,
 Że Bóg ukochał nędzarzów ziemi.

IV.

Lecz hardzi mędrcey w swój synagodze
 Twojej nauki zlekli się srodze,
 I zawrzeszczeli: — „Zgroza! ohyda!
 „Sieje zgorzenie ów syn Dawida.
 „On chce porównać gmin i bogaczy,
 „Porównać mędrców i lud prostaczy.
 „Biada nam możnym! — Prózna obawa,
 „Ukarzem śmiałka na mocy prawa.“
 Oto za miastem między gór szczyty,
 Bóg w środku łotrów na krzyż przybity,

Ranią go włócznią wśród zbiegowiska,
 Krew z jego serca na ziemię tryska,
 Aby zaświadczyć przed potomnemi,
 Że serce boże złało się ziemi.

V.

Nie tońcie wiecznie we łzach boleści:
 Bóg wskrzesnął dla was na dni czterdzieści!
 A kiedy ziemską kończy się praca,
 Na łono niebios znowu powraca;
 Wraca w niebiosą własną osobą,
 I ciało człecze zabiera z sobą,
 Aby zaświadczyć przed potomnemi,
 Że Pan ubóztwił lepiankę ziemi.

VI.

Człeku, uzacnion i spojón żywo
 Z niebem i ziemią w jedno ogniwo,
 Masz w niebie Ojca twym prośbom gwoli.
 Gdy ci niedobrze—gdy serce boli,
 Jenó jak dziecię ukłęknać trzeba,
 Ręce na piersi, oczy do nieba,
 I tak mu śmiało powiedz tve dzieje,
 Niech się otwarcie dusza wyleje.

VII.

Krzywda nam Ojczel! bo dłoń zelżywa
 Ocugła usta, ręce skowywa,
 Przyszliśmy w nędzę, w urągowisko,
 Niebo wysoko—a piekło blisko;
 A w sercach przedsię waśń i niezgoda,
 Bliźni bliźniemu ręki nie poda...

D o * * *

Ty mię nie kochaj, będzie nam swobodnić
 Modlić się wzajem jako przyjaciele.
 Na co nam miłość? jam swobodny od nię,
 Bez zgrzyot serca twe losy podzielię.
 Chcę ciebie widzieć i cieszyć się głośno,
 Ścisnąć twą rękę nie drażniąc nikogo,
 Nie jątrząc czyjąś źrenicę ukośną,
 Wyznać otwarcie, że mi jesteś drogą.
 Chcę w twoich chwilach smutku i niedoli
 Czuwać nad tobą i westchnąć głęboko;
 Śmiało zapytać: „Ach! co ciebie boli?“
 I lzy twe otrzeć i rozchmurzyć oko.
 Na mojej drodze, gdzie cierniska dosyć,
 Gdy mię zarani latorośl koleczata,
 Chcę głosem pewnym o ulgę poprosić:
 „Śpiesz, przyjaciółko, poratować brata!“
 Wtedy się twojém podeprę ramieniem,
 Bez bicia serca, radośnie i zimnie:
 Świat się nie zgorszy, my nie zarumienim,
 Choć ja przy tobie, choć ty będziesz przy mnie.
 Niech drogę życia przy tobie przechodzę,
 A kiedy podróż ukończy się słodka,
 Niech oko nasze na ubiegłej drodze
 Żadnych wyrzutów sumienia nie spotka.
 Dręcząca miłość czyż dla nas zapewni
 Ufnęj, niewinnej przyjaźni rozkosze?
 Bądźmy jak bracia, przyjaciele, krewni:
 Na co nam miłość?—nie kochaj mię, proszę!

Do....

Odpowiedź na prośbę o napisanie gawędy.

(S o n e t.)

O! przebac, że mi dzisiaj konceptu nie starczy
 Tworzyć nowe gawędy i nowe obrazy:
 Mój umysł tak nieżyzny jak grunt gospodarczy,
 Nie rodzi bujnych plonów wciąż po kilka razy.

Ja myśl jako grunta na trzy zmiany dzieję:
 Najprzód żyto się rodzi korzystnie, bogato,
 Potém drobna jarzyna, bławatki i ziele,
 Nakoniec myśl na ugór puszczam całe lato.

Ja slyszalem o waszych cudach plodozmianu,
 Ale nie chcąc wysilac ma skibe poparna,
 Wolę staroświeckiego pilnować się planu.

Bo jeśli agronomi ac mądrze i z wysoka,
 I gruntu nie ulepsze, i zmarnuje ziarno,
 Zginie z glodu i pracy pegaz-bronowloka.

1848. Załucze.

Do J. I. Kraszewskiego.

Ty mnie wołasz do pieśni, chcesz na moja głowę
 Gwałtem wcisnąć promienie i wieńce laurowe,
 Mówisz o mych wierszykach, że te w swoim czasie
 Dadzą mi znakomite miejsce na Parnasie,

Że trzeba tylko śpiewać wołą czy niewołą,
 Choć tam w gardle zachrypło, choć tam piersi bola,
 Choć słuchacze posnęli, — radzi czy nie radzi,
 Dadzą oklask, co wieszczą na gwiazdach posadzi.

Winienera ci zaiste za balsam różanny
 Dać ukłon debutanta i rumieniec panny;
 Winieniem wyrzec głosem skromnego zachwytu:
Domine! non sum dignus takiego zaszczytu!

Lecz dzisiaj u nas jarmark, a święty Mikoła
 Trochę miódkiem szlacheckim stuknął mi do czoła;
 A więc ci śmielój powiem, powiem i powtórzę:
 Choćbyście dali patent i na osłój skórze
 Na wielkiego śpiewaka, wielkiego poetę,
 Jak Homer lub Wirgili, Tasso albo Gete,
 Ja i wtedy zaiste rozmyślałbym jeszcze,
 Czy warto być poetą i co to są wieszczę?

Poeta rodzi wiersze — ej boleść zbójceka
 Rozdzierać własne piersi dla porodu dziecka,
 Zakrwawiać biedne serce, wstrząsać nerw po nerwie,
 Rozogniać mózg, co głowy ledwie nie rozerwie,
 Oplókać łzami oczy, znosić trud czartowski,
 Mierzyć długość wyrazów i dobierać zgłoski,
 A tak z rozbitą głową i z rozdartém łonem
 Rzucac się jak szaleniec nad brzydkiem brulonem!

Oto już wiersz skończony, coś dał się we znaki:
 Jest końcówka, średniówka, jest sens siaki taki;
 Lecz idą dalsze trudy, znasz je szczegółowie.
 A po czemu dziś wiersze? niech ci księgarz powie.
 On ci jasno wyluszczy: że to marna praca,

Że dzisiaj rymowany towar nie popłaca,
 Że teraz pisać wiersze zupełnie nie pora,
 Że się tylko drukują *Nakładem Autora*;
 Że zatem... No autorze, dopelniaj już miarki,
 Trzęs z ojcowskiej szkatuły zakwitłe talarki,
 Będziesz wielkim i sławnym...

O, już dzięki Bogu

W porządku alfabetu stoisz w katalogu!
 Świat cię porwał i czyta, a krytyk dla cześci
 W kronice literackiej twe imię zamieści.
 Tocz na Parnas twą chwałę jak kamień Syzyfa:
 Tu spotkasz się z Grabowskim, tam trafisz na Gryfa,
 Tam recenzent z Warszawy, z Poznania, ze Lwowa,
 Ciągnie cię za końcówki, porywa za słowa,
 Jeden woła, że idziesz w liberalnej drodze,
 Drugi krzyczy: „Postępu tutaj nie znachodzę!“

Dobrze ci tak, poeto! Na cóż było, na co
 Stroić lube twe dziecię jak gminny pajaco?
 Uczucie, to skarb serca, pielęgnuj go w ciszy,
 Myśl swoją miej dla siebie, niech jój nikt nie słyszy.
 Myśl, czucie, to twe dzieci... z dala z niemi, z dala!
 Niechaj się ich niewinność na świecie nie skała,
 Niech ich żaden dowcipniś, niech żaden zabójca
 Nie napoi trucizną na zagładę ojca.

Otoż wierszyk, igraszka, dzieciństwo i kwita!
 Ma nam żółcią i octem przegryzać jelita!
 Jam jeszcze tych przysmaków nie kosztował prawie,
 Lecz z góry nie smakuję w tej cudnej potrawie.
 Gdybym miał talent wieszczą, gdyby mi Jehowa

Włożył w usta prorocze, uroczyste słowa
 I kazał głosić światu—tém słowem przejęty,
 Dałbym się kamienować jako Szczepan święty;
 Ale dziś w pospolitych wierszokletów kole
 Na co nam nosić guzy daremne na czole?
 Na co mam się zapędzać na pieśni olbrzymie?
 Świat i bez naszych pieśni doskonale drzémie;
 Na co mamy go budzić, kłopotać mu głowę?
 Szczęść mu Bóg w preferansie na asy kierowe!
 On je chętniej pojmuje niżli serce nasze—
 Niechaj lirę waletom pikowym przypasze,
 Niechaj treflowym damom swe uczucia niesie.

Piosnko! królowo serca, rządź w swoim zakresie!
 Tu, tu... w kryjówkach duszy, my z tobą cichaczem
 Pośmiejem się, pomyślim, pomarzym, zapłaczem!

A ty Wiaro! Nadziejo! ty Miłości boża!
 Czasem ja przyjdę z harfą do twego podnoża:
 Pobłogosław me pieśni jako wdowie grosze,
 Czy je w ciszy zanóce, czy światu wygłoszę.
 Błogosław, kiedy wielbiąc, co wielkie i piękne,
 Czasem sobie po prostu na luteńce brzęknę;
 Niech w uroczym odbrzęku moja pieśń ulata
 Na chwałę Pana Boga i pożytek świata.

Grudzień 1848. Załucze.

EKSPIACYA PO-ZAPUSTNA.

Do Jacińskiego poety ks. Macieja Kazimierza
 Sarbiewskiego.

Ach ojcie Sarbiewski! zgrzeszyłem, zgrzeszyłem!
 Już tydzień jak z tobą'm nie gwarzył ni słowa,—
 Szanowne twe karty pokryły się pyłem:

Cóż było przyczyną?—Ach marność światowa!
 Szczęśliwy, szczęśliwy, kto jój nie doznawał,
 Kto czas swój urządził pod wagę i miarę!
 Mnie, przebóg! grzesznika spokusił karnawał,
 Tęsknota do ludzi i chętka *saltare*.

Ah! poenitet mihi! lecz czemuż mi w serce
 Uderza aż dotąd wspomnienie zabójcze?
 O! gdybyś się mojej przypatrzył tancerce,
 Ty sambyś powiedział... O przebacz mi ojeze!
 I pozwól, że spytam: czyż w stronach Pułtuska,
 Nim jeszcze przywdziałeś sukienkę Lojoli,
 Nie tknęła twój duszy nadobna pokuska?
 Czy nigdy nie czułeś jak serce swawoli?
 Być może... bo teraz zepsucie się krzewi,
 A wtedy gdy żyłeś, świat wcale był inny...
Absolve, absolve, o pater Sarbievi!
 Lub zresztą—rzuc kamień, jeżeliś niewinny.

Już cisza uroczą, nadzieja i wiara
 Orzeźwia mą duszę—pomału, pomału...
 I popiół pokutny z mojego cygara
 Posypię na głowę za szal karnawału;
 I w mojej kochanej, ustronnej izdebce,
 Sarbiewski! na łono przytulę się twoje;
 I twoją szlachetną piosenkę wyszepeczę,
 I ducha w twych myślach wysokich napoję.
 Przebaczysz mi wtedy, żem jakie pół-chwili
 Przebawił w światowej marności i dymie;
 Żem trzpiocąc się w gronie wesołych motyli,
 Zapomniał o tobie, o Grekach, o Rzymie.

12 lutego 1849.

Natchnienie.

Są gdzieś w głowie myśli— cacka,
 Są gdzieś uczucia w piersiach z gliny,
 Jest coś w świecie, co z nienacka
 Targnie czasem te sprężyny,
 I rozbudzi śpiące tętno,
 I wywoła myśl pamiętną.
 Rzadko kiedy gość ten spłynie,
 Krótko bawi i ucieka;
 Ale póki on w gościnie,
 Czarodziejstwo w duszy czleka!
 Człek odchodzi od pamięci,
 Bozko marzy, łąza się kręci,
 Mzą się kręgi przed oczyma,
 Serce bije, włos się wzdyma,
 Krew ukropem w żyłach bieży,
 Twarz w promieniach, czoło w pocie,
 Aż westchnienie piers odświeży,
 Jako wietrzyk po spiekocie.
 Wtedy spojrzysz na naturę...
 W czarującej świat postaci—
 Człekby śpiewał, leciał w górę,
 I uściskał ludzi braci...
 Ach! w tym stanie tak słodziutko
 Wiekuiste żyćby lata;
 Lecz gość miły bawi krótko,
 Łada zimne tchnienie świata,
 Łada mgnienie, łada chwila,
 Pierzcha bystrzej od motyla.
 Głowa zimniej, zimniej marzy,
 Serce słabiej bić poczyna,

Ustępuje ogień z twarzy,
Człowiek znowu kość i glina.
1849. Załucze.

Gawęda o bocianie.

I.

Wiatr ochłodno westchnął i mgłami kręci,
Zima już blisko, ej blisko!
Bocian poważny, stróż sianozęci,
Rozpuszcza skrzydła, tumani, męci,
I z wolna płynie na rżysko.
Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży
I zamknął poważnie oko.
Snadź syn litewski marzy głęboko
O swój zamorskiej podróży.

II.

„Miłoś to lecieć w auzońską stronę,
„Miło coś widzieć i wiedzieć,
„A rozważając trudy minione,
„Plondrować Nilu brzegi zielone,
„Na piramidzie posiedzieć!
„Lecz ach! wiadomo jednemu Bogu,
„Czy ujdę śmierci lub kłęski?
„Czy wrócę jeszcze w kraj nadniemeński?
„Siędeż na kupie murogu?

III.

„O błonie Litwy! cudneż to błonie!
„Tu wszystko szczęściem rozmarzy,
„Słonko ciepłuchne, sianozęć wionie,
„Dziatwa klekoce, a tam na stronie
„Słychać brząkanie kosarzy.

„Słodkoż tu było!—Bóg wie, co dalej?
 „Czy wracać będzie już po co?
 „Może dąb z gniazdem zamieć obali,
 „Lub kry wiosenne zgruchocą?!

IV.

„Lepiejby swemi czuwać oczyma
 „W miejscu, gdzie szczęścia tak wiele;
 „Lecz piersi czują, że idzie zima,
 „Na żółtój łące już żeru niema,
 „Za chwilę śnieg ją zaściele!“
 I ptak—opiekun błoni ojczystej,
 Wyprężył dziób swój czerwony,
 Podbiegł—rozwinął lot zamaszysty...
 Uleciał w auzońskie strony.

1849. *Zalucze.*

Rozsądna.

Czy wierzyć, czy nie wierzyć?... Ot serce odgadło:
 Nie musi być bez *ale*, kiedy świat co plecie.
 Powiedz mi, moje wierne, poczciwe zwierciadło.

Nieszpetne muszę być dziecię?

Oczka takie figlarne, słyszę ognia dużo,
 Twarzyczka biała, krasna i świeża jak kwiatek,
 Wszystkie jasne kolory do twarzy mi służą,
 I już szesnaście mam latek.

Umiem starego ojca utrzymać pod władzą,
 Mama mówi, żem piękna jak zorza zaranna,
 O posag się nie troszczę... bo ze dwakroć dadzą,
 Posażna muszę być panna.

Wybór męża... ej trudny! toż moje nieszczęście,
 Że serce tak... a głowa inaczej wylicza.
 Lecz dobrze mama mówi: co insza zamęczcie,
 Co insza miłość dziewicza!

1849. Załucze.

SKUTKI.

Kiedy dziewczę wzrok wyteża,
 Jakby dostać męża;
 Kiedy młodzian stroi postać,
 Jakby posag dostać;
 Gdy rachuba, potem stuła
 Ten związek zasnęła:—
 Och, poznają po swój kłesce,
 Że krzywoprzysięzce!
 A gdy sobie nie wierzą,
 Niech spojrzą na dzieci:
 Ojciec stworzył—Syn odkupił—
 A Duch nie oświeci.

1849. Załucze.

Do ERNESTA VOIGTA.

Mój Ernestie, grzecznie proszę,
 Daj mi myrry za trzy grosze.
 Wiesz dla czego proszę o to,
 Czy wyszło może z pamięci,

Że dzisiaj ksiądz proboszcz święci
 Kadzidło, myrrę i złoto.
 Złota nie mam i w potrzebie—
 Kadzidel nie pragnę zgoła,—
 Więc wezmę myrrę u ciebie
 I zaniosę do kościoła.
 W Apollinowej czeladzi,
 Gdzie służy sama hołota,
 Od kadzidelka i złota
 Rzadko się głowa oczadzi.
 Bo złoto jak lód przepadnie,
 Kadzidło krytyk rozproszy,
 A myrra w kielichu na dnie
 Będzie jak przysmak rozkoszy.

1849.

Do A. E. Odyńca

jako Redaktora Kurjera Wileńskiego, prosząc o umieszczenie w tymże Kurjerze awizacji.

Zbliża się wiosna i święty Jerzy:
 Niejeden słodkie zamiary tworzy,
 Że posiadłości swoje rozszerzy,
 Że kapitały swoje pomnoży,
 Że swoim złotem skusi hołyszę
 I dusze bliźnich w wieczność zapisze.
 Lecz to nie dla nas, panie Edwardzie!
 My, nieodrodni synowie Feba,
 Ziemską mamonę mamy w pogardzie,
 Szerokich włości dla nas nie trzeba.

Byleby strzecha choć niskiej chaty,
 Serce przy sercu, szelest strumyka,
 Dobrze cygarko, kufel herbaty,—
 To już aż nadto dla śmiertelnika!

Lecz mnie, niestety! na mój dzierzawie
 Nie dano zażyć takiej rozkoszy:
 Piaszczysta niwa nie rodzi prawie,
 Znikomy pieniądz wnet się rozproszy,
 Dziedzic mającą ratówkę liczy,
 W karczynie lichota, na wiosce bieda,
 Nawet poważnie grozi leśniczy,
 Że na kominek drzewa mi nie da.
 Jakże, skłopotan, serce rozdzielię
 Kochanym książkom i lubej dziatwie?
 Jakże myślami w górę wystrzelę?
 Jakże się z lutnią moją załatwię?
 O! gdyby jedna szczupła siedziba!
 Nie miałbym losom złorzeczyć po co!
 Panie Edwardzie! ty jeden chyba
 Moim zamiarom będziesz pomocą...

Promieniem wieszczów płonie twa głowa,
 W piersiach Apollo złożył piosenkę,
 A na dobitkę, muza dziejowa
 Rylec z tablicą dała ci w rękę.
 Wzrok twój zapuszczasz po całym globie,
 Czy kędy wojna, czy gdzie przymierze,
 Kto się narodził, kto spoczął w grobie,
 Wszystko zamieszczasz w twym *Kuryerze*.
 Czy kto potwierdzon w jakim urzędzie,
 Czy się stronnictwo w Izbach kojarzy,

Czy Bonaparte przegląd odbędzie,
 Czy król hiszpański z żoną się swarzy,
 Rozprawy mędrców, wyścigi koni,
 W twojej gazecie jakby na dłoni.

Ale nietylko ważnem i dzieje
 Twojego pisma karta bogata:
 Oto na końcu papier szarzeje,
 I tam już miejsce drobnostkom świata.
 Czy ziomek z ziomkiem procesa wiedzie,
 Czy muzykalna gwiazda błysnęła,
 I Zimmermana angielskie śledzie,
 I u księgarza najnowsze dzieła,
 Peruki, kwiaty, cukry, sardele,
 Na jednej karcie tłoczą się śmieje.
 I cała Litwa przez pismo twoje
 Dwakroć na tydzień wieści odbierze:—
 Jednego bawią szwajcarskie boje,
 Drugi smakuje w szwajcarskim serze;
 Tak pośrednictwem twoich arkuszy
 Litwa ma pokarm ciała i duszy.

Otoż niech twoja grzmiąca gazeta
 Trzykroć ogłosi na świat szeroki:
 Że pewny sobie chudy poeta
 Chce kupić ziemi ze cztery włoki,—
 Chce kupić strzechę, co go osłoni
 Od skwarów lata i wichrów zimy,
 Gdzieby spokojny, z lutnią we dłoni,
 Mógł chwalić Boga i klecić rymy.
 Niechby w widoku z okna mu były
 Wioskowe strzechy, ciche mogiły,

Kędyby witać sielskie przechodnie,
 Gdzieby zapłakać można wygodnie.
 Niechby serdeczna ciżba wieśniacza
 Była mi rada, gdy ją odwiedzę;
 Niech mię przyroda piękna otacza,
 A dobry sąsiad mieszka o miedzę.
 A gdybym słyshał brzękot kosarzy,
 A gdybym widział, jako żną zbożel.....
 O takiej schedzie wciąż mi się marzy,
 Twém pośrednictwem kupię ją może.
 Tam, tworząc mały i skromny świątek,
 Twojój gazety uczczę *Dodatek*,
 A na *Kuryera* (daj mu Bóg zdrowie)
 Prenumeratę co rok odnowię.

Oto już marzę, marzę z pociechą,
 Uroczą przyszłość widzę w oddali:
 Oto pan Edward pod moją strzechą
 Na przywitanie—Chrystusa chwali...
 Witaj mi, witaj, gościu nad gościł
 Dobrym uczynkiem rozwesel łono!
 Patrz na mój dworek: co tu piękności!
 Jak tu cienisto! jak tu zielono!
 A jaki rzeźwy chłodek na lato!
 Bo ja mam klony i dęby w lesie.
 Tam cię uraczę wiejską herbatą,
 Tam będziem gwarzyć co myśl przyniesie;
 Będziem śpiewać—słodka pociecho!
 Z lasem na własność kupilem echo,
 Co za pańszczyznę wtórować będzie
 Wesolój pieśni albo gawędzie...

1849. Załucze.

M O D Ł A.

Boże mój, Boże, o co mam Cię prosić,
 Ażebym sercu stało się zadosyć?
 Bo żądne serce pała jak żarzewie
 I czegoś pragnie, ale samo nie wie.
 Chce, aby radość rozjaśniła lica,
 Lecz radość nudzi, wesołość przesyca.
 Chciałoby płakać w marzycielskiej dumie,
 A łez boleści przenosić nie umie.
 Chciałoby kochać—cóż słodkie powaby,
 Gdzie takt piersiowy mierzony i słaby?
 Chciałoby wierzyć, a w hardym uporze,
 Ukłęknać nie chce, a kochać nie może.
 Chce żyć nadzieją, a w zmaconej myśli
 Celów swych nie wie i żądz nie określi.
 O biedne serce! trawi je tęsknota,
 W piersiowej klatce jak ptaszek się miota.
 Klnie więzy ciała, że krępują srodze,
 Otwórz mu klatkę—to zbłądzi na drodze.
 Gdzie znaleźć żywioł serdecznego tętna,
 Gdy myśl spróchniała, a piersź beznamiętna?
 Czy szukać wrażeń?—O, niéma już po co!
 Nie wstąpi życie w jednostkę sierocą.
 Iskrę żywota w uczucia zamożną
 Z serc tylko bliźnich rozplomienić można;
 A bliźni moi, jako kwiat w posuszy,
 Cierpieniem zbici, zamarli na duszy,
 Złani krwią, potem lub łzami gorzkiemi,
 Jako mech leśny przyrosli do ziemi,

Dali swe prace dla dumy lub zysku.
 O! nie żyć sercu w poziomém mrowisku,
 Ani wyrosnie wśród głuchój pieczary
 Nasion miłości, nadziei i wiary.
 Ach! czuję, czuję, że jednostki łono
 Z dolą ludzkości ściśle zespolono;
 Czuję, że Panu trzeba duszy czystej,
 Że grzech się modlić modłą egoisty;
 Czuję ból w sercu,—o wielki Jehowo!
 Ulżyj ludzkości, a będzie mi zdrowo;
 Spuść świętą rosę Adamowój niwie,
 Rozbudź mych braci, a ja się ożywię!
 Natchnij mię Boże! o co mam Cię prosić,
 Aby ludzkości stało się zadosyć?

1849. Załucze.

Zawczasnie.

Poranek kwietniowy, do wiosnyśmy chętni,
 A ziemia zamarzła chrupoce i tętni,
 Pod murem lodowym śpi Niemna odnoga,
 A wzywa skowronka już praca.
 Wstał, przeczuł, że zima skończyła się sroga,
 Z modlitwą poranną poleciał do Boga,
 Z błogosławieństwem powraca.

Na szarym zagonie, nim ciepło zawionie,
 Skowronku, zatrzymaj swe pieśniel!
 Rolnicy z pługami iść jeszcze nie mogą:
 Dla kogo twój śpiewek? zachęta dla kogo?
 Zawczasnie, skowronku, zawczasnie!

Poeto! napróżno twój zapał cię skłania
Opiewać i wiosnę i dzień zmartwychwstania:
Grób jeszcze Chrystusa oplakać należy

I całun śniegowy nad wiosną.
Zachowaj na potem twój śpiewek tak świeży,
Aż młodsze uczucie w pierś ludu uderzy,
A kwiaty na łąkach wyrosną.

Aż w skrzepłym ich łonie nim życie zawionie,
Zachowaj, poeto, twe pieśni!
Wszak pieśni tryumfu wysłuchać nie mogą:
Dla kogo twój śpiewek? zachęta dla kogo?
Zawcześniej, poeto, zawcześniej!

Poeta i ptaszek, śpiewacy rozgłośni,
Zaledwie uczuli, że w piersiach się wiosni,
Probują i tężą swój zapał śpiewaczy,

Choć wichur zadyma im płuca.
O! śpiewak szczęśliwy, że wiosnę obaczy,
Niepomny, że zima, że próżen słuchaczy,
Nadziei i pieśń nie rzuca.

— „Na sercu tak lubo, precz zimna rachubo!
„Śpiewajmy, bo przestać boleśnie.“
Czekajcie do chwili, któż maj nam umili?
Zawcześniej, śpiewacy, zawcześniej!

— „Niepłonne śpiewanie, niepłonna zachęta;
„Bo głos *Alleluja!* zahula na święta.
„Oracze do siejby gotują swe pługi,
„My drogi gotujmy za rano.
„Rozgrzejem tymczasem lodowe szarugi,
„Obudzim, ożywim i serca i smugi,
„Nam wiosnę ogłosić kazano.

„Gdy znikną już szrony, nasz zawód skończony,
 „Ci, co wam wróżyli przedwiesnie,
 „Już sami wypoczną, ku ziemi lot skrećą,
 „I wiosnę i lato dla siebie poświęcą.
 „Słowiki! dokończcie ich pieśnię!“

— „Ja mała ptaszyna, mam piosnkę w mém łonie,
 „Śpiewam ją z rozgłośnym wyrazem;
 „Modłę się do Nieba, i jedno wciąż dzwonię,
 „By zboże wyrosło na moim zagonie,
 „Gdzie domek złożyłem pod głazem.

„Modłę się rolnikom o deszczyk ciepławy:
 „Ach! kiedy nie gęste i kłosa i trawy,
 „To orzeł me gniazdo spostrzeżel
 „Rozbudzam oracza—ten idąc przy sosze,
 „Słucha méj piosenki, wie o co ja proszę,
 „I swoje dołącza pacierze!“

Tak śpiewał skowronek aż z serca, aż z głębi,
 I roił nadzieje szczęśliwe.
 Posłyszał piosenkę słuch bystry jastrzębi,
 Drapieżca spadł gromem na niwę:
 Krew bryzła na trawę, i piórka szarawe,
 I życie minęło jak we śnie.
 Już orzą sielanie, lecz głucho na łanie,
 Bo zginął skowronek zawczasie!

— „Na jawie tak rzewnie, a we śnie tak błogo,
 „A w piersiach coś iskrzy się, budzi:
 „To pieśni przecucia, co jeszcze nie mogą
 „Przyodziać się w kształty, niebieską pójść drogą
 „I w słowach wypłynąć do ludzi.

„Uroczu, radośnie przeczuwam przedwiośnie,
 „Lecz sroży się zima straszliwa;
 „Choć serce coś śpiewa, wiatr tony odwiewa
 „I znowu je w sercu skowywa.
 „Jam przecię poeta! tchnę przeciw zawiei

„I słowem ognistém lód skruszę;
 „Zaspiewam modlitwę—i wnet po kolei
 „I w domku człowieka, i w polu, i w kniei
 „Rozwiośnie i kwiatki i dusze.

„O! i sam odetchnę dziecinniej i słodziej,
 „I znowu się życiem rozżarzę,
 „Zabłądę w zarośla, popłynę na łodzi,
 „Obejrzę, jak zboże, jak kwiatek mi wschodzi,
 „Z oraczem na polu pogwarzę.

„Tam pasterz w róg brząka, tu słyszę skowronka,
 „Serce się rozmarzy, roześni;
 „Natura, swoboda natchnienia mi doda
 „I nótę poszepnie do pieśni.“

Tak śpiewak miał wiosnę wywołać zieloną.

Podsłuchał go wicher daleki:
 Wymierzył pęd w głowę marzeniem ognioną,
 Szarugą i śniegiem uderzył mu w łono
 I zakuł je lodem na wieki.
 I oto przy trumnie lud ciśnie się tłumnie,
 I dzwonek kołata boleśnie,
 I w jamę ksiądz tłoczy śnieg z piaskiem na oczy
 Poety, co śpiewał zawcześnie.

W IMIONNIKU

Stanisława Moniuszki.

Gdy widzę promienne, natchnione twe oko,
 Gdy słyszę twą piosnkę natchnioną,
 Łaskawą Opatrzność uwielbiam głęboko,
 Że iskrę skrzesała w twe łono;
 Że pamięć o Litwie w Niebiosach się miesci,
 Że piewce pomiędzy nas budzi,
 Że twojém imieniem i blaskiem twój cześci
 Powiększa cześć naszą u ludzi.

Lecz jeszcze nie tutaj twa wielkość się znaczy,
 Tu pełni Opatrzność swe plany.
 Bóg natchnął ci twórczość, wlał ogień śpiewaczy,
 Ty śpiewasz — boś na to zesłany.
 Serdeczniej podziwiać i kochać cię będziem,
 Żeś Litwie poświęcił się cały,
 Żeś stanął jak Orfej z muzyczném narzędziem
 Rozmiękczać kamienie i skały.

Widziałem po świecie, jak pieśni twój siłą
 Zawrzały kamienne umysły,
 Jak oko, co dotąd bezmyślnie świeciło,
 Poczuło, że łzy mu wytrysły.
 Słyszałem jak napiew przez ciebie schwycony
 Na polu lub w chacie rolnika,
 Napawa urokiem litewskie salony
 I cwojskiém uczuciem przenika.

Cześć tobie pieśniarzu! harmonie śpiewacze
 Rozniosą braterstwo — jak cudem: —
 O! kto raz przy piosnce ludowej zapłacze,
 Przystanie się pastwić nad ludem!
 Litwini ulegną pieśniowej potędze,
 Zbliżą się z rodzinną szczerotą,
 I Litwin we złocie, i Litwin w siermiędze
 W braterskich uściskach się splotą.

18 grudnia 1849 r. Wilno.

Szczeście.

(z okoliczności.)

„Szcześcia! szcześcia!“ ludzie krzyczą jedni za drugimi,
 Rozebrali wszystko złoto, wszystką chwałę ziemi;
 Każdy szuka swego szcześcia ile tylko może:
 I ja staję do podziału... i ja dziecię boże!
 Mnie nie trzeba waszój cześci i waszego złota,
 Ale przecię brat wasz ludzie, nie błędny sierota.
 Gońcie zdrowi co kto złowi, mego nie weźmiecie,
 Bo i mnie się trochę szcześcia należy na świecie.

Lubię marzyć, lubię bujać, ale marzę skromnie,
 Mało trzeba, aby szczeście zawitało do mnie:
 Trochę słońca, trochę życia, to mi dusza wskrześnie,
 Trochę ciszy, trochę wczasu, to ułożę pieśnię;
 Trochę serca, coby spoić z méj piersi oddechem,
 Czasem leżką, czasem dumką, albo pustym śmiechem.
 Skromne cele — ach! niewiele pożądam jak dziecię —
 Lecz i mnie się trochę szcześcia należy na świecie.

Kładę rękę na me czoło, na mą pierś niebogą:
 Nie mam myśli, nie mam uczuć, co rumienić mogą;
 W mojej myśli, w słabej myśli, żyje ludzkość sama,
 W mojem sercu radbym zmieścić cały ród Adama.
 Ale ludzie na me skronie kładą wieniec z cierni,
 Jeden myśli me zabija, drugi serce czerni.
 Za co? za co tak mi płacą? jam niewinien przecię,
 A i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Gdy chcę śpiewać, wnet zahuczy jakiś grom złowieszczy,
 Gdy chcę dumać, tłum niesforny po nad głową wrzeszczy,
 Gdy jutrzienka błysnie sercu, czoło się wygładzi,
 Oni karać mię za szczęście, kamienować radzi.
 Tłumy szydzą, żem zaniechał poziomych korzyści:
 O! nie pojmie czystych chęci kto się nie oczyści!
 Ja wam w drogę zajść nie mogę, wy idźcie gdzie chcecie,
 Lecz i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Należy mi trochę szczęścia takiego jak roję,
 Za niewinne pieśni moje, za cierpienia moje.
 Poszanujcie moją ciszę, kiedy pieśń sposobię,
 Złoto wasze, chwałę waszą zachowajcie sobie.
 Wierzcie w czystość mojej duszy, nie złorzeczcie tyle,
 Kiedy sercu znękanemu dam folgę na chwilę.
 Zniosłem wiernie wasze ciernie, a gdzież moje kwiecie?
 Wszak i mnie też trochę szczęścia należy na świecie.

1850. *Zalucze.*

W IMIENNIKU A. WITKOWSKIEJ.

O! póki w sercu jutrznia a w duszy swoboda,
 Ostrożnie z marzeniami, marzycielko młoda!

Z wolna pój niemi twe łono.

Marzenia idealne — to droga w niebiosy,
 Jest to rosa niebieska, — lecz dla nas téj rosy
 Niewielką czarę sądzono.

Żądne dziewicze serce — cóż że w jednej chwili
 Kielich całego życia aż do dna wychyli,
 Słodką upoi się rosą,
 I w lubém obłąkaniu, ze śmiertelnych dzieci
 Utworzy świat aniołów, i szybko uleci
 Gdzie wrzące myśli uniosą?

Lecz przyjdzie otrzeźwienie — pomału, pomału...
 I świat naszą tęczową barwę ideału
 Błotem popłami, poszarga;
 Zbrzydnie ziemskiego życia rzeczywista ścieżka,
 Biednemu dziecku niebios pod sercem zamieszka
 Przesyt, szemranie i skarga.

O! niech Bóg nie dopuszcza takich w sercu gości!
 Po życiu marzycielskiém wieść żywot nicości,
 Dożyć, że wszystko niemiło,
 Pogardzić ideałem jak marzeniem we śnie,
 Albo śmiechem bezdusznym wyszydzać boleśnie
 To co nam duszę karmiło!...

Więc póki w sercu jutrznia a w duszy swoboda,
 Ostrożnie z marzeniami, marzycielko młoda!
 Ich zapas prędko się kończy, —
 A idzie długie życie w rozmaitej doli.
 Gdy dotknie rzeczywistość, gdy serce zaboli,
 Dobrze mieć balsam ochronczy.

1850. Załucze.

W TYMŻE IMIONNIKU.

Szedł pielgrzym pustynią przez ciernie i chwasty,
 Rozmyślał o swojej niedoli.
 Wtém spotkał na drodze gaj ciemny, krzewiasty,
 A pełny róż, mirtów, topoli.
 I okrzyk radosny wyrwał się mu z łona:
 — „O! jak mi tu rzeźwo, swobodnie!
 „Tu głowa słoneczną spiekotą spalona
 „Pod cieniem rozkosznym ochłodnie;
 „Tu oczy znużone w kurzawie i dymie
 Odpoczną na mirtach i róży...”
 Chciał spocząć... — „Niewolno, niewolno, pielgrzymie!
 „Nie tutaj cel twojej podróży.
 „Choć na twym gościńcu cierniska i głogi,
 „Choć wicher zadyma ci płuca,
 Do drogi pielgrzymie! co prędzój do drogi!
 „Bo biada, kto drogę porzuca!” —
 Wstał pielgrzym, choć głowa, choć serce go boli,
 Choć stłumić westchnienia nie może;
 Wyrzezał swe imię na korze topoli
 I poszedł w dalekie bezdroże.

1850. Załącze.

Czyż to prawda?

Pieśni moja brylantowa,
 Wypieszczone piersi dziecię!
 Czyż to prawda, co świat plecie:
 Żeś ty rzucić mię gotowa,
 Że młodzieńcze miną lata,

Minie pora ideału,
 I człek staje się pomału
 Jako bryła lodowata?
 Cożem zrobił? co się stało,
 Że ta kara mię spotyka?
 Czyż splamilem szatę białą
 Febowego ofiarnika?
 Czyż sprzedałem się dla złota
 Lub za cześci próżne mary?
 Minałż zapal i ochota?
 Czy ja zimny? czy ja stary?

1850. Załucze.

Z WRAŻEŃ POLESKIĘJ PODRÓŻY.

W bagnie piasku i borze,
 Przy jeziora odnodze,
 Siedzi wioska w pokorze,
 Jako żebrak przy drodze.
 Szumią sosny barczyste,
 Jakby doli swój płaczą,
 Biedna wioska zaiste,
 Jakżé patrzy żebraczo!
 Ludzie w lnianój siermiędze,
 Lub odarci jak nadzy,
 Na ich twarzy znać nędzę,
 I brud dymu i sadzy.
 Zgnilemi sterczą ściany
 Jój stodoly i domy,
 Zamiast dachu, łachmany
 Z oczeretu i słomy.
 Przeciż bocian, stróż chaty,

Złożył gniazdo na strzesie;
 Wierzy wieśniak brodaty,
 Że to szczęście mu niesie.
 —Pleciesz, pleciesz, mój stary!
 Tu bocianów gromada:
 Jeśli wróżbie dać wiary,
 Szczęsna wasza osada!
 —O, my żyjemy szczęśliwie!
 Nie masz chleba na stole,
 Żółty piasek na niwie,
 Trawa rośnie w stodole.
 W myślach skrytych pomroką
 To błysnie, to się zaćmi,
 Człowiek westchnie głęboko
 Sam nad sobą, nad braćmi!
 Wtedy serce człowiecze,
 Bije jako młot w kuźni;
 Lecz gdy boleść dopiecze,
 To i Bogu człek bluźni.
 Łza przegryza powieki,
 Z pracy kości aż bolą...
 Wróżba wróżbą na wieki,
 A niedola niedolą!
 Za górami gdzieś świata
 Nasze słońko się żarzy;
 Bocian ztamtąd wylata
 I pozdrawia nędzarzy.
 Jego niebo przysyła
 Niszczyć plemię wężowe:
 Och, nie ptasia to siła
 Wszystkim wężom zgnieść głowę!
 Wierzym wróżbom, gdy bieda,

By oszukać się sami:
 Dola szczęścia nam nie da,
 To je skłamiem wróżbami.
 Człowiek głupszy od dzieci—
 Szczęścia czeka i czeka;
 A nim słońce zaświeci,
 Rosa oczy wypieka.

1850.

Parowóz.

Ej zimne ludziska, Germany, Brytany!
 Sklečili parowóz z żelaza kowany,
 Popchnęli go siłą ukropu i węgla,
 I myślą, że wielkiej mądrości dosięgli.
 I jeszcze się jakieś Niemczysko mozoli,
 I jeszcze złorzeczy, że jedzie powoli.

Nas tutaj na Litwie odległość nie nuży,
 Odkryliśmy sposób pośpiesznej podróży:
 Bez pary, jesienią, przez drogi popsute
 Przelecieć trzy mile za jedną minutę,
 Nie ważneż odkrycie?

O zimni wy ludzie!
 Odkryję wam sposób, opowiem o cudzie:
 Gdy chcecie mieć podróż i prędką i słodką,
 Usiądźcie z młodziutką i krasną szczebiotką,
 Niech zginą z pamięci kłopoty i cele,
 A puśćcie do serca niewinne wesele
 I dumkę niewinną. Nieznacznie... nieznacznie....
 Oblicze skraśnieje i tętno bić zacznie,
 A oddech swobodny tak pierśmi poruszy,
 Jak gdyby wam anioł zstąpił do duszy;

Wzrok strzeli iskrami... od słowa do słowa,
 Popłynie serdeczna i żwawa rozmowa:
 Więc gwarzcie, szczebioczcicie, niewinni jak dzieci,
 A miła i chwila piorunem uleci.

Październik 1850. Załucze.

Dąb do latorośli winnej.

Po co mię tulisz w objęciu namiętném?
 Ja dąb spróchniały i na pół umarły,
 Piorun mi czoło poorał swém piętnem,
 Burze konary i liście podarły,
 Stoję samotny — o, szkoda cię, szkoda!
 Nie tul się do mnie latorośli młoda!
 Bezsenny robak toczy moje łono,
 Wiatr po gałęziach posepnie szeleszcze,
 W samotném polu mnie umrzeć sądzono:
 Puść mnie gałązko—bo żyć tobie jeszcze!
 Patrz, oto lasy kwitnące swobodno
 Biorą swe życie od pieczyoty maja:
 Pod ich gałęzmi tak rzeźwo, tak chłodno!
 Ich świeża wonność rozkoszą upaja,
 Człek ich nie pójdzie znaczyć do rąbania,
 A niebo jasną oponą osłania.
 Idź je obwinać w uściski miłości,
 Idź z niemi kwitnąc, towarzyszu luby!
 Nie przy mym boku marnować twą wiosnę
 I czekać zemną przedwczesną zaguby.
 Cóż cię tak bawi moja piosnka smętna?
 Puść mię, gałązko młoda i namiętna!

1850. Załucze.

CHWILKA SZCZĘŚCIA.

Choć krótka chwilka szczęścia — pamięć jój nie ginie:
 Przyda się kiedyś w czarnej żywota godzinie.
 W ciemną noc kiedy gwiazda promykiem wystrzeli,
 Od niój i oczom jaśniej i sercu weselej.

1851. Załucze.

KŁÓTNIA I ZGODA.

Z miłej zgody przyszły kłótnie
 Wśród płochój swawoli.
 Człek żądlastém słówkiem utnie,
 A tu serce boli.
 Szkoda ranić złemi żarty,
 Ale trudna rada:
 Trzeba dowieść, zem uparty,
 Gniewać się wypada.
 U niój także gniew na twarzy,
 Zna co mię obchodzi,
 I z kim innym niby gwarzy,
 A w serce mi godzi.
 Albo milcząc myśli w gniewie
 Bóg święty wie o czém.
 Wszyscy patrzą — a nikt nie wie;
 Że my wojnę toczym.
 Ale trudnoż walki znosić,
 Więc mi rękę poda:
 — „Dość tych wojen! dosyć, dosyć!
 „Już na zawsze zgoda”.
 I tak wdzięcznie główkę skłania,
 Rumieni oblicze,

Że dla szczęścia pojednania
Znów klócić się życzę...

1851.

Homerowa dziatwa.

Boże mój, Boże! jak to pocie
Trudno i nudno żyć na tym świecie!
Każdego kocha, ufa bez granic,
I w sercach rymu dla serca szuka;
A dobrzy ludzie mają go za nic,
Bo zwieść poetę niewielka sztuka.
Przecież go każdy zwodzić ochoczy,
My tacy prości, a oni biegli!
Więc na złość światu zamknijmy oczy,
Udajmy, żeśmy nic nie postrzegli.
Niech zwodzi przyjaźń, zwodzi niewiasta,
Niech szarpie krytyk, lichwiarz odziera:
Ślepym był Homer, nasz protoplasta,
Więc bądźmy ślepi na cześć Homera.

1851. Załucze.

U Ł A M E K.

Świat mówił do mnie:—„Robaku lichy,
„Daj nizki pokłon bożyszczu pychy!
„Czołem przed złotym cielcem Mamona!...“

.....
I z moich skrzydeł wyrwali pióra
.....

Po jednej stronie stoi tortura,
 Po drugiej stronie bogi fałszywe.
 A ciżba krzyczy: — „Biedny szaleńcze!
 „Przysiąż nie latać więcej ku górze,
 „Porzuć twą lirę, bo cię umęcę,
 „Pęknie twe serce w srogiej torturze;
 „Ofiaruj światu!.. “ Ja robak lichy,
 Czuję dostojność mojego łona:
 Nie chcę bić czołem przed bóstwem pychy,
 Kłęknać przed złotym cielcem Mamona.
 Wszak w moje czoło, wszak w moje oczy
 Pan wtrysnął promień swojej światłości;
 Czuję na piersi chryzmat proroczy:
 Czyż się wyprzysiądz mój dostojności?
 Nie, ja nie spadnę z mojego nieba,
 Nie zejdzie z czoła blask majestatu;
 Więc raczej cierpieć, gdy cierpieć trzeba,
 Z krwi i łez przynieść ofiarę światu.

1851. Załucze.

Przedwiosnie.

Na dworze niby lato, niby jeszcze zima,
 Jeszcze świat, jeszcze serce jak gdyby pod plesnią,
 Jeszcze się pierś wiosnianém uczuciem nie wzdyma,
 Ptak się jeszcze swobodną nie rozhulał pieśnią.
 Pora wiosnie i dawno! a zkadże to dziwo,
 Że tak źle się rozwija i pączek i trawa?
 Leniwo biją pulsa, pieśń płynie leniwo,
 Jest wiosna, ale czegoś wiosnie nie dostawa.
 I rzekł mi siwy starzec:—,O, wiosna już blizka,

„Znam to, bo kopę wiosen miałem przed oczyma,
 „Lecz jeszcze, widzisz aspan, mgła zimowa ściska,
 „Póki grzmotu nie będzie, to i wiosny niéma.“
 Ja kochanek spokoju trwożę się i blednę,
 Kiedy burza zawyje, kiedy grzmot zatrzaska;
 Rozedrą się w źrenicach moje oczy biedne,
 Gdy w chmurze błyskawiczna zamży się przepaska!
 Mnież się modlić o grzmoty?? A jednakże łono
 Tak spragnione odetchnąć w wiosnianej naturze!
 O, jeżeli wam zimę zakończyć sądzono,
 Pośpieszcie czarne chmury i ogniste burze!

1 kwietnia 1851. Załucze.

ORACZ DO SKOWRONKA.

I.

Już ty śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
 I my ludzie, i wy ptaszki, wszystko dzieci boże.
 Człowiek w polu gospodarno pracować się sili,
 Ptaszek bierze swoje ziarno z zimowych badyli.
 Tyś, skowronku, mój towarzysz choć w nierównej doli,
 O kochaniu jeno marzysz twemu sercu gwoli —
 Tyś szczęśliwy i wesoły, gdy jutrznia poranna,
 Lecisz w górę, by z anioły zaśpiewać: *Hozanna!*
 Z twój piosenki rade nieba i Pan Bóg się cieszy,
 Że ptaszкови mało trzeba i dziękować śpieszy —
 Że różnemi gwarząc tony głosisz w kraj daleki:
 „Niechże będzie pochwalony, na wieki! na wieki!“

II.

Już ty śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
 Lecisz w niebo, za oraczem pomódl się, nieboże!
 Mów, żeś krążąc wedle siola widział biedy nasze,
 W głodzie wiosna niewesoła jako wiosny ptasze.
 Człowiek świtem ze snu wskrześnie, ale rąk nie dźwiga,
 Chciałby śpiewać świętą pieśnię, głodna pierś zastyga.
 Za nic wiosny widok rzewny i krasna jutrzienka,
 Gdy co ranek dzwon cerkiewny po umarłym stęka.
 Działwa jęczy, człek się błąka, z łez świata nie baczy—
 Wiosną życie dla skowronka a śmierć dla oraczy...
 Módl się, ptaszku! Bóg wzruszony doda nam opieki,
 I niech będzie pochwalony, na wieki! na wieki!
10 kwietnia 1851. Załucze.

POGRZEB MŁODEGO ROLNIKA.

SIELANKA.

Wczora, młody Łazarzu, śledząc wzrok twój pilno,
 I słysząc w zeschłych piersiach muzykę mogilną,
 Tętno, co słabo kołata...
 Kłamałam twój rodzinie, i tobie, i sobie:
 Że cię ręka lekarza podźwignie w chorobie,
 Że jeszcze wrócisz do świata.
 Dzisiaj — w jodłowej trumnie leży trup młodzieńczy,
 Matka, upadłszy na twarz, żałośliwie jęczy,
 Głową o trumnę uderza;
 Na ławie cudzy ludzie wzdychają przy czarce,
 Wzdycha ojciec, że stracił pomoc w gospodarce
 A dzwonnik śpiewa z psalterza.

Promień rannój jutrzeńki do chaty się wciska,
 I jakby dla zniewagi, dla urągowiska,
 Twarz trupa oświeca jaśnie.
 Stosowniejsza dla ciebie, o biedny młodzianie!
 Lampa, co krwią migoce na szerniałej ścianie,
 Buchnie... to znowu przygaśnie...

Biją w dzwonek cerkiewny... to już hasło znaczy,
 Że skończona przy grobie robota kopaczy,
 Już robak czeka w mogile!
 Już przychodzi ksiądz z krzyżem... O zaczekaj, księżel!
 Nim ojciec czarne woły do wozu zaprzęże,
 Zostaw nam gościa przez chwilę...

Zakołatała wieko wierna ręka cieśli,
 Wóz słomą potrząsnęli i trumnę wynieśli,
 Karawan chatę wymija.
 Z żółtymi gromnicami, w uroczystej parze,
 Śpiewając podchmieleni idą gospodarze,
 Płacz niewiast niebo przebija.

Nawet wójt, choć twarz jego tak groźna i dzika,
 Uszanował pokłonem trumnę nieboszczyka.
 Młodzieńcze! straszno ci w grobie?
 W obumarłych źrenicach łza ci pewno stoi,
 Żal sercu rzucać wioskę, gdzie cudzy i swoi
 Tak rzewnie płaczą po tobie?

A jednak ja przechodzien, co patrzę z daleka,
 Czuję, jak się krew moja pod sercem zapieka,
 Jak mię pot zimny opływa: —

To nie po tobie płaczą — o! im tylko szkoda,
 Że zakrzepla na zawsze twoja ręka młoda
 Do sianokosu i żniwa.

Bo twa ręka z siekierą była oswojona,
 Bo już sochę dźwigały twe młode ramiona,
 Już zdobywałeś kęs chleba!
 Cóż za dziw, że rodzina, że wójt nawet czuły?
 Bo się twoje ramiona z zaprzęgu wyzuły...
 To żal nie taki jak trzeba!...

Idzie młoda żniwiarka z zakwieconą głową...
 Może westchnie... wyleje łezkę ukradkową,
 Święte współczucie obudzi.
 Gdzie tam?? póki zaręczyn nie zapiją starzy,
 Żadne się młode dziewczę kochać nie odważy —
 Płakać po chłopcu... wstyd ludzi!

Ostrożna!... Gdyby świat ten nie był zimnym tyle,
 Smutnoby ci tak młodo zakostnieć w mogile,
 Nie chciałbyś rzucać nas może;
 Cierpiałbyś — jakbyć serce na połowę darto...
 Ale teraz, poznawszy, że i żyć nie warto,
 Pokochasz grób twój, niebożę!

Przy mogile gromadki zbierają się tłumne —
 Słychać, jak garści piasku uderzają w trumnę,
 Już spoczął w ziemi syn kmieci;
 I kłodę położyli na jego kurhanie,
 I dzwonek ostateczne zagrał pożegnanie:
 Niech wieczna światłość mu świeci!

Wieczorem, wy umarli, niekiedy umiecie,
 Wziąwszy postać upiora, błąkać się po świetle,
 Odwiedzać rodzinne sioła —
 I u lubego okna podsłuchywać z cicha,
 Czy rodzina pamięta, czy kochanka wzdycha,
 Czy kto twe imię zawoła?

Nie chodź, młody upiorze, do lubój, do braci,
 Bo ci się twa ciekawość boleśnie odplaci!
 Za miesiąc — obaczysz pono
 Grób twój w zielsku a imię w niepamięci ludzi.
 Śpij twardo, póki Pan Bóg ze snu cię nie zbudzi,
 Zapomnij przeszłość minioną!

10 sierpnia 1851. Załucze.

Do Fletni.

Oj dana moja dana!
 Moja fletni drewniana!
 Dość spoczywać nam doma.
 Na równinach i w lesie
 Twoja nóta znajoma
 Niechaj piosnkę rozniesie,
 Po nad braterską strzechą
 Niechaj rozbudzi echo,
 Niechaj echo rozbudzi,
 Niechaj piosnkę rozleje,
 Niech przemówi do ludzi
 Słówkiem dobrej nadzieje,
 Niech się w sercach rozgości
 Jak zwiastunka miłości.

Oj dana moja, dana!
 Moja fletni drewniana!
 Ten co strugał cię z drzewa,
 Dał ci tonów niewiele:
 Jednym głosem się śpiewa
 Panu Bogu w kościele,
 Drugim ojców ziemica,
 Trzecim krasna dziewica.
 Dla słowiańskich pieśniarzy
 Tego trojga już dosyć
 Co się jeno zamarzy,
 Wszystko można wygłosić.
 My sobie ludzie prości
 Żyjem wedle miłości.

Oj dana moja, dana!
 Moja fletni drewniana!
 Dzisiaj z pieśnią nielada
 Nam wystąpić się zdarza,
 Bo przybyła gromada,
 By posłuchać pieśniarza.
 Przyjmiem, przyjmieni brat brata
 Jako chata bogata.
 Niech gromada wybaczy,
 Że uboga gościna;
 Nie postawim kołaczy,
 Ani wina węgryzna,
 Lecz zapieję dla gości
 Pieśń słowiańskiej miłości.

Oj dana moja, dana!
 Moja fletni drewniana!

Bez długiego zachodu
 Ujmiem gości najśłodziej,
 Piosnką starszą od miodu
 Co warzył Piast kołodziej,—
 Piosnką o tém, co czyni
 Młoda Lachów kniahini,
 Jak dziad stary i ślepy
 Zwalczał smoki i źmije,
 Jak w kamienne oszczepy
 Chrobra młodzież się bije,
 Kto jój chwały zazdrości,
 Kto umiera z miłości...

1851. Załucze.

Ambrożewicz w Załuczu.

*Do Michała Kątkowskiego, dziękując za przysłany
 egzemplarz Gawęd Ambrożewicza.*

Gość w domu, Pan Bóg w domu—tak Pismo naucza.
 Hola! cny Ambrożewicz przybył do Załucza!
 Zdrow jak rydz, przebył prassy Zawadzkiego rącze,
 Wyszedł strojny w błękitną z papieru oponcę;
 A choć w nowej kapocie, choć głośny u świata,
 Do drzwi starych znajomych po prostu kołata,
 I prosi o gospodę...

Chodź, zacny kolego!

W sercu mojem dla ciebie i dla piewcy twego
 Znajdzie się ciepły kątek—rozgość się i kwita!

Nawet Kisiel w Kotłówece tak szczerze nie wita
 Gościa, co wali szóstką po Połockiej drodze,
 Jako ja zachwycony spotkać cię wychodzę.
 Och! bo też moje serce znękanie i chore,
 A tyś przybył z pociechą jak raz w samą porę,
 Rozterki z Apollinem, biedy gospodarcze,
 Osłodzić tchem przyjaźni... Cóż tam słyhać, starcze?
 Czy zdrów gospodarz Muły i jak mu się wiedzie?
 Powiadał mi Apollo dzisiaj na obiedzie,
 Że wiersz mulskiej roboty, to na przykład młodzi:
 I wybornie *gieltuje*, i ofbicie rodzi.
 Tam pegaz duchowego zawsze syt obroku;
 Lecz jak *bilans zamknięcia* stał o Nowym Roku?
 Czy wiele było żyta? przedano czy świetnie?
 Pewność w drodze, staruszku, odwiedził Dziewietnie:
 Czy zdrów zacy gospodarz? czy jest w swojej chacie?
 Jaki *Obraz Litewski* dzisiaj na warsztacie?
 To wiedzieć powinieneś — i ostrzegam waści,
 Że się od tych zapytań, jakby od napaści,
 Nie opędzisz na Litwie, — jak myślą ogarnę
 Od Bałtyckiego morza, het! tam aż po Czarne,
 Jak się ludzie dowiedzą, żeś z tamtejszej strony,
 Pytaniem jak gradem będziesz zarzucony
 O *Litewskich Obrazach*. — Ot moja przestroga
 (Tylko nikomu nie mów dla miłości Boga!):
 Czy wiesz, że pan Dziewietni (ktoż temu uwierzy?)
 Czarownik... ma u siebie kruczek nietoperzy,
 I piórko z parnaskiego wyrwane skrzydłacza;
 Kruczkiem Litwę i Polskę za serce zahacza,
 A piórkiem, byle skinął — jak Litwa daleka,
 Puszcza tuman uroku... oczaruje człeka.
 Czy wierzysz? jego czary ja sam w sercu noszę.

Lecz cóż tam więcej słyhać? opowiadaj, proszę!
 Czy z grodu Giedymina nie mieliście wieści?
 Czy zacny Staruszkiewicz z muzami się pieści?
 Jakie pieśni układa pod natchnioną miarę?
 Czy już na piątym akcie umorzył Barbarę?
 Czy jeszcze jakie nad nią czarodziejstwa stroi?
 I czy prędko Zawadzki kurtę jój wykroi
 W kształcie twojej kapoty?

Ej, Ambrożewiczu!

Czy nie widzisz na mojem radosnem obliczu,
 Jak na imię tych ludzi serce mi kołata?
 Oni wielcy zasługą i chwałą u świata,
 Mnie młodemu podali swą prawicę godną,
 Przycisnęli do piersi — dalibóg niechłodno!
 Cóż za dziw, że ich kocham, że chcę wiedzieć pilnie:
 Co się tam dzieje w Mule, w Dziewietni i Wilnie?
 Gadaj mi! niech się do nich myśl moja przeniesie.
 Czy wiesz, że z twym Homerem, mądry Ulissesie,
 Znamy się już od dawna, jak dwa łyse konie?
 On mi niegdyś dał przykład, jak grać na bardonie.
 Wszak będziemy w Nieświeżu, gdy Pan Bóg da zdro-
 [wie:

Więc spytaj murów zamku, a cegła ci powie,
 Jakiem tu grała echem, jak my w niebo lecim
 W osiemsetnym czterdziestym pierwszym, drugim,
 trzecim!

Czy bywało Antoni (pokój jego duszy!)
 Leczyć grzeszne wspomnienia do Słucka wyruszy,
 Czy w żydowskiej landarze na powrót się wlecze,
 Czy, mosanie, festynkę wyprawia Zarzeczce —
 Zaraz na grzbiet pegaza w wybornym humorze

Siada przyszyły twój śpiewak, mości dyrektorze,—
 A jakże pegaz jego rymowicie tętni!
 A jak się każdy wierszyk myślom upamiętni!
 A jak rzeźwy, choć zmęczon *Podwójną rachubą!*
 Te powiadam aspanu, że aż patrzeć lubo,
 Aż wszyscy wyteżają zachwycone oko,
 I rym krąży po rękach długo i szeroko.

Widząc z daleka one parnasowe harce,
 Jak młody wziąłem czasem akord na fujarce,—
 A szukając dla pieśni wątku i osnowy,
 Dałem szpryngla na Parnas, przez grzbiet Rajmun-
 [dowy.

(Aspan musisz Rajmunda pamiętać z oblicza:
 Był to mędrzec i wielki druh Krysztalewicza,
 I pewno nieraz prawiąc banialuków krocie,
 W handelku waszmościny pożerał łakocie).
 On później był w Nieświeżu—nieśmiertelną wolą
 Na pastwę mojej lutni skazał go Apollo.
 A kiedy jak dawniejsi doktorzy uczyli,
 Powiódł się *experiment in corpore vili*,
 Coraz się poufaląc z Febowém rzemiosłem,
 Nastroiłem mą lutnię i wyżej głos wzniosłem.
 Febus widząc, że z czasem mogę służyć zdatnie,
 Dał mi w źródłach kastalskich pić wodę₁ bezpłatnie,
 A zamiast dobrej czapki do przykrycia głowy
 Obiecał mi na uszy dać wianek laurowy.
 Chłodno nieco w tym wianku—ale mniejsza o to:
 Wszak sława, jak wiesz aspan, nie chodzi piechotą.
 Będę sławnym; lecz tego zataić nie mogę,
 Że twój wieszcz, dyrektorze, ukazał mi drogę
 Do nieśmiertelnj chwały:—jego rym nielada

Był dla mnie dobrym wzorem, jak się pieśń układa;
 On mi pierwszy ukazał przybytek niebieski —
 Wdzięczność mu! wdzięczność za to do grobowej deski!

A choć wzorem magnatów, zbyt krótkiej pamięci,
 Apollo swoje dla mnie obietnice skreści,
 Choć muzy, zamiast laurem wieńczyć uroczyście,
 Przystroją moje czoło w harbuzowe liście —
 Powiem odchodząc z kwitkiem: dolaż moja taka!
 Lecz nie przestanę kochać twojego śpiewaka
 I człeka w nim podziwiać.

Twarda losów ręka!

Widziałem go w dniach smutku, kiedy serce pęka:
 Jak Rzymianin, mospanie, jak Mąż znosił dolę,
 Z uśmiechem na obliczu, z pogodą na czole,
 Mimo boleści ducha tak wesółym zda się,
 Jak, pamiętasz? w Kotłówece na pierwszym popasie,
 Kiedy to (niech nie rażę skromności wasze!)
 Znalazł perłę nauki zagrzebaną w śmieci.
 Ho! ho! wasze spotkanie wiadome już wszędy,
 Nawarzyliście piwa waszemi *Gawędy!*
 Krzyczą już w niebogłoty i wielcy, i mali,
 Żeście tam bez litości wszystkich ogadali:
 Że niby to płeć piękna kapryśna i płocha,
 Że niby to już Litwin nauki nie kocha,
 Że niby to szkodliwy systemat Platona,
 Że niby to pszenica z brzucha Faraona
 Nie wyda bujnych plonów, mnożona po ziarnku,
 Że niby młodzież nasza w Widzach na jarmarku
 Marnuje grosz i zdrowie, że nasz zwyczaj taki,
 Iż przyjmujem kubana choćby niuch tabaki,
 Że gawęda *Kradzione* przyda się na świecie,

Że professor warszawski sam nie wie co plecie,
I dalsze *et caetera*. Satyrą bezwzględną
Tyleście nabroili, że aż uszy więdną,
A co gorsza niesłusznie.

Ot za sannój drogi

Odwiźdźcie, jeśli wola, mój domek ubogi,
A w mojej okolicy, i to w jeden dzionek,
Wskażę wam stałość dziewic i wierność małżonek,
I szacunek dla mędrców, do nauk pochopy,
Wskażę, jak tu pojmują postęp Europy,—
Słowem o naszych cnotach przekonam tak snadnie,
Że ostre pogadanki odwołać wypadnie.
Cóż waćpan kiwasz głową? źle trzymasz o świecie!
Otoż zhasam cię za to w *Warszawskiej Gazecie*.

Lecz podali staruszkę—wszak szkodzić nie będzie
Jegomości po drodze a mnie po gawędzie,
Przed wieczrzą, na dowód, że nam kraj nasz miły:
Boć to kielich z Nalibok, starka od Szaciły.
Od kwasków zagranicznych uchowaj nas Boże!
W nieomylnie ręczęta, mości dyrektorze!

1851. Załucze.

LIRNIK WIOSKOWY.

SIELANKA.

I.

Liro ty moja śpiewna! z czarodziejskiego drewna
Snadź ciebie wyrobiono!
Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę zakręcę,
Zaraz mi kipi łono.

Czuję radość nieznaną, jakby na sercu grano,
 I smutno i wesoło;
 Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chaty do chaty
 Przechodzę całe siolo!
 Z tobą się nie napieszczę: i dzień, i noc, i jeszcze...
 Jeszcze grałbym bez końca;
 Aż mi się w piersiach warzy, aż mi do bladój twarzy
 Uderza krew gorąca.
 Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka,
 Przecię tonów nie zniżę;
 Nie żałuję mój głowy, wszak ja lirnik wioskowy
 Skonam grając na lirze!

II.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
 Niebezpiecznes narzędzie!
 Jakby w piekle, jak w niebie, kto się dotknął do ciebie,
 Wiecznie pamiętać będzie!
 Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się,
 I tęsknota ogarnie.
 Tyś pokaraniem bożem, z tobą jak z ostrym nożem
 Nie żartować bezkarnie.
 Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
 Jakby ostrzem przenika;
 A gorsza jeszcze bieda, że świat i wiary nie da:
 Co tam w duszy lirnika?
 Co oni wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
 Że mnie tak chęćka bodzie:
 Grać od serca, grać wiele, Panu Bogu w kościele,
 Dobrym ludziom w gospodzie;
 Grać przed moją jedyną, niech ją piosnki obwiną,
 Niech ją dźwiękiem otoczą,

Czy pracuje we żniwa, czy po pracy spoczywa,
 Czy się bawi ochoczo.
 Patrzcie na dziewę moją! przy niej chłopcy się roją,
 Śmieszne, śmieszne ludziska!
 Jeden wążem się chwali, drugi mieczem ze stali,
 Trzeci srebrem połyska.
 Mnie Bóg więcej przeznacza: znaj, co hardość śpiewacza!
 Ja przed nikim nie zniżę
 Ani pieśni, ni głowy, — hardy lirnik wioskowy
 Skonam grając na lirze!

III.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
 Wątle z tobą nadzieje!
 Snadź twe piosnki niepiękne: czy przed Bogiem ukłękne,
 Czy dla ludzi zapieję,
 Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi,
 Serc braterskich nie zjedna;
 Bo każdy z towarzyszy słyszy, jakby nie słyszy,
 O doło moja biedna!
 Kiedy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza
 Ku Bogu głos wyteżę,
 Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną
 Smutnym tonem mitręzę.
 Kiedy pójde we święta, gdzie się bawią dziewczęta,
 Młodzież i starcy w domu,
 Klę, że w piersi mi wrosło pieśnio-twórcze rzemiosło,
 Lub zapłaczę kryjomu.
 Dziewczę słucha lirnika, ale duszę zamyka,
 Mnie się serce rozpada —
 Ja pieśnią serca proszę, ona rzuci trzy grosze
 I z innym płasza rada.

Starzec westchnie i powie: „Za mych czasów grajkowie
 „Toć to grali dla duszy!
 „Dzisiaj idzie w zawody jakiś młodziak bezbrody;
 „Trąbić mu w róg pastuszy!“
 I tak wszyscy zebrani, jeden chwali, ten gani, —
 Kłaniam, kłaniam uprzejmie.
 Otoż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie zaklaska,
 Ale serce odejmie!
 Liro! próżnaś przynęty, strzaskaćby cię na szczęty,
 Z ciebie ciernie i krzyże!
 Lecz tyś promień méj głowy, wszak ja lirnik wioskowy
 Skonam grając na lirze!

IV.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
 Ludzie łzami mię poją!
 Tyś dla mnie ulgą bożą, a gdy mnie w grób położą,
 Ty będziesz chlubą moją.
 Ej rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urośnie!
 Zolbrzymieją me słowa;
 Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,
 Do samego Kijowa.
 Kiedys w okno sąsiada cudzych ludzi gromada
 Ciekawie zakolata:
 „Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,
 „Lirnik głośny u świata.“
 Wtedy z całego siola ciekawość lud wywoła,
 I będą czynić wnioski,
 Szeptać ściskając plecy: „Zkąd ci ludzie dalecy
 „Znają pieśni téj wioski?“
 Wiosce chluba urasta; młodzian, dziewczę, niewiasta,
 Przed ludźmi cudzej ziemi

Westchnieniem i gawędą sławić lirnika będą,
 Co śpiewał i żył z niemi.
 I powiodą przybyszy do cmentarnej zaciszy,
 Gdzie przy sośnie trzy krzyże;
 I rzekną wznosząc głowy: „Tu nasz lirnik wioskowy
 „Skonał grając na lirze.“

18 stycznia 1852. Załucze.

PIEŚŃ ŻNIWIARSKA.

(Z tematu ludowego.)

Bór nasz wysoki nad wszystkie bory,
 Dwór nasz bogaty nad wszystkie dwory;
 Na naszym panu strój złotolity,
 Na pani perły i aksamity,
 Służba srebrzyste nosi sukmany,—
 Ej pan nasz sławien nad wszystkie pany!
 A jego wioska długa pół mili,
 Na jego polach kłos się aż chyli;
 Szerokich morgów oko nie zmierzy,
 Zboże wysokie jak półk żołnierzy.
 Ej była u nas wojna odkryta,
 Wojsko pszenicy i wojsko żyta!
 Żeńcy sierpami ścięli szczęśliwie,
 I kłos nie został na pańskiej niwie.
 Ejże po wojnie idźmy do pana,
 U niego będzie cześć nam oddana:
 Sprawí nam ucztę jakoby wesele,
 Białym obrusem stoły zaściele,

Przyjmie w gošcinę swoje žniwiarze,
 Miodu i wina zastawić każe;
 Przepije czarę za nasze zdrowie
 I dobre słówko swym gościom powie.

1852. Załucze.

Dedykacya gawęd gminnych Litwinom.

O bracia moi z nad Wili, z nad Niemna!
 Gdy wam swojacka gawędka przyjemna,
 Zasiądźcie w kółko—a ja wam pogwarzę.
 Stukniemy w czarki, rozweselim twarze,
 A może prawda wynurzy się na dnie,
 Albo się chwilka smutkowi wykradnie.

Ja czasem wierszyk skleciwszy na pędcę,
 Lubię się wylać w niewinnej gawędce,
 A wy niekiedy serdecznie i czule
 Dajecie ucho sielskiemu gadule;
 Będziem wzajemnie radzi—tak mi właśnie!
 Niechże kto teraz drzwi na klucz zatrząśnie,
 Aby snadź jaki panek, czy półpanek
 Nie przyszedł wyśmiać naszych pogadanek.
 U nas, wiadomo, domowa czeladka,
 Wiersz od siekiery, robota niegładka,
 A słuchacz patrząc w serce gospodarza,
 Wdzięczen z przyjęcia czém Pan Bóg obdarza.

Łatwiej to z wami wywinąć się księdze,
 Bracia w kapocie i bracia w siermiędzel
 Gmin nieuczony łatwiej się pozwoli
 Podkraść, wysłuchać, czy mu serce boli,
 Czy własna wina, czy boża niełaska,

Czy błoga radość po sercu pogłaska.
 Oblicze gminu blednie, to się płoni,
 Pierś przezroczysta—widno jak na dłoni;
 Na sercu grają uczucia otwarte!

Łatwoż je schwycić i przenieść na kartę,—
 A potem w kółku tych samych słuchaczy,
 Któż niedoleżnej piosnce nie przebaczy?
 Kto zechce śpiewek nicować dziadowski
 Z myśli do myśli, ze zgłoski do zgłoski?

Z jasnemi pany nie tak idzie składnie:
 Któż ich oblicza, ich serca odgadnie?
 Jak dla nich śpiewać? kiedy mają narów,
 Że za swój pieniądz chcą dobrych towarów?
 Dla nich się książki w pozłocistych szatach
 Robią w Paryżu w najpierwszych warsztatach:
 Gdzież nam dościgać? nierówna gonitwa,
 Co insza Paryż, a co insza Litwa.
 Kogo zamorskie pachnidło przynęci,
 Cóż mu aromat naszych sianożęci?
 Po śpiewie oper jak nudną są rzeczą
 Ranne skowronki, co na Litwie skrzeczą!

Nie żal mi serca i nie żal mi głowy,
 Dla ciebie śpiewam, gminu szaraczkowy!
 O tobie śpiewam, i z tobą zespole
 Nadzieje, radość i smutki i bole;
 Twojém powietrzem orzeźwię oblicze,
 Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę.
 Niech się myśl moja z pod serca wygwarzy
 Nótą żniwiarską, w takt brzęku kosarzy,—
 Gdzie chata słomą lub darnią pokryta,
 Serdeczny Litwin niech piosnkę przeczyta,

A gdy swojaka dopatrzy się we mnie,
Zgrzeszyłbym mówiąc, żem śpiewał daremnie.
1852. Załucze.

Do SAMUELA KOSSOWSKIEGO.
Improwizacya.

Gdy ludziom z nad Dunaju, z nad Sprei, z nad Wisły
Wyrwane twemi dźwięki, lzy rzewne wytrysły,
Gdys wzruszał obce serca pieśnią twoją Burzy,
Czyż téj pieśni litewskie serce nie zawtórzy?
Bracie! coś umiał przelać w harmonię śpiewną
Wspólny nasz jęk boleści i modlitwę rzewną,
Z pod którego strun dźwięcznych płynie po kolei
Echo braterskich cierpień lub bratnich nadziei,
Nie powiesz Samuelu braciom, co w oddali,
Żeśmy cię nie pojęli, żeśmy zapoznali.
Bo kiedy serca nasze na coś ci przydatne,
Gdy uścisk więcój waży niż oklaski płatne,
Bądź pewien twoją chwałą na litewskiej stronie,
Bądź pewien życzliwości co ku tobie płonie
W szczyrych litewskich sercach — dalibóg coś warte!
Graj dla nas — dusze nasze dla wrażeń otwarte,
I zanieś to świadectwo jak Polska daleka,
Że wielbim w tobie piewęcę, kochamy człowieka.
16 maja 1852. Wilno.

W imionniku E. hr. Tyszkiewicza.

Hrabio! gdy stare czasy pokochałeś szczerze,
Gdy twa miłość synowska od zagłady strzeże

Wszystkie zabytki ojców zbutwiały a święte,
 Zapisane na karcie, na kruszcu cisnięte
 Lub rzezane w kamieniu, — gdy baczym z rozkoszą,
 Jak się nowe skarbnice tych pamiątek wznoszą:
 Jakże słodko podumać, że ich pamięć żywa,
 Że stara przodków cnota ma swoje archiwa
 W piersiach zacnych potomków! — Tyś między pierw-
 Stróżem cnot i pamiątek macierzystej ziemi: [szemi
 Idź hrabio w dobrej wróżbie twą niegminną drogą,
 A pięknym usilnościom Nieba dopomogą;
 I gwoli przyszłym wiekom przechowa się cało
 Co nam jeno świętego po przodkach zostało.

17 maja 1852. Wilno.

DRZEMKA I CZYN.

(Piosnka.)

Bo też życie prózna mara,
 Kto zapomnieć się nie stara,
 Kto się dąsa Bóg wie czego,
 Kto nie spoczął ani chwili
 Wśród szczebiotu dziewiczego,
 Wśród dziecięcych krotchwili,
 Kto psuł puhar winem z wodą,
 Kto nie pieścił się przyrodą.
 Drzemiąc jako Sybaryta
 Nad rozkosznej książki kartą,
 Sam u siebie człek się pyta:
 Czyż doprawdy żyć nie warto?

Bo też życie prózna mara,
 Kto rozbudzić się nie stara,

Kto opuścił gnuśne ręce,
 Kto doświadczyć sam się lęka,
 Co rozkoszy w krwawej męce,
 Kiedy z bolu serce pęka,
 Kto nie czuje i nie baczy,
 Jaki olbrzym człek w rozpaczy.
 Kiedy radość tak zdobyta
 Wionie czasem w pierś rozdarta,
 Sam u siebie człek się pyta:
 Czyż doprawdy żyć nie warto?

1852. Wilno.

Naśladowania Baki.

I.

Pobożnemu czytelnikowi

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

pozdrowienie zasyła.

Czytelnicy, oto macie
 Stare *opus* w nowój szacie!
 Rzecz taka:
 Książd Baka
 W te czasy
 Z pod prassy
 Wylata
 Do świata.
 Śmierć (jak o tém niżej będzie)
 Swoje figle płata wszędzie:

Bogacza
 Zahacza,
 Magnata
 Przygniata,
 Młodzika
 Spotyka,
 Na dziada
 Napada,
 W rycerzy
 Uderzy
 I księży
 Zmitręży.

Tylko w świętym kraju ducha
 Jój rozkazów nikt nie słucha.

Pieśń i karta
 Niepożarta,
 Niespożyta
 Jasno świta.
 Pozostawa,
 Bo ją sława
 Wywierci
 Od śmierci.

Śmierć na ludzi sili ramię,
 A na rymach zęby łamie:

Bo końcówka
 Łamigłówka
 Ma własności
 Rybięj kości,
 Niespodzianie
 W gardle stanie
 Chrypki naszle,
 Aż zakaszle

Śmierć nieboga,
 Ale wroga
 W żadnym względzie
 Nie zdobędzie.

Oto wzór na ojcu Bace,
 Jako rymotwórcze prace
 Czy Lachów, czy Greków,
 Od wieków do wieków

Z lat kolejną
 Nie wiednieją,
 Ale sporo
 Dank swój biorą.
 Rym Baki
 W jednakiój
 Estymie—
 A imię?

Ze stulecia na stulecie,
 W pokolenie drugie, trzecie,
 Czwarte, piąte
 I dziesiąte,
 W lat trzysta
 Korzysta.

Oto sto lat nie przemija,
 A już czwarta edycya
 W świat wychodzi.
 Starzy, młodzi,
 Każdy z ludzi
 Niech się zbudzi,
 Każdy z rzeszy
 Niech pośpieszy,
 Niech się garnie
 Do księgarnie,

A nie straci grosza marnie.

Śmierć do łupów zawždy skora
 Dawno wzięła już authora;
 A iż prawda w oczy kole,
 Nasyłała drobne mole,
 Drobne myszy,
 By w zaciszy
 Zaginęło
 Wielkie dzieło.

Lecz szkodniki nie postrzygły
 Rymów ostrych jakby igły:
 Pieśń barda
 Za twarda

Jak chuda pularda.

Śmierć ją kąsa z bolem gardła,
 Ale książki nie pożarła;
 Więc niesyta
 Zębem zgrzyta,
 A świat cały Bakę czyta.

Jego książce Bóg nadarza
 Mecenas a drukarza.

Dawnemi laty,
 Kupiec bogaty,
 Zacny Stefani
 Nie szczędził dla niéj
 Sumptu i pracy,
 Aby rodacy
 Wielcy i mali
 Z niéj korzystali;
 Krzątał się pilnie,

I w mieście Wilnie,
 Jak tego warto,
 Wydał *in quarto*.

Świat przysługi wdzięczenia takięj
 Wielbił dzieło ojca Baki.

Święte dewotki,
 W lekturze słodkięj
 Trawiąc dzień cały,
 Przypominały
 Swe grzechy młode
 I lzy jak wodę
 Lały bez miary
 Na okulary.

Szlachta siedząc wedle dzbanka,

Gdy się kończy pogadanka,

Pobożnie wzdycha

I mówi z cicha:

— „Ot mospanie, Jezuita!

„Aż za serce człeka chwytal

„Mówi Baka:

„Kolęj taka

„I dla zwierza, i dla ptaka,

„Być, być, być,

„Potém gnić.

„Dobrze mówi:

„Dziś my zdrowi,

„Jutro w trunie

„Człek osunie

„Grzeszne kości—

„Do waszmości

„Panie Janie

„I Stefanie!

„Śmierć przychodzi niespodzianie.

„Zła kolój!

„Więc wolój

„Niech te dzieje

„Miód zaleje.

„Zgoda, Mości Dobrodzieje!“

Tak mąż wszelki i niewiasta

Rymowaną książkę szasta:

Przy lampie, łuczywie,

Żarliwie, skwapliwie

Czytywali;

Ten przypali,

Ów łzami

Poplami;

Szanowne *in quarto*

Z okładek odarto,

I ślad liter wkrótce znika

W czułych rękach czytelnika.

Pewny drukarz (świeć mu Boże!)

Widząc, że to zginać może,

Ruszył głową,

I na nowo

Jego sprawą

In octavo

Ojciec Baka

Lotem ptaka

Wylatuje i zabłyska

Jako feniks z popieliska.

A był sławny w owym czasie

Rajmund Korsak na Parnasie;

Ten rozważa

Mysł drukarza,

W ręce kłaśnie:

— „Tak mi właśnie!

„Wielkie dzieło niech nie zgaśnie!

„Dobrym chęciom pomóż Boże,

„A ja rękę tu przyłożę,

„Hold Bace

„Wyplacę

„Jakową

„Przedmową.“

Rzekł, i wprawne pióro chwyta,—

Odżył wielki Jezuita,

I stanęły w drobnym rymie

Monumenta dwa olbrzymie,

Trwalsze sto razy

Niż kute głązy,

Niż lane spiże;

A wieści chyże

Wnet rozniosły lotem ptaka

Chwałę Baki i Korsaka.

Kwitnął w Wilnie téjże pory

Sławny pomiędzy skryptory

I pomiędzy mistrzów gronem

Rzeczon Borowskim Leonem.

Jak skromny hyzop przy cedrze,

Na ojca Baki katedrze,

On w prostéj linii spadkowej

Uczył rymowanej mowy,

Uczył oratorskiéj chryi

W Wileńskiej Akademii.

A więc żądza go przenika

Uzczyć pamięć poprzednika.

Śpiesząc z usługą,

Przedmowę drugą
 Jednym tchem palnie
 Fundamentalnie,
 Wierszów ze dwieście
 O trockim feście:
 Jak się w podróży
 Modli lud boży,
 Jako przy miodzie
 Szumi w gospodzie,
 Jak burmistrz miasta
 W bagnach się szasta,
 Jak się niezartem
 Potyka z czartem,—
 Wszystkie te dziwy
 W konterfekt żywy
 Rytmami kręśli,
 W wybornéj myśli,
 W rześistym stylu,
 Zgłoskami tylu
 Jako ksiądz Baka
 I rym Korsaka.

—, *Vivant* wielkich prac owoce!“—

Krzyknął drukarz *magnae voce*,
 I zagarnie
 Do drukarnie,
 I z przepychem
 Kopersztychem

Przyozdobić dzieło każe,
 I sprzedaje po talarze.

Gdy już Baka złożon w kramie,
 Wnet publiczność aż drzwi łamie:

Siaki taki
 Woła Baki,
 W jednej chwili
 Rozkupili,
 Przeczytali,
 Każdy chwali
 Coraz głośniej, coraz dalej.
 Przy Bałtydzie
 Fama idzie,
 Przy Euksynie
 Baka słynie,
 Jak dźwięk trąby chrapowatej
 Rym się odbił o Karpaty.

W lat coś dwadzieścia i parę,
 Dziełko szacowne a stare,
 Przez obieg skory
 Między lektory,
 Tak się rozlata
 Na krańce świata
 I w nowój erze
 Nowy dank bierze,
 Tak się połyka
 Przez czytelnika,
 Że się na stole
 Bibliopole
 Spotkać nie zdarza
 Ni egzemplarza.
 Rośnie jój fama
 A książka sama
 Choć bibulasta
 Znow się rozszasta.

Spotkać ją rzadko
 Z całą okładką,
 Puściły karty
 Tytuł wydarty,
 Tylko treść cała
 W sercach została.

Łakną mędrcy, łakną prości,
 Znowu *clamor* w publiczności!
 Krzyczą na zmianę
 Dziadki kruchoćiane,
 Mieszczki sławetne,
 Panie szlachetne,
 Szlachta wąsata,
 Pałac i chata,
 Klasztor i szkoła
 Żałośnie woła
 W okrzyk jednaki:
 Że niéma Baki!

Pohamujcie wasze żale,
 Wskrzesa *opus immortale!*
 Nad Wisłą
 Zabłysło,
 Raz trzeci
 Zaświeci!!

A z Warszawy
 Lud ciekawy
 W insze kraje
 Skarb dostaje.
 Bez żadnej zmiany
 W kroju sutany,
 Wyszedł ksiądz Baka

Dzwonkiem Korsaka
 Głoszon po przedzie, —
 Za niemi wiedzie
 Leon wspaniale

Processionale

Naród jak mrówki
 Z trockiej wędrówki,
 A śmierć koścista
 W chmurach się chysta,
 I popłoch szerząc,
 I kosą mierząc,
 Na ziemskie dzieci
 „Leci a leci!“

Słowem to trzecie wydanie
 Żadnej nie uległo zmianie:

Sztycharz sztycharza
 Wiernie powtarza,
 Każda przedmowa
 Słowo do słowa
 Tak się odbija,
 Że edycja
 Warszawskiej *tłocznie*
 Zgodna widocznie
 Z Litwy broszurką,
 Zda się być córką,
Pulchra propago,
Matris imago.

Odkąd wyszło owo dzieło
 Lat trzydzieści upłynęło,
 I jest potrzebie
 Rzadkością w świecie,

A czytelnicy
 Jakby źrenicy
 Strzegli je święcie,
 I w testamencie
 Z dziadów na wnuki
 Dla ich nauki
 Przekazywany
 Skarb rymowany.
 Kto dziś posiada
 Ów skarb nielada,
 Ten, jako sądzę,
 Ni za pieniądze

Nie odstąpi, ani *gratis*
 Tęj szacownej *raritatis*.

My, wyżej tu wyrażeni,
 Widząc, że Bakę świat ceni,
 Widząc, że książek potrzeba
 Pełnych duchowego chleba
 I zdrowej attyckiej soli,
 Wiekowi naszemu gwoli,
 Pomnąc na dzieci i wnuki,
 Dla ich duchownej nauki,
 Nieśmiertelne Baki karty
 Drukujemy po raz czwarty,
 Przydawszy k'dawnemu Bace
 Skrypt, co spoczywał *in pace*,
 Sponiewieran żal się Boże
 W pewnym dalekim klasztorze.
 Kiedyśmy w zakonnój celi
 Pismo do nosa przytknęli,

Tak nasz głaska
 Woń parnaska,
 Tak nas pieści
 Wybór treści,
 Rytmów słowa
 I budowa,
 Żeśmy Bakę w jednej chwili
 I odgadli, i odkryli.

To nas jeno dziwi wielce,
 Że butwiejąc w mniszej celce,
 Rym zalet tyłu
 W rzeczy i stylu,
 Nie był wydany,
 Gdy jasne pany
 Chętną dłonią
 W talarki dzwonią,
 Płacą drukarza,
 (Co się nie zdarza
 Dzisiejszych czasów,
 Gdy mecenasów
 Szukaćby marnie
 I przy latarnie).

A gdy się kończy robota,
 Zanieśmy błagalne wota:
 Niech Bóg zapłaci rzęsiście
 Biegłemu konterfekciście,
 Co ojcu Bace
 Poświęcił prace,
 I skreślił żywo
 Śmierć zapalczywą,

Gdy niespodzianie
Przed Baką stanie,
I jak bandyta
W szpony pochwyta
Postawę wieszczą,
Aż kości trzeszcza.

Masz tedy, *lector amice*,
Czém ulżyć twoją tęsknicę:
Niech cię pociesza ksiądz Baka,
Wesel się rytmem Korsaka,
Smakuj w Leona przedmowie;
A gdy ci będzie na zdrowie,
I nas pamiętaj z kolei.
Vale et memorsis mei!

II.
SKRYPTA

O. BAKI S. J. ŚWIEŻO ODSZUKANE.

1.

VATIBUS VATICINIUM

czyli

UWAGA O ŚMIĘRCI NIECHYBNEJ POETOM SŁUŻĄCA.

(Fragment.)

Do was mówię, poetowie,
Co teracie czas i zdrowie,
By wspaniale
Błysnąć w chwale,
Zyskać *nomen immortale*.
Myślami dalecy,
Spojrzyjcie za plecy:

Oto czyha śmierć ponura,
 Czysto chytry kot na szczura;
 Wnet poskoczy nieleniwa,
 Już na nosie palcem kiwa;
 Krzywi paszczę,
 W zęby klaszcze —
 Ej filutka!
 Ani ujrzysz gdy da szcutka!

Rad czy nie rad, wieszczu miły,
 Dasz kozielka do mogiły;
 Ej boleśnie
 Zacząć pieśnię,
 Kiedy skończyć już niewcześnie!
 A mole i pleśnie,
 Bez żalu, ochoczo,
 Pogryzą, potoczą
 I serce, i głowę,
 I pisma wieszczowe.

Och! z poetą trudna rada:
 Gdy światowe piosnki składa,
 Wnet niewiasta
 W serce wrasta,
 Myśl zabierze,
 A pacierze
 Ani w głowie!
 Ja wam mówię:

Biada, biada, poetowie!
 Macie nadzieję
 Jak Prometeje
 Iskrę światła z nieba dostać,
 By przemienić świata postać —

Ej zuchwali!
 Stójcie z dali,
 Bo ta iskra mózg wam spali! —
 Któż niebieskie zbałał plany?
 Grzech je badać bez sutany.
 Gdy kto spyta,
 Jezuita
 Wyłuszczy
 Dla tłuszczu
 I z rubryceli
 Światła udzieli.
 A wam w niebiosu
 Nie wścibiać nosa!
 A cicho! a wara!
 Jest piekło, jest kara!...

2.

DO ZOILUSA.

O Zoile, krokodylu!
 Co zjadacie książek tyle!
 Macie tu jeszcze
 Pisemko wieszczę,
 Wszelakie wiersze,
 Dłuższe i szersze,
 Rymami zbrojne
 Jako na wojnę.
 Treść ich pobożna,
 Gryźć jój nie można,
 Chyba authora
 Weźcie na pióra.

Niechaj swawolnie
 W serce go kolnie,
 Niech go przenika
 Żądło krytyka.
 O całym skrypcie
 Koncepta sypcie
 Jak z kalendarzy,
 Co się zamarzy,
 Co się wam skleci
 W imię idei.

Oto krytyk wstrząsnął głową,
 Brev namarszczył Jowiszową:
 Śmierć waszej głowie,
 Wszyscy skrybowie,
 Kto pisze prozą,
 Czy kogo wiozą
 Rączy pegazy,
 Biedny sto razy,
 Niech zmyka kłusem
 Przed Zoilusem!

Czy się który już umości
 Na świeczniku potomności,
 Krytyk z łoskotem
 Bije swym młotem,
 Wielkość obali
 Z jej piedestali,
 Nawet Homera
 Z blasku odziera,
 Przed nim się chyli
 Nawet Wirgili,

Nawet Horacy —
 Cóż my robacy,
 Co się w mozole
 Kopiem jak mole,
 Czołgiem po ziemi
 Z dzielmi naszymi?

Morze nauk wypił haustem,
 A zmieszawszy żółć z inkaustem,
 Rzeczę księdze:

— „W méj potędze

„Żadnych skryptów nie oszczędzę.

„Niech *authores*

„Znają *mores*,

„Dam się w znaki!

„Fj tabaki

„Dam ogniście

„Prozaiście!

„Nic z méj dłoni

„Nie osłoni,

„Nie wycofa

„Filozofa.

„Chociaż kute theologi,

„Widzieć będą gniew mój srogi;

„A na wieszczce

„Sroższy jeszcze

„W mojm piśmie sąd obwieszczę.

„Z parnasu

„Do lasu,

„Na puszcze

„Ich tłuszczę

„Przepędzę

„W mitrędze.

„Niech przedemną w nogi zmyka
 „Literacka republika!“

Rzekł i w żółci pióro moczy,
 I wszem skrybom bryzga w oczy,

I pióro gęsie
 Nad głowy trzęsie,
 I ostrzem palnie
 Sentencyonalnie,
 W pismacze rzesze
 Jak ogień krzesze.
 Jednego zgubnie
 Po boku skubnie,
 Drugiemu w czole
 Ranę wykole,
 Tam strzaska lutnię,
 Tam w serce utnie,
 Wszystkich wyciska
 Z pobojuwiska,
 Grzebie w popiele,
 Trupami ściele.

Próżno skryptor od zrąbania
 Swemi dzieli się zasłania:

Pawęż to krucha,
 Nie zbawi ducha;
 Pęknie sromotnie,
 Kiedy w nią grzmotnie
 Krytyk zażarty.
 W pył lecą karty,
 Ścielą się góry
 Z makulatury,

A pióro chyże
 Na proch je strzyże,
 Na miazgę siecze,
 Aż krew pociecze.

Jedna książka znosi ciosy,
 Druga jęczy w niebogłosy,
 Trzecia się schyla
 Do stop Zoila.
 Tam ważne dzieło
 Rączki podjęło,
 Każda litera
 Zezem spoziera,
 Łezkami płacze:

— „Wielki junacze!
 „Gromie parnaskil!
 „Żebrzę twój łaskil!“

Krytyk zmarszczył brew ponuro,
 I rzekł do niej: „Powstań, córo!
 „Gdy tamta zgraja
 „Mój gniew uzbraja,
 „Twojej pokorze
 „Przebaczę może.
 „Odejdź na sucho
 „Z dobrą otuchą —
 „Ten raz jedyny
 „Odpuszczam winy.“

Gdy tak krytyk z majestatu
 Uczonemu grozi światu,
 Śmierć koścista
 Z chwil korzysta,

Krok pomyka
 Do krytyka,
 Coś mu zdradnie
 Z rąk wykradnie,
 Płód jego głowy,
 Oreż bojowy,
 Arsenał wszystek,
 Krytyczny świstek,
 Co miał być schowan,
 Zamarynowan
 Dla potomności
 Jak wzór wielkości,
 Świadczyć przed światem
Authoritatem
 Głowy Zoila,
 Co się wysiła,
 By jego imię,
 Prace olbrzymie
 Nieść w kraj daleki
 W potomne wieki.

O Zoilu! patrz, niebożę,
 Co ci pióro dziś pomoże!

Satis już, satis
Posteritatis!

Już się nie spodziej:
 Bo śmierć, jak złodziej,
 Twój sposzyt cały
 Pomnik twój chwały
 Już dzierży w ręku,
 Drze pomaleńku,
 Miele na próchno,
 Sypie leciuchno,

Aż wiory lecą,
 Popiolku nieco
 Sypie po głowie...
 Cóż teraz powie
 Wieków historia?
Sic transit gloria!

Bo choć krytyk sługa śmierci,
 Sam się od niej nie wywierci:
 On człek śmiertelny,
 Jak dziad kościelny,
 Dzwoni do fary;
 Ale ofiary
 Sprawiać nie może
 We mszy, w nieszporce;
 On tylko z dali
 We dzwony wali,
 Pacierze szepce
 I miechy depce
 Lub kapłanowi
 Amen odpowieć.

Choćby Zoil wlażł na wieżę,
 Ducha wieku nie on strzeże:
 Nie krytyka
 Świat pomyka,
 Lecz wielkiego dłoń sternika.
 W wieków odmęcie
 Ona w okręcie
 Ludzkiej oświaty —
 Żagiel skrzydlaty
 Zwija, rozpuszcza,
 A majtków tłuszcza

W żadnej godzinie
Nie wie gdzie płynie.

Człek, Zoilu, boże chłopię,
Jutra pługiem nie wykopie;
Świata budowy
Nie z naszej głowy.
Choćbyśmy chcieli
Jako anieli
Pomódz po trosze,
Dodać trzy grosze,
My w dziele bożém
Mało pomożem.

Lub gdybyśmy jak szatany
Chcieli popsuć boże plany,
Zgubna rada
Nic nie nada:
Jego dzieło
Nie zginęło,
A psotnika
Swawolnika
Pan kłapie
Po łapie.

On wymierza jak najściślej
Światło życia i bieg myśli,
Dzieli światom
Każdy atom,
Każdy pyłek
Bez omyłek.

On o wszystkiém sam pamięta,
Jego mocą prawda święta
Świeci jaśnie,

Piekło gaśnie,
A śmierć blada
Trupem pada.

1852 — 1853. *Nowosiółki i Wilno.*

PIELGRZYM.

Oto z kijem pielgrzymskim, jako ślub mój każe,
Przewędrowałem miasta, wioski i cmentarze,
W macierzystych kościołach rozpatrzyłem z blizka,
Nadpowietrzne wieżyce, podziemne sklepiska,
I aby się przed ludźmi pochwalić zdobyczą,
Wziąłem nieco pamiątek w sakwę wędrowniczą:
Garstkę wody niemnowej i gruz stariej wieży,
Z grobowca kość nadgniłą, z pola kwiatek świeży.

Wzdłuż i wszecz zwędrowawszy nadniemeńskie stro-
Pod gruszą pól domowych odetchnę znużony; [ny,
A nim k'dalszej pielgrzymce na siły się wzmogę,
Rzucę wzrok pożegnalny na przebytą drogę.
Tam nad siném jeziorem stary zamek stoi,
Tam na pagórkach dworek, gdzie rodzice moi,
Tam chatka gdzie mię szczęścia zawiodła rachuba,
Tutaj cmentarz na piasku, gdzie spi dziatwa luba,
Tutaj boże świątynie, tutaj bratnie domy,
Śpiewa znajome ptactwo, huczy wiatr znajomy;
I wspominam splakany, rozmarzony cały,
Uczucia, co mi niegdys piersi zalegały,
I myśli które niegdys paliły mi głowę...

O strony mego serca! o strony domowe!
Kiedy wicher mię życia daleko wyrzuca,

Niech na zapas powietrza zagarnę ztąd w płuca,
 Niechaj mi wzdyma piersi, niech je w głębi noszę,
 Na westchnienia rzewniejsze by użyć po trosze.
 W zamian cóż wam zostawię? czém pamięć oznaczę?
 Chyba błogosławieństwo pielgrzymie, żebracze,
 Ze wzgórza puszcę z wiatrem po waszym obszarze.
 A Pan Bóg je przeżegna i spełnić się każe.
 Nad wioskami, nad Niemnem, nad lasem, nad błonią,
 W lepszy czas, pieśń głośniejszą ptaszkowie zadzwonią,
 I rosa Łaski Pańskiej niech użyźnić raczy
 Wasze niwy piaszczyste i serca oraczy.
 A na wiosnę, na błoni, przy Niemna zatoce,
 Gdy bocian zmartwychwstania piosnkę zaklekoce,
 Duch pielgrzyma pośpieszy, by cieszyć się z wami,
 Polatać nad wioskami, po nad cmentarzami,
 Gdzie pił wodę niemnową, gdzie miał chleba kawał,
 Gdzie lży bolesne sączył, gdzie szczęścia doznawał,
 Zkąd odszedł rozpaczliwie załamawszy ręce,
 I zostawił pamiętkę w znikomój piosence!

1853. Wilno.

Do Feliksa Rumbowicza.

Mój Feliksie! wszak ludzie zaprzeczyć nie mogą,
 Że wszelka linia prosta jest najkrótszą drogą,
 Że gdy pod jedną miarę wykroisz je ładnie,
 To trójkąt do trójkąta najściślej przypadnie,
 Że kwadrat stoi prosto a trapez pochyło,
 Że koło jest płaszczyzną a ośmiościan bryłą,
 Że x algebraiczne cyfra niewiadoma,—
 Lecz z tego nie wynika, byś miał siedzieć doma,

Ażebyś cały wieczór (o pozał się Boże!)
 Miał ślęczeć nad rachunkiem jak kupiec w kantorze.
 O! jemu łatwiej liczyć, gdy grosza nachwytał,
 Niż tobie — idealny, spektorski kapitał.
 „Tysiąc mnożę przez tysiąc!“ co za urok słodki!
 Zda się rosnąć w kieszeni wytarte dwuzłotki,
 Zda się, że szereg cyfer po tablicy szasta,
 Że każde zero w worek dukatów urasta:
 Człowiek aż oko pasie, aż slinkę połyka,
 Patrząc jak chudy dzwonnik na brzuch kanonika.
 Ale patrząc na cyfry, mało się skorzysta;
 Chuda w naszych bilansach cyfra rzeczywista,
 Integralny rachunek niewiele się przyda:
 Zero od zera—zero, pożyczam u żyda,
 Pięć od czterech nie mogę — kiedy pustki w kiesie,
 Nie masz na to sposobu i w Pitagoresie!

Więc zostawmy w pokoju rachunki i troski, —
 Patrzej co w swój gazecie napisał Lesznowski:
 Owo na ziemi Franków jest bal u Cesarza,
 Owo Turczyn niewierny już wojną zagraża,
 Owo straszna kometa przychodzi z oddali,
 Drgnie płomiennym ogonem i ziemię zapali.
 Pytam się, czyż nie warto o wieczornej chwili
 Byśmy te wszystkie sprawy głębiej rozważyli?
 Lecz nim groźny padyszach w swój pychy zakresie
 Stolicę ze Stambułu do Smorgoń przeniesie,
 Nim się kardynałowie do Paryża zjadą
 Maścić wybrańca ludu święconą pomadą --
 Zbierzmy się w ciepłą izbę, i starym zwyczajem,
 Zróbmy traktat przymierza Jamajki z Kitajem.

Wszak znasz trojańskie dzieje — Eneasz przed laty

Zaproszon od Dydony na szklankę herbaty,
 Niezrażony przestrzenią i morza ogromem,
 Nie sam jeden pojechał, ale z całym domem
 I ze wszystkimi sprzęty własnej gospodarki:
 Włożył Jowisza w kieszeń a ojca na barki,
 I przewiesił przez plecy posiłek sowity,
 Z Pryamowskiej gorzelni flaszkę okowity,
 A kurząc z krótkiej fajki tabakowe liście,
 Na tyryjskie salony wkroczył posuwiście.

W dziejach starych i nowych—jeżeliś ich świadom—
 Przypatrzysz się do syta podobnym przykładom:
 Cyrusy, Daryusze, Likurgi, Perykle,
 Których bohaterami nazywają zwykle,
 Których sława z przed wieków aż dotąd się nie ćmi,
 Szli zawsze na herbatę z żonami i dziećmi.

Raz Pompejusz, Rzymianin rozgłośny u świata,
 Zaprosił na herbatę króla Mitrydata.
 Lecz że nie zawsze środki dobrym chęciom służą,
 Samowarek maleńki, a gości miał dużo;
 Ujrzał, że mu przychodzi wstydzicie się widocznie,
 Struchlał rzymski bohater i rozmyślać pocznie:
 —„O gdyby się z kłopotu wykręcić zwycięzko!
 „Dałbym chętnie augurom sto wołów na mięsko,
 „Uzczyłbym olimpijskie Junony, Cerery,
 „Wypiłbym na cześć Bacha kieliszek madery,
 „Kazałbym — jeśli w niebie taki ślub przyjęty —
 „Mojemu fagasowi dać sto kijów w piętę.
 „Lecz żaden ślub niestety! i żadna ofiara
 „Nie zwiększy objętości mego samowara!“
 Tak gdy biedny Pompejusz w daremnej rachubie
 Gładzi jeno czuprynę i swe wąsy skubie,

Wzywa niebieskie siły i piekiel otchłanie,
 Nowy koncept do głowy przyszedł niespodzianie;
 Więc jak niegdyś Archimed wykrzyknął: — *Eureka!*
 I list do Mitrydata posyła przez Greka,
 A w liście były takie wyrażone myśli:
 Chcesz pić u mnie herbatę? to samowar przyszléj!
 Więc śladem Pompejowym ozwać się ośmielę;
 Przyjdźcie do nas na wieczór, dobrzy przyjaciele!
 By zaś chińskim nektarem uweselić życie,
 Jak niegdyś Mitrydates—samowar przyszléjcie.

1853. *Wilno.*

Do A. E. Odyńca,

przesyłając egzemplarz *Gawęd i Rymów ulotnych.*

Mojéj liry młode tony
 Niechaj tobie poświęcę,
 O lirniku doświadczony
 Na niejednej piosence!

Powolańców swoich znamię
 Bóg na czoło tve wkłada:
 Kto wtór śpiewał przy Adamie,
 Mistrz być musi nielada!

Przyjmże, mistrzu sztuki bożéj,
 Dar młodego lirnika; —
 Świadom, jak się pieśnia tworzy,
 Jak słuchaczów przenika,—

Bądź mi sędzią, gdy zanóćę
 Gdy mié pieśnia rozmarzy;
 Czarodziejskich cudów w sztuce
 Naucz młodych pieśniarzy.

1853. *Wilno.*

W IMIONNIKU

Donata Beykowskiego.

Człek kocha ludzi i marzy
Być pokochanym nawzajem, —
Więc często nakształt kramarzy
Uczucia na kredyt dajem,
Licząc na serca współbraci,
Że się wzajemność wypłaci.
A iż się pismem stanowi
Jakaś na przyszłość otucha,
Mówimy przyjacielowi,
Dając mu kartkę sztambucha:
„Niech to waszmości nie drażni,
„Wpisz tu cyrograf przyjaźni.“
Lecz pytam: co znaczy księga?
Co znaczy pamięć dłużnika?
Wpisze się, zaklnie, przysięga,
A potem jak w wodę znika;
Tylko ślad czarno na białém,
Że oszukany zostałem,
Tylko żal próżny po stracie
I skarga na ród człowieczy...
My z tobą, panie Donacie,
Nie tak urządzim te rzeczy:
Nim przyjaźń powoli wzrasta,
Szacujmy siebie i basta!
A reszty dopełnią lata,
(Nic nie przyrzekam, lecz wróżę):

Ja cię pokocham jak brata,
 Kochaj mię, jeśli zasłużę.
 Tak sobie szczerzy i prości
 Ufajmy dobrej przyszłości.

1853 Wilno.

BYĆ ALBO NIE BYĆ.

(Parodya z Hamleta.)

Być albo nie być! — oto zagadka!
 Czy tu na scenie trwać do ostatka?
 Czy tu doczekać, co mi przeznaczy
 Dola zawzięta, dola surowa?
 Czy unikając hordy pismaczej,
 Zwinawszy poły, drapnąć do Lwowa?...
 A upragnionej dobiegłszy mety,
 Umrzeć czy zasnąć?... Zasnąć i kwita!—
 Bo już z *Warszawskiej* widzę *Gazety*,
 Że moja sprawa niewysmienita!...
 Spać więc po trudach?... To sęk nielada!
 Spać i nie marzyć... to nie wypada!
 Marzyć?... to znaczy przysnąć szarańczę,
 Co mię opadła przez zawiść czystą,
 Co, choć niezgorzej kadryla tańczę,
 Nie chce mię nazwać wielkim artystą...
 O wielkie cienie Talmy, Garrika!
 Otoż mozolnej pracy owoc!...
 Zawiść w krainę duchów przenika:
 Talma drwi ze mnie — Garrik chychoce...
 Napróżno w Kina oblicze patrzę:

Anglik z szyderstwem zażył tabaki!...
 Czy oni w Wilnie byli w teatrze?
 Czy przeczytali artykuł jaki?...
 Co im się stało?... Biedny Hamlecie!
 Wpadłeś do miasta, gdzie ludzie dzicy!—
 Sprawiedliwości! niéma jej w świecie—
 Chyba na jednej Trockiej ulicy!...

1853. Wilno.

DO HAMLETA.

Przebolełaś los ojca o biedny Hamlecie!
 I cierpienia kochanki, smutne udręczenia:
 Lecz téj jednej boleści nie dożyłaś przecię,
 Jak cię męczy Sk.....ski na wileńskiej scenie.

1853. Wilno.

KSIĘGARNIA.

(Urywek.)

Kto jeno po Wilnie rusza,
 Komuż ulica nieznaną,
 Co do stron Świętego Jana
 Ciągnie się od stron Ratusza?
 W prawo wspaniałej struktury
 Idą kardynalskie mury,
 W lewo uliczka małańka,
 A za nią sklepik przy sklepie

I Zimmermanna i Wenka,
 Goławski w zegary klepie,
 Parczewski z korków wystrzela
 Angielski porter i piwo,
 Na lewo zajdźmy do Kiela,
 Stukniemy w czarkę życzliwą!
 Tu się przed nami wymija
 Najemnych woźniców banda,
 A oto jest librarya
 Maurycego Orgelbranda.
 Wiedźże przechodniu z daleka,
 Że to czarodziejska buda:
 Tu wszystkie dostaniesz cuda,
 Prócz może ptasiego mleka!

Patrzaj przychodniu daleki,
 Co zgromadzono ci gwoli!
 Ot stoją wielkie człowieki,
 Każdy na małej konsoli.
 Wielki bohater pałasza,
 Chodkiewicz, co pobił Turka,
 Łeb swój wysadza z przymurka,
 I do księgarni zaprasza.
 Któż dalszych mężów policzy?
 Toż wszystko krajowa chluba!
 Tu Kątski nastrzępia czuba,
 Tu gwiazdy Kopernik liczy,
 Zamojski patrzy ukosem,
 Krasicki zacisnął usta,
 A Naruszewicz swym nosem
 Wietrzy pieczenie Augusta.
Et caetera, et caetera!
 Tak wielkich ludzi tu suto...

Nawet starego Günthera
 Misternie z gipsu ukuto.

Dopieroż patrzaj na górze,
 Co tutaj książek się chowa!
 W psiej, w osłej, w baraniój skórze
 Oprawna mądrość wiekowa.
 Przepatrzej tylko ksiąg grzbiety,
 Tytułów piękne odbicie:
 Złoto aż kapie z poety,
 Co chodził w łatanój świcie.
 Wdzięczą się bez żadnej skazy
 Książeczki nowe i dawne;
 Paryżkiój nędzy obrazy
 W miękki aksamit oprawne.
 A rozmaitość tu jaka!
 Na wszelkie a wszelkie gusty:
 Tu *Szytler*, *Wolter* i *Baka*,
 A przy nich *Jan Złotousty*.
 Francuzi, Niemcy, Anglicy
 Zbiegli się w jednej ustroni:
 Tam traktakt *O rassach koni*,
 Tu *Pamiętniki Soplicy*,
 Tam *Syrokomli szpargały*,
 Tam *Bartoszewicz* się sroży,
Sposób pędzenia gorzały,
 I *Ogień miłości bożej*...

1853. Wilno.

DO STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO.

Pod niebem płomienném, gdy miną dnia skwary,
 Gdy z morza chłodnawy wiatr dmucha,

Kochanek przed lubą chcąc wylać głąb ducha,
Powierza to strunom gitary.

Pod wzniosłym balkonem lud cisnie się tłumnie,
I słucha śpiewaka wśród ciszy,
I każdy podziwia, kto jeno go słyszy,
Lecz jedna go tylko rozumie.

Och, bo też gitara to dziwne narzędzie!
Czy tęskni, czy wzdycha, czy płacze,
Choć z piersi tysiąca westchnienie dobiedzie,
Nie każdy cię pojmie, śpiewacze!

Nie każdy cię pojął, o nasz Stanisławie!
Lecz oczy są, z których łzy biegają;
Nic ciżba nie doda, nie ujmie twój sławie,
Kochanka rozumie lubego.

Pojęła twą pieśnię niemała drużyna:
Nie żałuj twych trudów i pracy,
Nie rzucaj przeklęstwa na gród Giedymina,
Że cię nie pojęli swojacy.

Bo ciche Litwiny topnieją i miękną
Przed wszystkiem nadziemskiém i wieszczém;
Pojęliśmy w tobie natchnienie i piękno,
Choć ci nie klaskamy, nie wrzeszczym.

Cześć tobie śpiewaku! cześć tobie i dzięki,
Żeś do nas zagwarzył tak cudnie,
Żeś ludziom z nad Wilii, z nad bystrzej Wilenki
Dał poznać gorące południe.

26 kwietnia 1853. Wilno.

Do J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Z powodu braku życia umysłowego.)

Tu wszystkiemu kolej taka!

Woła z grobu ojciec Baka:

Świat stary

Na mary

Śmierć kładzie

W swój zdradzie.

Mędrcomie,

Skrybowie

Nie znajdą w swój głowie

Sposobu,

Co z grobu,

Wywierci

Od śmierci.

Nie wyorzysz jutra plugiem,

Aż nim Febus jasnym cugiem

Jutrznię nową

Po nad głowę

Zapali

W oddali.

A gdy błysnie jutrznia święta,

Zaszczebioczą wnet ptaszęta,

Na dzionek

Skowronek

Zadzwoni

Po błoni,

Słowik w lesie piosnkę utnie,

I zabrzączą nawet trutnie.

A tymczasem
 Precz z hałasem!
 Sza, cicho!
 Śpij lichu!
 Gęga, skrzypi pióro gęsie,
 Ale świata nie zatrząsie,..
 Nim losy człowiecze
 Pan z góry wyrzeczze.
 A tymczasem zbrojni w cnotę
 Bracia! *sobrui estote!*
Vigilate!
 W tarapatę
 Paść snadnie.
 Któż zgadnie,
 O której godzinie
 Jutrzenka wypłynie?...

1853. Borejkowszczyzna.

Do Jana Baptysty Rychtera

W DZIEŃ IMIENIN.

Są w kalendarzu między świętami
 Imiona głośne i uroczyste;
 Ale na niebie, ale na ziemi
 Nie masz nad Jana Baptystę.
 Od starożytnych czasów Judei,
 Od świętych czasów Jezusa Chrysta,
 Zawsze był sławny w wieków kolei
 Jakis Joannes Baptysta.
 U nas na starój ziemi cy Lecha
 Komuż kraj winien świetne korzyście?

Komu się wdzięcznie sława uśmiecha?
Zawsze Janowi Baptyście.

I ten, co pierwszym zasłynął wieszczem
Pod Czarnolasu lipą cienistą,
I ten, co Turków przejmował dreszczem,
Pisał się Janem Baptystą.

Stary Tarnowski bije Wołoszę,
Zamojski Polskę od Niemców czyści:
Jakże tym mężom na imię, proszę?
Wszystko Janowie Baptyści!

W twego zawodu skromniejszej drodze,
Gdy w myślach przeszłość przypomnę mglistą,
Wszędzie szacowne ślady znachodzę,
Żeś godnym Janem Baptystą...

Czy otoczony Szubrawczém gronem
Gromiłeś ziomek wady nieczyste,
Zawsze *ex ungue* znano *leonem*,
A z pióra Jana Baptystę.

Czy dziś, gdy biednych kmiotków gromada
Do drzwi książęcych puka o wnijscie,
Komuż swą biedę śmieliej wygada,
Jako Janowi Baptyście?

Przechodzą czasy z wieków koleją,
Lecz wzory cnoty, wzory wieczyste:
Młodzi Szubrawcy cenić umieją
Starego Jana Baptystę.

NIEPIŚMIENNY.

GAWĘDA LUDOWA.

I.

Ja nie zazdrozczę, chowaj mię Boże,
 Nic i nikomu na bożym świecie;
 Jednego tylko zazdrozczę może,
 Że wy panowie pisać umiecie.
 Dajcie mi pióro i kartę białą,
 Nauczcie piórem wodzić w potrzebie!
 Tożby latało, tożby latało,
 Jak błyskawica po ciemnym niebie!
 Wszystko, co boli, co cieszy szczerze,
 Co sam obaczę, co mi kto powie,
 Wszystkoby mi wiernie kładł na papierze,
 Dumkę po dumce, słowo po słowie.
 Spisałbym widok bożego świata,
 Każdy tak piękny, każdy odmienny;
 A teraz wszystko marnie ulata:
 Bom nieuczony, bom niepiśmienny.

II.

Spisałbym najprzód piękne sny moje,
 Bo czasem cudnie przyśnić się zdarzy:
 Kiedy zobaczę sliczną dziewczę,
 Albo aniołów o jasnej twarzy.
 Spisałbym potem ptasząt słóweczka,
 Ranne skowronka *Zdrowaś Marya*;
 Wydałbym pismem, co mówi rzeczka,
 Gdy się w kamkach pianą rozbija?

Co mówi z wiatrem kłosista niwa?
 Co ryczą woły, jak beczą stada?
 Jak dzwon kościelny ludzi przyzywa,
 A potem mruczając sam z sobą gada?
 Jak kowal młotem bije w kowadło?
 Jak młynarz grzmoce w rozszczep kamienny?
 Wszystkoby wiernie spisać wypadło —
 Pożal się Boże! jam niepiśmienny!

III.

Jakie rozkosze, jakie rozkoszel
 Umieć wypisać słowo po słowie,
 Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
 Karta zrozumie, piórko wypowie!
 Ludzie gotowi wyśmiać biedaka,
 Nie rozumieją, serce ci zrania;
 A czasem dumka przychodzi taka,
 Że i słów żadnych nie znaleźć na nią.
 Jabym po prostu jak serce puka,
 Takbym i pisał na białej karcie:
 Pukania serca złowić nie sztuka,
 Ludziom nie można mówić otwarcie.
 Pióro wyskrzypi z pod serca mowę,
 A papier milczy jakby mur ścienny...
 Dumki — gołąbki, bywajcie zdrowe!
 Ja was nie schwyczę — jam niepiśmienny.

IV.

Łatwiéjże panom, łatwiéj Żydowi,
 Szczęśliwi w sądach biegli pisarze:
 On swoje dumki na papier złowi,
 A potem z ludźmi co chce dokaże.

Ja — daj mi piórko, naucz niém władać, —
 Kiedy na kartę wszystko wyłożę,
 Gdy moją nędzę pocznę powiadać,
 To twarde serca skruszyłbym może.
 Spisałbym z tego bez żadnej zmiany
 Książkę modlitew taką jak kramną,
 A tam i Chrystus ukrzyżowany
 Możeby łezkę wyronił za mną.
 Gąsko, ty gąsko! ja latem paszę,
 Ja ciebie karmię w porze jesiennój!
 Daj mi twe piórko! daj skrzydło wasze! —
 Toż to polecę, człek niepiśmienny!

1853. *Borejkowszczyzna.*

Przedmowa do nowych gawęd.

Witaj mi czytelniku! a przepuść mi, proszę,
 Że dzisiaj posilniejszej stawy nie przynoszę;
 Bo też duszę nie zawsze wyczerpać aż do dna,
 Nie zawsze się urodzi piosenka swobodna.
 Czyż wszystkie w biedném życiu upamiętnić chwile?
 Czyż wszystkie wyrymować lzy i krotochwile?
 O! są w piersiach uczucia, jak święte ołtarze,
 Na które Pan zasłonę ponarzucac kaze.
 Uchylić téj zasłony nie bądźcie ciekawi:
 Jest tam boleść, co serce rozdziera i krwawi,
 Jest tam zwątpienie duszy — z dala od tej źmije!
 Bo wam zniszczy nadzieję i wiarę zabije;
 Jest tam nieco doświadczeń okupionych drogo,
 Ale te świętą miłość wyziębic w was mogą.

Więc, com przemarzył smutnie, com cierpiał boleśnie,
Nie chciałem mych goryczy wysnuwać na pieśnię.

Dziś z kilku drobnych kwieci uplątam mój wianek,
Niosąc kilka piosenek, kilka pogadanek,
Kilka drobnych wierszyków z cudzoziemskiej mowy,
Przestrojonych po prostu na nasz ład domowy, —
Oto całe méj lutni tegoroczne żniwo,
Przyjmieście dobrém sercem i twarzą chętniwą.

Na pięknej naszej Litwie, kędy jeno zoczym,
Jest śpiewać co i komu — jest gawędzić o czém!
Nastają wieczornice z początkiem jesieni,
Kominek się wesolym ogniem zapłomieni,
A ludzie na gawędkę pośpieszą ochoczo
I kółkiem domowego lirnika otoczą.
Lirnik poczyna pieśnię — i widzi gromada,
Że mu rwie się osnowa, że dźwięk się nie składa,
Że mu głos obezsilniał — a więc szeptać poczną,
Że utracił potęgę pieśni przeszłoroczną.
O, wtedy chociaż jeden z uważnych słuchaczy
Przed ludźmi niech biednego piewcę wytłómaczy:
— „Może mu dziatwa zmarła, może dom się wali,
„Może go Bóg zasmucił, ludzie ogadali,
„Może nauce gwoli lub za grzechy stare
„Bóg mu wrzucił do serca zwątpienia niewiarę.
„Pieśniarz jak zwykle człowiek... dzisiaj mniej ochoczy,
„Snadź ma swojego mola, co mu serce toczy;
„Szanujmy jego boleść, a może po chwili
„Zaśpiewa nam rozgłośniej i piersi zasili.“

Och! jeśli głos choć jeden tak obroni pieśnię,
Lira piewcy odżyje, a dusza mu wskrześnie,

I orzeźwion uściskiem przyjacielskiej dłoni,
 W struny dzisiaj zdrzemane rzęsiściej zadzwoni,
 A echo jego śpiewu zahula inaczéj
 W lasach, w górach litewskich i w sercach słuchaczy!

1853. Borejkwowszczyzna.

Do autora „Bułki.“

Kto ciebie pojmie? kto cię zrozumie?
 W sprawie ludzkości wzniosły zuchwalcze,
 Który wyrzekłeś w szlachetnej dumie:
 Nieprawość zdepczę, a piekło zwalczę!

Piersi twe pękna, pióro się spisze,
 Zawiedną pracy twojej owoce,
 Szatan, z któregoś szczydł w twój pysze,
 Nad marnym trudem twym zachychoce.

A gdy twe oko łaż rzewna skropi,
 Gdy ludzkość na cię szyderstwy miota,
 Obaczysz czém był Filip z Konopi,
 Przystaniesz śmiać się z dzieł Don Kiszota.

Lecz gdy piekielna sroży się zmija,
 Opatrzność wspiera postępek i piękno:
 Kropla deszczowa kamień przebija,
 Słowa zbawienne do serca wsiękną.

Tylko nie jęknij, gdy cię zaboli,
 Nie śmiej na ludzi plwać bezlitośnie,

Nie złorzecz Bogu, że zbyt powoli
Owoc twój myśli w drzewo urośnie.

24 czerwca 1854. Wilno.

Hymny do Mszy świętej.

Kyrie eleyson.

Przy świętych tajemnic straszliwój ofierze,
Gdy lud Twój z modlitwą przed ołtarz się zbierze,
Wysłuchaj serdeczne wołanie,
Zlituj się nad nami, o Panie!

Christe eleyson.

Niech nasze westchnienia i modły w świątyni
Twa łaska godnemi przyjęcia uczyni;
Daj myśli, daj serca nam czyste,
Zlituj się nad nami, o Chryste!

Gloria.

Chwała Panu na Syonie,
Niech się zleje, niech zespoli!
Pokój święty niech owionie
Wszystkich ludzi dobrej woli!

Graduale.

Powstańmy z cześcią: bo Zbawca sam
Prawdy żywota objawi nam,
Swego zakonu wyluszczy treść,
I przykład poda, jak życie wieść.

Zlój na nas, Zbawco, naukę, złój!
 Niech grzeszne serce odżyje w niój!
 Niechaj na prawdę zakipi już
 Miłością Boga i bratnich dusz.

Credo.

Wierzymy w Boga, co świąty tworzy,
 Wiemy, że Chrystus, prawy Syn Boży,
 By zetrzeć głowę piekielnój zmił,
 Przyszedł na ziemię z łona Maryi.

Et incarnatus.

I Bóg stał się człowiekiem, i w ludzkiej postaci
 Dał się przybić do krzyża za grzechy współbraci;
 I czoło mu zranili, i przebodli serce,
 I skołał, błogosławiąc swe ślepe morderce.

Et resurrexit.

I zmartwychwstał uroczyście,
 I w niebiosa ulata!
 I zapewnił swoje przyjście,
 Czynić sądy ze świata.

Offertorium.

Niech z ręki twojój kapłanie,
 Bóg przyjmie świętą ofiarę;
 A Słowo ciałem się stanie,
 I cud obaczym przez wiarę.
 Gdzie chleba, wina istota,
 Bóg znajdzie ku dziatwie swojej;
 Nakarmi Ciałem żywota,
 Krwią swojej Łaski napoi.

Sanctus.

Święty! Święty! Święty Boże!
 Któż podola Cię zmierzyć?
 Człowiek tylko klęknąć może
 I w proch czołem uderzyć!

Benedictus.

Hozanna, hozanna! w potęgi ogromie
 Na ołtarz ofiarny Bóg zstąpił widomie!
 I ciało, i duszę, i krew swoją bierze,
 I mękę odnawia w niekrwawej ofierze.
 Niedarmo, niedarmo, o Zbawco! o Chryste!
 Przelane krwi Twojej potoki rzesiste:
 Dla żywych w niej zdrowie i szczęście się mieści,
 Dla zmarłych ochłoda czyscowych boleści.

Agnus.

Niech się na sercu nie trwoży,
 Kogo sumienie przygniata:
 Gdyż oto Baranek boży,
 Który gładzi grzechy świata!
 Wy, którzy czyści jesteście,
 Kogo żal omył i skrucha,
 Do stołu bożego śpieszcie,
 Bo dana uczta dla ducha.

Benedictio.

Powstańmy wszyscy gromadnie,
 Bądźmy szczęśliwi i prawi;
 Tu kapłan na nas krzyż kładnie,
 A w niebie Bóg błogosławi.

DO WIKTORA KAŻYŃSKIEGO

z powodu jego „Śpiewnika“.

Graj, dudarzu, graj!
 Więcej piosnek daj!
 Niech się wsłucha w twoją pieśnię,
 Niech litewska dusza wskrześnie
 I polubi kraj!

Graj, dudarzu nasz!
 Dziewkom nótę wskaż,
 Niech się w chłopcach duch odzowie,
 Niech zapłaczą staruszkowie
 I wyjaśnią twarz.

Graj, dudarzu, piéj!
 W głębi naszych kniej,
 W głębi serc — pod naszą strzechą
 Znajdziesz, grajku, znajdziesz echo
 Dla piosenki twój!

1854. Wilno.

PIĘŚNI DO MUZYKI

W. KAŻYŃSKIEGO.

1.

WŁAZŁ KOTEK NA PŁOTEK.

Żarcik.

„Włazł kotek na płotek i mruga,
 „Piękna to piosenka, niedługa.“

My temu chytremu kotkowi
 I sami odmrunąć gotowi, —
 A żaden nie zgadnie, nie zoczy,
 Co sobie powiemy przez oczy.
 Tak mrugniem figlarnie i zdradnie,
 Że człowiek sam siebie nie zgadnie;
 W tém sekret, w tém cała zasługa:
 „Wlaził kotek na plotek i mruga.“

Ej kotku, ty kotku filucie!
 Czy mruga w twych oczkach uczucie?
 Czy zdrada głęboka a słodka?
 Zwyczajnie jak w oczach u kotka!
 Czy mrugasz nieszczerze czy szczerze,
 Ja zawsze kotkowi uwierzę,
 I wzajem odmrunę tak ładnie,
 Że kotek nic a nic nie zgadnie.
 W tém sekret, w tém cała zasługa:
 „Wlaził kotek na plotek i mruga.“

A kiedy kotkowym zwyczajem
 Zawiedziem i zdradzim się wzajem,
 Niech żadne się na to nie żali,
 Bo myśmy oboje mrugali.
 Na zręczne mruganie z ukradka
 Nikogo nie znajdziem na świadka;
 Kto widział, nie zgadnie co znaczy?
 Bo coraz mrugamy inaczej!
 W tém sekret, w tém cała zasługa:
 „Wlaził kotek na plotek i mruga.“

KRAKOWIAK NA LITWIE.

Choć w Krakowskiém lepiej żyją,
 Jać i Litwę chwale:
 Bo nad Niemnem, na Wilią
 Lud niezgorszy wcale.
 Choć w gospodzie kiedy skacze,
 Mniejszą ma ochotę,
 Choć czarniejsze tam kołacze,
 Ale serce złote.

U nas zboża, u nas trawy
 Zieleniejsze w okół,
 U nas chłopiec taki żwawy,
 Jak karpacki sokół.
 Tu jak dęby chłopcy duże,
 Pozwieszali głowy,
 Ale za to w ich naturze
 Widać hart dębowy.

Każda nasza Krakowianka
 Śmieje się radośnie,
 Do chychotek czy do tanka,
 To aż serce rośnie!
 Tu poważnie i powolnie
 Dziewczę słówka waży,
 Jasném oczkiem kiedy kolnie,
 Aż się człek rozmarzy!

Nasza piosnka żwawiej hasa,
 Tam powolniej wcale,

Coś jak echo z po za lasa,
 Jak wiślane fale.
 Kiedy patrzysz na tych ludzi,
 Gdy się w Litwie gości,
 Coś takiego w sercu wzbudzi
 Jakby płacz z radości.

3.

Pieśń myśliwska.

Zagrajcie pobudkę,—już dnieje, szarzeje,
 Trop łatwo na rosie zobaczym;
 Ruszajmy na bory, ruszajmy na knieje,
 Potykać się z leśnym kudłaczem!
 Dwururka przez plecy a trąbka u pasa —
 Niech krew się rozigra w nas żwawięj,
 A psiarnia ze smyczy niech sobie pohasa,
 Niechaj się do pola zaprawi!

W dębowym, sosnowym ostępie czy borze,
 Pocieszmy się dobrą nadzieją!
 Nie idźcie za nami pudlarze, i tchórze,
 Was lasy litewskie wysmieją!
 Bo z dziadów, z pradziadów tu echo borowe
 Strzał celny rozeznać jest w stanie;
 Kto trąbił w tych lasach, kto pił pogrzebowe,
 Ten zuchem od razu zostanie!

Tu każdy powinien domowe znać knieje
 I każdy znać pole od dziecka.

Zagrajcie pobudkę: już dnieje; szarzeje;
 Ozwię się, drużyno strzelecka!
 Niech głosy po rosie zagrają, popłyną,
 Aż echo drzemliwe zatrzęście!...

O rozbudź się krasna, o luba dziewczyno!
 Daj rączkę na drogę, daj szczęście!

4.

Korale.

Dumka kozacka.

Gdym z Kozaki szedł na boje,
 Moja Hanna rzecze:
 „Niesiesz, luby, życie swoje
 „Pod tatarskie miecze!
 „Lecz modlitwa, płacz dziewczyny
 „W boju cię ocali;
 „Ty mi za to, mój jedyny,
 „Przywieź sznur korali.

Bóg kozaczój szczęścił braci:
 W jednéj boju chwili
 Han tatarski wojsko traci,
 A my gród zdobyli.
 Gdy wyparto krzepkie wrota,
 Gdy się miasto pali,
 Inszy srebra, inszy złota,
 Jam szukał korali.

Wśród rabunku los mi służy,
 Pan Bóg zdobycz poda:
 Sznur koralu krasny, duży,
 Jakby wiśnia młoda!
 Pochwyciwszy zdobycz drogą,
 Już nie czekam dalej,
 Śpieszę stanąć przed niebogą,
 Dać jój sznur koralu.

Pędzę stepem, pędzę błonią, —
 Oj daremna praca!
 W naszej wiosce dzwony dzwonią,
 Lud z mogiłek wraca.
 Dobrzy ludzie śpieszą ku mnie
 I wołają z dali:
 — „Twoja Hanna leży w trumnie,
 „Nietrzeba koralu!”

Zapłakałem, zajęknąłem
 I roztrącam rzesze,
 I przed cerkwią padam czołem,
 I przed obraz śpieszę.
 Do najświętszych stop Maryi
 Niosę smutne żale,
 I zawieszam u Jój szyi
 Czerwone koralu!

Kruk.

Piosnka litewska.

Z po nad lasu, z po nad chmury,
 Na dolinę siola
 Kruk się spuścił czarnopióry,
 Na żer dziatwę woła.
 Ej! żerował gdzieś na grobie
 W pośród bojowiska:
 Krwawą rękę trzyma w dziobie,
 Na niej pierścień błyska!

— „Czarny kruk! z jakiej strony
 „Burza cię przywiała?
 „Zkąd ten pierścień pozłożony
 „I ta ręka biała?“
 — „Za górami, ej dziewczyno!
 „Był tam bój nielada!
 „Krwii młodzieńczej rzeki płyną,
 „Głów tysiącem pada!

„Zakopuje lud roboczy
 „Bohaterskie głowy;
 „Na mołojców orle oczy
 „Sypie żwir surowy.
 „Po kurhanach, jak kopacze,
 „Wyją wilków stada,
 „I niejedna matka płacze,
 „Na grób pierśmi pada!”

Dziewczę jękiem pierś rozrywa,
 Twarz we dłonie chowa:
 — „Dolaż moja nieszczęśliwa!
 „Biednaż moja głowa!
 „Wiem już teraz kto zabity,
 „Czyja to dłoń biała:
 „Jam ten pierścień złotolity
 „Lubemu oddała!“

6.

D o l a.

Waryant z pieśni litewskiej.

W oczach ciemno, serce boli,
 I zapłakać chce się!
 Pójdę huknąć, lepszej doli
 Wywoływać w lesie.

Przyjmie chlebem, przyjmie solą
 W szczerzej uprzejmości:
 Odezwiój się lepsza dolo,
 I przyjdź do nas w gości!

Między wzgórki, między drzewa
 Wołam w leśnej ciszy;
 Ale słowa wiatr odwiewa,
 Dola nie posłyszysz!

Piosnko moja! ej nie tobie
 Przebić wicher burzy!
 Wracaj jęzczyć sama w sobie,
 Kędy serce wtórzy.

1854. *Borejkowszczyzna.*

Do **

Kiedy w ojczyźnie pomiędzy swojemi —
 W cudze krainy twa dusza ulata;
 Wzdychasz bluźnierczo do auzońskiej ziemi,
 Kreslisz obrazy germańskiego świata,
 Złorzeczysz matce wśród dzikich uniesień,
 Że nadto brzydka, kiedy się rozsłocha,
 Że na jej twarzy wiekuista jesień,
 Że nie tak piękna jak obca macocha.
 Ptaku przelotny! co w wiosnie żywota
 Pod obce niebo poleciałeś w gości,
 Spytaj jaskółki, co w oknie szczebiota,
 Czemu kolibrom słońca nie zazdrości?
 Czemu u obcych pogościwszy zimą,
 Wraca na lato pod strzechę rodzimą?—
 Szczęśliwe ptaszki, trzykrotnie szczęśliwe!
 Szczęśliwi ludzie nie czują jak błogo,
 Że raz wybiegłszy za domową niwę,
 Znowu, gdy zechcą, powitać ją mogą.
 Lecz zapytajcie ranionego ptaka,
 Co nie mógł z braćmi powrócić na Litwę,
 I zapytajcie w obczyźnie biedaka
 O jego dumkę, o jego modlitwę,

Spytajcie, czego zesmutnieli oba?
 Jak się im piękny Neapol podoba?
 Od błoń auzońskich, gdzie lasy mirtowe,
 Czemu do sosen wrywa się dusza?
 Tamo powietrze i lekkie, i zdrowe,
 Czemu im piersi pali i osusza?
 Niejeden może z nieszczęsnych tułaczy
 Błuznił tak samo rodzinnej zagrodzie:
 Dzisiaj poznawszy, co dym swojski znaczy,
 Czuje zgryzotę, co mu piersi bodzie.
 Zna, że bluźnierstwem znieważył niebiosy,
 I wziąwszy sakwę pielgrzymską na ramię,
 Szedłby na Litwę odarty i bosy,
 Przebłagać Matkę Bożą w Ostrój-Bramie,
 Przebłagać góry i rodzinne bory,
 Którym się niegdyś tak srodze zawinia...
 Zdrowie swęj duszy odzyskałby chory,
 Od szklanki wody z Niemna lub Horynia.

1854.

U c i n e k.

Cała natura jest chemią,
 A ród ludzki akademią:
 Całe tve życie w tēj szkole
 Przepędzaj w ciężkim mozole,
 Idź z trudnościami w zapasy,
 By w końcu grzankę twą upiec,
 A śmierć ci powie, żeś głupiec,
 I odda do pierwszej klasy.

1854.

DO DONATA REYKOWSKIEGO.

Panie Donacie,
Czego żądacie
Spełniłem szczerze:—
Składam w ofierze,
Pochwały Czyża,
Co go śmierć chyża
Wzięła ze świata
Przeszłego lata.
Niemiłosierna!
Więc *lux aeterna*
Luceat ei...
I nas z kolei
Późno czy skoro
Fata zabiorą,
Staniem przy kresie...
A tu żyć chce się,
Chce się *amare*
Pod lata stare,
Chce się *amari*
Bez końca, miary, —
Popijać starkę,
Palić cygarke,
Sercem, myślami
Dzielić się z wami.
A tu wiadomo,
Mortalis homo!
Ma swoją zatém
Fragilitatem:
Czasem nieladnie

W gorączkę wpadnie,
 Kogoś zażali,
 Gniew pójdzie dalej,
 I w złym humorze
 Człek umrzeć może!
 Więc proszę, gdéram,
Ponemus iram!
 Pamięć na Czyża
 Niechaj nas zbliża,
 Żadną koleją
 Niech się nie chwieją,
 Niech się nie drażnią
 Wiara z przyjaźnią.

1854. Borejkowszczyzna.

W imionniku.

Kto muzyki tony, głos Nieba natchniony
 Wykocha, wykształci, rozwinie,
 Ten Nieba już blizki, niebiańskie odbłyski
 Ma w swoim obliczu i w czynie.
 Najpierwój, najprościój, kochanie ludzkości
 Bóg w duszach podobnych rozżarza,
 By bracia niegłodni, by byli swobodni,
 By światło dosięgło nędzarza.
 O takiej istocie zdań chlubnych wiem krocie,
 Lecz tutaj mię podziw nie wzruszy:
 Przez muzyki dzieło Niebiosa pojęło,
 A Niebo na pięknej gra duszy.

1854. Wilno.

Brzozki.

Brzozki przy mojej chacie,
 Co tak smutno wzdychacie?
 O czém z wiatrem i chmurą
 Tak gwarzycie ponuro?
 — „Och! my tęsknim, gwarzymy
 „O srogości złej zimy.”

1854. *Borejkowszczyzna.*

Janowi Baptyście Moniuszce,

z powinszowaniem imienin.

Mały mój synu z ducha i wody,
 Wedle nauki Jezusa Chrystusa,
 Dziś opromienia twój dzionek młody
 Patron Baptysta.

Pierwszy raz w życia twego kolei
 Obchodzisz święto tak uroczysto:
 Więc chrzestny tatko wierszyk ci sklei,
 Janie Baptysto.

Rośnij malutki w twojej kolebce,
 Przechowaj zawsze twą duszę czystą,
 Słuchaj co we śnie Duch Święty szeptem,
 Janie Baptysto.

Wśród nowych czasów, wśród lepszej doli,
 Rośnij na korzyść, chlubę ojczystą;

Niech być szczęśliwym Bóg ci pozwoli,
Janie Baptysto.

Niech dusza enoty nie zapomina,
Choć droga życia bywa ciernistą;
Miej takie serce jak twa rodzina,
Janie Baptysto.

Niech twoje czoło tak się promieni
Jak twego ojca chwałą rześistą,
Tylko... miej więcej groszów w kieszeni,
Janie Baptysto!

24 czerwca 1854.

Do Eustachego hr. Tyszkiewicza

WINSZUJĄC IMIENIN.

Cała twych, hrabio, przyjaciół gromada,
Litwiny, Niemcy, Rusiny i Lachy
Niech pamiętają, że dzisiaj przypada
Święty Eustachy.

Pozwól, niech w' twoim zajawię się progę
I wydobędę pęk życzeń z pod pachy:
Wszak dziś dyżurnym jest przy Panu Bogu
Święty Eustachy.

Życzliwy *dokład* za swoim klientem
Chętnie zanieś w empirejskie gmachy
I zaforsuje swoim wpływem świętym
Święty Eustachy.

Na pięknej drodze twojego zawodu
Posieje hełmy i pancerne blachy

I stągwie pełne odwiecznego miodu
Święty Eustachy.

Stare ławnice, bogi, przywileje,
W czém były Litwy nadzieje i strachy,
Wie gdzie pamiątka naszych ojców tleje,
Święty Eustachy.

I z Majestatu bożkiego podnóża
Kiedy pogląda na litewskie dachy,
Pamiątek naszych niech przeżegna stróża
Święty Eustachy.

Wrzesień 1854. Wilno.

Grajek wioskowy.

I.

Ubogi odzieżą, lecz myślą bogaty,
Siadł grajek wioskowy na przyzbie u chaty,
I wierną skrzypicę wziął w ręce;
A w głowie snadź ważna toczy się narada,
Coś brząka, coś mruży — bo w myśli układa
Strój nowy ku nowój piosence.
I błądzi spojrzeniem ku niebu, ku ziemi,
Nad polem zieloném, nad strzechy sielskimi,
Spogląda ku lasom, ku rzeczce.
Wnuk przy nim trzyletni, ciekawy a żywy,
Znalazłszy we drwalni dwie szczepy łuczwy,
Grał niby na drugiej skrzypeczce.

II.

Uśmiechnął się stary, podumał i milczy:

— „Już tropisz do lasu, o synu ty wilczy!

„Poczekaj! nie z tego nie będzie.

„To brzydka zabawka! to gra nie do rzeczy!

„Rzuć chłopcze tę trzaskę, boć ręce skaleczy —

„Skrzypica — zakłete narzędzie!

„Gdy raz ci do duszy przyrosną jój tony,

„Już będziesz zgubiony, na zawsze zgubiony,

„Młodości i sił twoich szkoda.

„Snu tobie nie będzie, tém gorzej im dalej,

„Gorączka pragnieniem twą duszę rozpali,

„A gdzież tu na świecie ochłoda?

III.

„Weź inną zabawkę — ja krzyżyk ci zrobię,

„I będziesz po dworze przechadzał się sobie,

„Śpiewając *oremus* księdzowski:

„Jak kiedyś zostaniesz rozumny i duży,

„To może ci dola życzliwa posłuży,

„Że będziesz plebanem téj wioski.

„Czy ludzkość żałobą, czy kwieciami pokryta,

„Wesele czy pogrzeb — ksiądz Breviarz czyta,

„I cóż go zasmuci, rozrzewni?

„Czy piękny urodzaj na polach rolnika,

„Czy Pan Bóg pomorem i głodem dotyka,

„Plebani dziesięcin swych pewni.

IV.

„Lub baw się w żołnierza — weź kij mój sękaty,

„I hasaj do koła stodoły i chaty,

„Jać szablę wystrugam z łuczywy;

„Gdy pójdziesz do wojska — ej będzie do twarzy:
 „Twój mundur, twój kaszkiet od złota się żarzy,
 „A rumak—kasztanek lub siwy!
 „Szablica, ostroga błyszcząca ze stali,
 „A wąsik runieje, a oko się pali,
 „Dziewczęta ci z całej lgną włóści;
 „W gospodzie, czy w domu, na każdej zabawie,
 „Ty jeden réj wiesz i głośno, i żwawie,
 „A każdy ci z chłopców zazdrości!

V.

„Cóż z liry za korzyść? Ot marnie zaginie;
 „Ubogi syn pieśni, w ubogiej wioszczynie
 „Daremną zamęczy się pracą.
 „Tu rzadkie obsiewki, dożynki, wesele,
 „Tu chleba niewiele i zabaw niewiele,
 „Niewiele grajkowi zaplącą.“
 —„Ej dziadku mój, dziadku!“—odpowie mu wnuczę—
 „O! ja cię dobrego sposobu nauczę:
 „Rzuc wioskę, gdzie żyją ńędzarze;
 „Weź skrzypkę i pytaj, gdzie ludzie bogaci,
 „Tam każdy posłucha, i hojnie zapłaci,
 „I drogę do inszych pokaże.

VI.

„Ja kiedy wyrosnę, gdy skrzypkę mi kupią,
 „Tak pójde na świecie—to wcale niegłupio;
 „Obaczysz jak mi się poszczęści.“
 —„O dziecię!“—rzekł starzec—„nie bluźnij w ohydzie
 „Niech raczej z pieśniami zaniemieć ci przyjdzie,
 „Niż o drzwi bogaczów tłuc pięści!

- „Gdy nędzarz w téj wiosce wyprawia biesiadę,
 „To serce grajkowi życzliwe i rade,
 „Gospodarz najwyżej go mieści;
 „I grajka obsiadą, słuchają z rozkoszą,
 „I czarke najpierwszą ku niemu przynoszą—
 „Tu pieśnia w pożytku i cześci.

VII.

- „Na uczcie bogacza nie szukaj dusz bratnich:
 „Ty będziesz tam gościem ostatnim z ostatnich,
 „U progu ci chyba grać każą.
 „Czy rzewne piosenki, czy święte graj hymny,
 „Westchnienia nie wzbudzisz, bo duch u nich zimny,
 „Z szyderczą słuchają cię twarzą.
 „A kiedy na uczcie zapieni się wino,
 „Sto razy służalcy pieśniarza pominają,
 „Nim puhar podadzą ci hardo.
 „Gdy czasem bogacza napadnie szal pusty,
 „On każe, byś zagrał piosenkę rozpusty,
 „I rzuci garść złota z pogardą!“

VIII.

- Tu starzec złagodniał, i wnuka pogłaska.
 —„Tak chłopcze... bądź grajkiem!.. O Boże! Twa łaska
 „Niech zawsze na pomoc mu przyjdzie!
 „Nim kiedyś mą skrzypkę powierzę ci w ręce,
 „Przeżegnaj ją najprzód, w kościele poświęcę,
 „Byś pieśni nie podał k'ohydzie.
 „Choć czasem chleb suchy pożywać się zdarzy,
 „Bądź grajkiem poczciwych wioskowych nędzarzy,
 „Jak ja sam przebyłem lat tyle.“

Chłopczyzna wysłuchał, co stary dziad gdera,
 Podumał, zapłakał, i oczka ociera,
 I pobiegł uganiać motyle.

16 października 1854. Borejkowszczyzna.

Do Ignacego Chodźki,

przesyłając na chów zimowy konie, do fortuny pana M. K.
 autora znanych „Gawęd z Ambrożewiczem.“

Gdy pan mulski znudzwszy litewskiemu synu,
 Odjeżdżał hajdamaczyć w stepy Ukrainy,
 Pomiędzy dzikie jary, czahary, burzany —
 Zostawił skarb na Litwie, och! skarb nieprzebrany,
 Skarb, który Pan za ledwie swym wybrańcom nada,
Thesaurum super aurum — dobrego sąsiada; —
 I tak mówił, prawicę podając mu czułą:
 — „Bądź stróżem mych penatów, a czuwaj nad Mułą.
 „Na ciebie moją władzę przelewam najszczerzej;
 „Kto jeno w imię moje czołem ci uderzy,
 „Spełniaj wszystkie żądania, jakie słusznie rości,
 „Hetmań z mego ramienia w mojej posiadłości.“
 Tak mówiąc ostateczne pożegnalne słowa,
 Przyrzekł *oko* tytuniu przysłać z Berdyczowa,
 I słowem w palemońskiej ziemi nieznanem
 Mianował go najwyższym mulskim atamanem.

Ten co przedtém jednoczył już zaszczytów wiele,
 Którego cenią bracia — współbywatele,
 Co sam służąc krajowi zaszczytnie a długo,
 Wyższą jeszcze u ziomków wslawił się zasługą,

Kiedy ujawszy pióro jak pędzel uroczy,
Szereg *Obrazów Litwy* stawił nam przed oczy,
Ten, u którego w sercu święta prawość kwitnie,
Co przywykł wielkim trudom podolać zaszczytnie —
Temu sił nie przeciąża, humoru nie drażni
Ni buńczuk atamański, ni prosba przyjaźni:
Nieobecnego druha zastępując świetnie,
Równie troskliw o Mułę jak o swe Dziewietnie.

Lecz jak zwykle, kłopoty nierozdzielne z władzą:
I tutaj suplikanty spokoju nie dadzą.
Ważne *sąsiada Muły* przerywając prace,
Oto natręt przybywa i do drzwi kołace,
A czołem uderzywszy, że przybył nie w porę,
Przekłada swoją prośbę *in eo tenore*:

Pan mulski—jak świadoma o tém miłość wasza —
Do swojej posiadłości, słyszę, mię zaprasza,
Bym *lares et penates* spakowawszy razem,
Przybył z lutnią pobitą i chudym pegazem.
O! zaprawdę rozrzewnia jego przyjaźń czuła!
Ale tutaj mię niemoc do łóżka przykuła,
Piers—kiedy właśnie tonów trudniejszych dochodzę,
Wyśpiewana zachrypla, dolega mi srodze,
Tu dręczą mię gorączki i bolesne kaszle,
Tu bezwzględny Hipokrat swych potomków naszle.
Tak więc przybyć do Muły nie mając sposobu,
Posyłam darmożjadów do mulskiego żłobu;
I oto przywiedziono przed wasze podwoje
Odstawną pegazicę i pegaziat dwoje.

Gdy mię przyjął Apollo w czeladkę parnaską,
Z taką szerególnych względów oświadczył się laską:

— „Śpiewaj, a ja ci nadam wieszczów przywileje,
 „Na twojej drodze kwiatki obficie posieję,
 „I rozkażę strumykom brzęczeć z całej siły,
 „I rozkażę słowikom, by pięknie nocyły;
 „Aby ci przedmiot w oczy nie wpadał znikomy,
 „Nie dam ci na dzierzawie ni ziarna, ni słomy.
 „Na twych łąkach byś serce rozrzewniał radośnie,
 „Niechaj brzęczą koniki a siano nie rośnie;
 „Dla twoich wieszczych myśli daruję świat cały,
 „Pozwalam ci obrywać niebieskie migdały,
 „A na ziemi, gdy na nią zestąpisz na chwilę,
 „Możesz dopędzać wiatry i łapać motyle.“

Tak przyjęty—zasiadłszy hardo na Parnasie,
 Nie dbam o ziemską szkape, niech się trawką pasie.
 A gdy trawkę na łące mróz zimny powarzy,
 Niechaj idzie na łaskę lepszych gospodarzy.

Oto treść mojej prośby—jakiż koniec w liście?
 Jak tu się submittować pięknie, uroczyście?
 Jakim uczcić affektem mulskiego sąsiada?
 Oto utnę po prostu, jak mi serce gada:
 Jam twój rodak—a u nas na całej przestrzeni
 Któż Chodźki nie uwielbia? nie kocha? nie ceni?

1854. Borejkowszczyzna.

W I O S N A.

Lubię ciebie, ranku wiosny,
 Gdy zaświtasz nad Litwą;
 Grzmi do niebios hymn twój głośny,
 Boś ty sam jest modlitwą.

Już ptaszek polni, leśni,
 Czując świętą siłę pieśni,
 Pieją w dobrej otusze.
 I w kościele święte przyjdzie
 Grzesznik czując uroczyscie
 Kłęczy we łzach i skrusze.

Znać, że ziemia skutek bierze,
 Czego prosi i czeka:
 Na jój pieśni i pacierze
 Grom się ozwał z daleka,
 Lunął deszczyk ciepłą strugą,
 Trawka wzrośnie niezadługo,
 Kwiat za chwilę wyrośnie.
 Pan przemawia do swych dzieci,
 Że już słońce cieplej świeci,
 Że już kazał przyjść wiosnie.

1855. *Borejkowszczyzna.*

DO STANISŁAWA MONIUSZKI.

Kantata w dzień Imienin, do muzyki J. Z.

Kiedy serce się rozmacha,
 Czyż je skryć pod ławę?
 Święto grajka, święto Stacha
 Obchodzim w oktawę.
 Górą Stachu, grajku nasz,
 Co na sercach naszych grasz!

Dźwięk, co z taktów twych się leje,
 W piersiach nam zasnuty,

Człek się modli, płacze, śmieje
 Wedle twojej nóty:
 Bo ty, Stachu, grajek nasz,
 Ty na sercu naszym grasz!

Czy na świętą Litanię
 Idziem ludzie grzeszni,
 Aż w niebiosu dusza bije
 Na skrzydłach twój pieśni:
 Bo ty, Stachu, grajek nasz,
 Ty na sercu naszym grasz!

Czy cios jaki z ręki Pańskiej
 Spadnie nam na głowy,
 Nócim z tobą śpiew Cygański
 Albo szal Maćkowy:
 Bo ty, Stachu, grajek nasz,
 Ty na sercu naszym grasz!

Czy wesoło nam w gospodzie,
 Z namiś ty, śpiewacze!
 Przy twym tanku jak po miodzie
 Aż nam dusza skacze:
 Bo ty, Stachu, grajek nasz,
 Ty na sercu naszym grasz!

Graj nam szczęśliw nieprzerwanie,
 Grajku ulubiony!
 Splataj naszych serc pukanie
 W twe cudowne tony:
 Bo ty, Stachu, grajek nasz,
 Ty na sercu naszym grasz!

Hej, chłopaki! pieśń niech dzwoni,
 Hukniem setne lata!
 Piękny wianek z bratnich skroni
 Grajka niech oplata:
 Viva, Stachu, grajku nasz,
 Co na sercach naszych grasz!

1855. Borejkwoszczyzna.

TOAST

W DOMU W. MARCINKIEWICZA.

Szczęśliwy kogo wianek bratnich serc otoczy,
 Jak mię dzisiaj przychodnia u brzegów Świsłoczy!
 W pośród was przepędzone błogosławię chwile.
 Za kilka marnych pieśni, mam bratnich serc tyle!
 Dziś zaciągam powinność względem was, swojacy,
 Do gorętszej miłości i gorętszej pracy.
 O bogdajbym ją ziścił, i w godnej postaci
 Mógł czynem podziękować méj litewskiej braci!
 Bo dzisiaj przy twym stole, serdeczny Naumie,
 Serce moje zaledwie rozrzewnić się umie,
 Piers zaledwie na słabe zdobędzie się tony:
 Niech żyje nasza bracia i mój Mińsk rodzony!

5 czerwca 1855. Mińsk.

DO ALEKSANDRA ŻELEŹNIAKA

po pierwszym spotkaniu.

Znamy się z sobą od niedawnej chwili,
 Ale już więcej znać się niepotrzeba:

Ledwieśmy kęsek rozłamali chleba,
 A zda się beczkę już soli spożyli.
 Daleś mi poznać duchowe rozkosze
 I błogi podział uczucia i myśli:
 Bóg i czas dalszy połączą nas ściślej, —
 Kocham cię, bracie — pokochaj mię, proszę.

1855. *Mińsk.*

W gronie znajomych

W M I Ń S K U.

(Improwizacya.)

Najświętsze w Litwie narzędzie:
 Pendzel, Żeleźniak i Lemiesz;
 Więc niechaj uczczony będzie:
 Oleś Walicki i Szemesz.

Co najświętszego w Europie
 Pozna na Litwie lud boży,
 Żeleźniak z ziemi wykopie,
 A Szemesz pendzlem odtworzy.

Bracia! w społeczność popsutą,
 Dmuchiemy co Bóg nam nada:
 Kto pendzlem, piórem lub nótą
 Uderzy w serce sąsiada?

Kto czynu iskrę zapali,
 Prawą powiedzie nas drózką?
 To wy artyści wytrwali:
 Szemesz, Żeleźniak, Moniuszko.

Wiersz, pendzel, muzyki tony,
 Strzegą nam przeszłość zbutwiałą:
 Niech żyje nasz Mińsk rodzony!
 Tu serce kraju przetrwało.

1855. *Mińsk.*

W IMIENNIKU

Panny A. Witkowskiej.

Masz pani słuszne prawo do niechęci,
 Że się tłómaczyc nawet nie potrafię:
 Żem przez lat tyle jój książkę pamięci
 Przechował w szafie.

Coby tu było do dzisiejszój daty!
 Wiersze i proza, rysunki i szkice,
 Niejedną bożek miłości skrzydlaty
 Miałby stronicę.

Coby tu było—o Jezu mój Chryste! —
 Wyznań miłości skrycie i otwarcie!
 A przyjaciołek całuski ogniste
 Na każdój karcie.

Jam cię, książeczko, pokrzywdził tak srodze,
 Skarbów czułości pozbawiłem może;
 A taką krzywdę czémże wynagrodzę?
 Boże, mój Boże!

Lichym wierszykiem skleconym po czasie,
 Słówkiem przyjaźni od latek już wiela;
 Ale podobno na niewiele zda się
 Wpis przyjaciela.

Pani wiesz dobrze, że ją kocham szczerze,
 Lecz dla niej bratniej miłości za mało:
 Insiby hołdy składali w ofierze
 Na kartkę białą.

Lecz nim z pokorą w piersi się uderzę,
 Żem na tak długo pozbawił albomu,
 Proszę dać uszko—ja pani coś szczerze
 Szepcę kryjomu.

Znam, co miłością nazwali ludziska,
 Wiem, co jest przyjaźń Adamowych córek,
 I czułem nieraz w dłoni, co uściska,
 Koci pazurek.

Gdyby ten album był u ludzi w ręku,
 Jak mamę kocham, serce mi powiada:
 Jużby się tutaj wkradły po maleńku
 Kłamstwo i zdrada.

Miłość i przyjaźń, och! ileż zrad mieści,
 Co potem srodze zakrwawiają łono!
 I na cóż pamięć zawodów, boleści
 Mieć utrwaloną?

Książka zbyt długo u mnie przeleżała,
 Lecz za to karty zostały się czyste;
 Jeszcze jój żadna nie plamił zakala
 Broń Jezu Chryste!

Dziś, gdy nakoniec oddawać ją muszę,
 Moje życzenia niech jój towarzyszą:
 Niech tylko prawe i poczciwe dusze
 Tu się zapiszą!

Toast dla Teodora Narbutta,

Autora Dziejów Litwy.

Zasnęła się pomroką przeszłość tajemnicza,
Zgasło w Litwie ognisko poświęcone Znicza,
Zmilkła pieśń wajdelotów,—w uroczystej mowie
Któż nam przeszłość wyswieci? kto przyszłość prze-
[powie?

O! jest człowiek od Boga przysłany tój stronie,
W jego piersi ognistej Znicz litewski płonie,
Jest mąż, co z rylcem dziejów stojący na straży
Starą i nową Litwę wspomnieniem kojarzy,
Co jak dawny ofiarnik prawnukom wspomina,
Bogów i bohaterów ziemi Giedymina,
Jak stary *burtynikas*, co podawał hasła:
„Jeszcze auska życzliwa nad Litwą nie zgasła!“

I dzisiaj ten dostojny wróżbita przeszłości
Jak ojciec w gronie dziatwy, między nami gości.
Zbierzcie się dzieci Litwy i młodsze, i starsze,
Wydajcie uroczysty okrzyk patryarsze,
W róg bawoli starego ałusu nalejcie:
W cześć kapłanowi Litwy! w cześć krywekrywejcie!
1855. Wilno.

W IMIONNIKU

SYDALII SWIDOWÉJ.

Tutaj dni moje spokojnie płyną,
Mam chleba, soli, kwiatów do syta,
I dobry człowiek czasem gością
Do mnie zawita.

W cichój ustroni żyćby niezgorzėj
 Wśród gęstych dębów, jabłoni, gruszy, —
 Och! gdyby tylko jeden dar boży:
 Spokojność duszy!

O ludzie dobrzy! o ludzie bozi!
 Westchnięjcie czasem za mną k'Jehowie:
 Niechaj gorące myśli zamrozi
 W zbolalėj głowie.

A wyobraźnia moja skrzydlata
 Z chłodnym rozumem niech idzie w parze;
 O szczęściu własném, o szczęściu świata
 Niechaj nie marzę.

1855.

 DO KS. JULIANA HUNDIUSA.

Mój bracie wedle serca, mój ojcie w Chrystusiel
 Szlę ci obraz kapłana, zacny Hundiusie.
 Jako stary Bernardyn był swój wiosce wzorem,
 Ty dla naszego Wilna bądź definitorem.
 Gdy w nasze twarde *głowy* biją dogmatyści,
 Twój głos niech nasze *serca* od grzechu oczyści.
 Objąwszy Święto-Jańską po Skardze ambonę,
 Ty jeden możesz działać na serca skruszone.
 Płacz, sróż się—jako Chrystus płacze lub się sroży:
 Litwini w twoich słowach odgadną głos boży.

1855.

Hasło.

(Do Wincentego Pola).

Gdy Polsce jeszcze gwiazda świeciła Rejowa,
 Sławny Jędrzej Trzeciecki w te pisał doń słowa:
 „Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
 „W naszym polskim języku ty sam przodkiem cho-
 [dzisz.“

K'wam, mistrzu, te wyrazy zwrócę jeśli wola:
 Tyś jest Pol—bard jedyny sarmackiego pola;
 Tyś przestronny jak pole, od brzegu do brzegu,
 A twa pieśń sarmacka górą się rozlega.
 Z echem jój obeznane Lechitów krainy,
 Od Karpat i Powiśla do Dniepru i Dźwiny.
 Odbiło się tve imię i piosenka sama,
 W lasach Litwy, co pieśniom wtórzyły Adama;
 Na stepach ukraińskich, w dzielnicy Bohdana,
 Rozpływa się stepowym wiatrem kołysana;
 Nad Newą, aż do krańca lapońskiej rubieży—
 Słowem wszędy znajoma, codzień dank ma świeży.

My mieszkamy pod starym Palemońskim lasem,
 Gdzie wiatr mroźny piosenki zagłusza nam czasem,
 Lub odwiewa ich echo—a cóż więc za cuda?...
 Że niezawsze, niewszystko dosłyszeć się uda?...
 Więc dzisiaj kołatamy do twój dobrej woli:
 Zaśpiewaj co wyłącznie naszym lasom gwoli,
 Naszym karlim pagórkom i piaszczystej niwie,
 A spragnione ich echo zawtórzy chętliwie.

7 lipca 1855. Borejkowszczyzna.

Czuli a cnotni, bądźmy ochotni.

Seht wie die Tage sich sonnig verklären!
 Blau ist der Himmel, und grünend das Land,
 Klag' ist ein Misston in Chore der Sphären,
 Trägt auch die Schöpfung Trauergewand.

Salis.

Patrz, jak się niebo rozjaśnia uroczol!
 Majem oddycha i trawka i świat,
 Aż grzmi powietrze, aż ptaszki szczebioczą,—
 Nie pora wdziwać całunowych szat!
 Płyńcie mi w duszę radość i wesele:
 Tyle jest piękna—chwytajmy je w czas!
 Cnota i radość—to mądrego cele,—
 Niechże nakoniec opromienią nas!

Otwórzcie dusze! wszędzie radość płuży—
 Łowcie w powietrzu jój piosenki strój,
 Łowcie oddechem, bo jest w woni róży,—
 Patrzcie, radością kołysze się zdroj!
 Bierzcie ją w usta w soku winogrona,
 W owocach jabłka i soczystych grusz.
 Wszędy jest radość—niech wnijdzie do łona,
 Czas aby chmury rozwiały się już!

Patrz w jasne oczy twojego anioła,
 Radosném tętnem niech ci serce gra;
 Miłość cnotliwa w niebo cię powoła,
 Smutek uleci i pierzchnie jak mgła.
 Uczujesz wtedy olbrzyma w twój duszy,
 Poznasz dostojny twojej drogi szlak,
 Poczujesz siłę, co głązy poruszy,
 Iskrę do walki—to zwycięztwa znak.

O bracia moi! z kąd te łzy niewieście
 Szpecą jagody bohaterskich lic?
 Czyliż to życiem znużeni nareszcie
 Nad miękką trumnę nie widzicie nic?
 Ach! tyle wielkich i szlachetnych rzeczy,
 Tyle zostało obowiązków znieść!
 Niechaj sumienie nasz grób zabezpieczy,
 A wtedy umrzeć—i sława i cześć.

Nieraz się troska, nieraz przyboleje,
 I łza na oku, i na sercu żal;—
 Użyj na serce balsamu nadzieje,
 Zażyj cierpliwość jak pancerną stal.
 A gdy mgła smutku twą głowę otoczy,
 Wyteżaj oko do niebieskich zórz!
 I nie brnąć w ścieżkę występnych uboczy,
 Dobrą otuchę w Opatrzności złóż.

Dajcie kielichy! niechaj wino tryśnie,
 Pokrzepmy siły—i z losami w bój!
 Aż póki ręka strudzona nie zwisnie,
 Póki się z czoła nie poleje znój!
 Słodkoż zaśniemy—sumienie zaświadczy,
 Żeśmy spełnili co należy z nas;
 O! w tém świadectwie jest balsam zaradczy,
 Co zgoi w piersiach najdotkliwszy raz.

Odważnie, bracia! choć duszę zraniono,
 Choć wieniec cierni przygniata nam skroń:
 Boleść potrzebna—bo orzeźwia łono
 Jak ciepły wietrzyk obumarłą błoń.
 Żniwiarze Pańscy! i śpiewajmy szczerze,
 I pracowicie zwiążujemy nasz snop:

Pociecha duszy—któż ją nam odbierze?
Ona różami otoczy nasz grób.

1855. *Borejkowszczyzna.*

Odpowiedź do panny A. O.

O dzięki, dzięki, rodaczko młoda!
W twych kilku słowach miła osłoda.
Pytasz, z kąd płynie i co to znaczy
Tęsknota w głębi piersi śpiewaczéj?
W piosnkę, jak w rzekę, nim szumieć zacznie,
Tysiące źródeł wpada nieznacznie...
Ale szumiąca pieśni kaskada
Wciąż się ze łzawych strumyków składa.
Bógże odgadnie, z kąd każdy płynie?
Trudno je odnieść k'jednej przyczynie.
Są tam boleści, są i rozkosze,
Słowem wszystkiego znaleźć po trosze.
Więc gdy te zdroje w piersiach się zleją,
Poczną wirować, kipieć koleją,
To w ich oddźwięku, w ich gwarnym szumie
Ucho rozeznać tonów nie umie.
To płacz jękliwy — jak wiatr w jesieni,
To w śmiech bolesny nagle się zmieni,
To jękiem dzwonu płynie w przestworze,
To jak modlitwa, jak Święty Boże!
Może w nich kiedyś... kiedyś... nieznacznie
Ton Alleluja przemagać zacznie;
Ale nim święte nastąpi rano,
Może już pulsa tętnić przestaną.

Cierni żywota gałąź kolczasta
 Za nadto silnie do serca wrasta,
 Tak je oplata, tak się wkorzenia,
 Że samą boleść w nałóg zamienia.
 Wyrwawszy gałąź wszczepioną zdradnie,
 Może się samo serce rozpadnie,
 Może się jego rozedrą spojnie,
 A więc, bogdajby cierpieć dostojnie!

Gdyby mi dano dolę pieśczocho,
 Możebym śpiewał weselój trocha,
 Ale i radość byłaby mniejsza,
 Nie znalazłbym chwili jako dzisiejsza,
 Niktby nie spytał z miłą osłodą:
 „Jakież to ciernie twe serce bodą?“
 Takie współczucie, takie pytanie
 Ból najdotkliwszy osłodzić w stanie.
 Na każde takie dobroci słowo
 Duch się uzbiera w potęgę nową,
 Pielgrzymki życia znośna fatyga,
 Brzemie krzyżowe miléj się dźwiga,
 Głos spotężnieje, a serce wskrześnie
 Na nowe bole, na nowe pieśnie.

1855.

Przegrywka do Czytelników.

Znowu na siłach wzmocniony po trosze,
 Kilka ulotnych kartek wam przynoszę;
 Troskliwą ręką w jedno miejsce garnę
 Dawnych pamiątek zbieraniny marne:

Bo lżej na duszy, gdy z wami podzielię
 Moje marzenia, mój płacz i wesele.
 A raczcie przyjąć za dobrą ofiarę
 Tych niedoleżnych pogadanek parę,
 Parę piosenek, parę pustych bredni,
 Dzień uroczysty, dzień w życiu powszedni;
 Bo się przywykło w każdój życia chwili
 Dzielić się z wami, czytelnicy mili.

Nawet i wtedy, gdy życia mozoła
 Nie daje dumkom, by wykwitły z czoła,
 Gdy oddech w piersiach był głazem zaparty,
 Brać zwykłem obcych pieśnio-twórców karty
 I przestrajałem napiew już gotowy
 Z cudzych wyrazów na dźwięk naszej mowy.
 A czyli własne, czym grał pieśni cudze,
 Zawsze myśl była o waszój przysłudze;
 Gdziekolwiek dumka lub serce się miota,
 Zawszem miał pamięć na ziarno żywota.

Bóg hojną ręką rozsypał je wszędzie,
 Siewca tych ziaren bez trudu nabędzie;
 Więc jeśli jakie nadarzą się plony,
 Niech będzie za nie sam Bóg pochwalony!
 A my niegodni pracownicy niwy,
 Jeno prosimy o wasz wzgląd życzliwy,
 O dobre serce, o braterskie słowo,
 Byśmy nabrali odwagi na nowo.

Jest święty węzeł—co silnie skojarza
 Serca słuchaczów i serce pieśniarza;
 Śpiewak, którego otoczy gromada,
 Z taktów jój serca swe pieśni układa,—

Słuchacze zasię z piosenką zrośnięci,
 Z najpierwszych tonów domysła się chęci,
 I zbożne chęci przyjmując za skutek,
 Dzielą z pieśniarzem wesele i smutek.

Silny tą spójnią z mojemu słuchacze,
 Czy się zaśmieję, czy gorzko zapłacę,
 Czy jeno westchnę, uczuвам z pociechą,
 Jak odpowiada dusz życzliwych echo.
 A kiedy takiej doznając rozkosze,
 Dziękczynne oko do niebios podnoszę,
 Sama modlitwa z mych piersi wybucha:
 „Błogosław Boże taki związek ducha!
 „Błogosław Boże i zawsze jak ninie,
 „Niech z niego korzyść społeczna wypłyń!”

5 sierpnia 1855. Borejkowszczyzna.

GŁOS UBOGICH

do Obywateli gubernii Wileńskiej,
 zebranych na wybory w Wilnie.

O goście szlachetni! i cześć wam i zdrowie!
 W czas dobry witajcie nam w mieście!
 I groszem i duchem bogaci mężowie,
 Co czołem krainy jesteście!
 Gdy wasze dostojne obrady i prace
 Z wysoka przeżegnał Jehowa,
 Otwórzcie swe serca! bo do nich kołace
 Ubogi, sierota i wdowa.

Na polach, we żniwa plon chybił żniwiarza,
 Złe wieści latają żałośnie;

I wioskom i miastom głód smutny zagraża,
 Truchlejem, gdy wspomnim o wiosnie.
 Gdy waszą troskliwość zajmuje tak szczerze
 Po wioskach niedola ludowa,
 Niechajże i w mieście jałmużnę odbierze
 Ubogi, sierota i wdowa.

Gdy płacąc społeczne zasługi i czyny,
 W szlachetne zbieracie się grona,
 Gdy uczty dajecie wybrańcom krainy,
 Wołając ich zacne imiona:
 Niech stara gościnność, stosownie do chwili,
 W słusznej się granicy zachowa!
 Mniej kilku toasty—a już się posili
 Ubogi, sierota i wdowa.

Tam, w domach—rodziny modlą się za wami,
 By sprawy szczęśliwie się wiodły;
 A cóż wam zaszkodzi, że z rodzin modłami
 Ubodzy połączą swe modły?
 Gdy szciodra dłoń wasza ich nędzę umniejszy,
 Bóg ziści dziękczynne ich słowa;
 I może wymodłą urodzaj plenniejszy
 Ubogi, sierota i wdowa.

1855. Wilno.

Do Apolinarego Kątskiego.

„Drugi raz mię nie złowisz na swych skrzypiec tony!“
 Mówił po grze Kątskiego słuchacz rozrzewniony:
 Potęgą silnych wrażeń kołysana dusza,
 Próżno broni swój spokój, próżno się obrusza!

Mistrz już zagrał na sercu—bronić się daremnie;
 Powtórz tylko: Sonato! czego chcesz odemnie?
 I puść wodze wrażeniu, co ci duszę łechce,
 Zdaj się na łaskę mistrza, niech wiedzie gdzie zechce,
 Niech czaruje do końca tony wróżbiarskiemi,
 Co z nad strun ulatują, nie tykając ziemi.
 Ów dźwięk polotny w górę, przezroczysty, luby,
 Jak obłok, gdzie pływają niebieskie cheruby,
 Błogosław, że na chwilę skrzydeł ci użyzcza,
 Że rumieniec zapалу wywoła z oblicza,
 Że choć na jedną chwilę ów czarodziej boży
 Empirejskie podwoje twój duszy otworzy!

Rozrzewniony płynącym ze skrzypiec wyrazem,
 Kiedy serce płakało i śmiało się razem,
 Kiedym całą istotą drżał nadziemskim dreszczem,
 Jam hardo oko w oko chciał stanąć przed wieszczem.
 I powiedziałem w sobie: „Oprę ci się żwawo!
 „Do moich łez, do westchnień jakie ty masz prawo?
 „Kto ci pozwolił igrać w niebiańskie mamidla?
 „Drugi raz mnie nie złowisz w twoich tonów sidła!
 „Otoż zostanę zimnym jak kamień na grobie,
 „Na złość tobie, i światu, i samemu sobie!“

Ale mistrz jakby odgadł... jak w urągowisko
 Zagrał—niebo przybliżył... tak blisko... tak blisko...
 Zamigotał nad uchem, zapał tak figlarnie,
 Żem upadł w mojej pysze zwyciężony marnie,—
 Głaz, co miał strzedz mych piersi, marnie się rozbija
 O kilka lekkich dźwięków na *Ave Maria*.

Mistrzu! z całą ci prawdą odsłaniam me łono,
 Piszę ci ręką drżącą a upokorzoną:

Przebacz chwili oporu, com ci stawić zyczył,
 Jam nie znał twój potęgi, mych sił nie obliczył.
 Już mię zawsze ulowisz na twych skrzyptic tony!
 Oto haracz zwycięzcy składa zwyciężony,
 Na dowód, że się wiara moja nie zachwieje,
 Zabierz tę skromną kartkę między tve trofeje.

22 października 1855. Wilno.

K o l ę d a.

(Wiersz napisany do Kalendarza J. Jaworskiego.)

My przed wami dziś stajem
 Staroświeckim zwyczajem,
 W Nowy Rok niesiem piosnkę w ofierze;
 Gdy nadzieją duch rośnie,
 Kołędujem radośnie,
 Posłuchajcie nas szczerze!

Narodzony Syn Boży
 Niech swe serce otworzy,
 Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;
 Niechaj gwiazda Trzech Króli
 Promieniami otuli
 Wasze głowy i chaty.

Częstochowska Marya
 Waszym modłom niech sprzyja,
 W dobry czas niech ją prosba poruszy;

Niech się krzewią szczęśliwie
Zboża na naszej niwie,
A cnoty w naszej duszy.

Po nad miasty, nad wioski,
Niechaj czuwa Duch Bozki,
Dary łask niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca,
Niech wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.

A Opatrzność co chwila
Niech was groszem zasila,
Szczęść wam Bóg! i panowie i prości!
Mając grosza obficie,
Toć Kalendarz kupicie,
Liczyć dzionki radości.

1855. Wilno.

PRZYPISY.

STR. 3. Moźnowładcy i sierota.

Historyczna osnowa obecnego dramatu roztacza się na współzawodnictwie dwóch możnych domów na Litwie, Radziwiłłów i Chodkiewiczów, nie o rękę, lecz o niesłuchanie bogaty posag sieroty, a przynajmniej o osobiste interesa pieniężne. Kondratowicz wprowadzając tu pierwiastek romansowy, wystawiając jedną stronę w jasnym, drugą w ponurym świetle, używał prawa służącego artyście i stosował się do wymagań dramatycznych. W rzeczywistości jednak zakochany w dramacie Jan Karol Chodkiewicz, podczas wydarzeń odgrywających się w Wilnie 1600 r. miał już lat czterdzieści i był żonaty; krom tego historyka zarzuca mu bodaj największe przyczynienie się do załagru. Autor w widokach artystycznych powkładał też role niektórych osób działających na inne znane w historii; tak n. p. rolę mało zkadłną znanego Hieronima Chodkiewicza włożył na Hrehora, który żył i wstąpił się wcześniej, bo umarł około r. 1570. Rzecz odarta z uroku poetyckiego, rzuconego na tę sprawę przez Kraszewskiego i Kondratowicza, da się opowiedzieć w niewielu wyrazach. Zofia Olekiewiczówna księżniczka słucka, urodzona w r. 1586, jedyna dziedziczka wygasłego po mieczu potężnego domu władającego niegdys Kijowem, miała w posagu dwa księztwa, Słuckie i Kopylskie, z siedmiu miastami i zamkami obronnymi, oraz trzydziestu dwiema włościami. To piękne mienie skłoniło Krzysztofa Radziwiłła wojew. wil. do układu ze stryjem i opiekunem księżniczki a szwagrem swoim Jerzym Chodkiewiczem starostą żmudzkiem o rękę dziewczeczki leżącej zaledwo lat ośm, dla swego syna Janusza, wstawnionego później rokosem przeciwko Zygmuntovi III. Według tego układu spisane go w r. 1594, księżniczka po dojściu do pełnoletności według Statutu Litewskiego, miała być w d. 6 lutego 1600 r. wydana za Janusza Radziwiłła pod karą na Chodkiewiczów 100,000 kop groszy litewskich w razie niedotrzymania umowy. Tymczasem Jerzy Chodkiewicz umarł, opieka nad Olekiewiczówną spadła na brata jego Hieronima, a Radziwiłłowie poczęli dochodzić na Chodkiewiczach praw do wielkich dóbr Kopysia pod Orszą.

Zład nieukozone swary, które doprowadziły Chodkiewiczów do szukania sposobów zerwania układu, aż wreszcie, że się wyrazimy słowami dziejopisa, „urzało Wilno, jak niegdyś Troja o Helenę, broń i wojska po gotowiu.“ Rozjemstwo króla i senatorów nie dopuściło rozlewu krwi bratniej; zatargi jednak od 6 lutego trwały jeszcze do 8 czerwca 1600, kiedy nareszcie stanęła ugoda w trybunale, a zakończyły się ostatecznie 1 października t. r. zaślubieniem niewinnej ofiary swego majątku Januszowi Radziwiłłowi w Brześciu Litewskim. Opis całego tego zajścia mamy od naocznego świadka, pośrednika zwaśnionych, Krzysztofa Zenowicza woj. brzesk., p. t. *Tragedya albo początek upadku znacznego w Księstwie Litewskim*. Z opisu tego drukowanego w *Athenaeum* korzystał autor dramatu. Ob. też *Histor. Jana Karola Chodkiewicza* przez Naruszewicza, wyd. Most. t. I str. 27 et sq., oraz *Galer. Nieśw.* Kołubaja str. 88 et sq.

Dramat *Możnowładcy i sierota*, napisany został w r. 1858; nie zamieściliśmy go z kolei w tomie V-ym, ponieważ ku kłopotowi tego tomu brakło już miejsca na dzieło obszerniejsze. Naglenie o pośpiech ze strony osoby interesowanej, pragnącej mieć ten utwór na benefis, z pewnością przyłożyło się do jego niedostatecznego wypracowania. Sam autor w liście do J. Chęcińskiego powiada, iż napisał go w dni dziesięć. Dramat ten wyszedł w osobnej książce w Wilnie nakładem A. Assa 1859, przypisany przez „Autora Kaspra Karlińskiego“—, „Artystom dramatycznym teatru wileńskiego, dziękując serdecznie za chlubną niespodziankę w d. 1 czerwca 1858 r.“ Grano go w Krakowie w 1858 i w Wilnie w lutym 1859.

STR. 33. Służyłem w wojsku w wybranieckiej straży.

Możnowładcy na Litwie mieli własne chorągwie wojska; zaciąg odbywał się z wiosek, które za to uwalniano od pańszczyzny i zwano wybranieckimi lub bojarskimi. Tacy wybrańcy radziwiłłowscy, zwani później Albańczykami od osady Alba pod Nieświeżem, słynęli na całą Litwę.

STR. 68. Ułamki dramatyczne.

Wszystkie zamieszczone tu ułamki w liczbie ośmiu ogłaszamy z autografów. Można z nich widzieć, jak pomimo skołatania ciała, umysł Kondratowicza coraz szybciej dojrzał i potężniał do władania formą dramatyczną. Postaci grającego w demokrację Hrabiego, Cukermachera, Magdaleny, Oberżysty, Batożkiewicza, Teodory, zaledwie zarysowane, już w pełni charakteru z kart wyskakują. Sceny takiej jak z testamentem w ułamku pierwszym, nie powstydziły się Fredro lub Molier. Na nieszczęście siły fizyczne już nie mogły sprostać porywom ducha; uwidoczniły się tylko okruchy pomysłów.

STR. 69. Trochę próżność, a trochę interes w opiece.

Mowa tu o tak nazwanej Opiece Szlacheckiej, urządzie znajdującym się w każdym powiecie, a mającym za zadanie czuwać nad mieniem sierot i postępkami opiekunów.

STR. 111. Co to będzie z ciągłej suszy?

Cała ta piosnka jest naśladowaniem odnośnego ustępu w innym utworze Kondratowicza *Rok w pieśni* (ob. t. IV str. 226).

STR. 123. List Krysztalewicza.

Ten i kilka następnych wierszyków okolicznościowych, najdawniejszych z ocalałych pierwszych próbek poetyckich Kondratowicza, ogłaszamy z rękopismów częścią dostarczonych nam przez Juliana Horaina, częścią otrzymanych z redakcy *Kuryera Świątecznego*, częścią zaś przypadkowo pozostałych u rodziny poety, który przechowywać ich nie miał zamiaru. Jakkolwiek wartość ich artystyczna nie może być wysoka, nie zawahaliśmy się poświęcić im kilku kartek: raz dla tego, że tak czynią skrupulatni wydawcy pism kompletnych pisarzy znakomitych, powtóre ponieważ przez ich ogłoszenie daje się możność przebieżenia całej drogi rozwoju talentu autorskiego Kondratowicza, potrzeby wreszcie ponieważ o tych próbkach młodocianych poeta wspomina w późniejszych utworach, które przez opuszczenie byłby mniej zrozumiałe. Ubolewamy nawet, że koledzy Kondratowicza w Nieświeżu nie dopomogli nam do uzupełnienia koleleki tych niewinnych „wybryków dobrego jeszcze wówczas humoru“.

Co do samego obecnego wiersza, Krysztalewicz był postrzelonym wierszokletą za czasów uniwersytetu w Wilnie, zarabiającym wierszami i prozą cudacką na szklankę kawy od młodzieży szkolnej. Dla żartu zrobiono jego portret w pozie deklamatorskiej, pod którym sam Krysztalewicz położył podpis:

I w postawie całej wedle przyrodzenia,
Jawnie, oczywiście, wcale, bez wątpienia.

Do tego to podpisu Kondratowicz robi alluzję w wierszu:

Wedle natury, choć w całej postaci.

Szczegóły o Krysztalewiczu i ów portret ogłoszono później w *Famiętniku naukowo-literackim* Podbereskiego 1849 r.

Rajmund Baranowski, o którym Kondratowicz w późniejszym wierszu: *Ambrożewicz w Załuczu* powiada, iż „dał szpryngla na Parnas przez grzbiet Rajmundowy“, był kancelistą w zarządzie dóbr Radziwiłłowskich w Nieświeżu, gdzie służył także i Kondratowicz. Był to oryginał niewiele ustępujący Krysztalewiczowi.

STR. 124. **Lst Baranowskiego.**

Z rękopismu. objaśnienie ob. wyżej do str. 123.

STR. 125. **Do połamanej gitary.**

Z rękopismu.

STR 128. **Do księdza Ignacego ***.**

Z rękopismu. Igraszkę tę oparto na przysłowiu, powtarzanem ustawicznie przez solenizanta, który miał je rozmaite po kolei. Był to człowiek wielkiej zachości, ale też wielki oryginał. To go między innymi skłaniało do wysokoku, że pomimo całej gościnności, w dzień św. Ignacego w lutym imieniny odkładał do lipca, a w lipcu do lutego, chociaż kończyło się zwykle na festynie i w lutym i w lipcu. Kiedy mu często aż do znudzenia przytaczano obecny wierszyk Kondratowicza, zaczął się opętać od natrętów dobitnym wyrażeniem: *padi won!* To wyrażenie z kolei stało się u niego przysłowiem, które ni w pięć ni w dziewięć powtarzał, a to znowu dało pochop Kondratowiczowi do napisania w roku następnym wierszyka zamieszczonego na str. 134 obecnego tomu. Kondratowicz i później używał tego sposobu w żartobliwych wierszykach okolicznościowych. Tak był napisany pełny dowcipu, podobno zatracony wiersz z powinszowaniem imienin dla malarza Wincentego Dmochowskiego, którego rozmaite przysłowia poeta powplatał w rymy.

STR. 129. **Daliej za słońcem.**

Z rękopismu. Ob. przyp. do str. 123.

STR. 130. **Do*** (Z pałaców).**

Ogłoszono najprzód w *Ondynie Druskienickich Źródeł* 1845, następnie w *Pamiętniku Podbereskiego* 1849, wreszcie w t. I *Gawęd.*

STR. 431. **Pora.**

Z autografu.

STR. 132. **Ex promptu.**

Z autografu.

STR. 133. **Sny.**

Z autografu.

STR. 134. W dzień imienin ks. Ignacego.

Ob. przypisek do str. 123.

STR. 135. Wspomnienie Nieświeża.Ogłoszono w *Pamięt.* Podb. i w t. I *Gawęd.***STR. 139. Nad Niemnem.**

Z autografu.

STR. 140. Błękitne oczy.

Z rękopismu otrzymanego od Antoniego Pietkiewicza.

STR. 142. Oda z Horacyusza.Drukowano w *Ondynie*, w *Pamięt.* Podber. i w t. I *Gawęd.***STR. 143. Słodczy marzeń.**Drukowano w *Pam.* Podb. i w t. I *Gawęd.***STR. 145. To i dosyć.**

Z własnoręcznego zbiorku poety przygotowanego do druku w r. 1846 p. t. *Rymy Wład. Syrokombi, Wiązka I-sza*, — z godłem z J. Kochanowskiego: „Fraszki nieprzeplacone, wdzięczne fraszki moje“ etc. Kondratowicz dedykował ten zbiorek sąsiadom swoim i przyjaciołom, Feliksowi i Antoniemu Pietkiewiczom; wiersz dedykacyjny do nich zamieszczamy poniżej. Wydawcy, którzy później processjonalnie nawiedzali Kondratowicza dopraszając się o rękopisma, w 1846 r. odzegnali się od nieznanego poety, i tak spozyt pozostał. Niektóre z niego utwory weszły następnie do I tomu *Gawęd*, parę innych umieszczono tylko w *Pam.* Podb., inne jeszcze tu po raz pierwszy się ogłaszają.

STR. 145. Legniesz w ciasnej domowinie.

Domowina—prowincjonalizm: trumna.

STR. 147. Pijany nędzarz.

Ze zbiorku rękopiśmiennego, o którym mowa wyżej w przyp. do str. 145.

STR. 149. Czyż kto po mnie zagłosi?

Zagłosić—prowincjonalizm: głośno zapłakać przy trumnie.

STR. 149. Ruiny.

Ze zbioru rękopiśmiennego, o którym ob. przyp. do str. 145.

STR. 151. Dziadek kościelny.

Ogłaszamy z rękopismu. Miał to być prospekt na niedoszłe pismo zbiorowe, które Kondratowicz przy pomocy Januarego Filipowicza i Pietkiewiczów miał wydać na rzecz restauracji kościoła w miasteczku Mirze, fundowanego przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła w r. 1594, a puszczonego w zaniedbanie przez jego późnych następców.

STR. 152. Dumanie poety.

Ogłoszono w *Ondynie* 1845, następnie w t. I *Gawęd.*

STR. 152. Co się przysni.

Drukowano w *Pam. Podb.* i w t. I *Gawęd.*

STR. 154. Nie ja śpiewam!

Utwór ten ogłoszono dopiero po piętnastu latach od napisania, w broszurze: *Natura wilka wyciąga z lasu* 1860. Tyle lat było potrzeba, żeby się poeta zdecydował powiedzieć przed światem, co powiedział przed samym sobą: iż nie on śpiewa, lecz Duch boży, lud boży, świat boży tworzy w nim piosnkę.

W druku opuścił autor następną końcową strofę znajdującą się w autografie:

Nie ja śpiewam, lecz cud boży,
Który piosnkę we mnie tworzy.
Niedoleżnym syn Adama,
Niewzruszona glina sama,
Nie przemówię ani słowa,
Aż swym duchem technie Jehowa,
Aż mię widok bliźnich ludzi,
Aż natura mię rozbudzi.
Wszystka siła, co mię bodzie,
W Bogu, ludziach i przyrodzie.
Więc cytargę biorę w ręce
I tym trojgu hymn mój święcę:
Dźwięk po dźwięku—taktem w parze
Tony w tony pokojarzy,

I wysnuję duszę całą,
 Jak uczucie we mnie grało,
 Coraz bardziej, bardziej głośno,
 Aż te szmery w pieśń urosną.

STR. 156. Piosnki.

Podobnie jak utwór powyższy ogłoszono dopiero w lat piętnaście po napisaniu w t. VI *Gawęd* p. t., Czy jeszcze piosenki?¹⁴

STR. 159. Plany.

Ogłaszamy z autografu.

STR. 161. Oblawa.

Drukowano w t. I *Gawęd*.

STR. 162. Niewinnej duszeczce.

Drukowano w *Pam. Podber.* i w t. I *Gawęd*.

STR. 164. Browary.

Z autografu.

STR. 165. Napoleonista.

Drukowano w *Athenaeum* 1846, następnie w t. V *Gawęd* 1857.

STR. 166. Do Pietkiewiczów.

Z autografu. Ob. przyp. do str. 145.

STR. 167. Spoczynek.

Drukowano w t. II *Gawęd*.

STR. 168. Bywało!

Drukowano w *Pam. Podbereskiego*, następnie w t. I *Gawęd*.
 Używany tu wyraz *kulik* jest prowincjonalizmem zamiast *kulig*.

STR 169. Rząd sanek po drodze jak wicher ucieka.

W pierwotnej redakcyi zamiast tego i trzech następnych wierszy były takie:

I sanki po sankach szeroko się wleką,
 A dzwonki szwargoczą daleko, daleko...
 A konie nawzajem ścigają się w biegu,
 Że rzekłbyś aż iskry wyprysną z pod śniegu.

STR. 170. Wieczera na stole — od końca do końca.

Pierwotnie był inny obraz bardziej malowniczy, ale niezgodny ze zjawiskiem fizycznym i snadź dla tego zmieniony:

Wieczera na stole—dzban w środku jak słońce,
A w koło puhary jak gwiazdy błyszczące.

STR. 170. Po prostu, niewinnie, serdecznie, wesoło.

War.: Aż okna się trzęsą od hucznej swawoli,
Od śmiechu szczerego aż bok cię zaboli;
Wre w domu jak w kotle—bo młodzi i starzy
Szczęśliwi na sercu, weseli na twarzy.
U starców łysiny węgryzmem się kurzą,
Dziewicom jagody pałają jak róża,
Ich oczka strzelają niewinnie, lecz śmiało—
Aż serce w człowieku topnieje bywało.
Ej słodkoż to etc.

STR. 170. Już nie to u ludzi i w sercu już nie to.

War.: I jam dziś już nie ten, i pora już nie ta.

STR. 170. Muzyka.

Drukowano w t. I *Gawęd* 1853. Wiersz ten w rękopiśmie ma dedykację: „Pani J. V. na pamiątkę trzeciego dnia Wielkiej-nocy 1847 poświęcam.“ Stosownie do tego początek w rękopiśmie jest okolicznościowy:

Może pamiętasz pani ten wieczór uroczy,
Gdy królując jak anioł nad sercem zaskrzepłem,
Muzyka łzy nam rzewne lunęła na oczy,
Pulsa z dawna zdrętwiała owionęła ciepłem.
Ja czułem—lecz opisać... cóż prawie o głosach?
Gdy się mowy anielskiej nauczę w niebiosach,
Wtedy może opowiem...

Z przekreślonych początkowych wyrazów: „Chcesz pani, bym opisał ten wieczór uroczy,“ — widać, że pierwsza myśl utworu wyszła nie od autora.

STR. 171. I tony brzmienne urokiem.

War.: I tony teńjące urokiem.

STR. 171. Muzyka sobie niezła, skoczna i wesoła.

War.: Muzyka sobie niezła, skoczna i wesoła,
Śpiewy—at wedle zwyczaju!
Śpiewano tam *in falso* jakowąś starzyzną,

Pieśń jakiegoś włóczęgi, co rzucił ojczyznę,
A potem tęsknił do kraju.

STR. 171. I z fantastyczną myślą zuchwałą.

W ręk. lepij: *ruchawą* dla odpowiedniego rymu: *brawo*.

STR. 172. Poleciała do duszy.

War.: Popłynęła.

STR. 173. Kraju, mój kraju! czego ja łzy ronię?

W rękopiśmie strofa ta stanowiła nie czwartą, ale piątą. Poprzedzająca opuszczona przez autora snadź dla tego, iż nie harmonizowała z całością, brzmi jak następuje:

Krasna i świetna dziewa Paryżanka,
W pognętym stroju i urodzie twarzy;
Upaja zmysły rozkoszna Hiszpanka,
Kiedy gorącym uściskiem obdarzy.
A u nas w lnianej dziewica odzieży,
Skromna uśmiechem, a skąpa pieszczotką;
A czemuż przy niej na sercu tak słodko?
Czemu jej obraz na dalekiej mecie
Nosim jak miłą sercu tajemnicę?
Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz niema ziemi nad moją ziemię.

STR. 175. I żyć i umierać w tym wirze ochoczo.

Opuszczono strofę znajdującą się w rękopiśmie:

Te takty czarowne zapadły mi w serce,
Bo w sercu sierocém schwytały takt bratni,
Aż ogień tajony w maleńkiej iskierce
Wybuchnął westchnieniem, w ton złał się ostatni.

STR. 177. O moim starym domku.

Drukowano w *Athenazum* 1847, następnie w t. I *Gawęd.* Opis ten siedziby Kondratowicza w Załuczu dał pochop Antoniemu Pietkiewiczowi do opisania w podobny sposób swój owoczesnej siedziby *Zukowy Borek* o wiorstę od Załucza. Utwór ten dedykowany Kondratowiczowi, zawiera liczne szczegóły o stosunkach codziennych dwóch pisarzy.

STR. 182. Westchnienie majowe.

Drukowano w *Pamięt.* Podber., a następnie w t. I *Gawęd.*

STR. 184. Wędrowny flecista.

Z autografu.

STR. 185. Waryant z pieśni gminnej.

Ogłoszono w t. I *Gawęd*.

STR. 186. Do niemowlecia.

Drukowano w *Athenaeum* 1847, następnie w tomie I *Gawęd*.
Utwór ten pierwiastkowo był całkiem inaczej napisany. Dla
porównania przytaczamy w całości tę pierwszą jego wersję:

P O E T A.

I.

Młody wieszczu! to sromota
Duchem pychy piersi wzdęte.
Hańba wstrząsać struny święte
Dla wawrzynów i dla złota!

Checiałbyś sławy — z górnej mety
By ci było płuć wygodniej;
Checiałbyś złota — by z karety
Bryzgać błotem na przechodni.

O! gdzie taka myśl zaileje,
Gdzie gad pychy zgniótł pokorę,
I założył swoją norę, —
Pieśń się czysta nie poleje.

Zgaś te żądze, co tam płoną,
Zniszcz te gady co się roją,
Poświęć Panu twoje łono,
Lub potrzaskaj lirę twoją.

Gdybym ja miał dar twój pieśni,
Twoją lirę w moich rękę,
Nie roniłbym czczego dźwięku,
Co przepłynie jak się prześni.

Leczbył wszystkie: dźwięki, tony,
Wszystkie myśli, moc wyrazu,
Moich piersi całą siłę,
W jedną pieśnię wlał od razu.

Grzmiałbym wtedy — aż się zbudzi,
Aż się wstrząśnie świat zgnuśniały,
Ażby lody potopniały,
Co zakuły piersi ludzi.

Piałbym groźnie, mojej twarzy
 Nie zginając do stop rzeszy;
 Niech ulicznych rój kuglarzy
 Dziwi tłuszcę albo śmieszny.

Prorok Pański, wieszcz natchniony
 Ma wznioślejsze, świętsze cele:
 On poważnie bijąc w strony,
 Winien światu iść na czele, —

I nie szcędząc pracy, trudu,
 Wołać głosem piersi całej,
 Budzić martwych, miękczyć skały,
 I prostować drogi ludu, —

Choć nie zechce massa głucha
 Pojąć, przyjąć pienia wieszczce,
 Wołać silniej, głośniej jeszcze
 Posłannictwo swego ducha.

Choć lud ślepy i zawzięty,
 Zelży wieszczca, i w zapędzie
 Kamieniami ciskać będzie, —
 Wieszcz jak kamień nieugięty,

Zamiast próżne ronić jęki,
 Winien cierpiąc piąć ochoczo,
 Póki ciosy ślepej ręki
 Jego czoła nie zgruchoczą.

Gdy ci śmiałość ta nieznaną,
 Strzaskaj lirę wieszczu młody,
 Albo pić w imię szatana
 Dla wawrzynów i nagrody.

II.

Boli cię serce—więc dźwięki twemi
 Strzelasz przeklęctwa niebu i ziemi,
 Pioruny nieszczęść biją ci w głowę,
 Pragniesz mieć gnusne cisze grobowe,
 I hańbisz siebie przez płacz niewieści,
 Że się fortuna z tobą nie pieści.

Czyj głos od samych jęków się nuży
 Święte mu imię wieszczca nie służy;
 Fałszywy śpiewak, komu tak pilno
 Po kilku chwilach drzemki beczynnej
 Po kilku nótach skargi dziecinniej
 Łączyć się z bryłą ziemi mogilną.

Pragniesz być prochem? gdzież myśli wieszczę?
Pragniesz spoczynku? przed pracą jeszcze!

Nie ten cel pieśni—i mistrzom świętym
Nie taka pieśnia z duszy się darła.
Cudem jój dźwięku kamień był tkniętym,
I wrzała w żyłach krew obumarła.
W błogosławionej, świętej Judei,
Po górach szkockich, na greckiej ziemi
Śpiewały bardy głosy męzkimi
Wielką pieśń boju, wiary nadziei,
I niosły ogień natchnienia bozki
Z miasta do miasta, z wioski do wioski.
Ten lejąc tony bystrym potokiem
Śpiewał o przodkach wielkimi słowy,
Ten opowiadał wolę Jehowy
I przyszłość orlém przebijał okiem:
I biegły ludy gdzie wieszczę im kazał,
Były to wielkie wieki na świecie,
I wielcy wieszczę, i wielcy ludzie;
Nikt się nikczemną skargą nie zmaszał,
Że już go ciężar do ziemi gniecie,
Że pora spocząć po znojnym trudzie.

A ty? co nócisz dla twego wieku?
Tylko żalami serce rozżalasza,
Tylko złorzecząc duszę nam kalasza,
I narzekania budzisz w człowieku.
Tylko nas uczysz złorzeczyć losom,
Przeklinać ludzi, sarkać Niebiosom.

Próżno się głos twój na ludzi żali,
Że im pieśń twoja serca nie wzruszy:
Zabrmij nam tylko, przemów do duszy,
Śpiewaj jak dawni mistrze śpiewali;
A wtedy każda iskra natchnienia
Nie zgaśnie w locie, na pierś nam padnie,
Zatli nam piersi, serca zapali,
Obudzi ze snu, duszą zawiądnie.

Jak Izaiasz zabrmij ludowi,
Co przez twe usta Jehowa mówi,
Lub po Homerów stąpając śladach,
Zanóć nam wielką pieśń o pradiadach.
Niech na cześć przodków głos się natęży,
Śpiewaj nam powieść ich cnót i męztwa,
Gwar ich obrady—szczęk ich oręży—
Głos ich modlitwy—błogosławieństwa—
Niech ojcowskimi przemówią słowy
Chrobrych i mądrych pomarże lica,
Niech męzkim głosem trąby bojowej

Zagrzmie ich święta „Bogarodzica,
 A dalej mężów starcie się dzielne,
 Krzyki zwyciężkie—dzwony kościelne,
 Hymny dziękczynne—toast węgrzyna,
 Niech czasy ojców nam przypomina.

Śpiewaj — a ludzie, co dziś jak głazy
 Nie chcą cię pojąć nieczułym łonem,
 Oczarowani uroczym tonem,
 Polecą wszędzie na twe rozkazy.
 I pod wielkiego śpiewaka wodzą
 Uderzą serca żądzą zaszczytną,
 I wielcy ludzie znów się odrodzą,
 I wielkie wieki znowu zakwitną,
 I imię twoje w pierwszych gwiazd rzędzie
 Wiekom i ludom przyświecać będzie.

Oto są wieszczą i pieśni cele!
 Maszże odwagi i sił tak wiele,
 Otrząsnąć czoło z poziomych trudów,
 Być gwiazdą wieków i wodzem ludów?
 Albo już porzuć dążyć w niebiosy,
 Bo nie dla ciebie ta wieszczów meta!
 Zamiast pokonać, przeklinaj losy,
 Niegodzien męża — płacz jak kobieta.

1846.

STR. 192. Nairność.

Z autografu.

STR. 493. Ułamek.

Z autografu.

STR. 193. Na echo dzwonu.

Ogłoszono w t. I *Gawęd.* Mowa tu o odgłosie dzwonów
 w miasteczku Stolpcach o dwie mile na wschód od Załucza.

STR. 194. Do A. P.

Zamieszczono w t. I *Gawęd.*

STR. 495. Święta chata.

Ogłaszamy z autografu.

STR. 196. Do* (Cholera!)**

Z autografu.

STR. 197. **Do Boga.**

Z autografu.

STR. 200. **Do***** (Ty mię nie kochaj).

Drukowano w *Pam. Podber.* 1849 i w t. I *Gawęd.* Myśl ogólna tego utworu wzięta z bezimiennego wiersza francuzkiego drukowanego w czasopiśmie *Messenger de St-Pét.*

STR. 201. **Do***** (O przebac!).

Zamieszczono w t. I *Gawęd.*

STR. 201. **Do J. I. Kraszewskiego.**

Ogłoszono w t. I. *Gawęd* 1853, a następnie z autografu przez Kraszewskiego w dziele *Władysław Syrokomla* 1862. Pomiedzy temi wydaniem są niejaki różnice, które tu zamieszczamy.

STR. 201. Ty mię wołasz do pieśni...

War.: Mistrzu, każesz mi śpiewać etc.

STR. 201. Mówisz o mych wierszykach...

War.: Mówisz o mych *Gawędach* etc.

STR. 202. Lecz dzisiaj u nas jarmark...

War.: w Mirze jarmark.

STR. 202. Jak Homer lub Wirgili, Tasso albo Gete.

War.: Jako Tasso lub Byron, Mickiewicz lub Gete.

STR. 202. A po czemu dziś wiersze? niech ci księgarz
powie.

War.: niech ci Glücksberg powie.

STR. 203. Tam recenzet z Warszawy...

War.: Tu anonim z Warszawy, tu Leszek ze Lwowa,
Pociągnie-ć na torturę, pochwyti za słowa,
Przeklnie cię, że poszedłeś w liberalnej drodze,
Albo mruknie etc.

STR. 203. **Mysł, czucie, to twe dzieci...**

War.: Musisz śpiewać — więc śpiewaj, ale z pieśnią z dala!
Niechaj jej niewinności motłoch nie pokala.

STR. 204. **On je chętniej pojmuje.**

One mu potrzebniejsze etc.

STR. 204. **Niech w uroczym odbrzęku moja pieśń
ulata.**

War.: Niech w brzęku uroczystym treny jak modlitwy
Idą na chwałę bożą i pożytek Litwy.

STR. 204. **Ekspiacya po-zapustna.**

Drukowano w *Pam.* Podber. 1849, a następnie w t. I *Gawęd.*
Kondratowicz właśnie podówczas dokonywał przekładu Sarbiew-
skiego, który czytelnik znajdzie w dziale tłumaczeń.

STR. 206. **Natchnienie.**

Ogłoszono w t. I *Gawęd.*

STR. 207. **Gawęda o bocianie.**

Ogłoszono w t. I *Gawęd.*

STR. 208. **Rozsadna.**

Dajemy raz pierwszy z autografu.

STR. 209. **Skutki.**

Z autografu.

STR. 209. **Do Ernesta Voigta.**

Z autografu. P. Voigt, jeden z najserdeczniejszych przyjaciół
Kondratowicza, człowiek szlachetny, wesoły, zagorzały myśli-
wy, był naówczas aptekarzem w Mirze. Kiedy później przed
Kondratowiczem wyjeżdżał na stały pobyt do Wilna, poeta na-
pisał dla niego wierszyk następujący, drukowany z teki J. Ho-
rainy w *Kur. Świątecznym* 1867:

Życie to podróż, a ludzie w swęj doli
To sobie jakaś gromadka podróżna.
Ej miło sercu, kiedy los pozwoli,
Że z przyjaciółmi podróżować można!
Czy myśl podzielisz, gdy się przedmiot spotka,
Czyli wesoło, czy dumasz, czy marzysz,

Czy płakać przyjdzie—i Iza nawet słodka,
 Kiedy ją dobry podzieli towarzysz.
 Więc dajmy sobie z życzliwego Iona
 Jakieś pamiątki wzajemną zamianą:
 My na téj karcie wpiszem swe imiona,
 A wasze—w sercu u nas pozostaną.

Wiersz do p. Voigta zamieszczony w tekście, a mający za pochop obrządku w dzień śś. Trzech Króli, warto porównać z daleko późniejszym z tegoż tematu wysnutym p. t. *Złoto, kadzidło i myrra*. (Ob. t. VII obecnego wydania).

STR. 210. Do A. E. Odyńca.

Ogłoszono w t. III *Gaiwęd*.

STR. 211. W karczmie lichota, na wiosce bieda.

War.: W karczmie akcyza, na wiosce bieda.

STR. 211. Jakże się z lutnią moją załatwię?

Opuszczono w druku:

Wiem, że się nigdy tu nie nauczę,
 Jak possessorskie pełnić rzemiosło;
 Trzeba porzucić cudze Załucze,
 Choć mi tak szczerze do serca wrosło.
 Ach! gdyby jedna własna siedziba,
 Gdzieby mieć spokój i dniem i nocą!
 Panie Edwardzie! ty jeden chyba
 Moim zamiarom będziesz pomocą.
 O, będziesz, będziesz! Ot czytam zda się
 Chętną uprzejmość twojego czoła.
 Ojczę mój, któryś jest na Parnasie,
 Twój Beniaminek pomocy woła.

STR. 212. Mógł chwalić Boga i klecić rymy.

War.: Chciałby nad głową mieć gęste drzewa
 I dla rumaka swego pastwisko,
 Olszniać nad rzeczką, gdzie słowik śpiewa,
 I dobrych ludzi żąda mieć blisko.
 Niechby z daleka w oczach mu były
 W ciemnym sośniaku wiejskie mogiły,
 Gdzieby mógł błędzić w wieczornej porze.
 A gdyby jeszcze miał w koło siebie
 Grządkę z kwiatami i ładne zboże,
 Tożby radosny wśród dobrych ziemian
 Sochę i lutnię pieścił na przemian!...
 Panie Edwardzie! wiesz co ja roję:

Gdy mi ułatwisz wiejskie rozkosze,
Twoje piosenki i imię twoje
Między wioskowym ludem rozgłoszę.
A może Niebo w łaskawym względzie
Da mi pod Wilnem siedzibę skromną:
Toż to radości sercu przybędzie,
Gdy przyjaciele dom mój przypomną!
Oto już marzę etc.

STR. 213. Tam będziem marzyć co myśl przyniesie.

Pierwotne zakończenie było słabsze:

Aż rade echo wtórzyc nam będzie
W serdecznej pieśni albo w gawędzie.
Tak gdy nam bieży chwila szczęśliwa,
Patrzcie! ktoś jedzie—znamy z oblicza:
To dziedzic Muły do nas przybywa
I wiezie z sobą Ambrożewicza...
Lecz biada, biada na moją głowę!
Począłem marzyć zbyt jeszcze rano.
Stójcie marzenia jasne, tęczowe!
Byście nie były bańką mydlaną.

STR. 214. **Modła.**

Ogłaszamy z autografu.

STR. 215. **Zawczęście.**

Wiersz ten napisany w r. 1849 do *Gwiazdy* wydawanej przez Benedykta Dołęgę w Kijowie, ogłoszony został dopiero w *Poezjach ostatniej godziny* 1862.

STR. 219. **W imienniku Stanisława Moniuszki.**

Ogłoszono po raz pierwszy w książce Kraszewskiego *Władysław Syrokomla* 1862.

STR. 220. **Szczęście.**

Zamieszczono w t. I *Gawęd.*

STR. 221. **W imienniku A. Witkowskiej.**

Wiersz ten i następny spisaliśmy z własnego przypomnienia. Wpisane do imiennika w r. 1850, pozostały z nim razem u poety do 1855 r. i nie odpowiadały już w Wilnie stosunkom młodzieńczej zażyłości zawiązanym w Mirze. Kiedy więc przyszło zwrócić album właścicielce, Kondratowicz wydarł i zniszczył poprzednie kartki, a natomiast napisał wiersz inny, z przeproszeniem za przetrzymanie książki. (Ob. w obecnym tomie str. 321).

STR. 223. Czyż to prawda?

Z autografu.

STR. 223. Z wrażeń poleskiej podróży.

Z rękopismu ś. p. Waleryana Tomaszewicza. Kondratowicz w r. 1850 odbył wycieczkę z Załucza do J. I. Kraszewskiego w Hubinie.

STR. 226. Parowóz.Ogłoszono w t. I *Gawęd.***STR. 227. Dąb do latorośli winnej.**

Z autografu.

STR. 228. Chwilka szczęścia.

Z autografu.

STR. 228. Kłótnia i zgoda.

Z autografu.

STR. 229. Homerowa dziatwa.Drukowano w t. I *Gawęd.***STR. 229. Ułamek (Świat mówił).**

Z autografu.

STR. 230. Przedwiośnie.Ogłoszono w t. I *Gawęd.***STR. 231. Oracz do skowronka.**

Ogłoszono w t. I *Gawęd.* Pierwszy wiersz tego utworu wzięty ze znanej starej śpiewki Gawińskiego.

STR. 232. Pogrzeb młodego rolnika.

Pochop do napisania tego utworu dało Kondratowiczowi rzeczywiste zdarzenie we wsi Żukowym Borku dzierżawionej przez poetę. Ogłoszono po raz pierwszy w t. I *Gawęd.*

STR. 235. Do fletni.

Z autografu.

STR. 237. **Ambrożewicz w Załuczu.**

Drukowano w t. III *Gawęd* 1855 (1856). P. Michał Kątkowski, do którego w obecnym utworze zwraca się poeta, podobnie jak Kondratowicz, służył był przedtém w zarządzie dóbr Radziwiłłowskich w Nieświeżu i stał w hierarchii tego zarządu wyżej od niego, ale to nie przeszkadzało przyjaznym pomiędzy nimi stosunkom. Następnie Kondratowicz objął dzierżawą Załucze w gub. Mińskiej, a Kątkowski osiadł w swęj majątności Mule w gub. Wileńskiej, nieopodal od dóbr Dzievietni należących do autora *Obrazów litewskich* Ignacego Chodźki. Tam Kątkowski wypracował nader użyteczną książkę p. t. *Rachunek podwójny* (Wilno 1859); tam też napisał wierszem satyryczno-obyczajowe *Gawędy z Ambrożewiczem* (Wilno 1851), których przysłanie przez autora do Załucza wywołało obecny list dziękczynny.

STR. 238. **Nawet Kisiel w Kotłówece tak szczerze nie wita.**

Alluzya do szczegółów objętych *Gawędami z Ambrożewiczem*.

STR. 239. **Czy zacny Staruszkiewicz z muzami się pieści?**

A. E. Odyniec właśnie wtedy pisał swój dramat *Barbara Radziwiłłówna*.

STR. 242. **Lirnik wioskowy.**

Drukowano w dwóch wydaniach t. II *Gawęd*. Stanisław Moniuszko napisał do tego utworu muzykę.

STR. 244. **O dolo moja biedna!**

W druku opuszczono jedną strofę i zmieniono dalsze:
Cóż że serce otworzę? Próżność mię, dobry Boże,

W płaszc lirnika przyodziął:

Bo ludziom — próżna proba! — piosnka się nie podoba

I mego serca podział.

Kiedy czasem się zdarza, u wielkiego ołtarza

Ku Bogu głos wyteżę, —

Książd na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną

Smutną pieśnią mitrężę.

Kiedy pójde we święta, gdzie się bawią dziewczęta,

Gdzie młodzież w tańce ruszy,

Gdzie zbierają się w gwarze poważni gospodarze,

Ja zagram z całej duszy.

Dziewczę słuca etc.

STR. 245. **Ty będziesz chlubą moją.**

Po tym wierszu przekreślono dwa następne:

Gdy starszyzna wioskowa pod osiną mnie schowa,
Zwyczajnie czarownika...

STR. 246. Pieśń żniwiarska.

Jest to naśladowanie pieśni ludowej z okolic Mira, przytoczone w korespondencji do *Gaz. Warsz.*

STR. 247. Dedykacja gawęd gminnych.

Jest to wstęp do pierwszej seryi *Gawęd i rymów ulotnych*, dwukrotnie drukowanych u Zawadzkiego w Wilnie 1853 i 1856.

STR. 249. Do Samuela Kossowskiego.

Zamieszczamy z rękopismu otrzymanego od p. Ludwika Rylskiego, a przepisanego z autografu znajdującego się w rękach rodziny ś. p. Kossowskiego w Kobryniu. Od p. F. Rymkiewicza wiemy, że Kondratowicz improwizował ten wiersz o północy przy toaście wzniesionym na cześć słynnego wiolonczelisty na wieczornym zebraniu u dra Ludw. Wagnera w Wilnie.

STR. 249. W imienniku E. hr. Tyszkiewicza.

Z autografu łaskawie nadesłanego przez E. hr. Tyszkiewicza.

STR. 250. Drzemka i czyn.

Drukowano w t. II *Gawęd*.

STR. 251. Naśladowania Baki.

Ogłoszono w nowém wydaniu *Uwag o śmierci niechybnej Baki* (Wilno 1855, druk S. Orgelbranda w Warszawie). Oprócz Kondratowicza przyłożył się do tego wydania znany ilustrator Paska, „biegły konterfekcista“ Antoni Zaleski, dając rysunek wystawiający śmierć Baki.

STR. 274. Pielgrzym.

Ostatnią pracą Kondratowicza w Załuczu przed przeniesieniem się do Wilna były historyczne *Wędrówki po moich niegdyś okolicach* (Wilno u Zawadzkiego 1853). Autor kończył to dzieło w Wilnie i zamknął obecnym wierszem.

STR. 275. Do Feliksa Rumbowicza.

Gościnnie i serdecznie dom państwa Rumbowiczów w Wilnie, jeden z najpierwszych otworzył bezinteresownie podwoje i objęcia dla znękanej rodziny poety, uciekającej po doznanych boleściach z Załucza. P. Rumbowicz, matematyk z powołania i zamiłowania, współpracownik *Słownika języka polskiego* Or

gelbranda co do terminologii matematycznej, był podówczas nauczycielem matematyki w gimnazyum wileńskim. Ztąd zarobliwie alluzye poety do téj nauki.

STR. 276. Drgnie płomiennym ogonem i ziemię zapali.

Po tym wierszu następują dwa opuszczone w druku:

Cuda, mospanie! cuda dzieją się na świecie:
Bonaparte w purpurze, Skw.....ski w *Hamlecie!*

Co do tego Skw. ob. przyp. do str. 280 obecnego tomu.

STR. 278. Do A. E. Odyńca.

Zamieszczono w t. VIII *Gawęd.*

STR. 279. Do Donata Reykowskiego.

Ogłoszono w t. III *Gawęd.* P. Reykowski, członek Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie, jest tam dotąd jednym z najwziętszych lekarzy.

STR. 280. Być albo nie być.

Skw.....ski, aktor drobnego talentu, ale niepośledniej zarozumiałości, przybywszy ze Lwowa, chciał zaimponować w Wilnie i wystąpił w roli Hamleta, którą przed nim nierównie lepiej grał Surewicz. Niepowodzenie było fatalne. Znalazł jednak stronników w kilku salonach. Ztąd niekrwawa walka „arystokracji“ z „demokracją“, do której wchodził się i Kondratowicz, występując przeciwko Skw... w wierszu *do Rumbowicza*, w obecnym i w następnym *do Hamleta*. Oba ostatnie ogłaszamy z rękopismu ś. p. Tomaszewicza.

STR. 281. Księgarnia.

Ogłaszamy z rękopismu udzielonego nam przez Redakcyę *Kurjera Świątecznego*. P. Maurycy Orgelbrand, obecnie mający księgarnię w Warszawie, naówczas od lat już kilku znajomy i zaprzyjaźniony z Kondratowiczem, właśnie w r. 1853 otworzył był w Wilnie własną księgarnię, w której wbrew miejscowemu zwyczajowi połączył handel książkowy z przedmiotami mającemi związek z literaturą. Kiedy o tém z zajęciem gadano jako o nowości niezwykłej w mieście, Kondratowicz upamiętnił wypadek obecnym pełnym dowcipu wierszykiem.

STR. 283. Do Stanisława Szczepanowskiego.

Ogłaszamy z rękopismu otrzymanego od p. M. Orgelbranda. Szczepanowski, jeden z najcelniejszych gitarzystów, o ile przypomnieć możeiny, grał prześlicznie na koncercie w Wilnie; lecz instrument niewdzięczny, całkiem, do publicznych występów nieprzydatny, niweczył wrażenie mogące się wywrzeć na publiczności. Poeta więc pociesza artystę po słabém powodzeniu.

STR. 285. Do J. I. Kraszewskiego.

Wiersz ten bakowski stanowi część listu ogłoszonego w książce Kraszewskiego: *Władysław Syrokomla*.

STR. 286. Do Jana Rychtera.

Drukowano po raz pierwszy w t. III *Gawęd*. Jan Bogusław Rychter, jeden z założycieli i redaktor rozgłoszonych *Wiadomości Brukowych*, tłumacz *Ogrodów warzywnych* Reicharda, autor przewodnika *O łnie towarowym litewskim* i wielu prac pomniejszych, służył w zarządzie dóbr Radziwiłłowskich najprzód w Nieświeżu pospołu z Kondratowiczem, a następnie w Werkach. Kondratowicz przy drugim wydaniu rozprawy Rychtera *O łnie towarowym* 1859, skreślił pośmiertne o nim wspomnienie.

STR. 288. Niepiśmienny.

Ogłoszono w t. V *Gawęd*; przedrukował *Opiekun Domowy* w 1869. Moniuszko napisał prześliczną muzykę. Godzi się zwrócić uwagę, iż ten utwór Kondratowicza poprzedził krzątanie się około zakładania szkółek dla ludu na Litwie; był hasłem i podniecią do tego pięknego czynu.

STR. 290. Przedmowa do nowych gawęd.

Wiersz ten stanowi wstęp do „nowego (drugiego) pocztu“ *Gawęd i rymów ulotnych*, wydanych nakładem M. Orgelbranda w dwóch edycjach 1854 i 1862.

STR. 292. Do Autora „Bulki.“

Ogłaszamy z autografu udzielonego przez A. H. Kirkora; wiersz ten zresztą był drukowany za życia autora w *Kuryerze Wileńskim* 1860. Powieść Kirkora *Bulka*, po której przeczytaniu Kondratowicz napisał te strofy do jej autora, o ile wiemy, dotąd nie była drukowana.

STR. 293. Hymny do mszy świętej.

Drukowano w *Gaz. Warszawskiej* 1855 i w t. III *Gawęd*. Autor napisał te hymny do muzyki Floryana Miładowskiego, następcy Śt. Moniuszki na posadzie organisty w archiprezbiterjalnym kościele Św. Jana w Wilnie, i pracę swą dedykował kompozytorowi.

STR. 296. Do Wiktora Każyńskiego.

Ogłoszono w t. V *Gawęd*.

STR. 296. Pieśni do muzyki Każyńskiego.

Drukowane w t. III *Gawęd* oraz w *Śpiewniku Każyńskie-go* z muzyką tego kompozytora. Z tych utworów *Wład kotek*, *Krakowiak na Litwie*, *Pieśń myśliwska*, *Kozak* i *Kruk* były pisane w Wilnie i Borejkowszczyźnie ze specjalnym celem doro-

bienia do nich muzyki. *Dola* jest przeróbką jeszcze w Załuczu napisanego wariantu z pieśni ludowej. Siódmą pieśń tutaj opuszczoną p. t. *Dawniej lepiej było!* stanowił wstęp do *Janka Cmentarnika*, podobnie napisany jeszcze w Załuczu (ob. obecnego wydania t. III str. 72).

STR. 304. Do* (Kiedy w ojczyźnie).**

Zamieszczono w t. V *Gawęd.*

STR. 305. Uciniek.

Z rękopismu.

STR. 306. Do D. Reykowskiego.

Z autografu nadesłanego przez dra Reykowskiego. Nie wiemy czy pisany przez poetę nekrolog, który dał pochop do tego wiersza, był drukowany. Frazesa łacińskie użyte tutaj: *Lux aeterna luceat ei*, niech mu światłość wiekuista świeci; — *amare*, kochać; — *amari*, być kochanym; — *mortalis homo*, człowiek śmiertelny; — *fragilitatem*, kruchość; — *ponemus iram*, złożmy gniew.

STR. 307. W imionniku.

Z rękopismu.

STR. 308. Brzozki.

Z autografu. Jest to pierwiastkowy zarys ślicznej piosenki późniejszej: *Szum brzozki*.

STR. 308. Janowi Moniuszce.

Drukowano po raz pierwszy w dziele Kraszewskiego: *Władystaw Syrokomla*.

STR. 309. Do E. hr. Tyszkiewicza.

Ogłoszono w t. III *Gawęd.*

STR. 310. Grajek wioskowy.

Drukowano w *Gaz. Warsz.* 1854 p. t. *Dola grajka*, oraz w t. III *Gawęd.* Autor poświęcił ten utwór Stanisławowi Moniuszce.

STR. 314. Do Ignacego Chodźki.

Drukowano w t. III *Gawęd.* Ob. przypisek do str. 237 obecnego tomu.

STR. 316. Wiosna.

Drukowano raz pierwszy z autografu w *Tygodniku Ilustrowanym* 1869.

STR. 317. Do Stanisława Moniuszki.

Drukowano w t. IV *Gawęd.*

STR. 319. Toast w domu Marcinkiewicza.

Zamieszczono w t. IV *Gawęd.* P. W. Marcinkiewicz, zamieszkały podówczas w Mińsku, autor znacznej liczby utworów w narzeczu ludu miejscowego, tłumacz *Pana Tadeusza* na język białoruski, nazywany był w kółku przyjacielskim „Naumem“ od głównej postaci w jego operetce *Sielanka*.

STR. 319. Do A. Żeleźniaka.

Z rękopismu uprzejmie udzielonego przez pana Aleksandra Walickiego, amatora muzyka mieszkającego w r. 1855 w Mińsku, obecnie współpracownika *Kur. Warszawskiego*. Żeleźniak jest pseudonimem p. Walickiego.

STR. 320. W gronie znajomych w Mińsku.

Podobnie z rękopismu od p. Walickiego. Wspomniany tu Szemesz (Adam), malarz i pisarz, jeden z najszlachetniejszych ludzi w Mińsku, mieszkając następnie w Wilnie i ztamtąd się przeniósł do wieczności.

STR. 320. W imionniku A. Witkowskiej.

Ogłoszono w t. IV *Gawęd.* Ob. przypisek do str. 221 obecnego tomu.

STR. 323. Toast dla T. Narbutta.

Wiersz ten napisany dla odczytania na uczcie wyprawianej w domu zasłużonego starożytnika naszego Eust. hr. Tyszkiewicza dla sędziwego autora *Dziejów narodu litewskiego*, ogłaszamy z autografu znajdującego się w posiadaniu hr. Tyszkiewicza.

STR. 323. W imionniku S. Świdowej.

Drukowano w t. IV *Gawęd.* Z rodziną państwa Świdów łączyły Kondratowicza ściśle stosunki zażyłości.

STR. 324. Do Ks. Hundiusa.

Ogłaszamy z autografu na egzemplarzu *Dęboroga*, udzielonego przez siostrę ś. p. Hundiusa. Ks. Hundius był podówczas wikarym przy kościele św. Jana w Wilnie, w którym jako należącym do Akademii kierowanej przez Jezuitów, przemawiał niegdyś z ambony ks. Piotr Skarga, czas jakiś professor tej Akademii.

STR. 325. Hasło.

Wiersz ten do Wincentego Pola, ogłaszający się tutaj z rękopismu, napisany został przy zaproszeniu do współpracowni-

ctwa w niedoszłym do skutku piśmie zbiorowym *Barci*, którego Kondratowicz miał być redaktorem a M. Orgelbrand wydawcą. Poł odpowiedział obszernym wierszem *Odezwy*, drukowanym później w edycji wiedeńskiej jego poezyj.

STR. 326. Czuli a enotni, bądźmy ochotni.

Drukowano w zbioru: *Natura wilka wyciąga z lasu.*

STR. 328. Odpowiedź do panny A. O.

Zamieszczono w t. IV *Gawęd.*

STR. 328. Bógże odgadnie, zkąd każdy płynie?

War.: Bógże odgadnie, zkąd one płyną?
Jest tam synowska łza nad krainą,
Jest łza boleści, że braciom boli,
Jest łza sieroca po własnej doli.

STR. 329. Jakież to ciernie twe serce bodą?

War.: twe czoło.

STR. 329. Takie współczucie, takie pytanie.

War.: Dzisiaj współczucia słodkie pytanie.

STR. 329. Przegrywka do czytelników.

Jest to wstęp do *Gawęd, rymów ulotnych i przekładów poezji trzeciego*, wydanych w Wilnie u Zawadzkiego w r. 1855 (z datą 1856).

STR. 331. Głos ubogich.

Wydrukowano najprzód na ulotnej kartce i rozpuszczono pomiędzy szlachtą zgromadzoną w Wilnie na sejmiki dla wyboru urzędników; następnie zamieszczono w t. IV *Gawęd.*

STR. 332. Do Ap. Kątskiego.

Wiersz ten napisany po świetnym koncercie danym w b. auli uniwersyteckiej w Wilnie, ogłoszono w t. IV *Gawęd.*

STR. 334. Kolęda.

Drukowano w Kalendarzu Illustrowanym Jaworskiego na rok 1856.

KONIEC TOMU SZÓSTEGO.



SPIS RZECZY W TOMIE VI.

UTWORY DRAMATYCZNE.

	<i>Stronica</i>
Możnowładcy i sierota	3
Ułamek 1.	68
Ułamek 2.	94
Ułamek 3.	98
Ułamek 4.	107
Ułamek 5.	111
Ułamek 6.	114
Ułamek 7.	116
Ułamek 8.	118

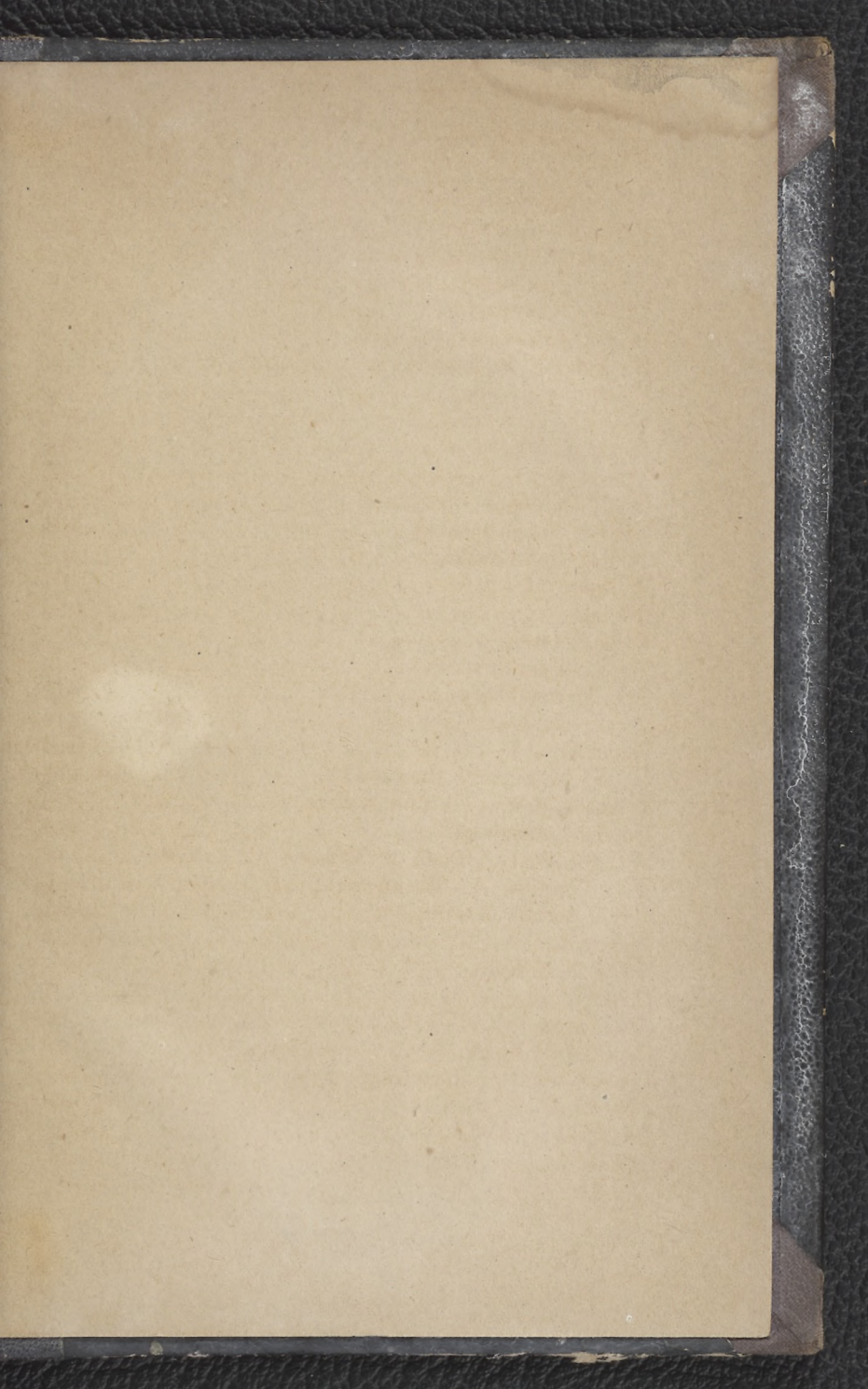
UTWORY LIRYCZNE.

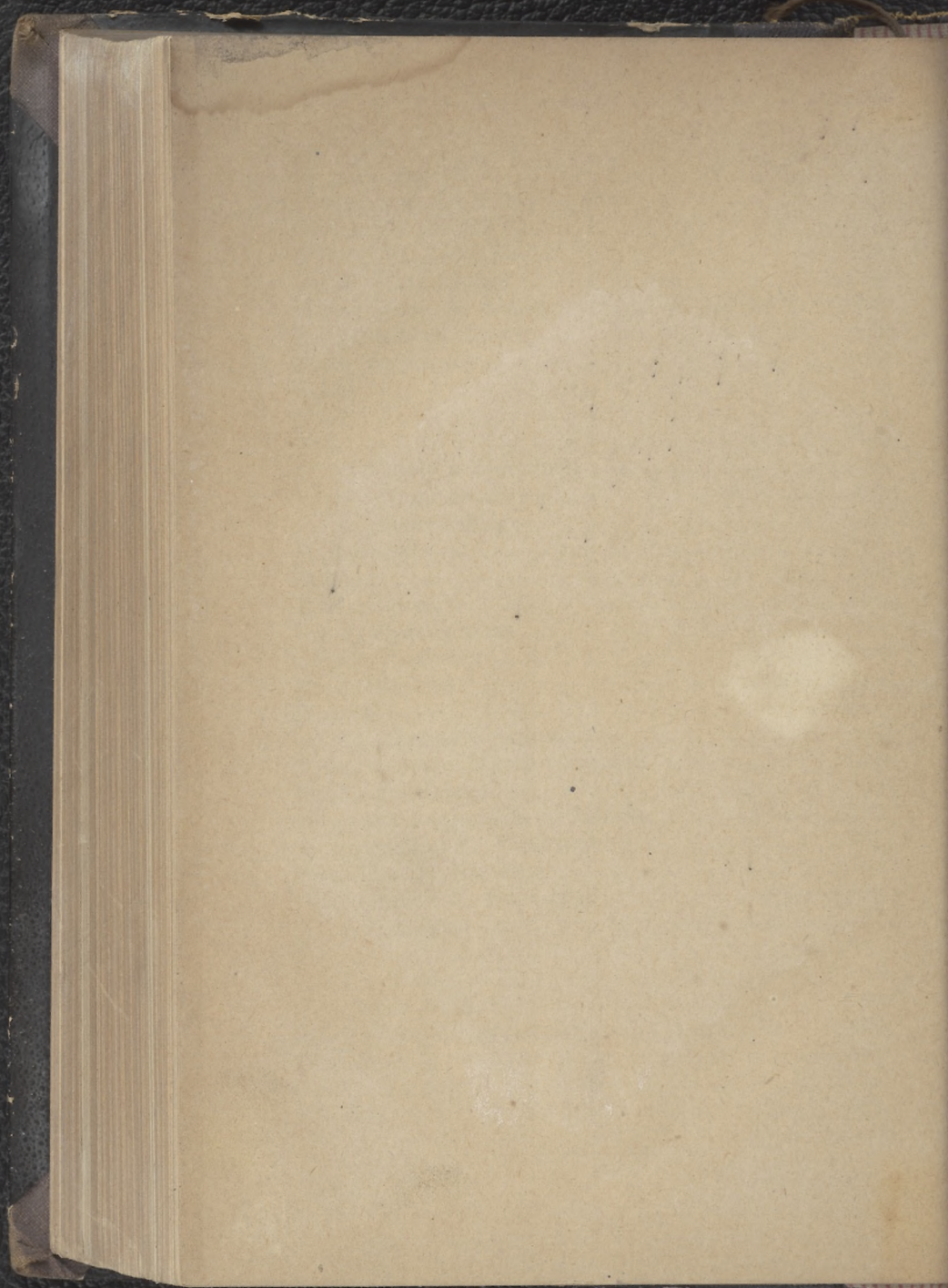
List Krysztalewicza	123
List Baranowskiego	124
Do połamanéj gitary	125
Do księdza Ignacego ***	128
Daléj za słońcem!	129
Do *** (Z pałaców sterczących dumnie)	130
Pora	131
Ex promptu	132
Sny	133
W dzień imienin ks. Ignacego ***	134
Do panny P. Mitraszewskiéj	134
Wspomnienie Nieświeża	135
Nad Niemnem	139
Błękitne oczy	140
Oda z Horacyusza	142
Słodycz marzeń	143
To i dosyć	145

Pijany nędzarz	147
Ruiny	149
Dziadek kościelny	151
Dumanie poety	152
Co się przysni	153
Nie ja śpiewam	154
Piosnki	156
Plany	159
Oblawa	161
Niewinnój duszeczce	162
Browary	164
Napoleonista	165
Do Pietkiewiczów	166
Spoczynek	167
Bywało!	168
Myzyka	170
O moim starym domku	177
Westchnienie majowe	182
Wędrowny flecista	184
Waryant z pieśni gminnej	185
Do niemowlęcia	186
Naiwność	192
Ułamek (Długo ach! długo)	193
Na echo dzwonu	193
Do A. P.	194
Święta chata	195
Do *** (Cholera!)	196
Do Boga	197
Do *** (Ty mię nie kochaj)	200
Do *** (O przebacz!)	201
Do J. I. Kraszewskiego (Ty mię wzywasz)	201
Ekspiacya po-zapustna	204
Natchnienie	206
Gawęda o bocianie	207
Rozsądna	208
Skutki	209
Do E. Voigta	209

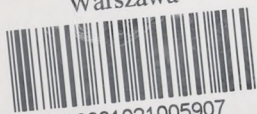
Do A. E. Odyńca	210
Modła	214
Zawczasnie	215
W imienniku S. Moniuszki	219
Szczęście	220
W imienniku A. Witkowskiej	221
W tymże imienniku	223
Czyż to prawda?	223
Z wrażeń poleskiej podróży	224
Parowóz	226
Dąb do latorośli winnej	227
Chwilka szczęścia	228
Kłótnia i zgoda	228
Homerowa dziatwa	229
Ułamek (Świat mówił do mnie)	229
Przedwiośnie	230
Oracz do skowronka	231
Pogrzeb młodego rolnika	232
Do fletni	235
Ambrożewicz w Załuczu	237
Lirnik wioskowy	242
Pieśń żniwiarska	246
Dedykacya gawęd Litwinom	247
Do S. Kossowskiego	249
W imienniku E. Tyszkiewicza	249
Drzemka i czyn	250
Naśladowania Baki	251
Pielgrzym	274
Do F. Rumbowicza	275
Do A. E. Odyńca	278
W imienniku D. Reykowskiego	279
Być albo nie być	280
Do Hamleta	281
Księgarnia	281
Do S. Szczepanowskiego	283
Do J. I. Kraszewskiego (Tu wszystkiemu kolej)	285
Do J. Rychtera	286

	<i>Stronica</i>
Niepiśmienny	288
Przedmowa do nowych gawęd	290
Do autora „Bulki“	292
Hymny do mszy św.	293
Do W. Każyńskiego	296
Włazł kotek na płotek	296
Krakowiak na Litwie	298
Pieśń myśliwska	299
Kozak	300
Kruk	302
Dola	303
Do*** (Kiedy w ojczyźnie)	304
Ucinek (Cała natura)	305
Do D. Reykowskiego	306
W imionniku	307
Brzozki	308
J. Moniuszce.	308
Do E. Tyszkiewicza	309
Grajek wioskowy	310
Do I. Chodźki	314
Wiosna.	316
Do S. Moniuszki (kantata)	317
Toast w domu Marcinkiewicza	319
Do A. Żeleźniaka	319
W gronie znajomych w Mińsku	320
W imionniku A. Witkowskiej	321
Toast dla T. Narbutta	323
W imionniku S. Świdowej	323
Do J. Hundiusa	324
Hasło	325
Czuli a cnotni.	326
Odpowiedź do A. O.	328
Przegrywka do czytelników	329
Głos ubogich	331
Do Ap. Kątskiego	332
Kolęda	334





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001021005907



BIBLIOTEKA
NARODOWA

2007419

TG